

AUTORKA ŚWIATOWYCH BESTSELLERÓW

NORA ROBERTS

jako
J. D. Robb

Śmierć wiarołomnym

Eve Dallas – ostra
jak brzytwa, seksowna
jak sam diabeł.

STEPHEN KING

Powieści J.D. Robb
to przyjemność, której
nie wolno sobie odmówić.

HARLAN COBEN

Świat Książki

NORA ROBERTS

jako
J. D. Robb

Śmierć wiarołomnym

Z angielskiego przełożyła
Bogumiła Nawrot


Świat Książki
wydawnictwo

Spis treści

[Rozdział 1](#)
[Rozdział 2](#)
[Rozdział 3](#)
[Rozdział 4](#)
[Rozdział 5](#)
[Rozdział 6](#)
[Rozdział 7](#)
[Rozdział 8](#)
[Rozdział 9](#)
[Rozdział 10](#)
[Rozdział 11](#)
[Rozdział 12](#)
[Rozdział 13](#)
[Rozdział 14](#)
[Rozdział 15](#)
[Rozdział 16](#)
[Rozdział 17](#)
[Rozdział 18](#)
[Rozdział 19](#)
[Rozdział 20](#)
[Rozdział 21](#)
[Rozdział 22](#)
[Rozdział 23](#)

Tytuł oryginału: ***Faithless in Death***

Wydawca: *Urszula Ruzik-Kulińska*

Redaktor prowadzący: *Iwona Denkiewicz*

Redakcja: *Magdalena Hildebrand*

Korekta: *Jadwiga Piller*

Copyright © 2021 by Nora Roberts

All rights reserved

Copyright © for the Polish translation by Bogumiła Nawrot, 2023

Wydawnictwo Świat Książki

02-103 Warszawa, ul. Hankiewiczza 2

ISBN 978-83-828-9065-5

Warszawa 2023

Księgarnie internetowe: www.swiatksiazki.pl www.ksiazki.pl

Dystrybucja:

Dressler Dublin Sp. z o.o.

05-850 Ożarów Mazowiecki ul. Poznańska 91

e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl

tel. +48 22 733 50 31/32

www.dressler.com.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie Zecer

*Ich dech jest ruchem, a ich życie burzą,
na której pędzą.*

Lord Byron przekład Jan Kasprowicz

Z ciągłej obawy nienawiść się rodzi.
William Szekspir przekład Leon Ulrich

1

Praca papierkowa może zabić.

Według Eve Dallas nic nie dorównywało śmiertelnej nudzie pracy papierkowej.

I jeśli nie zabije człowieka nuda, doprowadzi do tego frustracja.

Nie dopuści do tego. Jako porucznik, kierująca wydziałem zabójstw nowojorskiej policji, nie dopuści do tego.

Chociaż było absolutnie oczywiste, myślała, siedząc za biurkiem w swoim mikroskopijnym gabinecie w komendzie głównej, że do tej pory – a była wiosna dwa tysiące sześćdziesiątego pierwszego roku – ktoś z całą pewnością powinien znaleźć na to jakieś rozwiązanie.

Czyż nie zasłużyła sobie na to, skoro przyszła wcześniej, pełna dobrej woli, by się z tym uporać? Wiedziała, że będzie gorzej niż zwykle, ale okazało się, że nie doceniła wagi problemu.

Nie codziennie angażowała całą swoją ekipę do pościgu za zabójcą na zlecenie. Pościgu prowadzonego na dwóch kontynentach. Nie doszłoby do tego, pomyślała, zmagając się z cyferkami, całym mnóstwem cyferek, gdyby wspomniany zbir nie obrał sobie za cel jej męża.

Oraz jej samej.

Ponieważ zagiął na nich parol, jej podwładni, a także znaczna część glin z wydziału informatyki śledczej oraz komendant zwarli szeregi, stawili mu czoło i nie spoczęli, póki go nie dopadli.

Musiała przyznać, że Roarke załatwił wahadłowiec, którym wylecieli z Nowego Jorku, więc nie musiała się głowić nad tym, jak uwzględnić w raporcie ten budzący grozę wydatek w budżecie jednostki.

Bo tak się złożyło, że poślubiła upartego Irlandczyka, do tego obrzydliwie bogatego.

No i nalot miał miejsce na farmie w Clare, gdzie jego ciotka i reszta krewnych przygotowali na pożegnanie tyle żarcia, że starczyłoby go do wykarmienia armii. Odpadły więc rachunki za posiłki.

Ale nadgodziny... Owszem, sam komendant Whitney awansem wszystkie akceptował, lecz na rany Chrystusa, na arkuszu kalkulacyjnym nadgodziny wprawiły w osłupienie. No i jeszcze przepisy, dotyczące płatności z tytułu dochodzenia prowadzonego poza granicami kraju, które musiała uwzględnić.

Praca papierkowa nie tylko zabija, pomyślała Eve, pijąc kawę, ale zabija wolno, sprawiając dotkliwy ból.

Raz podczas tego znużającego zajęcia jej partnerka, detektyw Peabody, przeszła korytarzem, prowadzącym do gabinetu Eve, głośno tupiąc różowymi kowbojkami. I pokazała swoje radosne oblicze.

Wystarczyło jedno warknięcie Eve, by się wycofała.

Osiemdziesiąt siedem minut po tym, jak Eve usiadła za biurkiem, robota była skończona – każdy rachunek, każda nadgodzina, każdy wydatek zostały rozliczone.

Przesłała zestawienie – i biada każdemu pieprzonemu buchalterowi z księgowości, który coś zakwestionuje. Położyła głowę na biurku i na chwilę zamknęła zmęczone oczy.

– Ani jednej cyferki więcej – mruknęła. – W imię ludzkości, ani jednej cyferki więcej.

Usiadła prosto, przesunęła dłońmi po kanciastej twarzy i gęstych, wzburzonych, brązowych włosach. Wstała i podeszła do autokuchacza, bo – psiakrew – zasłużyła sobie na jeszcze jedną kawę.

Piła ją, stojąc przed wąskim oknem, za którym rozciągał się Nowy Jork. Wysoka, szczupła kobieta w markowych botkach, popielatych jak jej spodnie, w kamizelce na białej koszulce i szelkach na broń.

Z biżuterii widać było jedynie ślubną obrączkę na palcu, ale pod koszulką miała jeszcze wielki brylant na łańcuszku. Jedno i drugie dostała od Roarke'a, jedno i drugie darzyła takim samym sentymentem.

Obserwowała tramwaje powietrzne sunące na tle błękitnego nieba. Bogowie od pogody obdarowali miasto idealnym, majowym dniem. Słonecznym i ciepłym.

Nieszczęśnicy, zmierzający do swoich dziupli w którymś z wieżowców ze stali, być może niewiele z niego skorzystają. Lecz nie zmieniało to postaci rzeczy. I skoro wywinęła się śmierci przy zestawianiu poniesionych kosztów, mogła się nim cieszyć.

Przyjemny dzień, pomyślała, i nieco uchyliła okno.

Do pokoju wpadł dodający energii wietrzyk. Eve wróciła do biurka, żeby zobaczyć, co jeszcze się na nim nagromadziło od ostatniej zmiany.

Zabrzączał jej komunikator.

Zobaczyła na wyświetlaczu, że to dyspozytor.

– Dallas.

Dyspozytor do porucznik Eve Dallas. Potencjalne zabójstwo. Stawić się...

Słuchając szczegółów, złapała żakiet wiszący na oparciu fotela i skierowała się do sali wydziału po swoją partnerkę.

Dla kogoś ten majowy dzień nie okazał się idealny.

– Potwierdzam odbiór. Dallas i detektyw Delia Peabody udają się na miejsce przestępstwa. Peabody – rzuciła, nie zatrzymując się. – Mamy kolejną sprawę.

Jej miarowy krok uległ chwilowemu zaburzeniu, kiedy spojrzała na krawat Jenkinsona. Do tej pory powinna już przywyknąć do zwariowanych krawatów

detektywa Jenkinsona, pomyślała, ale czy można się przyzwyczaić do grubych, żółtych trzmieli o wyłupiastych oczach, krążących nad neonowo pomarańczowym polem?

Nie. W żadnym wypadku.

Peabody chwyciła płaszcz i pospieszyła, żeby dogonić Eve. Dziś miała na głowie loki, ciemne włosy z czerwonymi pasemkami poruszały się przy każdym kroku.

Jeszcze jedna rzecz, do której Eve nigdy nie przywyknie.

– Co się nam trafiło?

– Trup na Zachodniej Czwartej, dwoje mundurowych na miejscu przestępstwa. Co ciekawe, zadzwoniono pod dziewięćset jedenaście z Upper East Side. Wysłano tam dodatkowo dwóch mundurowych, by przeprowadzili rozmowę z kobietą, która dokonała zgłoszenia.

– Skąd ktoś z Upper East Side wie o trupie w West Village? – zastanawiała się Peabody, kiedy Eve odwróciła się na pięcie na widok windy pełnej gliniarzy, techników i cywilnych pracowników jadących na dół.

Skorzystały z ruchomych schodów.

– Dyspozytor nie miał informacji na ten temat.

– Wcześniej dzisiaj przyszłaś.

– Miałam robotę papierkową. Uporałam się z nią. Nie chcę o tym mówić.

– Razem z McNabem wyszliśmy na tyle wcześniej, by móc przyjść do pracy na piechotę. Trzeba korzystać z takiego dnia, jak dziś.

– Bo, jak przekonała się denatka przy Zachodniej Czwartej, może to być twój ostatni dzień w życiu.

Pełna nadziei, Eve znów skierowała się do windy. Stwierdziła, że jest tylko w połowie tak zatłoczona, jak ta, która zatrzymała się na kondygnacji, gdzie się mieści wydział zabójstw, więc wcisnęła się do niej.

– Głównie myśleliśmy o tym, że to naprawdę przyjemny ranek na spacer.

Wydostały się z windy na poziomie garażu. Ich kroki odbijały się echem, kiedy szły do samochodu Eve.

– Dużo chodzimy, kiedy pracujemy w terenie – ciągnęła Peabody, gdy wsiadały do wozu. – Ale to nie to samo, co, no wiesz, przechadzka. Nowy Jork wiosną jest zwyczajnie megafajny.

Eve włączyła się do ruchu, koszmarnego o tej porze dnia, kakofonii gniewnych klaksonów, krzykliwych balonów reklamowych i pierdzących maksibusów. Dla niej to był Nowy Jork wiosną.

Ale do diabła, według Eve był megafajny o każdej porze roku.

– Ach, razem z Mavis i Bellą spędziłyśmy dwie cudowne godziny w miejskim ogrodzie. Mamy tam niezłą grządkę.

Eve pomyślała o Mavis, swojej najlepszej przyjaciółce – artystce, matce, zwariowanej ikonie stylu, znów ciężarnej Mavis. Potrafiła sobie wyobrazić Mavis wykonującą wiele rzeczy, dziwnych rzeczy, ale nie grzebiącą w ziemi.

– Naprawdę zajmuje się czymś takim?

– Owszem, i jest w tym świetna – oświadczyła Peabody. – Dobre ręce, dobre oko. Jako wyznawczyni Wolnego Wieku dorastałam na farmie. Ona ma to we krwi. A Bella wygląda tak słodko w stroju małej ogrodniczki. Och, i ma chłopaka.

– Mavis ma chłopaka? Przecież jest mężatką, do tego znów zaciążyła.

– Nie, Bella ma chłopaka. Na imię mu Ned. Ma dwadzieścia dwa... miesiące. Kręcone, rude włoski, masę piegów. Mavis przezwiała go Cudowniutki, bardzo trafnie. Razem wyglądają naprawdę słodko. Jego rodzice, Jem i Linc, dopiero się uczą ogrodnictwa. Jem jest bloggerem, a Linc biochemikiem.

– To kółko miłośników ogrodnictwa czy klub towarzyski?

– Jedno i drugie. I w tym tkwi jego urok. – Zwróciła twarz w stronę Eve i uśmiechnęła się do niej. – Tobie by się to nie spodobało.

Z całą pewnością, pomyślała Eve, polując na miejsce do zaparkowania. A przecież...

– Zasadziłam drzewo.

– Co takiego? – Ciemne oczy Peabody zrobiły się wielkie jak nadmuchane balony. – Mów!

– Razem z Roarkiem zasadziliśmy drzewo. To był jego pomysł, ale wspólnie go zrealizowaliśmy. Prawie bez niczyjej pomocy. Facet od architektury krajo-brazu wykopał dół, ale my umieściliśmy w nim drzewo, zasypaliśmy go ziemią i tak dalej.

– Co to za drzewo?

– Tam! – Eve dostrzegła wolne miejsce, włączyła światła, nacisnęła dzwignię pionowego wznoszenia i kiedy Peabody zamknęła wybałuszone oczy, przemknęła na drugą stronę ulicy. Niemalże na styk osadziła wóz między odrapanym mini i przysadzistą terenówką.

– Udało się.

– Zamierzałam powiedzieć, że powinnaś mnie ostrzec, ale wtedy chyba byłoby gorzej. – Szczęśliwa, że wyszła bez szwanku, Peabody wysiadła, zaczęła, aż Eve wymnie z bagażnika ich zestawy podręczne. – No więc, co to za drzewo?

Eve wskazała na południe, gdzie było przejście dla pieszych.

– Jakieś drzewo zawodzące, coś zawodzącego. Może brzoskwinia.

– Brzoskwinia płacząca?

– Płacząca, zawodząca, jeden czort. Chociaż ani nie płacze, ani nie zawodzi. Teraz cała obsypana jest malutkimi kwiatkami, czyli nie zabiliśmy jej.

– Dobrze wiedzieć, ale dlaczego zasadziliście drzewo? Dlaczego policjantka i krezus zasadzili drzewo?

– Roarke czasami... – Bywa sentymentalny, pomyślała, kiedy dołączyły do potoku ludzi przechodzących przez jezdnię. – Ma różne pomysły. Zrobiliśmy ten staw, więc...

– Zrobiliście to? Jest skończony? Wspomniałaś, że przymierza się do stawu.

– Tak, staw już gotów. I nawet jest ładny. Pływa w nim takie coś.

– Lilie wodne? – Peabody westchnęła.

– Tak, i ma kamienne obmurowanie, są jakieś rośliny i ławka. Roarke uznał, że sami powinniśmy zasadzić drzewo.

– Łał!

– Zamykam klub towarzyski – oświadczyła Eve i zatrzymała się przed cztero-kondygnacyjnym budynkiem, by mu się przyjrzeć.

Na poziomie ulicy był jakiś lokal o nazwie Poeci i Malarze, i sklep Zielarka. Oba miały szerokie okna od ulicy, podobnie jak pomieszczenia na wyższych piętrach.

Brak żaluzji, brak krat, są tylko szyby, zauważyła.

Podeszła do drzwi koloru wina, znajdujących się między sklepem a kawiarnią i galerią, przez które można się było dostać do lokali mieszkalnych.

Brak kamery monitorującej, standardowe zamki.

– Można się włamać za pomocą wykałaczki – mruknęła, otwierając drzwi kluczem uniwersalnym.

Metalowe schody prowadziły na pierwsze piętro, gdzie drzwi po prawej stronie miały przyzwoity system alarmowy, a podwójne drzwi po lewej – solidne zamki.

– Zwłoki są piętro wyżej – powiedziała do Peabody.

Weszły na górę, głośno stukając butami.

Policjantka czekała w otwartych drzwiach po prawej stronie. Podwójne drzwi po lewej stronie też były szeroko otwarte. Eve rzuciła przez nie okiem i zobaczyła sztalugi, stołki, blaty robocze, narzędzia, większe i mniejsze bryły kamienia i kłoc drewna.

Z pomieszczenia za plecami policjantki dobiegały dźwięki muzyki.

Eve pokazała odznakę, włączyła nagrywarke.

– Pani porucznik. – Policjantka, koło pięćdziesiątki, z krótkimi, kręconymi włosami schowanymi pod czapką, zrobiła Eve przejście. – Melduje się funkcjonariuszka Miller. Mój partner, funkcjonariusz Getz, jest na gorze, pilnuje zwłok.

– Mów, co wiecie.

– Właśnie zakończyliśmy interwencję w tym kwartale i szykowaliśmy się do domu, kiedy otrzymaliśmy informację od dyspozytora. O ósmej trzydzieści trzy. Ten sam kwartał, kazali nam się tu udać. Nie otworzył nam żaden z lokatorów tego piętra, zza drzwi dobiegała muzyka.

Ostra muzyka, pomyślała Eve. Sporo basów, sporo perkusji.

– Lokal nie jest wytłumiony – ciągnęła funkcjonariuszka. – Obudziliśmy lokatorkę mieszkającą piętro niżej, na wypadek gdyby miała dostęp do tego pomieszczenia. Okazało się, że ma. Niejaka Hettie Brownstone. Ona i denatka są jedynymi lokatorkami budynku, pomijając lokale usługowe na poziomie ulicy, które były zamknięte, kiedy tu dotarliśmy. Pani Brownstone dała nam karty magnetyczne do obu lokali wynajmowanych i użytkowanych przez Ariel Byrd. Zgodziła się nie opuszczać swojego mieszkania. Uprzedziliśmy, że wchodzimy do środka, weszliśmy. Mój partner udał się na wyższy poziom, a ja sprawdziłam ten. On znalazł zwłoki.

Miller spojrzała w kierunku schodów. Przez szeroki otwór wejściowy Eve zobaczyła drugiego gliniarza w postawie „spocznij” na tle szerokiego okna z półkami po obu stronach.

– To pracownia artystyczna, pani porucznik. Rzeźbiarska. Denatka ma roztrzaskaną potylicę. Obok niej leży spory młotek, widać na nim krew i fragmenty mózgu. Na podłodze u szczytu schodów jest torba z Café Delish, kafejki jedną przecniącą na wschód stąd. Wygląda, jakby ktoś ją upuścił, rozlała się wyszukana kawa. W torbie są dwie muffinki.

– Zabezpieczyliśmy miejsce, zameldowaliśmy, co tu zastaliśmy – ciągnęła policjantka. – Zeszłam na dół, żeby poinformować panią Brownstone i przeprowadzić wstępne przesłuchanie.

Miller spojrzała na notatki trzymane w dłoni.

– Zna ofiarę od trzech lat, czyli odkąd ta tutaj zamieszkała. Prowadzi studio taneczne w lokalu naprzeciwko swojego mieszkania. Zeznała, że ostatnie zajęcia skończyła o dziewiątej i udała się do siebie. Ma pięcioletnią córkę. Nie opuszczała mieszkania, nic nie słyszała, nikogo nie widziała. Twierdzi, że położyła dziecko spać kwadrans po dziewiątej, wzięła prysznic, nalała sobie kieliszek wina i oglądała telewizję do około wpół do jedenastej.

Miller uniosła wzrok znad notatek.

– Była zdenerwowana, pani porucznik, ale chętna do pomocy policji. Oświadczyła, że porozmawia z funkcjonariuszami prowadzącymi śledztwo, kiedy się tu pojawią, ale najpierw musi odprowadzić córeczkę do szkoły. Wróci przed dziewiątą.

– Rozumiem. Zbadamy miejsce przestępstwa. Odeślę twojego partnera na dół. Chcę, żebyście sprawdzili tę kawiarnię i galerię Poeci. Lokal był czynny wczoraj wieczorem. Przed wejściem do kawiarni i sklepu zielarskiego są kamery. Chcę mieć nagrania z ich obu.

– Tak jest, pani porucznik.

– Ustalcie, co się da, w kawiarni, skontaktujcie się z Brownstone, kiedy wróci do domu. Poinformujcie ją, że porozmawiamy z nią najszybciej, jak to tylko będzie możliwe.

– Tak jest, pani porucznik. Pani porucznik, chciałam dodać, że kiedy sprawdzałam pomieszczenia na tym poziomie, stwierdziłam, że korzystano z łóżka, chyba że ofiara nie miała zwyczaju go słać. Pomyślałam tak, bo na obu szafkach nocnych stoją kieliszki do wina, a na blacie w kuchni prawie pusta butelka shiraz.

– Dobrze wiedzieć. Dziękuję, Miller.

Eve podeszła do schodów – nie były metalowe, tylko drewniane. Stare, może oryginalne.

Gliniarz, z piętnaście lat młodszy od swojej partnerki, dyżurował na górze.

Na podłodze na prawo od niego w kałuży kremowo-brązowego płynu leżała torba z jedzeniem na wynos.

– Pani porucznik, Miller powiedziała, żeby nie wyłączać muzyki. Że będzie pani chciała, by wszystko, nawet to, zostało tak, jak w chwili, kiedy tu dotarliśmy.

– Zgadza się.

– Nie usłyszałbym, że przyjechaliście. Wiedziałem, że tu jesteście, tylko dlatego, że spojrzałem na dół i zobaczyłem was z Miller.

Muzyka nie rozdzierała uszu, pomyślała Eve, ale była wystarczająco głośna, by zagłuszyć odgłosy kroków.

– Dziękuję, Getz. Teraz my zajmiemy się miejscem przestępstwa.

Eve rozejrzała się wkoło, otworzyła zestaw podręczny. Obie z Peabody zabezpieczyły dłonie i buty.

– Wyłączyć muzykę.

W ciszy, która nastąpiła, spojrzała na ofiarę, niską kobietę w spodniach dresowych, uciętych na wysokości kolan, i bluzie dresowej z obciętymi rękawami.

Krew posklejała krótkie, atramentowoczarne włosy z jaskrawoniebieskimi pasemkami.

– Sądząc po ranie, uderzono ją nieco z prawej strony i upadła na lewo. Napastnik zaszedł ją od tyłu, to nie ulega wątpliwości – stwierdziła Eve. – Stała przy blacie roboczym, przodem do okna i obrabiała tę bryłę kamienia.

– Zdaje mi się, że to marmur.

– Niech ci będzie. Miała obok siebie narzędzia. Dłuto, młotek, na stole i na podłodze widać okruchy kamienia. Włączyła muzykę, zapaliła światło. Trudno byłoby ją dostrzec z ulicy, ponieważ blat roboczy jest zbyt oddalony od okna. Ale sama mogła przez nie wyglądać, jeśli chciała.

– Brak śladów walki. Torba z kawą... – Peabody spojrzała na nią, zmarszczywszy czoło. – Ktoś zaczął wchodzić na górę, najprawdopodobniej osoba, która zadzwoniła pod dziewięćset jedenaście, no nie? Widzi ciało, wypuszcza torbę z ręki. Plask.

– Na to wygląda. Brak śladów włamania na dole, nie widać, by cokolwiek skradziono. Masa rzeźb – ukończonych, nieukończonych. Masa kamieni, drewna i narzędzi. Zabójca wchodzi do środka... Przyjrzyjmy się dobrze drzwiom, czy nikt przy nich nie majstrował. Wspina się po schodach. Bierze młotek, dużo podobnych znajduje się tuż obok, na drugim blacie roboczym. Łup.

Podniosła palec w górę, okrążyła zwłoki.

– Nie można wykluczyć, że piła z kimś wino, uprawiała seks. Wszedł z nią na górę. Pokłócili się... Może zaczęli się kłócić na dole. Ma tego dosyć, włącza muzykę, bierze narzędzia do ręki. I w takiej chwili, kiedy ludziom zwyczajnie odbija, on chwyta młotek i rozbija jej czaszkę. Prawdopodobnie uderzył ją parę razy. A potem mruknął: O, cholera. Albo: Zasłużyła sobie na to. I bierze nogi za pas.

– Jej sąsiadka może wiedzieć, czy spotykała się z kimś.

– Tak, sprawdzimy to. – Trzymając zestaw podręczny, Eve ukucnęła, starając się nie wdepnąć w kałużę krwi. Korzystając z urządzenia identyfikującego, potwierdziła tożsamość ofiary, wyrecytowała dane do mikrofonu.

– Ofiarę oficjalnie zidentyfikowano jako Ariel Byrd, zamieszkałą pod tym adresem, kobietę rasy mieszanej, lat dwadzieścia siedem. Ja zajmę się zwłokami, Peabody. Ty idź na dół, zacznij od sypialni. Zobaczmy, czy uda nam się zdjąć z kieliszków odciski palców lub uzyskać próbki DNA.

Nie potrzebowała mikrogogli, żeby zbadać ranę.

– Przynajmniej dwa uderzenia, sądząc po kształcie i szerokości rany. A ponieważ zabójca zostawił narzędzie zbrodni, łatwo je zidentyfikować. Umieszczam je w torbie na dowody.

Wsadziła młotek do torby, zapieczętowała ją, opisała, odłożyła na bok.

– Ofiara ma rękawice i buty robocze oraz okulary ochronne.

Eve nachyliła się, przechyliła głowę, by spojrzeć przez okulary w ciemne oczy ofiary – już zmętniałe. Potem wyjęła miernik, żeby ustalić godzinę zgonu.

– Śmierć nastąpiła o dwudziestej drugiej czterdzieści osiem. Przyczyna śmierci – rozbicie czaszki tęnym narzędziem. Do potwierdzenia przez lekarza sądowego.

Ofiara mierzyła metr sześćdziesiąt i ważyła może czterdzieści pięć kilogramów, Eve bez pomocy Peabody przekreśliła zwłoki na plecy.

– Tak, przechyliła się w lewą stronę, ma uszkodzoną prawą kość policzkową, uderzyła twarzą w podłogę. Twarde lądowanie. – Zadarła jej bluzę. – Najpierw walnęła w stół, założyła się, że ma złamane żebro. Parę mocnych uderzeń zadanych od tyłu. Ofiara upadła do przodu. Stół jest przymocowany do podłogi, więc się nie przesunął. Następnie osunęła się w lewo. Uważam, że drugi cios, zadany przez zabójcę, spowodował obrót głowy, więc uderzyła w podłogę prawą stroną twarzy. Ale nie żyła już, zanim znalazła się na podłodze.

Eve się cofnęła, pamiętając o kałużach krwi. Potem się wyprostowała, wyjęła komórki, by wezwać ambulans i techników.

Znów przykucnęła, przyjrzała się papierowej torbie z kawiarni, ucisnęła palcem muffinkę.

Wciąż świeża, stwierdziła, czyli kupiona dziś rano.

Oznakowała torbę i jej zawartość do zbadania przez techników.

Obeszła całe pomieszczenie przeznaczone do pracy. Narzędzia, plandeki, miniautokucharz i malutka lodówka, w której była woda i para napojów energetycznych. W kącie stały sztalugi z serią szkieł.

Naturalnie drewno i kamień. Według Eve niektóre prace były ukończone – część z nich filigranowa, część – masywna, chropawa. Twarze wykute w kamieniu, naga kobieta, nagi mężczyzna, obejmująca się para nieokreślonej płci.

A w drewnie smok, zwinięty w kłębek, jakby pogrążony we śnie, kobieta stojąca na palcach, rozgałęzione drzewo z zarysem twarzy na pniu.

Najprawdopodobniej, pomyślała Eve, odniosła pewien sukces. Eve nie знаła się na sztuce, ale w tych rzeźbach było coś, co do niej przemawiało.

Albo odniosła sukces, rozważała, schodząc po stopniach, albo ktoś wspierał ją finansowo. Wynajęcie takiej pracowni w West Village nie było tanie.

Rozejrzała się po pokoju dziennym.

Żadnego śladu jakiegos gwałtownego zajścia.

Ekran ścienny, zapadnięta kanapa, wyglądająca na wygodną, w ciemnoróżowe, jaskrawoniebieskie i zielone pasy. Duży, gruby dywan – przypuszczalnie przez wzgląd na sąsiadkę z dołu – pokrywał prawie całą podłogę. Kącik jadalny z kwa-

dratowym, ciemnoróżowym stolikiem, cztery krzesła – dwa niebieskie i dwa zielone. Kwiaty w kamiennym... Marmurowym? Wazonie.

Kwiaty wyglądały na bardzo świeże.

Pokój nie jest zagracony, pomyślała, chyba żeby uwzględnić dzieła sztuki gęsto pokrywające ściany. Prace wszelkiego rodzaju, niektóre w ramach, inne – jedynie szkice, przymocowane pineskami.

Zajrzała do kuchni. Błat roboczy, butelka czerwonego wina, w której zostało może w pół kieliszka. Oznakowała ją dla techników.

W lodówce, służącej od paru dziesięcioleci, więcej wina, trochę sera, jogurt, napoje energetyczne. Stary autokucharz – sprawdziła ostatnią zaprogramowaną potrawę.

Żadnych brudnych naczyń w zlewie.

Wyszła z kuchni i zatrzymała się przed otwartymi drzwiami do gabinetu, pełniącego również funkcję pokoju gościnnego. Schludny, niezagracony, kolorowy, stwierdziła Eve, łóżko zasłane, poduszki strzepnięte.

Ktoś – może ofiara – namalował mural na jednej ścianie, uliczną scenę, przedstawiającą artystów przy sztalugach, z szybko przemykającymi samochodami w tle.

Oznakowała małe centrum komunikacyjne na stole pod oknem do sprawdzenia przez wydział informatyki śledczej, nim przeszła dalej.

Łazienka czysta, prosto urządzona. Otworzyła szafkę z lustrem nad umywalką, znalazła tam kilka leków dostępnych bez recepty, pogrupowanych według rodzajów. Poświęciła chwilę na sprawdzenie szuflad i szafki pod umywalką, nim dołączyła do Peabody w głównej sypialni.

Peabody stała z rękami na biodrach i ze zmarszczonym czołem rozglądała się po pokoju.

Po obu stronach niezasłanego łóżka stały nocne szafki, na każdej z nich lampka i kieliszek do wina. Jedyne niskie i długie okno wyposażone było w żaluzje – teraz podniesione.

Peabody odwróciła się do Eve.

– Chciałam, żebyś to zobaczyła, nim umieszczę kieliszki w torbach na dowody. Na obu są odciski. Ofiary na tym na prawo od łóżka. Tych na drugim nie ma w bazie. Laboratorium znajdzie DNA na kieliszkach i pościeli.

– Taak, łóżko nie jest zasłane do snu. Sprawdziłaś szuflady w szafkach nocnych?

– W tej na prawo tabletki, komórka ofiary, szkicownik i ołówki w piórniku. W tej na lewo nic. Na komórkę od popołudnia żadnych rozmów, SMS-ów przychodzących czy wychodzących. A potem tylko wiadomości tekstowe. Zapisałam numer, zarejestrowany na niejaka Gwendolyn Huffman.

– Jaka jest treść SMS-u?

– Tylko: „Już się nie mogę doczekać sesji”. Ofiara odpowiedziała, że ona też nie, na co ta pierwsza napisała, że już wkrótce się zobaczą, i że nie przyjdzie z pustymi rękami.

– Brak godziny. Niech zbadają to w wydziale informatyki śledczej. Żadnych prezerwatyw, żadnych gadżetów erotycznych – dodała Eve. – Ani tutaj, ani w łazience. A w szafie?

– Tylko ubrania, buty, dwie torebki – jedna na co dzień, druga wieczorowa. Dwie walizki na kółkach, mniejsza umieszczona w większej. Ofiara nie była strojnisią – dodała Peabody, kiedy Eve podeszła do szafy, żeby do niej zajrzeć.

– Ale widać, że to, co w niej przechowywała, jest pogrupowane. Ubrania do pracy, na co dzień, jedna czarna sukienka, dwie kreacje na wieczorne wyjścia. Podobnie buty. W komodzie trzyma bieliznę dzienną i nocną, strój do ćwiczeń i temu podobne – też wszystko pogrupowane. W jednej małej szufladzie biżuteria – artystyczna, zabawna. Wszystko w największym porządku, Dallas, nic nie wskazuje na to, by ktoś tu grzebał, szukając czegoś.

– Zgadza się. Ani tu, ani w innych pomieszczeniach.

– Jedno mi nie pasuje.

No właśnie, pomyślała Eve, ale odwróciła się do Peabody.

– Mów.

– No więc rozglądamy się po jej mieszkaniu – pracowni na górze, pomieszczeniach mieszkalnych na dole, wszędzie jest czysto, naprawdę czysto i schludnie. Nie licząc dzieł sztuki na ścianach, ofiara była minimalistką, najwyraźniej lubiła, jak wszystko było na swoim miejscu.

– Zgadza się.

– Żadnej koszuli porzuconej na krześle tu czy tam, żadnych butów zostawionych w jakimś kącie, by je później włożyć na nogi czy schować do szafy.

– Żadnych brudnych naczyń z wyjątkiem kieliszków – dodała Eve. – Narzuta, starannie złożona, leży na ławie w nogach łóżka, ale pościel jest skotłowana, skopana. Nie tak, jakby ktoś w niej spał, tylko jakby uprawiał seks.

– Potrafię sobie wyobrazić, że zostawia łóżko w nieładzie – zaściele je, kiedy wróci, by położyć się spać. Chociaż to trochę naciągane, uwzględniając, jaka jest porządnicka. Ale zupełnie do niej nie pasuje pozostawienie w sypialni brudnych kieliszków.

– Korzystała z autokucharza w kuchni wczoraj o osiemnastej dziesięć, zamówiła jedną porcję kurczaka z ryżem, do tego brukselkę. Naczynia po kolacji, podobnie jak po wczorajszym śniadaniu, zamówionym o ósmej dwadzieścia, i obiedzie o trzynastej trzydzieści pięć, są w zmywarce, czyste. Zaprogramowała ją o osiemnastej dwadzieścia osiem.

– Może nie chciało jej się opróżnić zmywarki, by umieścić w niej kieliszki do wina, ale nie pasuje mi, że je zostawiła tutaj.

– To sprzeczne z jej typowym zachowaniem – zgodziła się z nią Eve.

– Piła z kimś wino, uprawiała seks, wszystko wskazuje na to, że za obopólną zgodą. Ale w pewnej chwili doszło do kłótni. Na tyle poważnej, że ofiara wstała, narzuciła na siebie jakieś robocze ciuchy, ale nie posprzątała, jak to miała w zwyczaju. Jakby dawała do zrozumienia: nigdy więcej tego z tobą nie zrobię. Koniec z nami. Ubieraj się i wynoś stąd. Ja idę popracować.

– Ciągnąc dalej w tym duchu – powiedziała Eve – wzgardzony kochanek nie chciał, żeby to już był koniec, nie chciał się wynieść. I zakończył awanturę, waląc ofiarę młotkiem.

– Zbrodnia w afekcie – wyciągnęła wniosek Peabody. – „Pokażę ci, z kim będzie koniec, ty dziwko!”.

– Wszystko to jest dość prawdopodobne. Ludzie z kostnicy i technicy już są w drodze. Rzućmy okiem na drzwi wejściowe. I oznakuj pościel do zbadania. Technicy mogą ją zabrać razem z kieliszkami i całą resztą.

– Znajdą DNA – oświadczyła Peabody. – Ale skoro w bazie brak odcisków palców...

– Jeszcze mniej prawdopodobne, że będzie DNA kochanka, którego tożsamości jeszcze nie udało się ustalić – dokończyła za nią Eve. Otworzyła drzwi frontowe, przykucnęła. Włożyła mikrogogle, by przyjrzeć się zamkowi, szparze na kartę magnetyczną.

– Tania tandeta – mruknęła – ale nie widzę, by ktoś przy tym majstrował. Wezwijmy ludzi z wydziału informatyki śledczej, niech to sprawdzą. Może uda im się ustalić, ile razy wczoraj odblokowywano drzwi. Mogą też sprawdzić główne wejście na dole. Możliwy scenariusz: pierwszy kochanek wypada jak burza. „Pieprz się, Ariel”. Kobieta jest na górze, pracuje przy włączonej muzyce. Przychodzi drugi kochanek. Trudno sobie wyobrazić kogoś bez żadnych gadżetów erotycznych czy podstawowych środków zabezpieczających, zabawiającego się z dwoma partnerami w łóżku, ale załóżmy, że tak mogło być. Drugi kochanek widzi rozgrzebane łóżko, kieliszki. A to dziwka! Wchodzi na górę, wali ją młotkiem. „To cię oduczy sypiania z innymi”.

– To, że była schludna i zorganizowana, nie znaczy, że nie mogła być puszczalska, nie tarzała się w pościeli z wieloma kochasiami. – Ale Peabody i tak westchnęła. – Szkoda, gdyby się okazało, że kręciła z kilkoma facetami, bo naprawdę podobają mi się jej prace.

Eve usłyszała tupot kroków, schowała gogle do zestawu podręcznego.

– To z pewnością ludzie z kostnicy albo technicy. Tak czy owak, niech przystąpią do pracy, a my zejdziemy i porozmawiamy z sąsiadką. Może wie, z kim ofiara lubiła się tarzać w pościeli.

2

Wysoka, szczupła i wyraźnie przygnębiona Hettie Brownstone wpuściła je do mieszkania pachnącego wanilią z płonącej świecy, stojącej nad małym, elektrycznym kominkiem. W przeciwieństwie do mieszkania Byrd, temu było daleko do minimalizmu.

Zabawki wysypywały się z trzech okrągłych pojemników w kącie pokoju, na kanapie piętrzyły się poduszki. W schowku obok drzwi wejściowych widać było buty, botki, kurtki i czapki w rozmiarach dziecięcych i dla dorosłych.

Pełno tu było durnostojek.

– Czy to prawda? Nie doszło do jakiejś pomyłki?

– Niestety nie, proszę pani.

Do oczu napłynęły jej łzy, ale potrząsnęła głową, zaprosiła je do środka.

– Proszę usiąść. Nie wstąpiłam do sklepu... Miałam taki zamiar po odprowadzeniu córki do szkoły, ale... Mam herbatę i soki w puszkach.

– Dziękujemy, proszę nie robić sobie kłopotu – uspokoiła ją Eve.

– Czy mogą mi panie powiedzieć, co się stało? To okropne nie mieć pojęcia, co się wydarzyło piętro wyżej, nad sypialnią mojej córeczki.

– Prowadzimy dochodzenie.

Brownstone klapnęła w fotelu, wzięła poduszkę, która na nim leżała, przycisnęła ją do piersi.

– Policjanci, z którymi rozmawiałam, niczego mi nie powiedzieli, ale odniosłam wrażenie, że to nie był nieszczęśliwy wypadek.

– Nie, proszę pani, to nie był nieszczęśliwy wypadek.

Mocno zacisnęła powieki.

– Zupełnie nie przywiązywała wagi do kwestii bezpieczeństwa. Właściciel kompletnie nie przejmuje się zabezpieczeniami, ulepszeniami. Nawet naprawy ciągną się bez końca. Sama zainstalowałam kamerę i porządne zamki w drzwiach do mieszkania, musiałam się nauczyć podstawowych napraw hydraulicznych. Prawdę mówiąc, Ariel mi pokazała, jak zmienić uszczelkę i przepchać rury. Właśnie w taki sposób się poznałyśmy.

– A jak dobrze się panie znały?

– Jesteśmy jedynymi lokatorkami, obie jesteśmy samotnymi kobietami. Ale ona była bardzo skryta, a ja, będąc samotną matką, do tego pracującą samotną matką, jestem na ogół straszliwie zajęta. Znamy... Znałyśmy się – poprawiła się – ale właściwie nie utrzymywałyśmy kontaktów towarzyskich ani nie spędzałyśmy razem czasu. Uczę tańca przez sześć dni w tygodniu, no i wychowuję Tashę.

Moje życie towarzyskie ogranicza się do kinderballi, wypraw do parku, poranków filmowych. Ariel udziela lekcji i ciężko pracuje jako rzeźbiarka.

– Miała pani dostęp do jej mieszkania.

– Tak. Ariel miała kota Rodina. Czasami wyjeżdżała na festiwale sztuki, kiedyś spytała mnie, czy mogę zaopiekować się Rodinem, zajrzeć do jej mieszkania, upewnić się, że Rodin ma co jeść i pić, trochę się z nim pobawić pod jej nieobecność. Zmarł zeszłej zimy. Kompletnie zapomniałam zwrócić jej kartę magnetyczną. A ona o to nie poprosiła, więc wyleciało mi to z głowy. Dałam ją policjantom.

– Tak, przekazali nam ją. Czy może nam pani powiedzieć, co pani robiła wczoraj wieczorem?

– Naturalnie. – Przesunęła dłońmi po gęstych, zwichrzonych, czarnych, kręconych włosach. – Jak już powiedziałam tamtym policjantom, odebrałam Tashę ze szkoły i wróciłyśmy do domu. Przygotowałam jej coś do jedzenia i Tasha usnęła, a ja miałam zajęcia w swoim studiu po drugiej stronie korytarza. Korzystam z niani elektronicznej, więc widzę i słyszę, kiedy Tasha się obudzi. Zabezpieczenia w drzwiach frontowych są moim zdaniem nic niewarte, ale nie stać mnie na ich wymianę. Zamykam mieszkanie na klucz, kiedy Tasha śpi, a ja udzielam lekcji, no i mam nianię elektroniczną.

– Wie pani, że córeczka jest bezpieczna – wtrąciła Peabody.

– No właśnie. – Brownstone uniosła dłoń do górnego guzika koszuli, zaczęła nim kręcić. – Nie chcę, żeby panie pomyślały, że ją zaniedbuję. Ale jesteśmy tylko we dwie. Jej ojciec się ulotnił jeszcze zanim Tasha przyszła na świat. Jego wybór. Na pierwsze sześć miesięcy postarałam się o status zawodowej matki, ale...

– Musi pani pracować – dokończyła za nią Eve.

– Tak. Chcę, żeby wiedziała, że nas utrzymuję, ucząc tańca. Tak czy owak mamy ustalony rytm dnia. Tasha na ogół śpi, gdy mam zajęcia o trzeciej, potem przynosimy do studia trochę jej zabawek, żeby mogła się bawić podczas kolejnych zajęć. Następnie zjadamy posiłek, idziemy do parku, jeśli jest ładna pogoda, albo robimy to, na co mamy ochotę. Potem mam zajęcia o ósmej z uczniami od trzynastego do siedemnastego roku życia. Tasha lubi tańczyć z nimi, a im to nie przeszkadza. Później zamykam mieszkanie na klucz i kładę ją spać. Czasami zasypia od razu, czasami trwa trochę dłużej, nim uśnie.

Uśmiechnęła się lekko.

– Wczoraj poszło szybko i gładko, kwadrans po dziewiątej już spała, więc wzięłam prysznic. Nalałam sobie wina i oglądałam telewizję, ale ponieważ morzył mnie sen, położyłam się spać.

– Czy dobiegały panią jakieś odgłosy z góry, słyszała pani, by ktoś wchodził do budynku albo z niego wychodził? Schody są głośnie – podkreśliła Eve.

– Nie musi mi pani tego mówić. Właśnie dlatego zainwestowałam w wyłumienie mieszkania. Czy któraś z pań ma dziecko?

– Nie.

– No cóż, mogę panie zapewnić, że kiedy człowiek nerwowo chodzi tam i z powrotem z ząbkującym niemowlęciem na rękach i w końcu uda mu się je uspić, a po chwili ktoś je budzi, wchodząc po tych przeklętych schodach i głośno tupie, człowiek ma ochotę go zamordować.

Gwałtownie się cofnęła.

– Nie miałam tego na myśli...

– Rozumiemy – uspokoila ją Peabody.

– Właściciel nie chciał zapłacić za wyciszenie, ale powiedział, że jeśli chcę wydać na to pieniądze, to on nie ma nic przeciwko temu. Prawdę mówiąc, sfinansowali to moi rodzice. Mieszkają na północy stanu.

– Co pani wie o znajomych pani Byrd, o jej związkach uczuciowych?

– Och, niewiele, jeśli w ogóle cokolwiek. Wiem, że we wtorki i środy wieczorem i w co drugą sobotę po południu przychodzą do niej studenci. Jeśli miałam zajęcia albo wchodziłam do budynku lub z niego wychodziłam, czasami mijaliśmy się na klatce schodowej. Nigdy nie mówiła mi o tym, czy się z kimś spotyka.

Znów pokręciła głową.

– Zapaliłam tę świecę dla niej. Przypuszczam, że to głupie, ale chciałam... Gdybym znalazła więcej czasu, włożyła więcej wysiłku w to, żeby ją lepiej poznać, może mogłabym teraz pomóc.

– Pomogła pani – zapewniła ją Peabody.

– Z jednej strony mam ochotę zlikwidować tu wszystko i wrócić na północ stanu. Mieszkam tu od siedemnastego roku życia, miałam okazję uczyć się w zespole baletowym. Marzyłam o tym, żeby zostać primabaleriną. Udało mi się awansować na pierwszą solistkę – powiedziała z uśmiechem. – A potem urodziłam Tashę. Nigdy nie żałowałam, że wybrałam ją zamiast mojego marzenia. Ona jest moim marzeniem. I dziś po raz pierwszy pomyślałam o wyjeździe. Ale nie mogę tego zrobić.

Uniosła ręce, a potem pozwoliła im opaść.

– Tutaj zbudowałyśmy nasze życie, dobre życie. Lecz mam nadzieję, że znajdziecie tego, który to zrobił Ariel, nie tylko dlatego, żebyśmy mogła spokojnie spać w nocy, ale dlatego, że nie zasłużyła sobie na coś takiego. Na tyle, na ile ją poznałam, mogę panie zapewnić, że była dobrym człowiekiem, utalentowaną rzeźbiarką i uprzejmą sąsiadką.

Na ulicy, idąc do samochodu, Peabody wsunęła dłonie do kieszeni ładnego, różowego płaszcza, ponieważ wtedy bardziej przypominało to spacer.

– Bycie rodzicem nie jest łatwe – stwierdziła. – Bycie samotnym rodzicem, kiedy drugi rodzic się nie angażuje, musi być bardzo trudne. Ale w tym mieszkaniu panowała atmosfera szczęścia. Czuło się to.

– Zapanuje tam atmosfera jeszcze większego szczęścia, kiedy znajdziemy tego, kto zabił jej sąsiadkę.

– Z całą pewnością.

– Co wiemy, Peabody?

– Martwa kobieta, zaatakowana od tyłu, która wcześniej najprawdopodobniej piła wino i uprawiała seks. Wydział informatyki śledczej potwierdzi, czy ktoś

majstrował przy zamku, bo oględziny zdają się świadczyć, że nie.

Schowały zestawy podręczne, wsiadły do samochodu.

– Znamy czas i przypuszczalną przyczynę śmierci. Brownstone sprawia wrażenie osoby uczciwej i wiarygodnej, stąd wiemy, że ofiara nie rozmawiała o swoim życiu osobistym, poważnie traktowała pracę. Dorabiała, ucząc dwa czy trzy razy w tygodniu i nie przywiązywała wagi do środków bezpieczeństwa.

– Wiemy – dodała Eve – że kochanek albo kochankowie ofiary zachowywali się na tyle dyskretnie, że Brownstone nie potrafi potwierdzić, czy ofiara w ogóle kogoś miała. Nie można wykluczyć, że był nim jeden, lub kilku, z jej uczniów. Zostawał po zajęciach, przeleciał ją, a potem wychodził. W komputerze z pewnością znajdziemy plan zajęć i listę ich uczestników. Zwróć się do informatyków, żeby przysłali nam ich kopię.

Jadąc, Eve zadzwoniła, żeby uzyskać dane osoby, która zawiadomiła policję, i poprosiła o nagranie zgłoszenia.

– Gwendolyn Huffman.

– Ta sama, która wczoraj po południu wysłała jej SMS.

Eve postukała palcami w kierownicę, rozmyślając nad tym.

– No proszę, proszę. Odsłuchajmy rozmowę.

– Tu numer dziewięćset jedenaście. Czego dotyczy zgłoszenie?

– O Boże, o Boże, ona nie żyje! Nie żyje! Widzę krew. Ariel! To Ariel. Musicie pomóc, przysłać pomoc.

Głos operatora telefonu alarmowego pozostał spokojny i wyraźny, ale dzwoniąca kobieta wpadała w coraz większą histerię, dyktując adres.

– Pospieszcie się, pospieszcie, proszę pospieszcie się. Boże, Boże, chyba zwyliotuje.

Połączenie zostało przerwane.

– Nie podała swojego nazwiska – zauważyła Eve. – Ustalono je na podstawie numeru telefonu, z którego zadzwoniła.

– Od początku do końca była rozhisteryzowana.

– Jeśli rzeczywiście zobaczyła zwłoki w West Village, upuściła torbę z tym, co kupiła rano na wynos, a potem wróciła do domu w Upper East Side, miała czas, żeby trochę ochłonąć. A jeśli nie widziała zwłok, skąd, u diabła, o nich wiedziała? Przekonajmy się, czy wykorzystała ten czas, by ułożyć sobie odpowiedź.

Budynek ze stali i szkła w Upper East Side był wysoki i smukły, na górnych piętrach umieszczono obszerne tarasy. Dwóch odźwiernych w czarnych liberiach, szamerowanych srebrem, stało po obu stronach szerokich, szklanych drzwi.

Żaden z nich nie miał zadowolonej miny na widok mało reprezentacyjnego wozu Eve, podjeżdżającego do krawężnika.

Ten stojący z lewej strony podszedł do Eve, która wysiadła z samochodu i mignęła mu odznaką.

– Ma zostać tu, gdzie go zaparkowałam.

– Ależ proszę pani...

Dźgnęła palcem odźwiernego, a potem odznakę.

– Czy tu jest napisane PANI? Nie. Jest napisane PORUCZNIK. Porucznik policji nowojorskiej. Mój wóz ma zostać tam, gdzie go zaparkowałam.

Minęła go, pokonała szerokość chodnika i przeszła przez szklane drzwi, które rozsunęły się, gdy się do nich zbliżyła. Pomyślała sobie: po kiego czorta zatrudniają odźwiernych?

Otoczyła je elegancja, którą Eve uznała za obsesyjną. Dominowały złoto i srebro, do których dorzucono nieco szafirowego w postaci kilku wygodnych foteli klubowych. Światło spływało ze złotych żyrandoli; w wąskich, srebrnych pojemnikach ułożono artystycznie powyginane gałęzie w złote ciapki.

W powietrzu unosił się dyskretny zapach perfum, wszystko tutaj świadczyło o bogactwie i uprzywilejowaniu.

Dwoje recepcjonistów w szafirowych uniformach siedziało za zaokrąglonym, lustrzanym kontuarzem. Kobieta nie przerwała pracy na komputerze. Mężczyzna rzucił Eve wyuczony uśmiech.

– Dzień dobry, witam w House Royale. Co mogę dziś dla pań zrobić?

Może było to małostkowe, ale Eve poczuła drobną satysfakcję, kiedy pokazała odznakę i obserwowała, jak uśmiech znika z jej twarzy.

– Przyszliśmy, żeby porozmawiać z Gwendolyn Huffman.

– Felicity? – Rzucił spojrzenie swojej towarzysze, która przerwała pracę i położyła dłonie na kontuarze.

– Sprawdź ich tożsamość, Jonathanie.

– Och tak, naturalnie. Czy mogę przeskanować odznaki pań?

Uruchomił skaner, sprawdził odznaki. Felicity skinęła głową.

– Pół godziny temu pozwoliliśmy wejść na górę dwojgu funkcjonariuszy policji. Musieli trochę zaczekać, ponieważ pani Huffman nie życzyła sobie nikogo widzieć. Narzeczony pani Huffman pojawił się jakiś kwadrans przed tym, nim wydaliśmy zezwolenie policji. Ponieważ dyspozycja pani Huffman, dotycząca odwiedzin, go nie dotyczy, pan Caine udał się prosto na górę.

– Czyli kazaliście gliniarzom czekać, ale wpuściliście na górę narzeczonego?

Felicity pozostała niewzruszona.

– Najmocniej przepraszam, pani porucznik. Jednak z wyjątkiem sytuacji, kiedy został wydany nakaz policji lub istnieje zagrożenie życia lub zdrowia mieszkańców budynku, jesteśmy zobowiązani do honorowania zakazu wpuszczania kogokolwiek, o ile takie jest życzenie lokatora.

– O której godzinie zaczęła pani dziś pracę? – spytała ją Eve.

– O ósmej trzydzięci. Jak już poinformowałam policjantów, dziś rano nie widziałam pani Huffman.

– Potrzebne nam nagranie kamer monitorujących z ostatnich dwudziestu czterech godzin – Eva zrobiła znaczącą przerwę. – Mogę uzyskać nakaz.

– To nie będzie konieczne. Z największą chęcią okażemy najdalej idącą pomoc. Jonathanie, idź do ochrony budynku i uzyskaj nagrania, o które prosi pani

porucznik.

– Z holu – powiedziała Eve. – Wind, korytarza na piętrze Huffman.

Niemal zerwał się do biegu.

– Zaraz je przyniosę.

– Odbierzemy je przed opuszczeniem budynku – Eve zwróciła się do Felicity.

– Proszę nam pozwolić wejść.

– Już załatwione. Pani Huffman mieszka na czterdziestej ósmej kondygnacji, lokal numer 4800, wschodnia część budynku.

– Dziękuję. – Eve razem z Peabody skierowały się do wind. Dwie złote obsługiwały zachodnią część budynku, dwie srebrne – wschodnią.

– Oto, co mi przyszło do głowy. – Eve weszła do kabiny, która miała złoto żyłkowane ściany, wyłożone srebryszymi lustrami. – Huffman wróciła tutaj, by zadzwonić pod dziewięćset jedenaście. Zgłoszenie zarejestrowano o tej samej godzinie, o której Felicity rozpoczęła pracę w recepcji. Czyli Huffman była na górze. Poleciała, żeby jej nie przeszkadzać, by kupić sobie trochę czasu.

– Musiała wiedzieć, że pojawią się tu gliniarze – zauważyła Peabody.

– Tak, o ile nie jest idiotką. Wciąga w sprawę narzeczonego, by mieć pewne wsparcie, może opowiada mu, co się jej przydarzyło. Jak na razie nie trafiła na moją listę spryciarza tygodnia.

– W recepcji poinformowano nas, że wpuścili narzeczonego na górę, czyli nie mieszka z nią.

– Udała się do odległej dzielnicy, do tego wczesnym rankiem, po drodze kupiła kawę i muffinki dla dwóch osób. Dlaczego?

– W SMS-ie wspomniano o pozowaniu.

– Tak... W wiadomości nie ma żadnych imion, brak jakichkolwiek szczegółów. Czyli z samego rana udaje się do Village. Albo drzwi do mieszkania ofiary nie były zamknięte, albo Huffman ma do niego dostęp. Jeśli ma dostęp, dlaczego? Wchodzi do środka, idzie na górę, upuszcza torbę z kawą i muffinkami, a potem nie tylko wychodzi, ale wraca do siebie i dopiero wtedy dzwoni na policję.

– Dlaczego?

Eve wysiadła z windy i znalazła się w szerokim korytarzu, wyłożonym srebrzystym dywanem.

– Przekonajmy się, co nam odpowie.

Do apartamentu numer 4800 prowadziły podwójne drzwi wyposażone w czytnik dłoni, kamerę monitorującą i podwójne zamki z atestem. Eve nacisnęła guzik dzwonka.

Lokator nie przyjmuje obecnie gości – rozległ się komputerowo generowany głos – proszę...

– Porucznik Dallas, detektyw Peabody z nowojorskiej policji. – Podsunęła odznakę do przeskanowania.

Po lekkim wahaniu i przeskanowaniu odznaki komputer poinformował:

Proszę zaczekać.

Po chwili otworzyło się prawe skrzydło drzwi. Oceniała, że mężczyzna liczy sobie około trzydziestu pięciu lat. Miał blond włosy z pasemkami rozjaśnionymi słońcem, złotą opaleniznę i surową męską urodę, co świadczyło, że lubi spędzać czas wolny na pieszych wycieczkach, żeglując, grając w tenisa lub oddając się innym zajęciom na świeżym powietrzu.

Teraz miał na sobie trzyczęściowy, granatowy garnitur w prążki i idealnie zawiązany szaro-granatowy krawat.

– Pani porucznik, pani detektyw. – Skinął im krótko głową, jego oczy, prawie tego samego koloru co garnitur, pozostały poważne. – Proszę wejść. Merit Caine, narzeczony pani Huffman.

Poprowadził je przez mały hol ozdobiony drzewkami w donicach. Z gałęzi zwisały się miniaturowe pomarańcze. Po chwili znaleźli się w przestronnym pokoju dziennym.

Hol wejściowy do budynku uderzył Eve swoją obsesyjną elegancją, tutaj ujrzała elegancję wystudiowaną.

Wszystko jest eleganckie i perfekcyjnie dobrane, pomyślała. Stonowane kolory i łagodne linie mebli, wielki, stary dywan – stosownie wypłowały – wyważone dzieła sztuki, same krajobrazy lub martwe natury między lustrami różnych kształtów, zapach róż i lilii umieszczonych w kryształowych wazonach, i idealny widok rzeki za przeszkloną ścianą. Obszerny taras umożliwiał spędzanie czasu na świeżym powietrzu – stały na nim szklany stolik, miękkie fotele, kwiaty w doniczkach.

I wszystko to pasowało do kobiety, zwiniętej w kłębek w kącie jasnoniebieskiej kanapy. Eve oceniała, że jest dobre dziesięć lat młodsza od swojego narzeczonego. Wystarczająco młoda, pomyślała, by obejść się bez zabiegów upiększających na twarz – albo na tyle biegła w ich stosowaniu, by były niewidoczne.

Ściągnęła blond włosy w ogon, więc nie okalały klasycznego owalu twarzy. Oczy – jasnoniebieskie jak kanapa – nosiły ślady płaczu. Dyskretne.

Miała na sobie białe spodnie z lejącej się tkaniny i luźną, białą koszulę. Wszystko świadczyło o jej kruchości.

Dwóch mundurowych wstało z foteli, odstawiwszy filiżanki z kawą.

– Pani detektyw, proszę przejść z funkcjonariuszami do holu, wysłuchać ich raportu. Od tej chwili my się zajmujemy dochodzeniem – wyjaśniła im. – Pani Huffman, jestem porucznik Dallas.

– Wiem – głos jej zdrzął. – Razem z Meritem widzieliśmy film. *Sprawę Icove’ów*. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. – Wyciągnęła rękę, by ująć dłoń Merita. – Powiedziałam... Powiedziałam policjantom, co się stało. Tylko że nie wiem, co się stało. Zwyczajnie nie wiem.

– Uspokój się, Gwen. – Merit usiadł obok niej, nie wypuszczając jej dłoni. Na palcu lewej błyszczał masywny, kwadratowy brylant. – Wszystko będzie dobrze.

Zabójczy Przystojniak poznał Delikatną Piękność, pomyślała Eve. Idealna para.

Spojrzał na Eve.

– Proszę usiąść, pani porucznik. Czy życzy pani sobie czegoś?

– Tylko odpowiedzi – powiedziała i usiadła.

– Zanim pani zacznie, chciałem poinformować, że jestem również pełnomocnikiem prawnym Gwen.

– Jest pan prawnikiem, panie Caine?

– Tak, pracuję w kancelarii Caine, Boswell i Caine. Chociaż Gwen chce maksymalnie pomóc w dochodzeniu, rozumie pani, że doznała szoku.

– Jakiego szoku pani doznała, pani Huffman?

– Ja... Cóż... Ja... Znalazłam Ariel. Była... – Gwen wtuliła twarz w ramię Merita. – Tyle krwi.

– Była pani w jej mieszkaniu?

– Tak, dziś rano.

– O której godzinie?

– Wcześniej. Nie jestem pewna, ale musiało być koło wpół do ósmej. Może trochę wcześniej? Nie jestem pewna.

– Jak dostała się pani do mieszkania?

Gwen zwróciła twarz w stronę Eve, ale wciąż wspierała głowę na ramieniu Merita.

– Drzwi były uchylone. Słyszałam muzykę... Lubi słuchać muzyki, kiedy pracuje... Więc weszłam do środka. Zawołałam, że już jestem, a potem zaczęłam wchodzić do jej pracowni. Przyniosłam kawę i muffinki z żurawiną. Chyba powiedziałam, że jestem trochę wcześniej, może wspomniałam, że nie powinna zostawiać otwartych drzwi.

– Kiedy weszłam na górę – ciągnęła – zobaczyłam ją. Na podłodze, i całą tę krew. Zobaczyłam jej twarz, jej oczy. Chyba krzyknęłam. Nie wiem. Nie mogłam oddychać, zemdlilo mnie, zakręciło mi się w głowie, byłam przerażona. Wybiegłam. Och, Mericie, nie powinnam była tak uciec.

– Byłaś w szoku.

– Czy dotykała pani czegoś?

– Nie wiem. Drzwi, poręczy. Nie wiem.

– Jak pani tu wróciła?

– Zatrzymałam taksówkę. Nawet nie wiem, gdzie. Trochę biegłam, trochę szłam. Nie czułam się sobą. – Przycisnęła do serca dłoń z oślepiającym brylantem. – Wydawało mi się, że to się nie dzieje naprawdę. To się nie mogło dzieć naprawdę.

Eve wskazała fotel, kiedy wróciła Peabody.

– Jak długo zna pani panią Byrd?

– Poznałyśmy się ostatniej jesieni... Chyba we wrześniu. To musiał być wrzesień, bo Merit wyjechał w podróż służbową. Poszłam na otwarcie wystawy sztuki. Pokazywano między innymi prace Ariel. Bardzo mi się spodobały.

Jedna łąza potoczyła się dość malowniczo po policzku Gwen.

– Kupiłam jedną z jej prac, rozmawiałyśmy. Od razu się polubiłyśmy. Podziwiałam jej ogromne oddanie sztuce, ale była również radosna, jeśli rozumie pani, co mam na myśli. Zaprzyjaźniłyśmy się.

– Na tyle się panie zaprzyjaźniły, żeby udała się pani do jej mieszkania o wpół do ósmej rano?

– Przyszłam wcześniej, jak już wspomniałam. Miałam być o ósmej, ale byłam taka przejęta. Zleciłam jej wykonanie rzeźby w marmurze w prezencie ślubnym dla Merita. Miałam jej pozować.

– Często zostawiała otwarte drzwi?

– Nie... Nie wiem. Niezbyt często ją odwiedzałam w domu. Zwykle umawiałyśmy się na mieście, żeby się czegoś napić, albo pójść do galerii, zjeść obiad. Naturalnie byłam w jej mieszkaniu, widziałam jej pracownię, ale nie przypominam sobie, by wcześniej drzwi do niej były otwarte.

– Bywała niefrasobliwa – dodała Gwen. – Kiedy myślała o swojej pracy, bywała niefrasobliwa.

– No dobrze. Przyjaźniłyście się. Poznała pani jej znajomych?

– Właściwie nie. Nie, żeby była osobą niesympatyczną, ale nie prowadziła bujnego życia towarzyskiego.

– A jeśli chodzi o kochanków?

– Nigdy nie wspomniała nikogo szczególnego. Mówiłam jej, że Merit ma czarującego kuzyna, że mogę ich umówić. – Uśmiechnęła się lekko i spojrzała na swojego narzeczonego. – Henry’ego. Ale dwa lata temu doświadczyła trudnego rozstania, powiedziała, że chce się skupić na pracy. Że miłość może poczekać.

– Czy wspomniała, jak się nazywał jej były?

– Nie.

– No dobrze, proszę nam opowiedzieć, jak spędziła pani wieczór.

Te łagodne i zażawione oczy zrobiły się okrągłe.

– Jak spędziłam wieczór?

– Gdzie jadła pani kolację, o której godzinie, z kim.

– Nie rozumiem. – Znów spojrzała na Merita.

– Policja ustaliła czas zgonu – powiedział.

– Owszem. Chcę mieć to z głowy, by więcej nie zakłócać spokoju pani Huffman.

– Myślę, że ja mogłam jej to zrobić? – Oczy miała wielkie, usta jej drżały. Chwyciła się Merita. – Komukolwiek?

Eve rzuciła spojrzenie Peabody, jej partnerka nachyliła się, pełna zrozumienia.

– Pani Huffman, to dla pani bardzo trudne chwile. Doznała pani szoku, straciła pani przyjaciółkę. Wszystko, co nam pani powie, pomoże nam ustalić, co ją spotkało, kto ją skrzywdził. Rozmawiała pani z nią wczoraj wieczorem?

– Nie... A może tak? Nie. Pisałyśmy SMS -y! Tak jest, po południu. Wysłałam do niej SMS, żeby potwierdzić, że będę jej pozować, ona mi odpisała, że już nie może się doczekać. Spotkałam się z Marjorie, konsultantką ślubną. W lipcu pobieramy się z Meritem.

– Moje gratulacje. – Peabody się uśmiechnęła.

– Potem wróciłam do domu. Merit przygotowuje się do rozprawy w sądzie, więc miał pracować do późna. A mnie coś nosiło. Był taki śliczny dzień. Więc wyszłam z domu, oglądałam wystawy sklepowe. Chyba koło szóstej? Wpół do siódmej? Nie jestem pewna. Na koniec przespacerowałam się po parku. Nie pamiętam, o której godzinie wróciłam. O ósmej? Dziewiątej? Zjadłam sałatkę, wypiliśmy kieliszek wina. Dwa kieliszki – poprawiła się. – I popracowałam nad tym, o czym rozmawialiśmy z Marjorie. Po winie i długim spacerze o jedenastej już spałam.

– Czy spotkała pani kogoś podczas spaceru? Kupiła pani coś, oglądając wystawy sklepowe? – spytała Eve.

– Nie. Och, Merit i ja wymieniliśmy się SMS-ami. Koło wpół do dziesiątej?

– Mniej więcej. Wysłałam Gwen wiadomość, że zamówiliśmy więcej jedzenia i że prawdopodobnie posiedzimy jeszcze ze dwie, trzy godziny. Ponieważ zrobiliśmy sobie przerwę w pracy, przez kilka minut wymieniałem się z Gwen SMS-ami.

– Pani Huffman, z tego, co nam pani powiedziała, wynika, że zadzwoniła pani pod dziewięćset jedenaście mniej więcej sześćdziesiąt minut po tym, jak znalazła pani zwłoki pani Byrd.

– Wiem. Przepraszam. Bardzo przepraszam. Nigdy w swoim życiu nie widziałam... Zaczęłam jasno myśleć dopiero po powrocie do domu, chociaż nie do końca. Wtedy to do mnie dotarło. Zostawiłam ją tam. Po prostu zostawiłam. Zamierzałam połknąć tabletkę na sen. Wprost nie mogę uwierzyć, że prawie połknęłam środek nasenny, żeby to wszystko zniknęło. Znow zaczęłam się cała trząść, zadzwoniłam na policję. Ale nie mogłam przestać dygotać.

– Poleciała pani, żeby nikogo nie wpuszczać, nie łączyć żadnych rozmów.

– Tak, kiedy postanowiłam zażyć tabletkę. Niemal ją połknęłam po telefonie na policję, ale ostatecznie wypiliśmy tylko środek uspokajający, bo dotarło do mnie, że policja zechce ze mną porozmawiać. I chciałam mieć przy sobie Merita. Chciałam mieć przy sobie Merita.

Rozpląkała się, łzy wolno spływały po jej policzkach, kiedy wtuliła się w narzeczonego.

– Powinnam zostać z nią. – Uniosła ku niemu swoją śliczną, zapłakaną twarz.

– Powinnam zostać z Ariel i od niej zadzwonić na policję. Do końca życia będę sobie wyrzucała, że tego nie zrobiłam.

– Nie obwiniaj się. – Musnął ustami jej czoło. – Byłbym wdzięczny, gdybyśmy mogli teraz to zakończyć, pani porucznik, pani detektyw. To ponad jej siły.

– Dziękujemy za pomoc – powiedziała Eve, wstając. – I przykro nam, że straciła pani przyjaciółkę. Same trafimy do wyjścia.

W drodze do windy Eve spytała:

– Czy mundurowi ustalili coś więcej?

– Właściwie nie. Dopiero co zaczęli. Powiedzieli, że natrafili na mur – nie wpuszczano ich na górę, ponieważ Huffman poinformowała, że nikogo nie przyjmuje do czasu pojawienia się jej adwokata. Potem był płacz i uspokajanie.

Wsiadły do windy, zaczęły zjeżdżać.

– Udało im się ustalić, co je łączyło, kolejność wydarzeń, a potem my się pojawiłyśmy.

– No tak, ich wstępne przesłuchanie nie trwało na tyle długo, żeby dostrzegli wielkie luki w jej opowieści.

– Nie wspomnieli o tym – odparła Peabody. – Chyba zaryzykuję twoje niezadowolone i powiem, że jej opowieść wydała mi się trochę niespójna. Poza tym zawsze odnoszę się podejrzliwie do osób, które potrafią płakać i wyglądać przy tym olśniewająco. Ale może to zwykła zazdrość. Lecz nie dostrzegłam wielkich luk.

– Zaczekaj na nie. – Eve skierowała się prosto do recepcji. Nie musiała nic mówić, bo Felicity wręczyła jej pakunek, zapieczętowany i opisany.

– Kopia, o którą pani prosiła, pani porucznik. Jeśli będziemy mogli jeszcze jakoś pomóc...

– Owszem. Od kiedy pani Huffman tu mieszka?

– Od prawie czterech lat, o ile mnie pamięć nie myli.

– A czy może pamięta pani, od jak dawna spotyka się z panem Caine'em?

– Mogę powiedzieć tylko w przybliżeniu. Od około roku, trochę później poleciła, by wpuszczać go bez ograniczeń.

– Dziękuję. Jeszcze jedno. – Wyjęła swój palmtop, wyświetliła zdjęcie Ariel Byrd. – Czy zna pani tę kobietę?

– Nie, przykro mi.

– No dobrze, jeszcze jedna rzecz. Potrzebne mi są nazwiska i namiary osób pracujących na innych zmianach w recepcji.

– Naturalnie. Jonathanie, proszę wydrukuj te dane.

Kiedy Eve je otrzymała, jeszcze raz podziękowała Felicity i wyszła razem z Peabody na ulicę.

Peabody zaczęła, aż znalazły się w samochodzie.

– Czyli nasza świadczyni jest podejrzana. Rozumiem, to rutynowe postępowanie. Ale nie rozumiem, dlaczego od samego początku skupiłaś się na niej.

– Po pierwsze, wkurza mnie, kiedy ktoś mnie okłamuje. – Eve oceniła sytuację na jezdni, po czym błyskawicznie włączyła się do ruchu.

– Jeśli chodzi o zakupy na wynos, wszystko się zgadza. Mundurowi potwierdzili, oglądając nagrania kamery monitorującej, że Huffman przyniosła kawę i muffinki o siódmej dwadzieścia. Nie musimy już korzystać z programu rozpoznawania twarzy.

– Tak, to się zgadza. I to spotkanie z konsultantką ślubną też okaże się prawdą. Sprawdzimy to, ale z pewnością się potwierdzi. Może będą pewne rozbieżności, dotyczące godziny, ale zasadniczo wszystko będzie się zgadzało. Podobnie jak to, że narzeczony prawnik pracował do późna. Cała reszta to stek bzdur.

Skreśliła na zachód, a potem pojechała Lexington na południe.

Peabody się zastanowiła.

– Mój detektor bzdur jest dość dobry, ale przypuszczam, że twój jest lepszy.

– Rozmawia o przygotowaniach do ślubu, potem wraca do siebie. Godzinę później dochodzi do wniosku: nudzi mi się. Wybiera się na dwu- czy trzygo-

dzinną przechadzkę do parku, ogląda wystawy sklepowe. Czy według ciebie wygląda na kobietę, która lubi spacerować po mieście, Peabody? Albo na taką, która ogląda wystawy i niczego nie kupuje?

– Teraz, kiedy o tym wspomniałaś, rzeczywiście nie. Znaczy się, to prawdopodobne. Spacer po mieście, w jej przypadku z głową pełną planów dotyczących ślubu. Chciała się przewietrzyć. No i tak, przez długi czas była sama. Lecz powiedziała, że była w domu, kiedy popełniono morderstwo.

– Sprawdzimy to, ale prawdopodobnie nagranie to potwierdzi. Albo weszła głównym wejściem, a wyszła inną drogą. Jednak i tak kłamie. Gdziekolwiek była w ciągu tych trzech godzin, nie była to przechadzka po mieście. Do tego samotna.

– Zdradza narzeczonego.

– Tak, też mi to przyszło do głowy. Uwzględnij jeszcze jedno. – Rzuciła spojrzenie Peabody. – Taka kobieta nie umawia się, żeby pozować, na ósmą rano. Nie pojawia się trzydzieści minut wcześniej. To inni czekają na nią.

– Nic a nic jej nie lubisz.

– Kłamie, możliwe, że zdradza narzeczonego. Jeszcze za wcześnie rozstrzygać, czy mamy do czynienia z zabójczynią, ale dokładnie ją sprawdzimy.

Znów skręciła na zachód, pogrążona w myślach, przedzierając się przez ruch uliczny.

– Jak gdyby nigdy nic wchodzi do mieszkania ofiary – a kiedy wy pytamy pozostałych pracowników recepcji, ustalimy czy ofiara, jej dobra przyjaciółka, kiedykolwiek weszła jak gdyby nigdy nic do jej mieszkania – i udaje się na górę do pracowni.

– A wcześniej już zdążyła kupić kawę i muffinki na wynos. Tak, teraz, kiedy to przedstawiłaś w takim świetle, też dziwnie to wygląda. To naprawdę wczesna pora.

– Widzi zwłoki, upuszcza torbę. Plask. Być może naprawdę jest zaskoczona, a równie dobrze chciała sprawić takie wrażenie. Potem wychodzi. Kobieta, którą stać na taki apartament, korzysta zazwyczaj z auta z kierowcą. Ale ona tak nie zrobiła. Twierdzi, że szła w stanie bliskim amnezji, a potem zatrzymała taksówkę.

– Musimy odszukać tę taksówkę – dodała Eve. – Wraca do siebie, idzie na górę. Rozważa połknięcie tabletki nasennej. Biedaczka! W końcu, ponad godzinę po tym, jak zobaczyła swoją przyjaciółkę w kałuży krwi, wykręca dziewięćset jedenaście.

– Przyznaję, że to dużo czasu – powiedziała Peabody. Eve przejechała na żółtym świetle i znów skierowała się na południe. – Ale doznała szoku, ludzie różnie w takich sytuacjach reagują. Nie ma w tym nic dziwnego.

– Wzięła prysznic, przebrała się, wysuszyła włosy, bardzo starannie się umalowała. Uwzględniając, ile czasu zajął jej powrót do domu, przynajmniej część z tego zrobiła po telefonie na policję. Przygotowała się. Wykluczone, by wyszła dziś rano bez mocniejszego makijażu i włosów ułożonych bardziej fantazyjnie. I ubrała się na białe – to symbol niewinności. Ani kropli kawy na ubraniu. Na dodatek skontaktowała się ze swoim narzeczoną prawnikiem. Zabroniła kogokolwiek wpuszczać do siebie, żeby mieć więcej czasu na przygotowanie się, na

rozmowę z nim, na zadbanie o to, żeby mieć go przy sobie, kiedy będziemy ją przesłuchiwać.

– Wszystko sobie wykalkulowała – zgodziła się Peabody. – Było to aż nadto oczywiste, szczególnie kiedy ronila łyzy. Ale czemu wróciła tam dziś rano? Czemu wróciła, wcześniej kupując kawę i muffinki, czemu pojawiła się na miejscu zabójstwa?

– Niektórzy lubią skupiać na sobie uwagę. Założę się, że ona do nich należy. Co więcej, na miejscu zabójstwa znajdziemy jej odciski palców. Tak czy owak, baju, baju, będziesz w pięknym raju.

3

Eve najpierw pojechała do kostnicy. Ruszyła długim, białym tunelem. Dwóch techników stało koło automatu, siorbiąc lurowatą kawę i przeżywając na nowo wczorajszy mecz baseballowy.

Zmierzała prosto do królestwa głównego lekarza sądowego.

Morris, z zabezpieczonymi dłońmi wymazanymi krwią, stał nad zwłokami Ariel Byrd. Miał na sobie przezroczysty fartuch ochronny, a pod nim garnitur, który przywiódł jej na myśl dojrzałe brzoskwinie. Najwyraźniej będąc w wiosennym nastroju, dobrał do niego koszulę w najjaśniejszym odcieniu zieleni i krawat idealnie dopasowany do garnituru. Długie, ciemne włosy zaplótł w warkoczki, które związał jasnozielonym rzemykiem.

Zawsze ją zdumiewało i nigdy nie przestanie zdumiewać, jak komuś udaje się tak idealnie zestawić poszczególne części garderoby.

Zdjął mikrogogle.

– Młoda, zdrowa, poniosła śmierć w śliczny, majowy dzień.
– Nie byłam pewna, jak dużo będziesz już o niej wiedział.
– Zobaczyłem nie tylko twoje nazwisko na przywieszce, ale również rozpoznałem kim ona jest.

Natychmiast stała się czujna, spojrzała w ciemne oczy Morrisa.

– Znałeś ją.
– Nie osobiście, co to to nie. Podziwiałem jej prace, w zeszłym miesiącu rozmawiałem z nią na festiwalu Sztuka w Parku. Wybrałem się tam na parę godzin z Garnet i jej córką.

Garnet DeWinter, pomyślała Eve, specjalistka od kości, ikona mody i przyjaciółka Morrisa – platoniczna.

– Garnet wzięła jej wizytówkę i odwiedziła jej pracownię.
– Naprawdę?
– Kupiła gargulca na ścianę w ogrodzie. Jest uroczy.
– Czy poszedłeś z nią do pracowni?
– Nie. – Morris przeniósł wzrok z powrotem na zwłoki. – To moje drugie spotkanie z artystką. Kobieta utalentowaną.

Eve podeszła bliżej, żeby przyjrzeć się uważnie utalentowanej kobiecie leżącej z otwartą klatką piersiową na stole sekcyjnym.

– Co jeszcze możesz mi o niej powiedzieć?
– Zdrowa, jak już wspomniałem. Odpowiednia waga do wzrostu i budowy ciała, mięśnie właściwie napięte. W dzieciństwie złamanie podkostnowe lewego

nadgarstka. Dość często spotykane, dobrze zagojone. Brak śladów nadużywania alkoholu czy substancji zakazanych. Peabody. – Uśmiechnął się do niej. – Może weźmiesz z lodówki coś zimnego dla siebie i Dallas?

– Chętnie. Pepsi? – spytała Peabody swoją partnerkę.

– Może być. – A Peabody zajmie się czymś, bo nie lubiła asystować przy sekcji zwłok.

– Brak ran obronnych, brak innych obrażeń poza raną szarpaną i stłuczeniem twarzy, wywołanym upadkiem, oraz żebrem pękniętym od uderzenia.

– O blat stołu.

– Tak, po zapoznaniu się z twoim nagraniem z miejsca przestępstwa zgadzam się. No i naturalnie uderzenia, które spowodowały śmierć.

– Więcej niż jedno.

– Trzy, chociaż zabiłyby ją już pierwsze bez szybkiej pomocy lekarskiej, drugie przypieczętowałyby jej zgon. Mocne uderzenia, nieco z góry i z prawej, więc poleciała przed siebie i trochę na lewo, prosto na stół. Ma tylko metr sześćdziesiąt wzrostu, czyli jest niska, drobnej budowy ciała. Zderzenie ze stołem – solidnym, przykręconym do podłogi – spowodowało pęknięcie dolnego prawego żebra. Straciła przytomność jeszcze przed drugim uderzeniem, wymierzonym, kiedy odbiła się od stołu, przechyliła się w lewo. Trzecie dosięgnęło ją, gdy upadła.

– Miała sporo starannie ułożonych narzędzi. Młotki, dłuta, pilniki. Wygląda mi na to, że zabójca wziął narzędzie zbrodni z drugiego stołu, za ofiarą, na prawo od schodów prowadzących na górę. Leży na nim duży blok kamienia i dłuto. Brak młotka.

Machinalnie otworzyła puszkę pepsi, którą wręczyła jej Peabody.

– Wcześniej była z kimś, albo z zabójcą, albo z kimś innym. Piła z nim wino i uprawiała seks.

– Tak, w jej żołądku stwierdziłem obecność około trzystu pięćdziesięciu mililitrów czerwonego wina shiraz. Wypitego na trzy do jednej godziny przed śmiercią. Jakies cztery, cztery i pół godziny przed śmiercią zjadła kurczaka z ryżem i bruksełką.

– Nie piła wina do kolacji. Zostawiła je, by się napić z towarzyszem łoża. A seks? Ewentualne DNA?

– Laboratorium otrzymało płyny ustrojowe, żeby zidentyfikować DNA. Nie stwierdzono obecności spermy ani w jej ciele, ani na skórze.

– Czyli korzystał z prezerwatywy. Ale nie miała prezerwatyw w mieszkaniu. –

Eve wzruszyła ramionami, znów okrążyła zwłoki. – Nie wszystkie kobiety je trzymają. Żadnych erotycznych gadżetów, żadnych prezerwatyw. Żadnych tabletek antykoncepcyjnych. Czy stosowała jakieś mechaniczne środki antykoncepcyjne?

– Jak do tej pory nie znalazłem żadnych. Nigdy nie rodziła.

– No cóż, dobry początek. Dziękuję, że szybko się nią zajęłeś.

– Przykro mi, że unicestwiono taki młody talent – powiedział Morris. – Kto wie, co by stworzyła, gdyby pożyła dłużej.

– Wiem, co sobie myślisz – oświadczyła Peabody, kiedy wyszły.

– No, co sobie myślę?

– Że Gwen Huffman zdradzała swojego narzeczonego z ofiarą.

– Całkiem możliwe. Mieć kogoś na boku daleko od domu. Z dala od kręgów towarzyskich, w których się zwykle obraca. Wie, że narzeczonego będzie zajęty przez cały wieczór i część nocy. Pozowanie mogło być ich tajnym określeniem na bara-bara. Nie pojawiła się z pustymi rękami. Przyniosła wino, kwiaty. Huffman jest ostrożna. Po spotkaniu z konsultantką ślubną wróciła do domu. Założę się, że na nagraniach z kamer monitoringu stwierdzimy, że się przebrała. Potem nie poleciła odźwiernemu, by wezwał dla niej taksówkę, ani nie zamówiła auta w firmie przewozowej. Nie chciała zostawić żadnych dowodów, że wybrała się do West Village.

– Przeszła dwa kwartały, złapała taksówkę. Może wysiadła parę przecznic przed domem Byrd.

– No właśnie – zgodziła się z nią Eve. – Wino i kwiaty. Każemy mundurowym to sprawdzić, bo zrobiła zakupy blisko domu Byrd.

– Napiły się wina – ciągnęła Eve, kiedy wsiadły do wozu. – Trochę pobaraszkowały, znów napiły się wina, może jeszcze trochę pobaraszkowały.

– I wtedy narzeczonego przysłała SMS! – Peabody, nakręcona, uniosła rękę w górę. – Jak się czujesz, kiedy tulisz się do partnerki, a ona dostaje SMS od narzeczonego?

– Jestem poirytowana. A potem nie tylko poirytowana, ale wprost wkurzona, gdy moja kochanka nie tylko odpisuje na SMS, ale wymienia się wiadomościami tuż pod moim nosem.

– Podoba mi się to. Widzę to teraz wyraźnie. – Ponieważ była to prawda, Peabody aż zaczęła się wiercić w fotelu. – Byrd mówi: „To miał być czas tylko dla nas, a ty z nim teraz flirtujesz. Mam tego dosyć, nie chcę być twoją zabawką”.

– Awantura przybiera na sile. Może Byrd nawet zagroziła, że wszystko powie narzeczonemu.

– Ale jeśli Huffman była w domu, kiedy ofiara poniosła śmierć...

– To świetne alibi. Lecz to nie znaczy, że Huffman nie zna innego wyjścia z budynku. Schody ewakuacyjne, wyjście dla personelu. Sprawdzimy to. Jest zdeenerwowana – kontynuowała opowieść Eve. – Jeśli Byrd pójdzie do Caine'a, wszystko skończone. Może uda się go przekonać, że to wierutne kłamstwo, albo że to była pomyłka. Ale może narzeczonego odwoła ślub, rzuci ją. Wraca do domu, upewnia się, że kamery to zarejestrowały, znajduje takie wyjście z budynku, o którym nie pomyślimy albo którego nie będzie nam się chciało szukać. Wraca, wchodzi – bo ma kartę magnetyczną, z całą pewnością ją ma. Wali Byrd w głowę.

– Potem znów się pojawia rano, po drodze kupuje coś na wynos, żeby mieć przykrywkę, bo uświadamia sobie, że mogła zostawić odciski. Ale... Dlaczego nie pozbywa się kieliszków, pościeli?

– Może nie jest taka cwana, za jaką się uważa. – Eve postukała palcami w kierownicę. – Albo, w jasnym świetle dnia, patrząc na kochankę z rozbitą głową, naprawdę doznaje szoku. I wybiega. Potem, ponieważ spanikowała, musi jakoś

ratować sytuację. Wymyśla wiarygodną historyjkę, dzwoni pod dziewięćset jedenaście i urządza przedstawienie.

– Całkiem dobra teoria.

– Ale to tylko teoria. I ma równie dużo luk, jak opowieść Gwen. Sprawdź, czy jej odciski i DNA są w bazie.

Eve znów rozpoczęła polowanie na miejsce do zaparkowania, tym razem w pobliżu laboratorium, i udało jej się je znaleźć na drugim poziomie, niemal obok wejścia do budynku.

– Dzień cudów.

– Nie, jeśli liczysz na jej odciski i DNA. Co jest dość dziwne, ponieważ oboje jej rodzice, którzy pobrali się trzydzieści jeden lat temu, są lekarzami. Matka jest ginekologiem-położnikiem, a ojciec chirurgiem ogólnym. Powinni być mądrzejsi. Odciski rodziców – nie DNA – są w klinice Miłosierdzie, gdzie obydwoje pracują... Moment, nie tylko pracują, ale również są jej właścicielami. Wymaga się odcisków palców całego personelu. Jej starszy brat, Trace Huffman, lat dwadzieścia dziewięć, mieszka w Vegas, w bazie są zarówno jego odciski, jak i DNA, bo aresztowano go za pijaństwo i zakłócanie porządku publicznego oraz za posiadanie substancji zabronionych, gdy miał szesnaście lat, był nieletni. Drugi raz został zatrzymany w wieku dwudziestu trzech lat, w Vegas za napaść. Doszło do bójki w barze, wycofano zarzuty.

– Znany jest jako Trace D. Huff – ciągnęła Peabody. – Jest muzykiem, wykonał, autorem piosenek.

– Przyjrzymy się tym lukom w opowieści Huffman – powiedziała Eve, kiedy weszły do laboratorium przypominającego labirynt. – I na tyle je powiększymy, by uzyskać jej odciski i DNA.

Spojrzała na schody prowadzące do królestwa DeWinter.

– Weź w obroty Patafiana, przekonaj się, czy coś dla nas ma.

– Nie mam go czym przekupić.

– Wykorzystaj swój wdzięk. Ja przekonam się, czy DeWinter wie coś więcej o ofierze.

Zastała DeWinter badającą coś, co mogło być piszczelem, wziętym spośród kości starannie ułożonych na blacie roboczym.

Włosy ściągnęła w zgrabny węzeł, w uszy włożyła krótkie, błyszczące kolczyki. Jej fartuch laboratoryjny był dobrany do ciemnoróżowej, obcisłej sukienki. Na nogach miała kremowobiałe pantofle na cienkich, ciemnoróżowych szpilkach.

Przyglądała się kości przez lupę, akurat sięgała po gogle, kiedy dostrzegła Eve.

– Dallas.

– DeWinter.

Wciąż odnosiły się do siebie nieufnie. Eve przypuszczała, że to już nigdy się nie zmieni.

– Cóż mogę dla ciebie zrobić?

– Chciałam cię zapytać, co możesz powiedzieć o ofierze pewnego zabójstwa.

DeWinter wygięła usta pomalowane na kolor sukienki.

– Masz kości?

Eve pokręciła głową.

– Tym razem nie. Znasz ofiarę.

DeWinter zrobiła zaniepokojoną minę.

– Kto nie żyje?

– Ariel Byrd.

Najpierw na jej twarzy pojawiła się konsternacja.

– Nie znam... Och, naturalnie. Rzeźbiarka. – Odłożyła kość. – Naprawdę bardzo mi przykro to słyszeć. Jak zginęła?

– Ktoś roztrzaskał jej czaszkę jednym z jej młotków.

– Boże, czegoż to ludzie nie robią sobie nawzajem. Co ci mogę o niej powiedzieć? Spotkałam ją tylko dwa razy. Raz na festiwalu sztuki w centrum, a potem jak poszłam do jej pracowni, żeby kupić coś, co zobaczyłam w jej portfolio.

– O czym rozmawialiście?

– Głównie o sztuce. – DeWinter wstała, żeby zamówić butelkę wody. – Życzysz sobie czegoś?

– Nie, dziękuję.

– W parku pracowała nad jednym dziełem, niewielkim. To bardzo ciekawe móc obserwować artystę przy pracy, porozmawiać z nim. Moja córka była urzeczona, miała dziesiątki pytań. Ariel była dla niej bardzo miła. Chwilkę rozmawialiśmy... Li był z nami. Przejrzałam jej portfolio. Gargulec z wapienia był właśnie tym, czego szukałam do swojego ogrodu.

DeWinter urwała, żeby się napić, pomyśleć.

– Nie wiedziałam, że szukam gargulca, póki go nie zobaczyłam, ale to było właśnie to. Dała mi swoją wizytówkę, powiedziała, że mogę do niej zadzwonić, jak się zdecyduję, i wstąpić do jej pracowni. Kilka jej dzieł było w lokalnej galerii, ale większość trzymała u siebie.

– Co to za galeria?

– Niech pomyślę. – DeWinter potarła skroń palcami. – Nie, przykro mi. Jestem pewna, że wspomniała jej nazwę, ale nie pamiętam.

– Poeci i Malarze? Jest na parterze budynku, w którym mieszkała.

– Zgadza się. I zdaje się, że wymieniła jeszcze jakąś. Tak czy owak kilka dni później zadzwoniłam do niej, umówiłam się i kupiłam gargulca bezpośrednio od niej. Dzięki temu nie musiała płacić galerii prowizji.

– Jasne. Był u niej ktoś?

– Nie.

– O czym jeszcze rozmawialiście?

– O niczym istotnym. Spytałam ją o rodzaje kamieni, o narzędzia. Ona spytała mnie, czym się zajmuję, jak to zwykle bywa. Zainteresowało ją to, zadała mi kilka pytań. Bardzo miła rozmowa. Była naprawdę sympatyczną osobą. Och, spytałam, czy przyjmuje zlecenia, powiedziała, że tak. Rozmawiałam z nią o posągu mojej córki z naszym psem, zastanawialiśmy się, z jakiego materiału chciałabym

mieć rzeźbę, kiedy dysponujemy czasem. Miałam się z nią skontaktować za parę tygodni, żeby dogadać szczegóły.

– Nie wspomniała ani słowem o swoich przyjaciółach, innych klientach, o kimkolwiek?

– Nie. Ale... – DeWinter uniosła palec. – Miała na stole zachwycające pasiaste tulipany, zupełnie przypominające laski cukrowe. Kiedy je pochwaliłam, w jej oczach pojawiło się to spojrzenie.

– Jakie spojrzenie?

– Takie, które się pojawia, gdy się myśli o ukochanym. Przynajmniej tak to odebrałam, chociaż nie powiedziała: och, dostałam je od swojego ukochanego.

– Rozumiem. Dziękuję.

– Gdy sobie jeszcze coś przypomnę... Jezu, Dallas, była taka młoda, taka... Świeża, chciałoby się powiedzieć. I jeszcze jedno. Mam nadzieję, że nie zabił jej ten, kto jej dał te przekłete tulipany.

– Oni są sprawdzani w pierwszej kolejności.

Zeszła i zobaczyła, że Peabody idzie w jej stronę.

– Dziś mój czar działa. – Peabody poruszyła lekko biodrami i spróbowała odrzucić włosy.

– Nigdy więcej tego nie rób.

– Sama będziesz miała ochotę to zrobić, kiedy ci powiem, że Patafian już zba-dał pościel. Dwa różne DNA z płynów ustrojowych, oba należą do kobiet. Jedną z nich jest ofiara, drugiej nie ma w bazie.

– Dobrze, pewne informacje. Ale jakoś nie poruszam biodrami i nie odrzucam włosów.

– Bo nie masz bioder, a włosy masz bardzo krótkie. Ale w środku poruszasz biodrami i odrzucasz włosy.

– Wcale nie. A co z narzędziem zbrodni?

– Są na nim tylko odciski ofiary, ponieważ, jak ustalili eksperci, zabójca albo zabezpieczył dłonie, albo miał rękawiczki.

– Hm. Ciekawe. Można się tu doszukać pewnej premedytacji.

– Technicy znaleźli trochę włosów na prześcieradłach i powłóczkach na poduszki. Zajął się nimi Harvo.

– Jeśli trafiły do Harvo, wkrótce otrzymamy wyniki analizy. – Królowa od włosów i włókien zawsze szybko pracowała. – W komendzie obejrzymy nagrania z kamer monitorujących. Potem sprawdzisz alibi, zlecisz dwójce mundurowych szukanie sklepu, gdzie kupiono kwiaty i wino. Ja spiszę dotychczasowe ustalenia, umieszczę je na tablicy, założę książkę sprawy. Kiedy się już z tym uporam, poprosimy o nagrania z kamer przy innych wejściach do budynku.

– A co z taksówkami?

– Zaczniemy od miejsca, gdzie wysiadła – w pobliżu kawiarni dziś rano, w pobliżu kwaciarni i sklepu z winami wczoraj. Zbierz informacje o narzeczonym, żebyśmy wyrobiły sobie o nim zdanie.

Peabody rozsiadła się ze swoim palmtopem.

– Merit Andrew Caine, lat trzydzieści sześć. Kawaler, wcześniej nie był żonaty, brak oficjalnych konkubin. Ma na swoim koncie tylko garść mandatów drogowych. Ukończył prawo na Harvardzie, jak jego ojciec, matka, dziadek ze strony ojca. Fiu, fiu, ukończył studia jako najlepszy na roku, odbył aplikację u sędzi Sądu Najwyższego Umy Hagger.

Spojrzała na Eve.

– Nieźle. Rodzice są małżeństwem od czterdziestu dwóch lat, to ich pierwszy związek. Przyzwoity staż. Dwoje rodzeństwa, brat i siostra, również prawnicy, ale nie zatrudnieni w rodzinnej firmie. Merit jest młodszym wspólnikiem w kancelarii Caine, Boswell, Caine – pierwszy Caine to dziadek, drugi – tata, Boswell to mama. Jego majątek jest szacowany na sześćdziesiąt trzy miliony, mieszka w Upper East Side, jakieś pięć przecznic na północ od swojej przyszej żony, ma drugi dom na Arubie.

Eve wjechała do garażu pod komendą, zaparkowała na swoim miejscu.

– Dlaczego rodzeństwo nie pracuje w rodzinnej firmie?

– Już to sprawdzam – powiedziała Peabody. Wysiadła, nie przestając pracować. – Siostra, lat trzydzieści cztery, przebywa obecnie na urlopie macierzyńskim, a zatrudniona jest jako radca prawny w Atomic Publishing z siedzibą w Lower East. A brat, lat trzydzieści, mieszka we Wschodnim Waszyngtonie i odbywa aplikację u... Ha, Umy Hagger.

– Rozumiem, rodzina prawników. – Przeszły przez garaż do windy. – Bogaci, ustosunkowani. Najstarszy syn związał się z córką bogatej rodziny lekarzy.

– Amerykańskie marzenie.

– Być może. – Eve z ulgą stwierdziła, że winda jest pusta. Niebawem to się zmieni, ale miły początek. – Córka lekarzy jest kilkanaście lat młodsza od syna prawników. Różnica wieku nie jest szokująco duża, ale jest. On za parę lat zostanie pełnoprawnym wspólnikiem w kancelarii prawniczej, od trzech pokoleń należącej do rodziny. Ona udziela się towarzysko, poświęca kilka godzin na pracę w fundacji charytatywnej, należącej do rodziny, czyli nie przejawia jakichś większych ambicji zawodowych.

– Kiedy zebrałaś o niej informacje?

– Gdy szłam na górę, żeby porozmawiać z DeWinter. – Zaczyna się, pomyślała Eve, kiedy rozsunęły się drzwi i wsiedli gliniarze. – Zaliczyła trzy semestry na Uniwersytecie Nowojorskim, właściwie nigdy nie pracowała. Dostaje pieniądze z funduszu powierniczego, które wystarczają na pokrycie czynszu, ale prawdopodobnie na niewiele więcej.

Kiedy winda zatrzymała się po raz trzeci, Eve dopchnęła się do wyjścia.

– Przypuszczam, że rodzice coś dorzucają do jej przychodów. – Peabody ruszyła za Eve do schodów ruchomych. – Ich syn jest daleko, w Vegas, ale ona jest tuż obok.

– I zaręczona z najstarszym synem bogatej, prominentnej nowojorskiej rodziny. – Eve machinalnie bawiła się żetonami w kieszeni, kiedy jechały na górę. – Wkrótce odbędzie się wielkie, wystawne weselisko. Z całą pewnością nie

chce, by się wydało, że zdradza narzeczonego z odnoszącą umiarkowany sukces rzeźbiarką z West Village.

– Bo wtedy wybuchnie skandal. Chociaż... Ma pieniądze z funduszu powierniczego, jej rodzice będą zażenowani, może nawet wkurzeni, ale czy wydziedziczą ją za zdradzanie narzeczonego? Czy zamordowałyby swoją kochankę, która być może zagroziła, że wszystko rozpowie?

– Peabody, jesteś detektywem w wydziale zabójstw, więc wiesz równie dobrze jak ja, że ludzie zabijają się nawzajem, bo jeden drugiego potrafił na chodniku.

– Tak, i przypuszczam, że mogłaby to zrobić z wściekłości, pod wpływem chwili. Ale nie pasuje to do chronologii wydarzeń.

– Najpierw to sprawdzmy, potem będziemy się martwić. Na razie jest jedyną osobą, która ma motyw, i okłamuje policję.

Skręciły do sali ogólnej wydziału. Jenkinsona, jego krawata dnia, oraz jego partnera Reineke'a nie było za biurkami. Santiago siedział przy biurku detektyw Carmichael. Baxter w jednym ze swoich eleganckich garniturów położył nogi w drogich butach na blacie i grzebał w swojej komórce. A młody i sumienny Trueheart pracował na komputerze.

Nikt z obecnych nie zerwał się na równe nogi ani jej nie zatrzymał, więc Eve udała się prosto do swojego gabinetu.

– Kawa – powiedziała, otwierając pakunek z House Royale, i wyjęła dyskietkę.

– Czy mogę przy okazji zaprogramować coś do jedzenia? Mój żołądek domaga się posiłku. Mogę pobiec do automatu, ale...

Eve tylko machnęła ręką, siadając, i umieściła dyskietkę w czytniku.

Peabody przestudiowała menu autokucharza.

– Masz tu wszystko. Może zjemy na spółkę kanapkę z szynką i provolone? To z pewnością będzie prawdziwa szynka wieprzowa i prawdziwy ser, skoro jest w menu twojego autokucharza.

– Cokolwiek wybierzesz.

Eve zwiększyła prędkość odtwarzania nagrania, póki nie zobaczyła Gwen wychodzącej z mieszkania o jedenastej szesnaście. Jasnoróżowa sukienka, krótki biały żakiet z rękawami trzy czwarte, wysokie, cienkie szpilki w różowo-niebieskie paseczki i ogromna różowa torba – Eve oceniła, że to strój na spotkanie z konsultantką ślubną. Włosy zebrała w luźny kok na karku, włożyła subtelną, ale robiącą wrażenie biżuterię: brylantowe kolczyki, naszyjnik z różowym kamieniem w kształcie serca, otoczonym brylancikami, zegarek na błyszczącym, różowym pasku, na palcu prawej ręki pierścionek również z różowym kamieniem w kształcie serca, no i naturalnie pierścionek zaręczynowy z okazałym brylantem na palcu lewej dłoni.

– Klasycznie, wytwornie, bogato – powiedziała Peabody, kładąc na biurku Eve pół kanapki i pół porcji frytek (prawdziwych!).

Eve przełączyła się na nagranie z windy.

Przyglądały się, jak Gwen zjeżdża, przyglądając włosy, sprawdzając umalowane usta w lustrzanych ścianach windy.

Na dwunastej kondygnacji wsiadła kobieta z dzieckiem w spacerówce. Eve uznała, że to niania, ponieważ kobieta miała na sobie szary kostium.

Gwen nie zaszczyciła jej ani jednym spojrzeniem, wysiadła przed nią. Kamera w holu zarejestrowała, jak skierowała się prosto do wyjścia.

– Nawet się nie uśmiechnęła do dziecka, a jest naprawdę słodkie.

– Przestałaś ją lubić – zauważyła Eve.

– Tylko stwierdzam fakt. I dodam, że ta szynka jest przepyszna.

Eve słysząc te słowa, przypomniała sobie o kanapce, wzięła swoją połówkę, ugryzła.

Nie mogła nie przyznać Peabody racji.

Pozostała przy nagraniu z holu, obserwowała, jak niania z dzieckiem wysiadła, zatrzymała się obok recepcji, gdy Felicity coś do niej powiedziała, najwyraźniej wymieniły kilka uwag o dziecku, które roześmiało się szeroko i pomachało grzechotką ścisiskaną w rączce.

Eve zwiększyła prędkość, póki Gwen nie weszła z ulicy do holu o piętnastej dwanaście.

– Ma torbę z zakupami. – Eve powiększyła obraz, by odczytać nazwę sklepu. – „Intymne chwile”. Prawdopodobnie seksowna bielizna. Nie wspomniała nic o zakupach, prawda?

– Nie wspomniała.

– Sprawdźmy, o której godzinie rozstała się z konsultantką ślubną, kiedy weszła do sklepu, co kupiła.

– Dopiszę to do listy. Dzięki tym frytkom szynka smakuje jeszcze lepiej.

To przypomniało Eve, żeby zjeść frytkę.

Obserwowały Gwen idącą do windy. Oparła się o ścianę kabiny i uśmiechnęła się zadowolona z siebie. Następnie przeszła wzdłuż korytarza do drzwi do mieszkania.

O siedemnastej pięćdziesiąt pięć znów się pojawiła.

– Zatrzymać obraz. Tak, przebrała się, ale to nie strój na przechadzkę po mieście i spacer po parku.

– Ja bym się tak nie ubrała – zgodziła się z nią Peabody.

Znów sukienka, pomyślała Eve, ale tym razem jaskrawoczerwona na cieniutkich, zawiązanych na kokardkę ramiączkach z odkrytymi całymi ramionami, z krótkim, rozkloszowanym dołem, ukazującym nogi. Szpilki, znów wysokie, czerwone jak sukienka sandałów z pasczków, które odsłaniały wypiełgnowane paznokcie u nóg – pomalowane jaskrawoczerwonym lakierem.

Krzykliwe, długie kolczyki, grube, złote bransoletki na przegubach rąk, złota torebka, wystarczająco duża, żeby pomieścić raczkujące niemowlę. Wytworny kok ustąpił miejsca długim, lśniącom falom. Subtelny wcześniej makijaż stał się wyrazisty.

– Peabody, nazwałabyś to strojem na randkę?

– Bezwzględnie. I założę się, że pod tą sukienką ma seksowną bieliznę.

– Możesz być tego pewna. Porusza się sprężystym krokiem. Jakby chciała wszem wobec ogłosić, że czeka ją gorąca randka.

Peabody skinęła głową i ugryzła kolejną frytkę.

– McNab ma taki sprężysty, kołyszący chód. Trudno to osiągnąć, kiedy się ma kościsty tyłek, ale jemu jakoś się to udaje.

Eve nic nie powiedziała, tylko ugryzła kęs bułki z szynką i serem.

– Wcale nie wróciła między ósmą a dziewiątą. Nagranie pokazuje godzinę dwudziestą drugą jedenaście. Tym razem porusza się szybko, jest wkurzona.

– Zdecydowanie wkurzona – zgodziła się Peabody. – Teraz jej ruchy mówią: pieprzyć to. Jej fryzura świadczy: dopiero co wstałam z łóżka, w którym uprawiałam seks. Nie uczesała włosów, szminka starła się z jej ust. A maluje się szminką dobrej jakości, czyli...

– Jej usta się napracowały.

W windzie skrzyżowała ręce na piersiach, spoglądała gniewnie prosto przed siebie. W pewnej chwili jej oczy stały się błyszczące od łez, ale odrzuciła głowę, powstrzymała płacz.

Pomaszerowała do swojego mieszkania. Eve nie musiała mieć audio, by wiedzieć, że Gwen trzasnęła drzwiami.

Przyspieszyła odtwarzanie, oglądała, co zarejestrowała kamera prawie do północy. Ale drzwi nie otworzyły się ponownie.

– To już dobrze po stwierdzonej godzinie śmierci ofiary, Dallas.

– Taak, taak. – Eve się rozsiadła. – Zawsze jest jakaś droga wyjścia, jeśli się bardzo chce wyjść, ale jakoś jej nie widzę opuszczającej się za pomocą liny. Ale chcę, żeby wydział informatyki śledczej rzucił okiem na te nagrania, sprawdził, czy nie było żadnych krótkotrwałych zakłóceń. Bo mogła się pokusić o coś takiego. I chcę obejrzyć jej telefony.

Zjadła kolejną frytkę, przystępując do oglądania nagrań z tego poranka.

– Wyszła z mieszkania o szóstej czterdzieści jeden. Bładym świtem, nie widać, by przepełniał ją entuzjazm.

– Raczej powiedziałabym, że jest zdeterminowana. Miałaś rację, jeśli chodzi o makijaż, strój.

– Tak, dzinsy, wiosenny sweter, włosy spięte po bokach, ale rozpuszczone, kolejna olbrzymia torba, niskie botki i bardzo staranny makijaż.

W windzie z olbrzymiej torby wyjęła wielkie okulary przeciwsłoneczne. Sprawdziła na zegarku, która godzina, zaczęła przytupywać.

Znów przeszła przez hol bez słowa, nie rzuciwszy nikomu jednego spojrzenia.

O siódmej czterdzieści trzy ponownie pojawiła się w holu. Eve zwolniła odtwarzanie.

Nie szła ku windzie ani zamaszystym, ani sprężystym, ani dumnym krokiem, tylko bardzo niespiesznym.

– Zatrzymać obraz – poleciła Eve i powiększyła go.

– To nie jest twarz kobiety w szoku. Jest wstrząśnięta, tak, trochę błada i wstrząśnięta, ale myśli. Kalkuluje. W drodze powrotnej już zdecydowała, co zrobi.

W windzie Gwen zdjęła okulary przeciwsłoneczne, przesunęła ręką po sercu. Eve znów zatrzymała obraz i go powiększyła.

– Nie ma rozszerzonych źrenic. Jej spojrzenie nie jest nieobecne. Nie drży. Wcale nie jest w szoku. Jest zdenerwowana, ale reszta to kit.

Na korytarzu przyspieszyła kroku, weszła do mieszkania.

– Kłamała jak najęta – stwierdziła Peabody. – Tak, naopowiadała nam masę kłamstw. Wezwiemy ją tu na przesłuchanie, ale najpierw wszystko uporządkujmy. Ty zacznij od tego, co masz na liście, ja wyślę nagranie do Feeneya, umieszczę dane na tablicy, założę książkę sprawy.

– Zaraz się do tego wezmę. Nie wyszła z mieszkania w noc popełnienia morderstwa – dodała Peabody. – Ale jakie jest prawdopodobieństwo, że ktoś wszedł do tamtego mieszkania i rozbił Byrd czaszkę godzinę po tym, jak ofiara i Huffman się pokłócili?

– Wzrośnie, jeśli Huffman poprosiła kogoś, żeby się tym zajął w jej imieniu. Wygląda mi na kogoś, kto zleca innym zajmowanie się różnymi sprawami.

4

Eve najpierw przygotowała tablicę. Chciała wszystko zobaczyć.

Przeczytała wstępne raporty – techników, laborantów, lekarza sądowego – uwzględniła je razem z raportami mundurowych w swoich notatkach, w książce sprawy.

Sporządziła własny raport, postanowiła wysłać jego kopię Mirze. Czołowa profilerka nowojorskiej policji może mieć więcej spostrzeżeń o kimś takim, jak Gwendolyn Huffman, które mogą okazać się przydatne.

Właśnie zaczęła zgłębiać przeszłość Gwen, kiedy usłyszała stukot kroków na korytarzu. Nie odgłos ciężkiego stąpania Peabody, tylko stukot butów funkcjonariusza w mundurze.

Obejrzała się akurat, kiedy funkcjonariuszka Shelby zastukała we framugę drzwi.

– Przepraszam, że przeszkadzam, pani porucznik. Detektyw Peabody rozmawia przez telefon i poprosiła mnie, by przekazać pani porucznik, że policjanci w terenie znaleźli sprzedawcę kwiatów i sklep z winem, mające związek z prowadzonym obecnie dochodzeniem.

– Świetnie.

Zauważyła, jak wzrok Shelby powędrował ku tablicy – nie zdziwiło jej to. Natomiast zdumiało ją, że oczy Shelby zrobiły się okrągłe.

– Jakiś problem, Shelby?

– Ja... Nie, pani porucznik. Tylko że... Znam ją.

– Znałaś moją ofiarę?

– Nie, pani porucznik, nie wydaje mi się. Znam... Znałam... Gwen. Gwendolyn Huffman. Na tablicy figuruje jako główna podejrzana.

– Jak ją poznałaś?

– Ja...

Eve zatrudniła Shelby w wydziale zabójstw, bo uznała ją za osobę solidną. I do tej pory nie miała powodów, żeby zmienić tę opinię. Nim Eve znów przemówiła, zobaczyła, jak Shelby wyprężyła się na baczność.

– Ścisłe mówiąc, znałam ją, pani porucznik. Nie widziałam jej, odkąd skończyliśmy piętnaście lat. Ja miałam piętnaście lat, ona chyba szesnaście. Przepraszam, pani porucznik. Proszę mi wybaczyć, ale jestem trochę zbita z tropu.

Najwyraźniej, doszła do wniosku Eve, i dała Shelby znak, żeby weszła do środka.

– Jak ją poznałaś?

– Mój wujek ma dom na plaży w Hamptons. Wygrał pieniądze na loterii.

– Wkręcasz mnie.

– Nie, pani porucznik. – Uśmiechnęła się, ale po chwili znów spoważniała. – Sześćdziesiąt pięć milionów. Miałam wtedy jedenaście czy dwanaście lat. Otworzył tam również restaurację. Przez całe życie pracował jako szef kuchni i nadal nim jest. Tyle że teraz we własnej restauracji. Każdego lata zaprasza nas, całą rodzinę. Na dwa tygodnie albo na tyle, na ile każdy może sobie pozwolić. Rodzice Gwen też mają tam dom i spędzają w nim prawie całe lato. Poznałyśmy się, kiedy miałam chyba trzynaście lat.

Shelby odchrząknęła, znów spojrzała na tablicę.

– Nasi bracia się kumpłowali. Mój jest dwa lata młodszy od jej brata, ale obaj grają na gitarze, więc dużo czasu spędzali razem, próbowali wspólnie pisać piosenki. Wiem, że jej brat gra w klubach w Vegas, bo nadal utrzymuje kontakt z moim bratem.

– Ale ty już nie utrzymujesz kontaktów z jego siostrą.

– Nie, pani porucznik.

– Dlaczego?

Shelby wypuściła powietrze z płuc.

– Tamtego lata, kiedy miałam piętnaście lat, Gwen i ja zostałyśmy kimś więcej niż koleżankami.

– No dobrze. – Eve wstała, obeszła Shelby, żeby zamknąć drzwi. – Usiądź. Tylko ostrożnie, ten fotel wrzyna się w tyłek. Jaką kawę pijesz?

– Może być czarna. Lubię czarną. Dziękuję, pani porucznik.

Eve zaprogramowała kawę, przyjrzała się uważnie swojej podwładnej.

Shelby siedziała sztywno wyprostowana. Coś zrobiła z włosami – dodała nieco blondu do brązu. Niektórzy robią takie rzeczy. Obcinała je krótko, krócej od Eve, i taka fryzura pasowała do jej młodej, ładnej twarzy. Ale nie tak szczerzej i naiwniej jak Truehearta, kiedy Eve zatrudniła go w wydziale zabójstw.

Nie, twarz Shelby była bardziej wyrazista.

Eve podała jej kawę, postawiła swoją na biurku. Usiadła.

– Shelby, twoje życie osobiste należy wyłącznie do ciebie. Ale wszystko, co mi możesz powiedzieć o Gwendolyn Huffman, pomoże naszemu dochodzeniu. Ofiara, artystka rzeźbiarka, otrzymała uderzenie w głowę własnym młotkiem. Nastąpiło to wkrótce po tym, jak – o czym świadczą dowody – razem z Gwen uprawiały seks w łóżku ofiary. Dalsze dowody skłaniają nas do wniosku, że się pokłócili.

– Gwen, jaką znałam, nigdy nie była agresywna, pani porucznik, nie w taki sposób. Była raczej złośliwą, apodyktyczną manipulantką.

– Zadzwoiła pod dziewięćset jedenaście ze swojego mieszkania w Upper East Side. Mamy jej oświadczenie, dowody potwierdzają, że dziś rano pojechała do mieszkania/pracowni ofiary. Bardzo wcześnie. Twierdzi, że była umówiona na ósmą, żeby pozować do rzeźby, którą chciała podarować swojemu przyszłemu mężowi. Pojawiła się sporo przed ósmą, utrzymuje, że drzwi do mieszkania ofiary były otwarte, weszła do środka, zobaczyła zwłoki, doznała szoku i wybie-

gła na ulicę, wróciła do siebie, w końcu na tyle ochłonęła, by zadzwonić na policję. Ponad godzinę po tym, jak znalazła zwłoki.

Shelby zastanowiła się chwilę, pociągnęła łyk kawy.

– Uważam, że jej oświadczenie jest prawdopodobnie nieściste w kilku punktach.

– Ej, to tak jak ja.

– Jej brat zerwał z nią i ze swoimi rodzicami, ale nadal od czasu do czasu coś do niego dociera. Dzieli się tym z moim bratem, który następnie opowiada to mnie. Wiedziałam, że jest zaręczona. Z prawnikiem z bogatej rodziny. O ile diametralnie się nie zmieniała, pieniądze i pozycja społeczna są dla niej bardzo ważne. Nie chciałyby, żeby wyszedł na jaw jej drugi związek. Jej rodzice są bardzo surowi i konserwatywni. Jest jeszcze coś.

Shelby urwała, znów napiła się kawy.

– O ile nic się nie zmieniło, należą do sekty o nazwie Porządek Naturalny.

Teraz Eve usiadła prosto.

– Ci ludzie to szaleńcy.

– Tak jest, pani porucznik. Całkowicie się zgadzam. Nie jest to coś, co można by nazwać Kościołem, chociaż udało im się uzyskać status związku wyznaniowego. I z całą pewnością głoszą kazania. Żadnych małżeństw przedstawicieli różnych ras ani osób tej samej płci. Ani w ogóle związków tego typu. Domagają się wyjęcia spod prawa licencjonowanych osób do towarzystwa, przywrócenia przepisów dotyczących prokreacji, jakie obowiązywały dwieście lat temu. Żadnych metod kontroli urodzeń poza wstrzemięźliwością płciową i kategoryczny zakaz stosunków płciowych przed ślubem.

– Nie kupili sobie jakiegoś kraju na własność, czy coś w tym rodzaju?

– Coś w tym rodzaju. Wyspę. Jej zakup pomogli sfinansować tacy bogacze, jak Huffmanowie. Gdyby rodzice Gwen dowiedzieli się, że spotyka się z inną kobietą...

Shelby pokręciła głową, znów napiła się kawy.

– Pani porucznik, kiedy miałam piętnaście lat, znałam swoją orientację płciową. Znali ją moi rodzice, mój brat, moja siostra, wszyscy moi krewni. Nie robili z tego problemu, po prostu taka byłam, i już. Natomiast rodzice Gwen mają inne poglądy.

– Z zamierzchłych czasów.

– No cóż, można tak powiedzieć. Tamtego lata zbliżyłyśmy się do siebie. Ona była stroną aktywną, bo ja byłam zbyt nieśmiała. Wymykałyśmy się wieczorami – moi rodzice nie pochwalaliby tego – i spędzałyśmy razem czas. Szalałam za nią. Była piękna, inteligentna i lubiła ryzyko, przynajmniej wtedy. Ale podczas drugiego tygodnia mojego pobytu ktoś doniósł o nas jej rodzicom. Przynajmniej tak sądzę, tak sądził jej brat.

– Co zrobili?

– Wyjechali. Po prostu wyjechali. Dostałam od niej SMS, że koniec z nami. Coś jakby: ty suko, skończyłam z tobą.

– Ładnie, nie ma co. I nic więcej?

– Nie, pani porucznik. Próbowалаm jej odpisać, ale moje wiadomości nie docierały do niej. Wiedziałam, gdzie mieszka w Nowym Jorku, gdzie lubi się kręcić. Odwiedzałam te miejsca do końca lata, żeby z nią porozmawiać, zrozumieć, dlaczego tak bezceremonialnie ze mną zerwała. Ale zobaczyłam ją dopiero, kiedy zaczął się rok szkolny. Chodziła do prywatnej szkoły w centrum miasta, zauważyłam ją, jak wychodziła z budynku. Na mój widok, no cóż, powiedziała mi, żebym się od niej odczepiła, trzymała się od niej z daleka. Zepsułam jej całe wakacje, ale nie pozwoli, żebym zniszczyła jej całe życie.

– Złamała mi serce – podsumowała Shelby.

– Co teraz czujesz?

– Och, już dawno odzyskałam równowagę. Ale nie zapomina się pierwszej miłości. I nie zapomina się, kiedy ten ktoś tak nas potraktuje. Powiedziała to, co czuła. Zepsułam jej lato. Tylko tyle dla niej znaczyła. Ale przebolełam to.

Znów westchnęła głęboko.

– Pani porucznik, wiem, że w wieku piętnastu lat można patrzeć na kogoś nieobiektywnie, lecz nawzajem darzyłyśmy się uczuciem. To nie był tylko seks. Ale przekreśliła to. Tak samo postąpiła ze swoim bratem. Pozory w jej świecie, w świecie jej rodziców, są najważniejsze.

– Nie byłyby pierwszą, która zabiła dla zachowania pozorów.

– Zgadza się, pani porucznik, ale... Szybciej by skłamała. Jest w tym naprawdę dobra, a przynajmniej była. Założę się, że teraz jest jeszcze lepsza. Ma większą wprawę. I wie, jak odgrywać ofiarę. Nie mówię, że to niemożliwe, ale trudno mi ją sobie wyobrazić, jak bierze młotek i wali nim kogoś w głowę. To jest, cóż, nieprzyjemne, nieestetyczne. A Gwen ucieka się do łez, manipulowania, uroku osobistego, kłamstw, by wybrnąć z trudnej sytuacji.

– No dobrze, Shelby. Bardzo mi pomogłaś.

Shelby wstała.

– Chciałam jeszcze dodać, że jej brat to porządny facet. Zaraz po tamtych wakacjach wyjechał. Może nawet podczas nich. Odcięli się od niego, pani porucznik, i to pod każdym względem. Również jeśli chodzi o pieniądze, zablokowali jego wypłaty z funduszu powierniczego. Tak przynajmniej twierdzi. Ale co istotniejsze, zwyczajnie zerwali z nim wszelkie kontakty, zapomnieli o nim. Przestał dla nich istnieć. Dla nich, dla Gwen. To przejaw chłodu emocjonalnego. Gwen też taka jest.

– Czy będzie ci przeszkadzało, jeśli coś z tego uwzględnię w swoim raporcie?

– Nie, pani porucznik, nic a nic. Jestem gliniarzem. Zrobię wszystko, co mogę, by pomóc w tym dochodzeniu. To dla mnie żaden problem.

– Dobra z ciebie policjantka, Shelby. Dlatego ściągnęłam cię do wydziału zabójstw.

– Dziękuję, pani porucznik. Czy mogę prosić, by informowała mnie pani o rozwoju sytuacji, jeśli uzna to pani za stosowne?

– Bezwzględnie. Jeśli potrzebujesz czasu, żeby się uspokoić...

– Nie, pani porucznik. Nic mi nie jest.

– Dobrze. Poproś Peabody, żeby do mnie przyszła... I jeśli nie wysłała jeszcze mundurowych do House Royale, gdzie mieszka Huffman, po nagraniu z kamer zainstalowanych przy wyjściach dla personelu i dostawców, razem z Carmichalem jedźcie tam i zajmijcie się tym. Zgłoście się do Felicity z recepcji.

– Tak jest, pani porucznik. – Skierowała się do wyjścia, ale zawahała się i odwróciła. – Pani porucznik, nie chcę wyjść na luzuskę, ale muszę powiedzieć, że przekazałabym wszystkie te informacje każdemu, kto kierowałby tym dochodzeniem. Lecz z pewnością odczuwałabym skrępowanie. I dziękuję za kawę.

Eve siedziała przez chwilę, przetrawiając wszystko, co usłyszała. A potem zaczęła to spisywać. Była tym zajęta, kiedy usłyszała na korytarzu ciężkie kroki Peabody.

– Chciałam zająrzeć wcześniej, ale drzwi były zamknięte.

– Zgadza się. Shelby podzieliła się swoimi informacjami i spostrzeżeniami dotyczącymi Huffman.

– Serio? Zna Huffman?

– Raczej znała. Zamknij drzwi.

Peabody, zaintrygowana, zamknęła drzwi. Popatrzyła na fotel dla gości, ale nie zdecydowała się w nim usiąść.

– Właśnie to spisuję, ale w skrócie: kiedy Shelby i Huffman były nastolatkami, przeżyły krótki, ale bardzo namiętny romans – Eve urwała, obróciła się z fotelem.

– Rodzice Huffman dowiedzieli się o tym, prawdopodobnie od jakiegoś kapusia, i położyli kres tej znajomości. Są członkami Porządku Naturalnego.

– Jezu, ci ludzie są...

– Szaleńcami – dokończyła za nią Eve. – Fanatycznymi oszołomami. Shelby odszukała Huffman w Nowym Jorku i została przez nią bezceremonialnie potraktowana. Natomiast brat Huffman przyjaźnił się i nadal się przyjaźni z bratem Shelby. Utrzymują ze sobą kontakt. Huffman nie tylko wykopała ze swojego życia Shelby, ale razem z rodzicami również zerwała ze swoim bratem.

– To bezduszne.

– Zgadza się. Według Shelby Huffman nie należy do osób agresywnych, ale – z czym się zgadzam – jest zatwardziałą kłamczuchą, manipulatką i zależy jej na wysokiej pozycji społecznej. Dodam do tego, że jest kobietą, która nie wie, co to lojalność ani prawdziwe uczucia. Zamierzam podzielić się tym wszystkim z Mirą, uzyskać jej opinię.

Peabody przysiadła na skraju biurka.

– Ktoś taki, pod wpływem impulsu albo kierując się instynktem samozachowawczym, byłby zdolny do zabójstwa i nie czułby w związku z tym większych wyrzutów sumienia, o ile w ogóle. Ale...

– No właśnie, ale zgromadzone przez nas dowody świadczą, że Huffman była w swoim mieszkaniu w czasie, kiedy popełniono morderstwo. Dysponujemy jednak informacjami, że Huffmanowie należą do skrajnie konserwatywnej organizacji porządnie walniętych ludzi o nazwie Porządek Naturalny.

– A jej członkowie znani są z tego, że uciekają się do przemocy. Wprawdzie przywódca sekty zaprzecza, by stosowali przemoc – dodała Peabody – ale...

– Tak, ale zdarza im się agresywne zachowanie. Huffman jest wkurzona, wybiega z mieszkania Byrd, trzaskając drzwiami. Może ich nie zamknęła na klucz. Może wściekła, wiedząc, że Byrd może zagrozić jej wygodnemu życiu i hucznemu ślubowi, skontaktowała się z kimś, kto zdolny jest do agresji, do zabójstwa. Prawdopodobnie opowiedziała temu komuś jakąś zmyśloną historyjkę – ostatecznie jest w tym dobra – chociaż niewykluczone, że wyznała prawdę, w zależności od tego, co ją łączy z tą osobą.

– Podoba mi się to. – Peabody skinęła głową ze wzrokiem utkwionym w tablicę. – Może skontaktowała się z kimś, przedstawiła swoją opowieść, trochę pochlipując, trochę zdesperowana, i poprosiła, żeby napędzić Byrd stracha, żeby jej zagrozić, zrobić coś, żeby sobie odpuściła.

– Nieźle. – Eve się zastanowiła. – To by pasowało do jej porannej wizyty. Latte, muffinki. Pogódźmy się. Zostanemy przyjaciółkami. Widzi trupa, dociera do niej, że sprawy posunęły się za daleko. Teraz musi wymyślić, jak się z tego wyplątać, w jaki sposób przedstawić całe zdarzenie, by jej rola ograniczała się do niewinnej osoby postronnej.

– Udowodnimy jej, że coś ją łączyło z Byrd. Założę się, że na prześcieradle jest jej DNA, jej odciski palców.

– I włosy łonowe – dodała Eve. – Harvo przysłała raport.

– Mundurowi też – poinformowała Peabody. – Wiemy, że kupiła wino i kwiaty dwie przecznice od mieszkania Byrd, wtedy kiedy według jej wyjaśnień przechadzała się po mieście. Obaj sprzedawcy rozpoznali ją, oświadczyli, że pojawiała się przynajmniej raz w tygodniu, zawsze płaciła gotówką.

– Nie chce zostawiać śladów. Ale musiała szybko to wszystko sklecić. Nie miała czasu na dopracowanie szczegółów. Tkwi w tym po uszy, Peabody. Może zamachnęła się tym młotkiem, może nie. Ale siedzi w tym po uszy.

– Chcesz, żebym ją tu ściągnęła?

Eve pokręciła głową.

– Rozegrajmy to tak. Skontaktuj się z nią. Zapamiętała cię jako tę dobrą policjantkę. Poproś, żeby się tu zgłosiła, by podpisać oficjalne oświadczenie. Niech ci się wymsknie, że traktujemy to jak sfuszerowane włamanie. Przystanie odczuwać takie napięcie i być może nie zadzwoni odruchowo do swojego narzeczonego. Poza tym on nie może spędzać z nią całych dni, skoro przygotowuje się do procesu, prawda?

– A potwierdziliśmy, że właśnie tak jest. Razem z pięcioma innymi osobami siedział w sali konferencyjnej w kancelarii prawniczej dłużej niż do północy. Nikt nie wychodził. Dwa razy zamówili coś do jedzenia. A konsultantka ślubna potwierdziła, że widziała się z Huffman. Spotkały się koło wpół do dwunastej, rozstały za kwadrans druga.

– Czyli Huffman miała mnóstwo czasu na zakup seksownej bielizny.

– Wesoła Wdówka – rodzaj gorsetu z białego jedwabiu ozdobionego czerwonymi różyczkami, do tego stringi i flakon perfum Allure Me. Na paragonie podana jest godzina – czternasta czterdzieści siedem. Należność ponad trzy tysiące osiemset. Poleciała obciążyć swój rachunek.

– Och – dodała Peabody. – Jest ich stałą klientką.
– Skontaktuj się z nią. Już się nie mogę doczekać, kiedy zobaczę, jak będzie próbowała pływać w morzu swoich kłamstw.

Peabody wstała.

– Już się robi. Wiesz co, Dallas, Shelby nie było łatwo zwierzyć ci się z tych wszystkich spraw osobistych. Ale stanęła na wysokości zadania.

– Zgadzasz się.

– Och, i bardzo mi się podoba jej nowa stylizacja.

– Stylizacja czego?

– Włosów, Dallas, pixie cut z jasnymi pasemkami. Dobrze jej w tej fryzurze. Ale nic dziwnego, poszła do Triny.

– Do Triny? Jakim cudem mundurową z zaledwie dwuletnim stażem pracy stać na wizytę u Triny?

– Trina daje gliniarzom rabat.

– Trina daje... – Eve ujrzała przed oczami budzącą grozę Trinę. – Serio?

– Tak, dwadzieścia procent. Od grudnia ubiegłego roku, po dochodzeniu w sprawie Zieglera. – Peabody wskazała swoje loki z czerwonymi pasemkami. – Powiedziała, że policja – czyli my – stanęła w obronie jej i jej dobrej przyjaciółki Simy, więc ona stanie w obronie gliniarzy i zadba o to, żeby świetnie wyglądali. Ponieważ Shelby też brała udział w tym dochodzeniu... Copley stawiał opór i przywalił jej, pamiętasz?

– Taak.

– Trina ostrzygła ją na koszt salonu.

Peabody wyszła, zostawiając Eve, która spoglądała za nią ze zmarszczonym czołem. Pomyślała, że można być lojalnym, nawet hojnym, a z drugiej strony bezczelnym, apodyktycznym i budzącym lęk.

Uznała, że Trina jest właśnie kimś takim.

Przestała nad tym rozmyślać i wróciła do pracy.

Kiedy czytała swój raport, by go wygładzić, przerwał jej telefon. Zobaczyła nazwisko Feeneya, odebrała.

– Dallas.

– Przejrzałem to, co mi przysłałeś – powiedział. – Żadnych, nawet krótkotrwałych zakłóceń w nagraniach z kamer monitorujących. Wszystko miało właśnie taki przebieg, jak to widać.

– Niech to szlag.

Rzucił jej krzywy uśmiech. Miał minę winowajcy i powieki obwisłe jak u baseta. I bujną, rudą czuprynę, przyprószoną siwizną.

Przyłapała się na tym, że zastanawia się, czy Feeney też korzysta z dwudziestoprocentowego rabatu, udzielanego przez Trinę.

– Twoja skuteczność wynosi pięćdziesiąt procent, jesteś gwiazdą baseballu. Podsunę ci coś innego.

– Drzwi do mieszkania ofiary.

– Tak. – Coś zaszeleściło, a potem wziął do ust kandyzowanego migdała. – Nie majstrowano przy zamku, ale to bzdura, że zostawiono drzwi otwarte. O siód-

mej osiemnaście posłużono się kartą magnetyczną, żeby je otworzyć.

– Jakież cztery minuty po tym, jak Huffman kupiła kawę i muffinki na wynos.

– Skoro tak twierdzisz. Poprzednio użyto karty o dwudziestej drugiej czterdzieści sześć.

– Serio? – Eve zmrúżyła oczy, patrząc na tablicę, na której zapisała godzinę śmierci ofiary: dwudziesta druga czterdzieści osiem. – Jesteś tego pewien?

– Jestem tego pewien.

– Możesz ustalić, czy posłużono się tą samą kartą?

– Mogę cię zapewnić, że nie była to oryginalna karta Huffman. Użyto kopii, ale nie mogę stwierdzić, czy była jedna kopia, czy dwie. Może mi się to uda, jak zdobędziesz dla nas kopię albo kopie. – Schrupał kolejnego migdała. – Może.

– Rozumiem.

– Zleciłem McNabowi sprawdzenie telefonu ofiary, jej komputera. Jak na razie nic nie zwróciło jego uwagi. W komputerze są pliki dotyczące sztuki i spraw zawodowych. I kalendarz. Przy niektórych datach umieściła małe, czerwone serduszko. Włączając wczorajszy wieczór.

– Mogę wykorzystać te daty. Ściągnę podejrzaną do komendy.

– Poproszę go, żeby ci je przekazał.

– Dzięki, Feeney.

Wstała, by przestudiować tablicę, dopisała do niej kilka faktów. Znow prze-rwał jej telefon.

Tym razem przeczytała na wyświetlaczu: Julie Byrd. Matka, najbliższa krewna ofiary, do której Eve nie udało się dodzwonić, by ją poinformować o śmierci córki.

– Niech to diabli. – Wróciła do biurka, odebrała telefon. – Porucznik Dallas.

– Tak, tak, tu Julie Byrd.

Kobieta, starsza wersja córki, wyglądała na szalenie szczęśliwą.

– Zostawiła pani wiadomość głosową na moim telefonie. Dziś rano zapomniałam go wziąć. Moja synowa zaczęła rodzić i wszyscy pospieszyliśmy na porodówkę. Cóż za niezwykły dzień. Właśnie wróciłam do domu syna. Za kilka godzin przywiezie tu Ally i naszą zachwycającą Fionę – trzy dwieście sześćdziesiąt, czterdzieści sześć centymetrów. Wróciłam, żeby wszystko przygotować na ich przybycie, i zobaczyłam, że mój telefon leży na szafce w kuchni.

– Pani Byrd.

– Tak? Och, zapomniałam po drodze kupić kwiaty. – Kobieta roześmiała się i postukała się dłonią w głowę. – Muszę teraz po nie pobiec.

– Pani Byrd, bardzo mi przykro. Mam dla pani smutną wiadomość.

– Och, dziś nic mnie nie zasmuci. Nie po tym, jak przyglądałam się przyjsciu na świat tego drogiego życia.

– Obawiam się, że jest pani w błędzie. Chodzi o pani córkę, Ariel. Z przykrością...

– Ariel. Lucas, mój syn, obiecał, że skontaktuje się z nią, kiedy się zorientowałam, że nie wzięłam telefonu. Będzie taka przejęta! Została cicią!

To nigdy nie jest łatwe, musiała przyznać Eve. I nie powinno być łatwe. Ale czasami bywało szczególnie trudne.

– Pani Byrd, z przykrością informuję panią, że pani córka, Ariel Byrd, została zabita ostatniej nocy. Bardzo mi przykro z powodu pani straty.

– Co? Jak można mówić coś tak okropnego. Rozłączam się!

– Pani Byrd, jestem porucznik Dallas z policji nowojorskiej. Kieruję dochodzeniem w sprawie morderstwa pani córki.

– Morderstwa? Nikt nie zamordowałby Ariel. Nie mówi pani poważnie.

Obraz na wyświetlaczu zrobił się zamazany, a kiedy znów stał się ostry, Eve zobaczyła, że kobieta osunęła się, żeby usiąść na podłodze.

– Bardzo mi przykro.

– Co się stało mojemu dziecku? Co się stało mojej córeczce?

Zdarza się, że nie można ujawnić szczegółów, by ciężar nie okazał się ponad siły.

– Prowadzimy dochodzenie. Wiem, że to trudne, ale gdyby mogła pani odpowiedzieć na kilka pytań, pomogłoby nam to znaleźć osobę, która skrzywdziła pani córkę.

– Nie rozumiem. Kto mógłby chcieć ją skrzywdzić? Ona nigdy nikogo nie skrzywdziła. Jest rzeźbiarką. Pracuje, żeby wnieść do naszego świata radość i piękno.

– Czy wie pani o kimś, z kim miała jakieś problemy, o kimś, kto jej groził albo z kim się sprzeczała?

– Nie. Nie. Nie. Jest tak pochłonięta swoją pracą. Mówię jej, że powinna więcej wychodzić z domu, rozerwać się, ale praca jest jej pasją, jej radością. Jej rozrywką.

– A co się tyczy związków uczuciowych?

Obraz na wyświetlaczu poruszył się, kiedy Julie zaczęła się kołysać.

– Wiem, że od kilku miesięcy spotykała się z kimś. Nie wiem, z kim – Ariel jest bardzo skryta. Ale wiem, że kobieta, z którą się związała, daje jej szczęście. Czasami ją irytuje, ale nawet kiedy kochamy, czasami coś nas irytuje. Jest taka młoda, taka młoda i utalentowana. Jeszcze tyle zostało jej do zrobienia i do przeżycia.

Z jej oczu popłynął potok łez.

– O Boże, o Boże, moje dziecko. Muszę wrócić do domu do mojego dziecka. Jestem... Jestem w Atlancie. Mój syn mieszka w Atlancie, jestem tu, żeby pomóc przy...

– Pani Byrd. Julie. Zapewniam panią, że robimy dla pani córki wszystko co w naszej mocy, i że trafiła w dobre ręce. Jeśli chce pani odłożyć o dzień, dwa powrót do Nowego Jorku, będę panią na bieżąco informowała.

– Nie mogę zostawić tam Ariel samej.

– Nie jest sama. Czy jest ktoś, kto mógłby pani towarzyszyć podczas podróży?

– Jestem... Mój mąż... Miał wypadek. Cztery lata temu. Nie żyje. Teraz będę musiała powiedzieć swojemu synowi w najszcześniejszym dniu jego życia, że jego siostra odeszła.

- Czy chce pani, żebym skontaktowała się z pani synem i powiedziała mu o tym?
- Nie, to należy do mnie. – Julie otarła oczy, ale wciąż napływały do nich łzy.
- Czy może mi pani powiedzieć, czy cierpiała?
- Nie, nie, pani Byrd, nie cierpiała. Ma pani numer do mnie, może się pani ze mną kontaktować o każdej porze. Przekażę pani numer telefonu osoby, która się nią zajęła. Może pani z nią porozmawiać, kiedy będzie pani gotowa, żeby zobaczyć swoją córkę.
- Tak, bardzo proszę. Tak. Jest pani detektywem?
- Jestem porucznikiem, kieruję wydziałem zabójstw w komendzie głównej nowojorskiej policji. Pani córka jest teraz dla mnie najważniejsza.
- Eve się rozłączyła, wzięła butelkę wody, wypila połowę, stojąc w oknie. Nie odwróciła się, kiedy usłyszała, jak weszła Peabody.
- Skontaktowała się ze mną matka ofiary. Zostawiła telefon w kuchni w domu syna – pojechała do niego do Atlanty. Wczesnym rankiem wszyscy szybko opuścili dom, kiedy jej synowa zaczęła rodzić.
- O rany.
- Urodziła dziewczynkę. A ja musiałam przebić łśniący, radosny balon i poinformować ją, że jej córka nie żyje. Tak czy owak, załatwione.
- Eve się odwróciła, przytknęła zimną butelkę z wodą do czoła, bo rozboleła ją głowa.
- Nie zna nikogo – albo nikt nie przyszedł jej na myśl – kto miał jakieś problemy z jej córką i vice versa. Wiedziała, że jej córka od kilku miesięcy jest w związku z kobietą, że jest szczęśliwa, czasami poirytowana. Byrd nie powiedziała matce, jak ma na imię jej ukochana.
- Huffman jest w drodze do nas. Też jest szczęśliwa i sądzę, że nie udaje, bo wspomniałam, że naszym zdaniem to sfuszerowane włamanie, i dodałam, że ścigamy podejrzanego osobnika.
- Eve opuściła butelkę, nawet się lekko uśmiechnęła.
- Powiedziałaś „podejrzanego osobnika”?
- I odniosło to skutek, ponieważ, patrzcie i podziwiającie, nagle przypomniała sobie, że jej dobra przyjaciółka Ariel wspomniała, że zauważyła kręcącego się w pobliżu jakiegoś nieznanego.
- Jestem zaszokowana i oszołomiona. Peabody, dlaczego mówi się „patrzcie i podziwiającie”? Nie wystarczy samo patrzcie albo samo podziwiającie? Szczególnie, że czasami nie ma czego podziwiać.
- „Podziwiającie” musi lubić „patrzcie”, bo zawsze przepuszcza je przodem.
- Zgadzam się. Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś powiedział „podziwiającie i patrzcie”. Peabody, załatw nam pokój przesłuchań.
- Zaklepałam pokój przesłuchań B, Jenkinson i Reineke już zajęli A, a Carmichael z Santiago dorwali C.
- Pracowity dzień w wydziale zabójstw.
- Nie ma spokoju dla bezbożników, bo gliny od zabójstw dobrały im się do tyłków.

– Święte słowa, Pebody. – Eve znów odwróciła się w stronę tablicy, spojrzała na zdjęcie Gwendolyn Huffman. – Święte słowa.

5

Eve obmyśliła strategię postępowania. Czekaając na przybycie Gwen Huffman, wdała się w rozmowę z detektyw Carmichael.

– Trzeba się przyjrzeć małżonkowi, prawda? – Carmichael stała przed automatem i sprawdzała, co ma do wyboru. – Szczególnie kiedy małżonek notorycznie zdradza małżonkę i nie rozumie, co to znaczy zapanować nad swoim kutasem. Więc... Wiem, że ta lemoniada bez kalorii okaże się okropna, ale mój organizm nie poradzi sobie z kolejną dawką kofeiny.

Wstukając swój kod i Eve przyglądała się – rozczerowana i poirytowana – jak puszką lemoniady gładko wsunęła się do komory odbioru.

– Dlaczego za każdym razem, gdy próbuję skorzystać z jednego z tych automatów, zawsze odrzuca moje zamówienie, zmienia je albo na mnie psioczy?

– Może się ciebie boi, szefowo, jego układy scalone nieruchomieją i zaczynają się zacinać na twój widok. Chcesz coś? Zamówię.

– Nie. – Eve obrzuciła automat zabójczym spojrzeniem. – Nie dam mu tej satysfakcji.

– Będzie miał nauczkę. – Carmichael otworzyła puszkę. – No więc, twierdzi, że nie wiedziała, że jej mąż chodził na podryw, chociaż dysponowaliśmy nagraniem z monitoringu, na którym widać, jak poszła za nim trzy minuty później do baru ze striptizem. W środku nie ma kamer, naturalnie, ale uzyskaliśmy nagranie z kamery w wejściu. Była w peruce, ale, Jezu, rozpoznaliśmy ją. Poza tym zadzgała go w holu wejściowym ich bloku, kiedy wrócił do domu, a potem wyciągnęła go na zewnątrz. Wciąż była w peruce, kiedy weszła do budynku i kiedy wywlokła go z niego. Zabrała mu portfel i cenne drobiazgi, żebyśmy mogli uwierzyć, że to bandycki napad.

– Co z nimi zrobiła?

– Wrzuciła do recyklera w holu. Prawdę mówiąc, zostawiła na nim zakrwawiony odcisk palca. Spojrzeliśmy na ten odcisk i pomyśleliśmy sobie: ejże, mamy trop!

– Dlatego jesteście superdochodzeniowcami.

– No właśnie. – Carmichael odrzuciła włosy do tyłu. Nie zalotnie, tylko żeby nie wpadały jej do oczu, przynajmniej tak to odebrała Eve. – Idzie na górę, myje się, wyrzuca zakrwawioną sukienkę, którą miała w lokalu ze striptizem, i perukę do recyklera w kuchni. No bo przecież tam nigdy byśmy nie szukali!

– Przestępcy to w większości kretyni.

– Z całą pewnością jest łatwiej, kiedy nimi są. Tak czy owak ściągnęliśmy ją tu, złamaliśmy. Rejestrują ją teraz. Morderstwo z premedytacją. Wezwała prawnika, prawdopodobnie uda mu się zmienić kwalifikację czynu na morderstwo bez premedytacji. Zadowolimy się tym. Facet był łobuzem.

– Łobuz, kretyn czy nie, dobra robota. Co zrobiła z nożem?

– Och. – Carmichael pokazała zęby w złośliwym uśmiechu. – Zostawiła go w jego kroczu.

– Oj. – Dostrzegła Huffman, wysiadającą z windy. – A oto i moja kretynka.

– Załatw ją, pani porucznik.

Znów koński ogon i minimalny makijaż, zauważyła Eve. Ale teraz miała na sobie spodnie tuż za kolana, jasnozielone, szerokie, z jakiejś połyskującej tkaniny, i dopasowany do nich żakiet, a pod nim śnieżnobiałą koszulkę.

Nie włożyła szpilek, ale Eve przypuszczała, że sandały na wysokim koturnie są teraz ostatnim krzykiem mody.

Zmieniła lakier na paznokciach u nóg z czerwonego na zielony.

Obracała w dłoni okulary przeciwsłoneczne, rozglądając się. Kiedy dostrzegła Eve, zdobyła się na drżący uśmiech.

– Porucznik Dallas. Tak się cieszę. Nie, to nie jest odpowiednie słowo. Ulżyło mi. Ulżyło mi, kiedy pani detektyw skontaktowała się ze mną. Powiedziała, że są postępy w śledztwie.

– Jesteśmy o tym przekonani. Dziękujemy, że znalazła pani czas, żeby do nas przyjść.

– Zrobię wszystko, co mogę, by pomóc... Dla Ariel.

– To rozumiałe. Właściwie możemy skorzystać z pokoju tuż obok. Zaprowadzę tam panią, poproszę moją partnerkę, wezmę dokumenty. Nie chcemy pani zatrzymywać dłużej niż to konieczne. Wygląda pani, jakby dokądś się wybierała.

– Nie, nie. Wracam z obiadu z przyjaciółmi. Po prostu nie mogłam usiedzieć w domu ze swoimi myślami.

– Wyobrażam sobie.

– To wielka ulga móc coś robić.

– Bezwzględnie. Proszę mi wybaczyć. Ci policjanci mają coś dla mnie. To zajmie tylko minutkę.

Eve stała tuż obok Gwen, więc poczuła, jak ta drgnęła na widok Shelby.

– Dziękuję wam. Wezmę to. – Eve wyciągnęła rękę po pakunek, trzymany przez Carmichaela.

– Jan? Wielkie nieba, wprost nie mogę uwierzyć! Jan Shelby. – Z promiennym uśmiechem na twarzy Gwen zrobiła kilka kroków, zarzuciła ręce na szyję Shelby, która stała sztywno, patrząc na Eve.

– Jan, to ja, Gwen!

– Tak, wiem. – Shelby się cofnęła. – Nie spodziewałam się zobaczyć cię tutaj.

– Mogę powiedzieć to samo. Jesteś policjantką!

– Zgadza się. Przepraszam, jestem na służbie i muszę wracać do swoich obowiązków.

– Koniecznie musimy się spotkać, porozmawiać. Minęły wieki. Wyglądasz niesamowicie. Podoba mi się twoja fryzura.

– Dziękuję. Muszę wracać – powtórzyła Shelby.

– Rety. – Gwen znów się roześmiała. – Myślę, że to coś, co nazywają powiewem przeszłości.

– Naprawdę? – spytała Eve.

– Jan i ja wiele lat temu byliśmy wakacyjnymi przyjaciółkami. Miałyśmy dwanaście, trzynaście lat. Cóż za miła niespodzianka znów ją zobaczyć. Czy pracuje dla pani?

– Pracuje dla miasta Nowy Jork.

Eve otworzyła drzwi do pokoju przesłuchań B.

– Och! – Stopy z zielono pomalowanymi paznokciami zatrzymały się na progu. – To wygląda tak... Oficjalnie. I złowieszczo.

– Nikt nam tu nie będzie przeszkadzał. Czy przynieść pani coś do picia?

– Chętnie się napiję wody gazowanej, jeśli to nie kłopot.

– Żaden kłopot. Proszę usiąść. Pójdę po to, co nam będzie potrzebne, i raz-dwa się z tym uwiniemy.

Wróciła pospiesznie do swojego wydziału.

– Peabody, Huffman jest w pokoju przesłuchań B. Zanieś jej wodę gazowaną. Małą. Dołączę do was za dwie minuty. – Skierowała się prosto do biurka Shelby.

Spojrzała na Carmichaela, który nieznacznie skinął głową.

Czyli Shelby mu powiedziała.

– Funkcjonariuszko Shelby.

– Słucham, pani porucznik.

– Chciałabyś obserwować przesłuchanie?

– Ja... Tak jest, pani porucznik. Z wielką chęcią.

– Zwracaj uwagę na niespójności, zmyślenia. Notuj je, potem przygotuj dla mnie raport. Możesz to zrobić?

– Tak jest, pani porucznik. Jasne.

– Dobrze. Carmichael, chcę, żebyś razem z Shelby jak najszybciej przeszedł do pomieszczenia obserwacyjnego. Będę gotowa za dwie minuty.

– Dosiądź swojego konia, dziewczyno – powiedział cicho Carmichael, kiedy Eve się oddaliła. – Nasza pani porucznik liczy na ciebie.

Eve wzięła ze swojego gabinetu to, co jej było potrzebne, i zeszła na dół, żeby spotkać się z Peabody przed pokojem przesłuchań B.

– Pozwoliłam Shelby obserwować przesłuchanie. Będzie z nią Carmichael.

– Czy on wie?

– Tak. A teraz chodźmy złamać tę kłamczuchę.

Eve otworzyła drzwi, przybrała roztargnioną minę.

– Włączyć nagrywanie. Porucznik Eve Dallas i detektyw Delia Peabody przystępują do przesłuchania Gwendolyn Huffman w sprawie numer H-5872.

– Bardzo to oficjalnie zabrzmiało – powtórzyła Gwen, patrząc podejrzliwie. – Złowieszczo.

– Po prostu oficjalnie – zapewniła ją Eve. – Stawiła się pani tutaj z własnej woli jako świadek w sprawie zabójstwa Ariel Byrd. Musimy wszystko nagrać. Dam pani do przeczytania oświadczenie, które złożyła pani dziś rano. Może pani wprowadzić poprawki lub uzupełnienia. Następnie proszę parafować i opatrzeć datą każdą stronę, a na ostatniej stronie wpisać datę i złożyć podpis.

– Dobrze.

– Ale wcześniej odczytam przysługujące pani prawa. Dla porządku.

– Nie rozumiem.

– Pani porucznik jest formalistką – pogodnie powiedziała Peabody. – Czasami, kiedy sprawa trafia do sądu bądź prawników, świadek odwołuje to, co powiedział, albo twierdzi, że miał co innego na myśli, albo że policja przeinaczyła jego słowa czy wypowiedź. Dlatego porucznik Dallas lubi dopilnować, żeby wszystko przebiegło zgodnie z przepisami i zostało nagrane.

Specjalnie dla Gwen Peabody spojrzała na Eve kątem oka.

– Chociaż wymaga to więcej czasu.

– Ale na dłuższą metę oszczędzi czas i oszczędzi kłopotów. A więc Gwendolyn Huffman, ma pani prawo zachować milczenie.

Eve odczytała pozostałe przysługujące Gwen prawa przyjemnym, swobodnym tonem.

– No dobrze... Jak pani widzi, nie trwało to długo. Czy rozumie pani swoje prawa i obowiązki w tej sprawie?

– Tak, naturalnie.

– Świetnie. – Eve zaczęła wyjmować dokumenty z teczki. – Zanim pani podpisze... Wspomniała pani w obecności detektyw Peabody, że Ariel Byrd powiedziała, że zauważyła kogoś kręcącego się w okolicy, kogoś obcego? Czy może nam pani o tym opowiedzieć? Nagramy to.

– Naturalnie. Szczerze mówiąc, przypominałam sobie o tym, kiedy detektyw Peabody nadmieniła, że policja szuka kogoś takiego. Ariel wspomniała parę razy w ciągu kilku ostatnich tygodni, że zauważyła jakiegoś gościa kręcącego się w pobliżu, spacerującego ulicą. Nie spodobał jej się.

– Czy go opisała?

– Nie, przykro mi.

– Ale powiedziała, że to mężczyzna.

– Tak. – Patrząc jej prosto w oczy, Gwen zdecydowanie skinęła głową. – Jakiś facet. Niezbyt schludny, powiedziała, kręcił się w okolicy i przyglądał budynkom. Powiedziała nawet, że sprawiał wrażenie, jakby taksował wzrokiem mieszkania, sklepy. Z przykrością muszę przyznać, że zbagatelizowałam to, żartowałam sobie z niej. Dużo ludzi spaceruje po Nowym Jorku.

Gwen odwróciła wzrok, postarała się, żeby jej oczy stały się lśniące od łez.

– Teraz nie daje mi spokoju myśl, że miała rację.

– Czy kiedykolwiek podszedł do niej, próbował zebrać, zagadnąć ją?

– Nigdy nie powiedziała nic takiego, a sądzę, że zrobiłaby to. Albo... Nie wiem, bo obróciłam to w żart. – Postarała się trochę bardziej, łyzy wypełniły jej

oczy, ale nie potoczyły się po policzkach. – Boże, może to zrobił, a ona nic mi nie powiedziała, bo pomyślała, że znów ją wyśmiej.

Eve milczała, jakby chciała Gwen dać czas na uspokojenie się.

Peabody zrozumiała jej sygnał.

– Pani Huffman, może przyniosę pani jeszcze wody?

– Byłaby pani tak dobra? Dziękuję. To wszystko jest takie przygnębiające.

Peabody wzięła pustą butelkę.

– Nie może pani winić siebie, że nie wzięła pani tych słów poważnie.

– Trudno tego nie robić. Czy mogę prosić o chwilkę przerwy?

Eve uniosła ręce do góry.

– Tyle, ile pani potrzebuje.

Gwen wyciągnęła z torebki paczkę chusteczek jednorazowych, osuszyła oczy. Drzwi znów się otworzyły.

– Peabody ponownie weszła do pokoju przesłuchań.

Gwen wzięła pełną butelkę, ostrożnie się z niej napiła.

– Nigdy go pani nie zauważyła, tego mężczyzny, o którym wspomniała Ariel?

– Nie. Ale niezbyt często odwiedzałam Ariel w jej mieszkaniu.

– Naprawdę? – Eve odchyliła się na oparcie krzesła. – A jednak wiele razy kupowała pani kwiaty w sklepie Owoce i Kwiaty półtora kwartału od jej mieszkania i wino w Winnej Grocie dwie przecznice od niej.

– Często kupuję wino i kwiaty. Mogłam być stałą klientką tych sklepów, kiedy byłam w tej okolicy. Czy to ma jakieś znaczenie?

– Tym razem tak. W wieczór, kiedy zamordowano Ariel, kupiła pani kwiaty – kwiaty, które stały na stole w mieszkaniu ofiary – i wino – wino znalezione w kuchni ofiary.

– To niemożliwe, bo nie było mnie w tej okolicy. Dokładnie opisałam, gdzie byłam wczoraj wieczorem.

– Peabody, odtwórz nagrania. Oba sklepy mają zainstalowane kamery, rejestrują datę i godzinę. I na obu nagraniach... – Eve wskazała ekran, na którym widać było Gwen, kupującą kwiaty i wino. – Na obu nagraniach wyraźnie widać panią. W tej samej sukience i butach, które miała pani na sobie, kiedy była pani na korytarzu, w windzie i w holu, co zarejestrowały kamery w budynku, w którym pani mieszka. Peabody?

Peabody udała, że przegląda swoje notatki.

– Przeszła pani dwa kwartały, zatrzymała pani taksówkę korporacji Rapid Cab numer boczny dziewięćset osiemdziesiąt dwa, pojechała pani do Winnej Groty, gdzie zapłaciła pani gotówką za bardzo przyjemne shiraz, następnie przeszła pani pół kwartału, by kupić kwiaty, też za gotówkę.

– Tym wszystkim, tymi kamerami można manipulować.

– Jasne, jasne. W House Royale, w kwaciarni, w sklepie z winem sfalszowano nagrania z kamer monitorujących, dla zgrywu. Pora skończyć z tymi pierdołami, Gwen. Zostawiła pani w sypialni te cholerne kieliszki do wina.

– Nie wiem, o czym pani mówi.

Eve zauważyła, że teraz w oczach Gwen nie lśniła ani jedna łza, a jej wzrok stał się twardy.

– Chcę się skontaktować z Meritem.

– Prosi pani o swojego adwokata? Oczywiście ma pani do tego prawo. Ciekawa jestem, jak zareaguje pani narzeczony, kiedy mu powiem, że pani DNA i włosy łonowe znaleziono na pościeli zmarłej kobiety. Pani DNA i odciski palców na kieliszku do wina stojącym przy łóżku. To dość intrygujące.

Eve wstała.

– Wyjdziemy, żeby mogła się pani skontaktować ze swoim adwokatem.

– Proszę zaczekać chwilkę.

– Nie mogę kontynuować przesłuchania, skoro prosi pani o adwokata. Peabody, wychodzimy.

– Powiedziałam, żeby zaczekała pani chwilę! Na razie nie skontaktuję się z Meritem. Wyjaśnimy to wszystko. Nie chcę go denerwować.

Eve stała z ręką na klamce.

– Czyli rezygnuje pani z adwokata?

– Właśnie to powiedziałam.

Eve cofnęła się od drzwi, usiadła.

– Kamera zarejestrowała, że zrezygnowała pani z obecności przedstawiciela prawnego.

– Wiem to i bez prawnika. – Gwen uśmiechnęła się, zadowolona z siebie. – W bazie nie ma ani mojego DNA, ani odcisków palców i nie mogą mnie panie zmusić, bym zgodziła się na ich pobranie bez postawienia mi zarzutów. Jeśli sprawdzą panie nagrania kamer w moim budynku, wiedzą panie, że byłam w swoim mieszkaniu, kiedy zamordowano Ariel.

– Ale była pani u niej między szóstą czterdzieści cztery a dziewiątą czterdzieści sześć wczoraj wieczorem. Wsiadła pani do taksówki przed jej budynkiem, wysiadła pół kwartału przed swoim.

Teraz Eve uśmiechnęła się zadowolona z siebie.

– To, że pani płaci gotówką, nie znaczy, że nie możemy pani namierzyć.

– Nigdy nie powiedziałam, że byłam w jej mieszkaniu, a do tego sugeruje pani, że łączyły nas intymne stosunki. Jestem zaręczona, wkrótce wezmę ślub, nie utrzymuję intymnych stosunków z innymi kobietami. I nie może pani stwierdzić nic takiego, bo policja nie dysponuje moim DNA ani odciskami palców.

Rozległo się pukanie do drzwi, Peabody zerwała się z krzesła.

– Poprosiłam, żeby się pospieszyli, ale jestem pod wrażeniem. – Podeszła do drzwi, wzięła skoroszyt.

Znów usiadła, otworzyła teczkę, uśmiechnęła się szeroko, podsunęła ją Eve.

– Teraz już mamy. Odciski, które zostawiła pani na butelce z wodą, pasują do odcisków na kieliszku do wina, tym po lewej stronie łóżka, na butelce wina, na innych przedmiotach w mieszkaniu i pracowni ofiary. DNA na pościeli jest identyczne z DNA pozostawionym na butelce z wodą.

– Każdemu się zdarza zostawić ślinę podczas picia.

– Zdobyły to panie niezgodnie z prawem. – Ale na twarzy Gwen pojawiły się pierwsze objawy strachu. – Niezgodnie z prawem.

– Niestety, to wszystko jest jak najbardziej zgodne z prawem.

Eve przewróciła oczami, odsunęła się z krzesłem, kiedy Gwen zaczęła płakać.

– Och, proszę przestać.

– Nie chcę tutaj być. Nie muszę tutaj siedzieć. Przyszłam z własnej woli, a teraz wychodzę!

– Niech pani tylko wstanie z krzesła, a oskarżę panią.

– O co? Nic nie zrobiłam!

– Zaczniemy od okłamywania policji, co zostało zarejestrowane, podczas śledztwa w sprawie morderstwa, możemy dodać ucieczkę z miejsca zbrodni, no i na koniec – zabójstwo.

– Nie zabiłam Ariel! Nie zrobiłam tego.

– A kto to zrobił?

– Nie wiem! Skąd mam wiedzieć?

– Była pani w jej mieszkaniu. Utrzymywała pani z nią stosunki płciowe, i to od miesiący.

– Nie, nie! To było tylko ten jeden raz. Za dużo wypiałam. Nie jestem nawet pewna, co...

– Czy za dużo pani wypiała drugiego maja? – Eve otworzyła teczkę, odczytała daty z kalendarza. – Za dużo pani wypiała dwudziestego ósmego kwietnia, dwudziestego pierwszego kwietnia? – Spojrzała na zszokowaną twarz Gwen. – Mogę tak wyliczać, cofając się do ubiegłej jesieni. Ariel notowała to w kalendarzu.

– Gwen. – Peabody nachyliła się, głos miała łagodny, spojrzenie pełne współczucia. – Nie będziemy mogły ci pomóc, jeśli będziesz nas okłamywała. Nie piętnujemy cię za to, że miałaś romans. Planowanie ślubu, sam ślub wywołuje stres. Potrzebowałaś ujścia dla emocji, potrzebowałaś przyjaciółki. Ale nie pomożemy ci, jeśli nie powiesz nam prawdy.

Gwen zwróciła się do Peabody jak do zbawicielki.

– Nie rozumie pani, po prostu pani nie rozumie. Zrujnujcie mi życie. Nie zabiłam Ariel. Czy reszta ma jakieś znaczenia dla kogokolwiek poza mną? To moje prywatne sprawy.

– Ariel nie żyje, Gwen. Wszystko ma znaczenie. Musimy wiedzieć, co zaszło – ciągnęła Peabody łagodnie jak cierpliwa matka. – Przez wzgląd na Ariel.

– A jakie to ma znaczenie dla niej? Przecież nie żyje. Tu chodzi o moje życie. Zniszczycie je, ujawniając to wszystko. Jeśli Merit się dowie, jeśli moi rodzice się dowiedzą, stracę wszystko. Nie zabiłam jej i to powinno wystarczyć.

– Ale nie wystarcza – powiedziała beznamiętnie Eve. – Złożyłaś fałszywe zeznania, byłaś w mieszkaniu ofiary w wieczór, kiedy ją zamordowano. Wróciłaś na miejsce zbrodni, a potem z niego uciekłaś. Proszę, wyduś teraz z siebie prawdę albo cię oskarżymy.

– Nie możecie mnie oskarżyć o jej zabójstwo. Byłam w swoim mieszkaniu. Wście o tym.

Eve, nie kryjąc niesmaku, odchyliła się na krześle.

– Oto, co wiem. Prawdopodobieństwo, że wymaszerowałaś z jej mieszkania po kłótni, a następnie ktoś zupełnie obcy wszedł i walnął ją młotkiem w głowę jakąś godzinę później, jest równe zeru.

– Ale właśnie tak było!

– Skoro tak było, nie powinnaś mieć żadnych trudności z powiedzeniem nam prawdy, i to teraz. Dajemy ci ostatnią szansę, Gwen, albo oskarżymy cię i niech prawnicy to rozstrzygną.

– Musicie uszanować moje prawo do prywatności. – Kiedy skrzyżowała ręce na sercu, błysnęła jej pierścionek zaręczynowy. – Musicie zachować to, co wam powiem, w tajemnicy. Musicie mi to obiecać.

– Nie muszę ci nic obiecywać.

Wzniosła obie ręce do góry w dramatycznym geście, zasłoniła sobie twarz.

– Jak może być pani taka okrutna!

– No cóż, nie wiem, może dlatego, że właśnie rozmawiałam z owdowiałą matką kobiety, która leży na stole w kostnicy. Skończyłam z tobą. Gwendolyn Huffman, aresztuję panią za...

– Proszę zaczekać! – Gwen ukryła twarz w dłoniach. – No dobrze. Tak, byłam tam. Skłamałam, bo się bałam, i byłam w szoku, i nie wiedziałam, co robić. Ale kiedy od niej wyszłam, żyła. Wie pani o tym.

– Od kilku miesięcy spotykałyście się, utrzymywałyście intymne stosunki.

– To się tak nie zaczęło. Było tak, jak powiedziałam. Podziwiałam jej prace i się zaprzyjaźniłyśmy. Była... Była taka otwarta i niezależna, tak inna od wszystkich, których znałam. Uwiodła mnie. Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia i nigdy nie byłam z kobietą. Przyznaję, że dałam się omotać. Wytłumaczyłam sobie, że nikomu nie robię krzywdy. To była tylko chwilowa fascynacja, coś w rodzaju interludium przed wyjściem za mąż.

– Ona chciała więcej – ciągnęła Gwen. – Uświadomiłam to sobie. Chciała więcej, niż mogłam jej dać, niż chciałam jej dać. Kocham Merita. Chcę spędzić z nim życie, wiedziała o tym, ale...

– Zagroziła, że mu powie.

– Nie wiem, co się stało. Piłyśmy wino. Ułożyłam w wazonie kwiaty, które dla niej kupiłam, a potem... Potem byłyśmy ze sobą. Później rozmawiałyśmy, piłyśmy wino i rozmawiałyśmy. Merit przysłał mi SMS. Nie powinnam mu odpisywać – rozumiem, że to ją zabolowało, rozgniewało, ale odpisałam mu. Powiedziała, że muszę odwołać ślub. Pokłóciłyśmy się, wpadła w furję. Nigdy jej nie widziałam w takim stanie. Krzyczała, że ma dość tego, że wszystko utrzymuję w tajemnicy, jakby to był jakiś wstydlivy sekret. Oświadczyła, że jeśli ja nie powiem Meritowi, ona to zrobi.

Urwała, żeby napić się wody, a potem pochyliła głowę.

– Okropnie się pokłóciłyśmy. Powiedziała jej wiele przykrych rzeczy, ona też powiedziała mi wiele przykrych rzeczy. Narzuciła coś na siebie, stwierdziła, że idzie popracować. A ja miałam pomyśleć, jak chcę to zakończyć.

– Kłóciłyśmy się, kiedy się ubierałam – mówiła Gwen. – Potem wybiegłam z mieszkania. Byłam bardzo zdenerwowana. Wiedziała, że zamierzam poślubić

Merita, wiedziała, że to, co było między nami, nie miało z tamtym żadnego związku. Prawie nie spałam, zaczęłam myśleć o tych wszystkich okropnych rzeczach, które nawzajem sobie powiedziałyśmy. Nie chciałam, żeby to się skończyło w taki sposób. Nie była mi obojętna. Postanowiłam wrócić i porozmawiać z nią twarzą w twarz, kiedy obie będziemy spokojne. Spokojne i trzeźwe. Wiedziałam, że nie możemy być razem, już nie, ale miałam nadzieję, że uda mi się wymazać tamte okropne słowa, że znów będziemy dla siebie miłe.

– I chciałaś ją przekonać, by nie powiedziała twojemu narzeczonemu o waszym romansie.

Eve dostrzegła, jak Gwen błyskawicznie coś sobie kalkuluje.

– Tak, zgadza się. Nie chciałam, żeby to, co było dla mnie pozytywnym doświadczeniem, poszukiwaniem siebie, zniszczyło mi życie. Miałam nadzieję, że w świetle dnia obie zachowamy spokój, postąpimy jak rozsądne osoby dorosłe i rozstaniemy się w przyjaźni. A reszta, okropna reszta, wyglądała tak, jak już pani powiedziałam.

– Wcale nie. – Tak jak najnowsza wersja stanowiła mieszankę prawdy i kłamstw, pomyślała Eve. – Drzwi nie były otwarte, kiedy się tam pojawiłaś rano. Posłużyłaś się kartą magnetyczną. Gdzie jest karta magnetyczna, którą dała ci Ariel?

Rumieniec na twarzy Gwen wywołała irytacja, że Eve się tego domyśliła, a nie zakłopotanie.

– Zapomniałam, że to pani powiedziałam. A naturalnie powiedziałam to pani, bo nie chciałam, żeby pani wiedziała, że miałam kartę magnetyczną.

– Gdzie ona teraz jest?

– Wyrzuciłam ją.

– Kiedy? Gdzie?

– Dziś rano. Złamałam ją na pół i wyrzuciłam do kosza na ulicy.

– Gdzie? W pobliżu jej mieszkania czy swojego?

– W pobliżu sklepu z winem, nim złapałam taksówkę.

– A potem odczekałaś prawie godzinę, zanim zadzwoniłaś pod dziewięćset jedenaście.

– Byłam w szoku.

– Ale nie w tak wielkim, żeby nie pomyśleć, by wyrzucić kartę magnetyczną. Gówno prawda z tym szokiem. Po powrocie do domu miałaś dość czasu, żeby się zastanowić, co zrobić, jak najlepiej się zabezpieczyć. Nie było widać śladu szoku, kiedy weszłaś do budynku, wsiadłaś do windy czy szłaś korytarzem do swojego mieszkania. Możemy odtworzyć nagrania.

– Nie wie pani, co czułam. Nie zna pani mojego stanu psychicznego ani emocjonalnego.

– Jasne, że wiem. Pozbyłaś się karty, próbując w ten sposób zniszczyć dowód świadczący, że wasz związek był zbyt bliski. W drodze do domu pomyślałaś, że ktoś mógł widzieć, jak wchodziłaś do mieszkania Ariel lub z niego wychodziłaś. Kiedy trwał wasz romans, nie byłaby to taka wielka rzecz – po prostu odwiedzałaś przyjaciółkę. Ale oto przyjaciółka nie żyje, a policja zacznie zadawać pytania.

Eve wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

– Musiałś być tą, która zgłosiła całą sprawę na policję. Musiałś zmyślić historyjkę o waszej znajomości – bliskiej, ale zwyczajnej, i z całą pewnością bez zabarwienia erotycznego. Musiałś podać powód, czemu tak wcześnie rano poszłaś do niej. Wszystko to sobie obmyślałś, wracając do domu, a potem polecając, by nikogo nie wpuszczano do twojego mieszkania. Wzięłaś prysznic, zmyłaś makijaż, przebrałaś się.

Eve przysiadła na skraju stołu.

– Ta dziewczyna biel to było dobre posunięcie. Kiedy zadzwoniłaś pod dziesięć jedenaste, mówiłaś rozhisteryzowanym głosem. Potem kilkakrotnie powtarzałaś sobie, jak to rozegrasz, nim skontaktowałaś się ze swoim narzeczonym-prawnikiem. Czy właśnie tak było?

– Ariel nie żyła, nie mogłam tego zmienić. Zgłosiłam to i zadbałam o siebie. To nie przestępstwo.

– Zdziwisz się. Z kim się skontaktowałaś po kłótni z Ariel? Komu powiedziałaś, że Ariel zagroziła, iż pójdzie do twojego narzeczonego? Kogo poprosiłaś, żeby się tym zajął?

– Nikogo! Oszalała pani?

– Mówiąc o szaleństwie, może zadzwoniłaś do jednego ze swoich przyjaciół należących do Porządku Naturalnego?

Tym razem nie poczerwieniała, tylko zbladła.

– Lubią sobie brać za cel gejów i lesbijki, transseksualistów, mieszańców, licencjonowane osoby do towarzystwa – ta lista nie ma końca. Poprosiłaś, żeby spotkali się z tobą tam, gdzie wysiadłaś z taksówki, przekazałaś im kartę magnetyczną Ariel... Ponieważ posłużono się kopią tej karty, by wejść do jej mieszkania na kilka minut przed śmiercią Ariel.

– To niemożliwe.

– To fakt. Twój rodzice są długoletnimi członkami Porządku Naturalnego.

– To nie przestępstwo.

– Nie, ale wiadomo, że niektórzy członkowie sekty popełnili przestępstwa. Brutalne przestępstwa. Może zadzwoniłaś do tatusia.

– Nigdy bym... Na miłość boską, dlaczego miałabym za wszelką cenę starać się, żeby moi rodzice o niczym się nie dowiedzieli, a potem wyznać wszystko mojemu ojcu?

– Świetnie umiesz zmyślać różne historyjki. – Eve się zastanowiła. – „Tatku, mam kłopot. Pewna moja przyjaciółka... Och, popełniłam okropny błąd, zaprzyjaźniając się z nią. Odwiedziłam ją dziś wieczorem, bo Merit został dłużej w pracy. Piłyśmy wino, rozmawiałyśmy, a ona... Ona próbowała... Chciała, żebym... Odmówiłam, odepchnęłam ją, a ona wpadła w szał. Zamierza powiedzieć Meritowi, że z nią byłam, że łączyły nas intymne stosunki. Powiedziała, że jeśli się z nią nie prześpię... Powiedziała, że ją prowokowałam przez cały ten czas i jeśli nie zrobię tego, czego ona chce, powie Meritowi, że to zrobiłam”.

– Nigdy nic takiego nie powiedziałam.

– Proszę to udowodnić. Proszę mi dać swoją komórkę.

– Chce pani moją komórkę? Nie ma sprawy. – Gwałtownym ruchem Gwen wyjęła ją z torby.

Eve rzuciła jedno spojrzenie, wyciągnęła rękę, obrzuciła w dłoni błyszczący, złoty aparat.

– Wygląda na nowy. Czy nie wygląda na... Jak to się mówi, Peabody? Nówkę sztukę nieśmiganą?

– Z całą pewnością.

– Czy okaże się, że kupiłaś ten aparat dziś, Gwen?

– I co z tego?

– Gdzie masz stary telefon?

– Zniszczyłam go. Były w nim SMS-y, które wymienialiśmy z Ariel, uświadomiłam sobie, że gdyby Merit je zobaczył, mógłby sobie coś pomysleć. To była moja osobista własność.

– Zniszczenie dowodu. Dodamy to do listy zarzutów. Do kogo zadzwoniłaś z tamtej komórki? Komu powiedziałaś o Ariel?

– Nikomu. Nikomu. Nikomu. – Za każdym razem uderzała rękami w stół. – Moi rodzice mogliby mnie wydziedziczyć, jak to zrobili z moim bratem, gdyby się o tym wszystkim dowiedzieli. Merit odwołałby nasz ślub.

– To są bardzo poważne motywy, by zabić osobę, która o tym wszystkim wiedziała.

– Byłam w swoim mieszkaniu.

– Tak, tu mnie masz. Na razie. A teraz, Gwendolyn Huffman, aresztuję panią za...

– Co takiego! Powiedziała pani, że mi pani pomoże, jak wyznam prawdę.

– No tak, ale nie wyznałaś prawdy. A przynajmniej nie całą prawdę. Masz spore doświadczenie, z mojego punktu widzenia można dyskutować, kto kogo uwiódł.

Eve odsunęła się od stołu.

– Nie zależało ci na niej. Na nikim ci nie zależy. Przynajmniej nie tak, jak ci zależy na sobie. Drzwi do jej mieszkania nie były otwarte, nie doznałaś szoku. Wszystko to sobie starannie przemyślałaś. Dlatego aresztuję panią za opuszczenie miejsca przestępstwa, okłamywanie policji, niszczenie dowodów. Na razie wstrzymamy się z oskarżeniem o zabójstwo, ale proszę mi wierzyć, pracujemy nad tym.

– Nie może pani tego zrobić!

– Już to zrobiłam.

– Domagam się adwokata.

– Może pani skorzystać ze swojej nowiutkiej komórki, żeby się z nim skontaktować, kiedy już spiszą pani dane. Peabody, czy zabierzesz panią Huffman tam, gdzie powinna trafić?

– Z radością.

– Nigdzie z panią nie pójde!

– Dorzucenie stawiania oporu do wcześniejszych zarzutów to żaden problem – powiedziała Eve. – Prawdę mówiąc, będzie to wisienka na torcie.

Gwen wybuchnęła płaczem, i nie był to miły widok. Nie przestała płakać, kiedy Peabody ją wyprowadzała.

– Koniec przesłuchania.

Eve zebrała dokumenty. Wyszła na korytarz i zaczęła na Shelby.

Przyglądała się, jak Carmichael ściska ramię Shelby, a potem kieruje się do sali ogólnego wydziału zabójstw.

– Zapraszam do mojego gabinetu – powiedziała Eve.

– Nie przeszkadza mi, że ktoś się o tym dowie, pani porucznik.

– Lepiej nam się będzie rozmawiało w moim gabinecie.

Ale tym razem, kiedy do niego weszły, Eve nie zamknęła drzwi.

– Jakież przemyślenia, Shelby?

– Po pierwsze dużo skorzystałam, obserwując panią i Peabody pracujące w pokoju przesłuchań. Dziękuję, że mogłam w tym uczestniczyć.

– Czy próbujesz mi się podlizać?

– Nie, to szczerą prawdą. Nie potrzebowała mnie pani w pokoju obserwacyjnym, żeby oddzielić jej kłamstwa od prawdy, kiedy starała się tak je połączyć, by odnieść z tego korzyść. Przygwoździła ją pani. Z własnego doświadczenia wiem, że jest agresywna w łóżku. Lubi kierować innymi, więc to mało prawdopodobne, by ofiara ją uwiodła. Wiele z tego zmyślała na poczekaniu, a kiedy tak robi – a przynajmniej kiedyś robiła – mówi szybciej, stuka nogą w podłogę. I właśnie tak się zachowywała. Ale sądzę, że mówiła prawdę, jeśli chodzi o ojca.

– Dlaczego?

– Jeśli jest ktoś, kogo się boi, to tym kimś jest jej ojciec. Kontroluje wszystko. Wiem, że Gwen dostaje pieniądze z funduszu powierniczego, ponieważ w tamte wakacje powiedziała mi, że za dwa lata zacznie dostawać własne pieniądze. Własne pieniądze w wieku osiemnastu lat, o ile przynajmniej na rok pójdzie do college’u. Podwyżka, kiedy skończy dwadzieścia jeden lat, i, o ile dobrze pamiętam, kolejna w wieku dwudziestu pięciu i trzydziestu lat, albo kiedy wyjdzie za mąż. Jeśli wyjdzie za mąż i urodzi dziecko, fundusz zacznie jej wypłacać maksymalną kwotę.

– To przypomina... Czyste szaleństwo – doszła do wniosku Eve.

– Tak działa Porządek Naturalny. Kobiety mają rodzić dzieci – po zamążpójściu. Kiedy zostanie matką, wszystko należy do niej, bez żadnych dodatkowych ograniczeń. Przynajmniej tak mnie wtedy zapewniała, albo sądziła, że tak jest. Do ukończenia przez nią trzydziestu pięciu lat lub do ślubu i urodzenia dziecka ojciec ustala, ile pieniędzy rocznie Gwen otrzymuje z funduszu powierniczego. A ponieważ on nim zarządza, może ją wydziedziczyć, jak to zrobił w przypadku jej brata.

– Więc gdyby jej ojciec się dowiedział...

– O przedmażeńskim seksie z inną kobietą? O ile całkiem by jej nie wydziedziczył, z całą pewnością mocno przykręciłby kurek. Nie znam jej narzeczonego, ale większość ludzi nie lubi być okłamywana i zdradzana, więc musiała brać pod uwagę to, że może z nią zerwać. Uważa, że by to zrobił.

– Tak, ja też odniosłam takie wrażenie. Przekonamy się, czy miała rację, bo niewątpliwie jej narzeczonego o wszystkim się dowie. A ponieważ miałam mnó-

stwo wystarczających podstaw jeszcze przed przesłuchaniem, postarałam się o nakaz, więc Baxter i Trueheart właśnie przeszukują jej mieszkanie.

– To jej się nie spodoba.

– Z całą pewnością. Nie ukrywam, że bardzo mnie to cieszy. Jest podłą kobietą, Shelby.

– Tak, jest podłą kobietą, pani porucznik. Od tamtego lata mój gust znacznie się poprawił. Może spróbować skontaktować się ze mną, wiedząc, że jestem policjantką, i pamiętając, że wtedy mi na niej zależało. Będzie chciała mieć sprzymierzeńca, kogoś, kto by jej przekazywał informacje z wewnątrz.

– Wybierze do tego zadania niewłaściwą policjantkę.

– Tak jest, pani porucznik. Jeżeli spróbuje, czy mam panią poinformować, nawet jeśli będzie pani po służbie?

– Jasne. Według mnie już skończyłaś zmianę. Idź napij się czegoś z kumplem.

– Prawdę mówiąc, dziewczyna, z którą się spotykam, jest dziś wieczorem zajęta. Chyba porozmawiam ze swoim bratem. Może wie coś, czym się ze mną nie podzielił. Powie mi, jeśli go poproszę.

– Świetnie. Dobrze sobie dziś poradziłaś, Shelby.

– Dziękuję, pani porucznik.

Na służbie czy po służbie, Eve usiadła, by sporządzić raport. Przypuszczała, że Gwen za dwie, może trzy godziny wyjdzie za kaucją.

Ale będą to bardzo nieprzyjemne godziny.

6

Eve przygotowała materiały potrzebne, by móc popracować w domu. Pomyślała, że nazajutrz komendant prawdopodobnie zechce, by mu złożyła ustny raport, a jej może przyda się konsultacja z Mirą.

Weszła do sali swojego wydziału i zobaczyła McNaba siedzącego na skraju biurka Peabody. Powiedział coś, co rozśmieszyło jej partnerkę.

Eve była zdziwiona, że doborem swoich ubrań nie wywoływał jeszcze powszechnej hysterii.

Dziś miał na sobie mandarynkowe workowate spodnie, koszulkę, która, jak przypuszczała, patrząc na czerwone, żółte i pomarańczowe smugi, przedstawiała efekt wybuchu supernowej. Buty powietrzne i kurtka, którą rzucił na oparcie krzesła Peabody, były w kolorze limonki.

Nie wiedziała, czemu.

Blond włosy związał w długi ogon za pomocą pomarańczowego rzemyka. Wszystkie te kolory i jeszcze kilka innych widać było w licznych kółkach w uchu.

Otworzyła usta, żeby im powiedzieć, by kończyli i poszli do domu. I właśnie wtedy wszedł Roarke.

Stanowił absolutne przeciwieństwo chudego McNaba ubranego w strój godny cyrkowca. Szczupły, muskularny, w idealnie skrojonym ciemnoszarym garniturze. Od jego postaci biła moc.

A serce każdego, kto spojrział na jego twarz, otoczoną grzywą czarnych, jedwabistych włosów, na chwilę przestawało bić. I nic dziwnego.

Ta twarz, wyrzeźbiona przez jakiegoś genialnego boga w przyływie twórczego natchnienia. Te oczy, tak niebieskie, że odbierało dech. Te usta, tak idealnie wykrojone, rozciągnęły się teraz w uśmiechu przeznaczonym dla niej.

Być może, po kilku kolejnych latach małżeństwa z nim, na jego niespodziewany widok Eve nie będzie traciła mowy.

– Pani porucznik, mam dzisiaj szczęście.

W jego głosie słychać było Irlandię z całą jej magią i poezją.

– Czyli jest nas dwoje.

– Miałem spotkanie i zaryzykowałem, że wciąż tu będziesz.

– Właśnie wychodzę.

– Hurra! – zawołała Peabody i zerwała się od swojego biurka. – Możemy się spotkać z Mavis i Leonardo.

– Taki jest plan – oświadczył Roarke.

– Jaki znów plan? – Eve kręciła głową, patrząc to na Roarke’a, to na Peabody.
– Nie miałam takiego planu. Nie mam czasu na drinka, kolację czy co tam jeszcze.

– Nie sądzę, żeby chodziło o coś takiego. Ma dla nas jakąś niespodziankę. – Peabody złapała swój płaszcz. – Zamierzałam do niej zadzwonić, powiedzieć, że chyba nie damy rady, ale okazuje się, że nam się uda. Chce, żeby się z nią spotkać kilka przecnic stąd.

– Dlaczego? – spytała Eve, ale Roarke tylko wzruszył ramionami.

– Nie chciała zdradzić – wtrącił McNab. – Tylko... – Pomachał dłońmi w powietrzu. – Wszystkiego się dowiecie.

– Dobrze już, dobrze. – Ostatecznie to Mavis. – Ale musi się sprężyć. Kieruję nowym śledztwem – wyjaśniła Roarke’owi.

– Wiem.

– Skąd wiesz?

– Rozmawiałem o tym krótko z Jackiem.

Stała jak wryta.

– Rozmawiałeś z komendantem Whitneyem o moim dochodzeniu?

– Krótko. Wspomniał, że przesłuchujesz Gwendolyn Huffman, zaintrygowała mnie to.

– Znasz ją?

– Nie, nie. – Zaprowadził Eve do windy. – Znam trochę jej narzeczonego i jego rodzinę. Cudowni ludzie.

– Być może.

– Opowiesz mi wszystko później. Odesłałem swój samochód, więc pojedę z tobą. Wszyscy się z tobą zabierzemy – powiedział, kiedy cała ich czwórka wciśnęła się do windy.

– Nawet nie wiem, dokąd mam jechać.

– Mam adres – uspokoił ją Roarke.

– W takim razie prowadzisz. – I nawet jeśli to tylko kilka przecnic, ona może zacząć czytać o rodzicach Gwen. Szczególnie o ojcu.

I poszukać informacji o Porządku Naturalnym.

Kiedy wrócą do domu, poprosi Roarke’a, żeby pokopał w finansach Huffmannów – i funduszu powierniczym Gwen. Dobrze wiedzieć, o jak wysoką stawkę gra Gwen.

Nim dotrze do domu – uwzględniając niespodziewany przystanek po drodze – Baxter i Trueheart powinni już ukończyć przeszukiwanie mieszkania Huffman i sporządzić raport.

Gwen nie była idiotką, ale nie spodziewała się rewizji. Może zostawiła w mieszkaniu coś, co okaże się przydatne.

– McNab, skończyłeś sprawdzać sprzęt elektroniczny?

– Och tak. Nic podejrzanego, jeśli chodzi o urządzenia elektroniczne ofiary. SMS-y w jej telefonie, kilka rozmów. Masa SMS-ów od twojej podejrzanej, poczynając od ubiegłej jesieni. W tej masie masa erotycznych wiadomości, jeśli się umie czytać między wierszami.

– Naprawdę?

– Tak, w rodzaju: zaczekaj, aż zobaczysz, co kupiłam. Zaprezentuję ci, powiesz mi, czy jest odpowiednie. Albo: świece i wino? Dużo tego typu tekstów, na ogół z komórki podejrzonej na numer ofiary. Ofiara dostawała wiadomości od matki, brata, bratowej oraz maile od nich. Poza tym głównie korespondencja służbowa, dotycząca sztuki.

Eve odetchnęła głęboko, kiedy znaleźli się na poziomie garażu.

– Robiła zdjęcia swoich dzieł dla Village Scene, oni ją informowali, co i kiedy przynieść. To coś w rodzaju galerii sprzedającej dzieła sztuki i wyroby rzemiosła autorstwa mieszkańców Village albo osób tam tworzących. Miała taki sam układ z Poetami i Malarzami, gdzie również pracowała dwa dni w tygodniu.

– No dobrze.

Wsiadli do wozu Eve, Roarke zajął miejsce za kierownicą.

– Można nieźle poznać człowieka, czytając jego korespondencję, oglądając zdjęcia w komputerze lub telefonie, sprawdzając historie jego wyszukiwań w Internecie i temu podobne. Sprawia wrażenie miłej osoby, wiesz? Blisko związanej z krewnymi i w ogóle.

Eve wyjęła palmtop i zaczęła szukać informacji o doktorze Oliverze Huffmannie.

Ledwo zgromadziła podstawowe dane, kiedy Roarke przejechał przez otwartą bramę. Pojedyncza brama, stwierdziła, wystarczająco szeroka, by przejechała przez nią spora ciężarówka, krótki podjazd, prowadzący do dużego domu z białej cegły z długim, szerokim gankiem od frontu.

Mavis stała na ganku. Włosy, różowe jak wata cukrowa, związała na czubku głowy. Na nogach miała przezroczyste botki za kolana.

Jaki sens, pomyślała Eve, nosić przezroczyste buty?

Do nich włożyła zwiewną sukienkę w coś jakby różowe bukietki.

Kiedy podskoczyła i klasnęła w dłonie, przez czarne drzwi frontowe wyszedł Leonardo – postawny, o miedzianej skórze i miedzianych włosach, tworzących długie dredy – trzymając Bellę na biodrze.

Dziewczynka zapiszczała, a potem odrzuciła do tyłu główkę, aż zatańczyły jasne loczki, i roześmiała się jak szalona.

Kiedy Mavis zbiegła po trzech stopniach, Eve zauważyła, że botki miały obcasy przypominające dwie garści sklejonych kolorowych kulek.

– Udało wam się! Peabody wysłała mi SMS, że może nie dacie rady, a potem McNab napisał, że może dacie radę. I udało wam się.

Otworzyła gwałtownie drzwi od strony Eve, nim ta zdążyła sama to zrobić, i pociągnęła ją za rękę.

– Chodź zobacz, chodź zobacz, nim pękne!

– Co mam zobaczyć?

– Dom.

– Widzę dom. Cóż w nim osobliwego?

– To nasz dom! – Mavis wyciągnęła ramiona i zaczęła się obracać. – To wszystko jest takie mega. To jest takie ła! Kupiliśmy dom.

– Kupiliście dom. – Naprawdę duży dom z białej cegły, z gankiem i czymś, co przypominało zarośnięty ogród. Ponieważ wszystko to było tak nie w stylu Mavis, Eve gorączkowo zastanawiała się, co powiedzieć.

– Łał – powiedziała w końcu.

– Łał do potęgi! Wiem, że wymaga pracy i miłości, i jasna ch... Ciasna – poprawiła się. – Trochę odlotowych kolorów i stylu. Ale właśnie czegoś takiego chcieliśmy, prawda, cukiereczku?

Leonardo uśmiechnął się do niej promiennie, patrząc na dom, na zarośnięty ogród.

– Z całą pewnością.

Ponieważ Bella niemal wyrwała się z objęć ojca, Eve nie miała innego wyjścia, jak tylko ją złapać.

– Das! Das! – Jedną rączką ścisnęła brodę Eve, a drugą pokazała dom. – Mój!

– Tak słyszałam. Nie wiedziałam, że szukaliście domu.

– Rozmawialiśmy o tym, odkąd... – Mavis poklepała się po brzuchu. – Zaciążyłam. Chcieliśmy czegoś z wystarczająco dużym ogrodem, by móc w nim uprawiać różne rzeczy. I czegoś, co moglibyśmy uczynić naszym. To jak pusta kartka, możemy na niej narysować wszystko, co tylko zechcemy. Roarke nam go znalazł.

– Naprawdę? – Eve zwróciła się w jego stronę.

– Nie wściekaj się na niego. Kazałam mu przysiąc, że nie puści pary z ust. – Mavis objęła Roarke’a w pasie. – Chciałam, żebyś zobaczyła, co wybraliśmy, dopiero po tym, jak wybierzemy.

– To może być naprawdę cudowny ogród – powiedziała Peabody.

– Liczę na to, że pomożesz mi go urządzić. Kwiaty, Peabody, i drzewa, i krzewy, i miejsce do biegania dla dzieci. Aha, już się zaczyna.

Do oczu napłynęły jej łzy, potoczyły się po policzkach.

– Te hormony mnie zabijają. Chodźmy do środka. Jest tu pięć sypialni – w jednej z nich możemy urządzić gabinet Leonardo, jeśli będzie chciał. I jest ogromniaste poddasze, gdzie może mieć swoją pracownię. Jest nawet suterena, w której mogę nagrywać, chociaż teraz nagrywam głównie w studiu Jake’a.

W chwili, gdy znaleźli się na ganku, Bella zsunęła się na ziemię, by wbiec do środka.

– Mój!

Jej małe trampki do kostek świeciły, kiedy tańczyła w holu.

Na brudnych beżowych ścianach widać było jaśniejsze kwadraty, prostokąty i owale tam, gdzie kiedyś wisiały obrazy, drewniana podłoga była mocno podniszczona. Ale hol był przestronny, uznała Eve, wysoki, z szerokimi schodami.

Najwyraźniej przejęta, Bella złapała Peabody za rękę i zaczęła ją ciągnąć, cały czas coś mówiąc.

W pomieszczeniu dziennym wzrok przyciągał stary, ceglany kominek. Światło wpadało przez trzy okna wychodzące na zaniedbany ogród od frontu.

Eve widziała brud, rysy, a Peabody zachwycała się naturalnym światłem, dębową podłogą z szerokich desek.

Eve została nieco z tyłu i spojrzała na Roarke’a.

– Ty im poleciłeś ten dom?
– Ma solidną konstrukcję, ciekawą historię i jest dokładnie taki, jakiego chcieli.

– Chcieli kupić stary, rozpadający się dom?
– Chcieli kupić stary dom, z charakterem, sporą działką i pustą kartą, w pobliżu ich starego mieszkania. I wcale się nie rozsypuje. Jest zaniedbany, ale to piękny dom, który wymaga jedynie nieco uwagi i wyobraźni.

Eve zmrużyła oczy.

– Sam zamierzałeś go kupić.

– Owszem. Dostałem ofertę, kiedy skontaktowała się ze mną Mavis. – Uśmiechnął się. – I uznałem, że trafiła na moje biurko właśnie z tego powodu. To przeznaczenie, droga Eve.

Tak jak to zrobiła Bella z Peabody, ujął ją za rękę i pociągnął za sobą.

– Chodź, obejrzyj resztę. Daj mu szansę.

Dołączyli do Peabody, która teraz rozpływała się nad stolarką, gzymsami i ławeczką w oknie wykuszowym, uznając ten pokój za idealny na gabinet.

Eve wsunęła głowę do toalety, ale na widok czerwono-złotej tapety szybko się cofnęła.

W końcu dotarli do ogromnego pomieszczenia, gdzie Mavis rozłożyła ramiona.

– Bardzo mi się podoba ta otwarta przestrzeń. Kuchnia, pokój rodzinny, jadalnia. I wszystko widać.

Eve rzeczywiście to zobaczyła. Szokująca liczba ozdobnych, ciemnych szafek, hektary czarnych blatów i wiszące wszędzie dziwaczne lampy.

A do tego wszechobecny brud.

– Jak cudownie mieć podwójny kominek.

– A tu jest duża spiżarnia – wtrącił Leonardo i wziął Bellę na ręce. – Myślę, że będziemy tu spędzać dużo czasu.

– Kiedy już urządzimy go w naszym stylu. – Mavis roześmiała się i znów rozpostarła ramiona. – Jest okropnie brzydkie i mega smutny. Roarke powiedział, że wymaga... Czego wymaga?

– Generalnego remontu – odpowiedział jej.

– Generalnego remontu! Możemy wyrzucić te brzydkie szafki, wprowadzić tu nieco koloru i mnóstwo radości. Możemy tu przesiadywać i obserwować Bellę i Numer Dwa, gdziekolwiek będą. I są drugie schody!

Okręciła się wokół własnej osi i pobiegła w ich stronę.

– Chodźmy na górę. Kto by pomyślał, że zamieszkać w domu z dwiema klatkami schodowymi?

Bezgraniczna radość Mavis przyćmiła brud, kurz i rysy, więc Eve odsunęła na bok swoje zastrzeżenia.

Na górze Eve zobaczyła czarne drzwi, ale Peabody natychmiast znów wpadła w zachwyt na widok litego mahoni, wymagającego jedynie renowacji.

Duże pokoje, pomyślała Eve, i znów mnóstwo światła. Co w tej chwili wcale nie było takie korzystne, bo z całą ostrością widać było budzące przerażenie

tapety.

Bella złapała za rękę Eve, a potem Roarke'a.

– Das! Ork! – Pobiegła do jednego z pokoi. – Mój!

Szczebotała, tańczyła. Szczególnie spodobała jej się ławeczka pod oknem wykuszowym i wielka szafa wnękowa. Tak długo szarpała Roarke'a za rękę, aż ukucnął obok niej.

Coś zaczęła mu tłumaczyć.

– Ach, rozumiem. Z pewnością masz rację. Tak, naturalnie, właśnie w tym rzecz, prawda?

Wyraźnie zadowolona, objęła go, zakręciła pupą, a potem uciekła ze śmiechem.

– O czym, do diabła, mówiła? – spytała Eve.

– Nie mam bladego pojęcia, ale sprawiała wrażenie nieugiętej pod tym względem.

Eve pokiwała głową, podeszła do dużego okna. Wychodziło na tyły ogrodu, jeszcze bardziej zarośniętego, i na coś w rodzaju szopy czy garażu.

Duże, rzucające cień drzewa, pomyślała, szeroki taras.

– Już wiem. Już wiem, co tu widzi... Mniej więcej. I wiem, czego chce. Czego oni chcą. Ale, Jezus, miną miesiące, może lata, nim to zrealizują.

– Dwa do trzech miesięcy – poprawił ją. – W większości to tylko zmiany kosmetyczne.

– Poważnie?

– To solidny dom, urządzony z wątpliwym gustem i bardzo zaniedbany.

– Nikt tego nie wie lepiej od ciebie. – Przypomniała sobie zrujnowaną farmę w Nebrasce, którą przemienił w posiadłość jak z obrazka.

Tak, zna się na tym.

– No cóż, jeśli chce mojej aprobaty, to ją ma. Ale coś mi się tu nie zgadza. Wymiary. Zachodnia ściana kończy się nie tam, gdzie powinna. Widać to z zewnątrz. I ten taras ciągnie się dalej niż koniec domu.

– Głównej części domu. Masz dobre oko.

– Musiałabym być ślepa, żeby tego nie zobaczyć. O co tu chodzi?

– To kolejna niespodzianka Mavis.

Znów wyszli przed dom, gdzie McNab rozprawiał o nowoczesnej elektronice, domowych systemach zabezpieczeń, rozrywki i biznesowych. Wszystko językiem, którego nie rozumiał nikt poza Roarkiem.

I razem z Roarkiem zaczęli mówić żargonem komputerowców, schodząc na dół.

– Mogę przekształcić niższą kondygnację w studio – powiedziała Mavis – a Leonardo będzie miał dla siebie poddasze. Ale naprawdę chcę wam pokazać coś ekstra. Tutaj. Roarke, powiedziałaś, że co można tu zrobić?

– Usunąć tę ścianę i zainstalować szklane składane drzwi na taras.

– No właśnie. Więc wyobraźcie je sobie zamiast tych tandetnych drzwi. I możemy tam zrobić domek dla Belli i Numeru Drugiego. I urządzić ogród. Ale

nadal będziemy mogli chodzić do naszych ulubionych miejsc, i do parków, i wszędzie.

– Do nas – wtrąciła Peabody. – Bo przyzwyczailiśmy się, że mieszkacie w tym samym budynku, i będzie nam was brakowało.

– Szalenie – zgodził się z nią McNab i podniósł Bellę w górę. – Muszę się regularnie widywać z moją Bellaminą.

– Nab – powiedziała z miłością i go pocałowała.

– Miło nam to słyszeć, prawda, misiaczku?

Leonardo otworzył drugie drzwi, prowadzące na taras.

– Liczyliśmy, że to usłyszymy.

Kolejna kuchnia, nie tak duża jak pierwsza, do tego tak biała, że przypominała laboratorium. Białe ściany, podłogi, blaty, szafki.

Aneks jadalny też pomalowano na białą, natomiast mały kącik wypoczynkowy miał cukierkoworóżowe ściany.

– Potrzebne mi okulary przeciwsłoneczne – oświadczył McNab i puścił oko do Belli.

– Kapitalny remont – powiedziała Mavis.

– Niekoniecznie. Szafki są porządne i dobrze rozmieszczone. Tylko bym je pomalował – zaproponował Roarke. – I usunął z podłogi białe płytki. Jeśli pod nimi nie ma podłogi z litego drewna, ułożyłbym taką, jaka jest w pozostałych pomieszczeniach.

– Powiedz im o tym wszystkim – poprosiła Mavis – a my sobie to obejrzymy. Ty to lepiej zrobisz ode mnie.

– No więc właściciele – dom należał do tej samej rodziny przez cztery pokolenia – urządzili te pomieszczenia tak, by mogli tu mieszkać przyjaciele i krewni, którzy przyjeżdżali z wizytą, a potem rodzice, których chcieli mieć blisko siebie, ale niekoniecznie w swoim domu, że się tak wyrażę.

Obeszli wszystkie pomieszczenia, zatrzymali się w niewielkim, słonecznym pokoju z małym kominkiem, z wbudowanymi szafkami po obu jego stronach i tapetą w kwiaty.

– Teściowa właściciela wykorzystywała ten pokój na swoją pracownię rękodzielniczą.

– W sam raz się do tego nadaje – stwierdziła Peabody. – Jest słoneczny, dużo tu miejsca na przechowywanie rzeczy.

Mavis tylko uśmiechnęła się do niej promiennie.

– I pomieszczenie dzienne, niestety też z okropną tapetą i kominkiem, jak w całym domu przerobionym z opalanego drewnem. Suterena jest wykończona – podłogi, ściany – chociaż głównie używana była do przechowywania rzeczy. Jest tam łazienka i można urządzić jeszcze jedną sypialnię. Trzy sypialnie są na górze i dwie łazienki przy sypialni głównej oraz jedna wspólna łazienka dla dwóch pozostałych sypialni.

– Stolarka jest cudowna. Bardzo się cieszę, że jej nie pomalowali. Wysokie sufity, dębowe podłogi. – Peabody westchnęła. – Czy zamierzacie rozebrać ściany i połączyć tę część z głównym domem?

– Powstałaby zbyt wielka przestrzeń jak dla nas – odparł Leonardo.

– Czyli myślicie o wynajęciu tej części. – McNab skinął głową. – Możecie zablokować tylne drzwi, jeśli nie chcecie, żeby lokatorzy kręcili się po waszym ogrodzie. Z boku jest osobne wejście do tej części domu.

– Tak, bardzo dobrze, że wejście jest z boku. Dzięki temu wpada tu rano światło. Jak to wyremontujecie – powiedziała Peabody – raz-dwa znajdziecie chętnych do wynajęcia tego mieszkania. Uwzględniając okolicę, jego wielkość.

– Ale musicie poprosić Dallas, żeby sprawdziła potencjalnych lokatorów. – McNab przeszedł się po pokoju. – Musicie wybrać odpowiednich najemców i zainstalować zabezpieczenia, o których już rozmawialiśmy.

– Już wybraliśmy lokatorów. – Wciąż uśmiechając się promiennie, Mavis przytuliła się do Leonardo, który trzymał Bellę na biodrze. – Was.

McNab odwrócił się wolno, a Peabody zamrugała powiekami.

– Ale z was gliniarze – mruknęła Eve. – Nie domyśliliście się tego?

Peabody odzyskała głos.

– Och, słuchajcie, wasza propozycja jest nadzwyczajna, ale jesteśmy gliniarzami. Jesteśmy gliniarzami i nie stać nas na czynsz za to mieszkanie.

– Będzie was stać, bo zapłacicie tyle, ile płacicie za swoje obecne mieszkanie.

Peabody natychmiast pokręciła głową.

– Mavis...

– Zamknij się. Ty też – poleciła Eve McNabowi. – Zamknijcie się i wysłuchajcie jej.

– Wiedziałam, że mnie zrozumiesz. – Do oczu Mavis znów napłynęły łzy, kiedy rzuciła się w ramiona Eve. – Wybaczcie, wybaczcie, nie mogę. Leonardo, ty im powiedz.

– To moje dziewczyny – powiedział. – Najdroższe, co mam na tym świecie. Niebawem w moim życiu pojawi się kolejna droga mi istotka. Jak mógłbym narażać je na niebezpieczeństwo? Sami to powiedzieliście. To nasz dom, musielibyśmy dokładnie sprawdzić ewentualnych najemców, ale nawet wtedy... To nie to samo, co mieszkanie w bloku. Nie chcemy, żeby zamieszkał z nami ktoś, kogo nie znamy, korzystał z naszego ogrodu. Potrzebni nam przyjaciele. Ktoś, z kim Bella i maleństwo będą bezpieczni.

– Jesteście gliniarzami – udało się wtrącić Mavis. – Czy może być coś bezpieczniejszego niż zamieszkać z gliniarzami pod jednym dachem? No i kochamy was.

Jakby na dany znak, Bella wyciągnęła rączki do Peabody.

– Ale to...

– Nie bądźcie głupi – przemówiła beznamyślnie Eve. – Bo zamierzam powiedzieć bez ogródek, że nie wolno im wynająć tego mieszkania komuś obcemu. Nie tu, za bramą, bo są cholernymi celebrytami z małym dzieckiem i drugim w drodze. Albo wy tu zamieszkacie, albo mieszkanie będzie stało puste, co byłoby bezsensowne. To idealne rozwiązanie dla wszystkich.

Mavis znów rzuciła się w ramiona Eve, łzy wciąż jej płynęły po policzkach. Eve tylko przewróciła oczami i poklepała Mavis po plecach.

Widziała, jak Peabody i McNab wymienili spojrzenia, niemal słyszała rozmowę bez słów, którą ze sobą prowadzili. Szczególnie kiedy Peabody też się rozpląkała.

– Bardzo was proszę. Na rany Chrystusa, błagam, zgódźcie się, nim tu utoniemy.

– Peas – powiedziała Bella i pogłaskała wilgotny policzek Peabody.

– Z największą chęcią zostaniemy waszymi lokatorami.

Ku wielkiej uldze Eve Mavis rzuciła się na Peabody. Obejmując się, obie zaczęły skakać, a Bella roześmiała się jak szalona.

– Świetnie, czyli załatwione. A teraz muszę się brać do pracy.

– Nie chcesz zobaczyć reszty?

Eve pokręciła głową.

– Widziałam dość. Nie wiem, jak i dlaczego, ale to idealny dom dla pięciu... Pięciu plus ile tam was jeszcze – poprawiła się, wskazując Mavis. – Roarke mówi, że dom jest solidny, więc taki jest. Uważa, że możecie go wyremontować w ciągu dwóch, trzech miesięcy, czyli to wykonalne. Korzystając z jego pomocy i McNaba, będziecie mieli najlepsze zabezpieczenia, jakie tylko istnieją.

Mavis otarła oczy.

– Mam butelkę szampana dla wszystkich oprócz mnie, Belli i plus ile tam jeszcze.

– Otwórzcie szampana, napijcie się. Przyjdziemy tu, żeby wypić szampana, kiedy odprawicie egzorcyzmy nad tymi diabelskimi ścianami. Więc... Gratuluję wam wszystkim. Z głębi serca.

Wyszła, nim połało się więcej łez. Roarke ujął jej dłoń i pocałował ją, kiedy szli do samochodu.

– Dobra robota, pani porucznik. A kiedy moja policjantka domyśliła się wielkiej niespodzianki?

– W chwili, kiedy weszliśmy do tej kuchni przypominającej laboratorium naukowe. Mieszkanie do wynajęcia, Mavis i Leonardo rozpromienieni, a Peabody rozplątująca się nad listwami sufitowymi.

– Gzymsami sufitowymi.

– Niech ci będzie. – Obejrzała się, żeby jeszcze raz rzucić okiem na dom. –

Naprawdę dobrze im się będzie tu mieszkało. – Kiedy wsiedli do samochodu, spojrzała na Roarke'a. – A kiedy ty wpadłeś na pomysł, żeby Peabody i McNab zostali lokatorami?

– Jak tylko Mavis i Leonardo zakochali się w tym domu. Ale nic nie sugerowałem, sami natychmiast wpadli na ten pomysł. Jak powiedziałaś, idealne rozwiązanie.

Rozsiadła się, chciała sięgnąć po swój palmtop, lecz się powstrzymała.

– Przykro mi, że musiałam zepsuć tę ważną chwilę.

– Wszyscy się nią nacieszyliśmy. Teraz sami będą mogli się nią napawać. Ale zamiast zająć się tym, co jest pierwsze na twojej liście spraw do zrobienia, może wykorzystałaś ten czas i opowiedziała mi o swoim nowym dochodzeniu, żebym w razie potrzeby mógł ci pomóc.

- Już zaplanowałam sobie, że poproszę cię o zbadanie kwestii finansowych.
 - No i proszę. Idealne rozwiązanie również dla nas.
- Eve pomyślała, że Roarke ma rację.
Poświęciła czas jazdy do domu na zapoznanie go ze sprawą morderstwa.

– Trochę znam Merita Caine’a i jego rodzinę. Nie znam Huffmanów, ale słyszałem o nich. – Roarke zamyślił się, zmagając się z ruchem ulicznym. – Przypominam sobie, że widziałem ogłoszenie o zaręczynach, słyszałem to i owo.

– Chciałabym posłuchać tego i owego.

– Powiedziałbym, że jest tajemnicą poliszynela, iż Huffmanowie seniorzy są powiązani z Porządkiem Naturalnym, więc niektórzy byli zdziwieni, że Merit chce się związać z taką rodziną.

– Pieniądze często przyciągają pieniądze. – Wzruszyła ramionami. – Odniosłam wrażenie, że jest w niej zakochany. Czyli miłość przeważała nad poglądami teściów. Co wiesz o Huffmanach seniorach?

– Wiem, że są szanowani za swoje osiągnięcia zawodowe, no i oczywiście z uwagi na bogactwo i pozycję. Ale to nie znaczy, że są lubiani. Podczas gdy, o ile się orientuję, rodzina Caine’ów jest i szanowana, i lubiana. No ale z drugiej strony, jeśli dobrze pamiętam, córka jest dość urodziwa.

– Tak, nie brak jej urody. Poza tym jest manipulatką i kłamczuchą do szpiku kości.

Spojrzał na Eve.

– A zabójczynią?

– Z pewnością jest zamieszana w śmierć Byrd.

– W tej sytuacji przypuszczam, że państwo Caine’owie mocno się zdystansują od niej i tego wszystkiego.

– Włączając narzeczonego?

Roarke zahamował na światłach.

– Mogę sądzić tylko na podstawie wrażenia, jakie na mnie wywarł.

– W zupełności mi to wystarczy.

Kiedy zapaliło się zielone światło, Roarke ruszył.

– Jeśli Merit nie zdawał sobie sprawy z tego, że miała romans – nieważne z mężczyzną czy z kobietą, chodzi o sam fakt – nie wygląda mi na kogoś, kto powiedziała: co było, to było.

– Bo niby dlaczego miałyby tak powiedzieć.

– Na dodatek wciągnęła go w to, dzwoniąc do niego jako swojego pełnomocnika prawnego i okłamując go.

Eve odwróciła się, żeby spojrzeć na Roarke’a.

– Czyli przynajmniej, że go okłamała, opowiedziała mu tę samą historyjkę, którą na początku opowiedziała mnie.

– No cóż, to znów tylko moje wrażenie. Nikt nie wie dokładnie, co się dzieje w związku poza osobami zaangażowanymi, ale według mnie tak, okłamała go, okłamywała go. Wykorzystując go w zasadzie jako zasłonę dymną. To mu się nie spodoba.

– Zgadzam się. Ale to jeszcze nie wszystko.

Roarke kiwał głową, kiedy przedstawiała mu warunki wypłaty pieniędzy z funduszu powierniczego.

– Ha, no cóż, teraz wszystko jasne. Musi wyjść za mąż, żeby dostać pieniądze, a do tego, z uwagi na Porządek Naturalny, musi poślubić mężczyznę, i to białego. Jeszcze lepiej, jak będąc jego żoną, zajdzie z nim w ciążę. W ten sposób zapewni sobie pieniądze.

– Prawda? Wystarczy, że to zrobi, a otrzyma wszystko, co jej zdaniem jej się należy. Caine odegra swoją rolę. Chciałabym, żebyś przyjrzał się temu funduszowi powierniczemu, poznał wszystkie szczegóły. No i o jakich pieniądzach mówimy.

– To dla mnie bardzo przyjemny sposób spędzenia wieczoru. A czy ty spędzisz wieczór, próbując się połapać, jak naszej uroczej, kłamliwej Gwen udało się być w dwóch miejscach równocześnie?

– Już przestałam ją podejrzewać, że osobiście wykonała brudną robotę. Ale przyznała się do wyrzucenia telefonu i kupna nowego. Mogła się skontaktować z kimś, kto ją wyreżyzył. Spotkać się z tym kimś, dać tej osobie kartę magnetyczną, a potem wrócić do siebie.

– Ekstremiści należący do sekty wierzą, że słusznie czynią, szkodząc tym, którzy nie spełniają ich kryteriów, a nawet eliminując ich.

– Czyli że... – Eve przemówiła płacziwym głosem: „Myślałam, że jest moją przyjaciółką! A potem zaatakowała mnie, próbowała... Nawet nie chce mi to przejść przez gardło! Kiedy się nie zgodziłam, kiedy ją odepchnęłam, zagroziła, że powie Meritowi, powie wszystkim, że byliśmy razem. Że miałyśmy intymne kontakty. Proszę, pomóż mi. Proszę, nie pozwól jej tego zrobić”.

Roarke spojrział na Eve, skręcając i przejeżdżając przez bramę.

– Świetna robota, pani porucznik. Odpowiednia dawka przerażenia i rozpacz.

– Jest zimną suką. Zwykle podziwiam takie osoby. Ale jest zimną suką, która wykorzystuje ludzi, a potem się ich pozbywa.

– Jak młodej Shelby, kiedy jeszcze nie była policjantką.

– No właśnie, jak Shelby. Były również inne po niej, a przed moją ofiarą. Znajdę je.

– Nie wątpię.

Ostatnie promienie słońca tego wiosennego dnia zalały ognistym światłem kamienne mury i okna domu. Szyby były czerwone, wieże i wieżyczki płonęły jak pochodnie.

– Przypomniałam sobie, że sześć lat temu Mavis dawała koncerty w Niebieskiej Wiewiórce i pracowała tam jako kelnerka, żeby zapłacić czynsz za kawalerkę wielkości szafy wnękowej w ich nowym domu. Przyznaję, że ja miałam nieco większe mieszkanie, ale bardzo rzadko w nim przebywałam. Właściwie

mieszkałam w komendzie. Teraz mieszkam w prawdziwym zamku, a ona wkrótce przeprowadzi się do wielkiego murowanego domu.

– W życiu sprawy czasami przybierają pomyślny obrót.

– Taak, dla niektórych. Ale nie dla Ariel Byrd.

Wysiedli każde po swojej stronie, spotkali się przy masce.

– Pomyśl sobie, że dla Gwen Huffman sprawy też nie przybiorą pomyślnego obrotu – zasugerował.

– Masz rację.

Razem weszli do środka. Summerset czekał w okazałym holu, a gruby kocur przycupnął u jego stóp.

– Ponieważ obydwoje jesteście późno, ale nie zakrwawieni, przypuszczam, że oglądaliście nowy dom Mavis.

– Wiedział? – Eve wcelowała palec w Summerseta, a kot przydreptał i otarł się o jej nogi. – Ten chodzący kościotrup wiedział, a ja nie?

– Niczyja aprobata nie liczy się tak, jak pani – powiedział Summerset. – Zakładam, że jej nie rozczarowałaś.

– Eve nie tylko nie rozczarowała Mavis, ale również użyła właściwego tonu i słów, by przekonać Peabody i McNaba, żeby zgodzili się wynająć mieszkanie.

– To bardzo dobre rozwiązanie dla nich wszystkich. – Nachylił głowę w stronę Eve. – Dobra robota, pani porucznik.

– Czułbyś się tam jak u siebie, skradając się w pokojach z tapetami jak z nawiedzonego domu i pichcąc w diabelskiej kuchni.

Ponieważ chciała rozstawić tablicę, poprzestała na tej zniewadze. Rzuciła długi żakiet na słupek poręczy schodów i ruszyła na górę, a kot wskakiwał na stopnie obok niej.

– Ciekawe. Istnieje diabelski tort, ale nie piekę go w diabelskiej kuchni.

Rozśmieszył tym Roarke'a, który też udał się na górę.

– Dlaczego nazwali go „diabelskim tortem”? – spytała Eve. – Czy ktokolwiek wie, czy diabeł je tort, a jeśli tak, to czy wolno mu jeść tylko ten jeden konkretny? Nie sądzę. Uważam, że diabeł je to, na co ma ochotę.

Roarke, nie kryjąc swego uwielbienia dla Eve, klepnął ją w pupę.

– Mogę z ręką na sercu powiedzieć, że nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Wnieśmy toast za pięcioro plus ile tam jeszcze w ich nowym domu.

– Miną miesiące, zanim tam zamieszkają.

– Nieważne.

Wszedł do jej gabinetu, skierował się prosto do panelu otwierającego pokazny stelaż na butelki z winem.

Żeby nikogo nie faworyzować, Galahad otarł się o nogę Roarke'a, nim wskoczył na rozkładany fotel.

Roarke wybrał wino, otworzył butelkę, napełnił dwa kieliszki.

– Za przyjaciół – powiedział, wręczając Eve jej wino – którzy są jak rodzina.

– Taak, dobry toast. – Stuknęła się z nim kieliszkiem. – Ale i tak muszę jeszcze popracować.

– Rozumiem. Może przygotuj tablicę, bo jeśli tego nie zrobisz, nie będziesz mogła spokojnie zjeść. Ja rzucę okiem na ten fundusz powierniczy.

– Nie wiem, kto go ustanowił. Wiem tylko tyle, ile mi powiedziała Shelby.

– A mnie wystarczy to, co ci powiedziała, a co ty mi powtórzyłaś. Przygotuj tablicę, załóż książkę sprawy, a potem coś zjemy.

Rozmieszczała dane na tablicy, podczas gdy Roarke pracował w przyległym gabinecie. Okrążyła parę razy tablicę, naniosła jedną czy dwie poprawki, po czym zajęła miejsce za swoim biurkiem.

Uruchomiła komputer, skopiowała książkę sprawy.

Złapała telefon, kiedy zobaczyła na wyświetlaczu nazwisko Baxtera.

– Dallas. Co masz?

– Zazdroszczę jej butów. Nie konkretnych fasonów, tylko ich liczby. Mogę ci powiedzieć, że kolekcjonerka butów Huffman lubi żyć i ubierać się luksusowo. Nie wyłączając tego, co nosi pod spodem. Masa seksownej bielizny. Obawiam się, że mój szanowny partner nabawił się chronicznych rumieńców.

– Jest posiadaczką licznych wysokiej klasy wibratorów, ukrytych przed wścibskim wzrokiem – ciągnął. – Ale – dodał, kiedy Eve uznała, że rewizja w mieszkaniu nie spełniła nadziei, jakie z nią wiązała – mamy jej telefon.

– Ten, który ponoć wyrzuciła?

– Wyrzuciła go do recyklera w kuchni. Jest uszkodzony, ale nie uruchomiła całego cyklu. A znaleźliśmy go, nim włączył się program auto. Ale i tak jest zbyt pokiereszowany, byśmy coś z niego wyciągnęli.

– Przekażcie go do wydziału informatyki śledczej.

– Już tam trafił. Uszkodzony, jak powiedziałem, brakuje kilku części, ale powinni coś z niego wydobyć.

– Dobrze. Bardzo dobrze. Co jeszcze?

– Żadnych niezarejestrowanych telefonów, nic w jej komputerze i tablecie, co zwróciłoby naszą uwagę. Ale cały jej sprzęt przekazaliśmy informatykom. W drugiej sypialni urządziła gabinet, chyba jednak niewiele czasu w nim spędza. W sejfie masa błyskotek, trochę gotówki i kluczyk do skrytki bankowej.

– Sprawdzimy jej zawartość.

Wszedł Roarke, dał jej znak, żeby nie przerywała rozmowy i skierował się do kuchni.

– Przekazaliśmy go do działu dowodów. Trzeba przyznać, że żyje wstrzemięźliwie. Można mieć błyskotki, buty, szafę pełną eleganckich ciuchów, a mimo to żyć wstrzemięźliwie.

– To jej odpowiada.

– Najwyraźniej. A spodziewana nagroda? Razem z wibratorem ukryła małą buteleczkę bez żadnych oznakowań. Brakowało nalepki, więc nie jest to lek na receptę ani sprzedawany bez recepty.

– Niedozwolona substancja?

– Właśnie tak sobie pomyślałem, szefowo. A ponieważ była ukryta wśród gadżetów erotycznych, przypuszczam, że to jakiś nielegalny środek podniecający.

Nie chciałem ryzykować, nie otworzyłem buteleczki, ale podrzuciliśmy ją do laboratorium.

– Dobrze. Wypytam ich, co to takiego.

– Trueheart sporządza szczegółowy raport, a potem wybieramy się na browar.

– Zasłużyliście sobie na to. Dzięki.

– No cóż, to nasz chleb powszedni, Dallas. Kobieta ma z pięćdziesiąt par butów, których ani razu nie włożyła. Chylę czoła.

– To po prostu smutne – powiedziała Eve i się rozłączyła.

Siedziała i rozmyślała, kiedy Roarke wrócił z dwoma talerzami z pokrywkami.

– Buty i wibratory.

Znieruchomiał.

– Słucham?

– W mieszkaniu Gwen Huffman. Baxter podziwia jej imponującą kolekcję butów, donosi, że ukryła cały zestaw wibratorów... I masę seksownej bielizny.

– Nie wydaje mi się, by cokolwiek z tego było zabronione przez prawo albo śmiertelnie niebezpieczne.

– Wyciągnęli z recyklera jej starą komórkę, jak tylko wydział informatyki śledczej się do niej zabierze, może znajdzie coś śmiertelnie niebezpiecznego.

– Mocno uszkodzona?

Wzruszyła ramionami.

– Jeszcze nie wiem, ale może uda im się odzyskać jakieś rozmowy, wiadomości, przeprowadzone bądź wysłane, kiedy wracała do domu od Ariel Byrd. Baxter znalazł też nieoznakowaną buteleczkę, na razie niezidentyfikowanego płynu, którą ukryła razem ze swoimi gadżetami erotycznymi.

– Ach, no cóż, może to jakaś zakazana substancja. Weź wino, które ledwo tknęłaś, i zjedzmy coś.

– Shelby powiedziała, że Huffman była agresywna w łóżku, i założy się, że to się nie zmieniło. Seksowna bielizna, żadna niespodzianka. Wibratory, cóż, dziewczyna musi mieć coś z życia. Ale jeśli to jakaś niedozwolona substancja podniecająca, dla kogo była przeznaczona? Spytaliśmy wszystkich pracowników recepcji, nikt nie rozpoznał Ariel Byrd. Nigdy nie odwiedziła Huffman w jej mieszkaniu.

– Może ma jeszcze jednego kochanka.

– Może – zgodziła się z nim Eve.

Na kolację był pieczony kurczak z jakimiś ziołami i plasterki ziemniaków w lekkim sosie śmietanowym z większą ilością jakichś ziół i szparagi.

Wszystko to cholernie smakowicie pachniało. Zjadła kęs kurczaka i uznała, że smakuje równie dobrze, jak pachnie.

– A co, jeśli sama tego używa? Faceci jej nie kręcą, ale ma tego swojego narzeczonego. Chce być z nią blisko, więc Huffman potrzebuje czegoś, co ją nakręci, by zgodzić się na seks z nim.

– No cóż, to byłby bardzo smutny stan rzeczy, prawda? Ale z drugiej strony zysk finansowy jest pokaźny.

– Jak bardzo pokaźny? – Machnęła widelcem w powietrzu. – Już coś wiesz?

– Nie było to specjalnym wyzwaniem. Ponieważ jej ojciec, który jest powiernikiem, wydziedziczył syna, cały tort przypadnie córce.

– A jak duży jest ten tort?

– Kiedy wyjdzie za mąż – a wyraźnie jest napisane, że ma to być biały mężczyzna urodzony w Ameryce i zaakceptowany przez zarząd powierniczy – otrzyma sto milionów.

Eve, zadowolona, nadziała na widelec kawałek kurczaka.

– Całkiem spory tort.

– Do czasu zamążpójścia otrzymuje znacznie mniejszy kawałek rzeczonoego tortu. Jeśli zajdzie w ciążę i urodzi dziecko, będące owocem małżeństwa, otrzyma kolejne sto milionów.

Eve pociągnęła mały łyk wina.

– To mi wygląda na bardzo dużą łapówkę.

– I właśnie tym jest. Obecnie otrzymuje wypłaty z funduszu powierniczego dwa razy do roku. Są pokaźne, ale cóż to jest sześć milionów rocznie w porównaniu ze stową. A jeśli nie wyjdzie za mąż przed ukończeniem trzydziestego piątego roku życia, przestanie dostawać cokolwiek.

– Czyli stąd jej skłonność do manipulowania ludźmi. A jeśli nie wybierze białego Amerykanina?

– Fundusz powierniczy zostanie zlikwidowany, skończą się wypłaty.

– Może się okazać, że ojciec jest jeszcze gorszy od córki – zauważyła Eve. – Jeszcze go nie sprawdziłam dokładnie. To następny punkt na mojej liście. Rozważmy teoretycznie – zaproponowała. – Czy Merit Caine wie o tych warunkach?

– To mało prawdopodobne.

Zastanawiając się nad tym, Eve jeszcze trochę zjadła, napiła się wina.

– Gwen dużo ryzykuje. Gdyby się wydało, że ma kochankę, mogłaby stracić cały ten tort. A założę się, że nie tylko to. Seksualnie agresywna, egocentryczna kobieta? Nie wystarczyłaby jej cała kolekcja wibratorów. Potrzebny jej podziw, podniecenie. Wiedziała o funduszu powierniczym od dawna, jeszcze kiedy była nastolatką i związała się z Shelby. Ryzyko zwiększa podniecenie. Ale wybiera sobie kochanki spoza swojego kręgu towarzyskiego, z dala od ulubionych miejsc. Nie jest głupia.

– Czyli artystka z West Village.

– Tak, daleko od Upper East Side, spoza kręgów towarzyskich Gwen. Nie chciałaby natknąć się na swoją eks podczas następnej gali. Wiele tu możliwości – doszła do wniosku Eve, nabijając szparagi na widelec.

Postanowiła na kilka minut odłożyć sprawę zabójstwa na bok.

– Jak doszło do tego, że tamten dom jest taki obskurny i zaniedbany? Przecież to pierwszorzędna nieruchomość, nawet ja to wiem.

– Właściciele wyprowadzili się ze swoimi teściami do Nowego Meksyku, gdzie jest cieplejszy, bardziej suchy klimat. Z uwagi na jakieś problemy zdrowotne. Córka właścicieli przeniosła się tam z mężem i dziećmi. Mieli nadzieję, że zdołają utrzymać nieruchomość w rodzinie, ale ich syn nie jest nią zainteresowany. Już od kilku lat mieszka w Londynie.

– To dlaczego jej wcześniej nie sprzedali?

– Ze względów sentymentalnych. Myśleli, że uda im się dzielić czas między Nowy Meksyk i Nowy Jork, ale zwyczajnie nie wypaliło. Z powodów zdrowotnych, z powodu kłopotów, jakie dla teściów stwarzało podróżowanie. Tak czy owak, z takiej czy innej przyczyny minęło kilka lat, nim w końcu uznali, że muszą się pozbyć domu.

– I ostatecznie wystawili go na sprzedaż.

– Prawdę mówiąc, nie. Znam syna mieszkającego w Londynie, skontaktował się ze mną. Miał nadzieję, że rzucę okiem na dom, rozważę jego kupno, dokonam niezbędnych remontów, bo tak się złożyło, że kilka miesięcy temu sam go obejrzał i przekonał się, w jak smutnym jest stanie.

– Mega smutnym – powiedziała Eve. – Myślał, że co zrobisz z domem?

– Sprzedam go albo wynajmę, co bym zrobił – znaczy się wynajęłbym go, bo to zbyt wielki klejnot, żeby go sprzedać. Przynajmniej tak od razu. Jego rodzice postawili tylko jeden warunek: żeby zamieszkała w nim jakaś rodzina. Wiedział, że nie jest to prawnie wiążące, ale miał nadzieję, że uszanują ich życzenie.

– I tak się stanie.

– I tak się stanie. – Dołał sobie wina, ale Eve pokręciła głową, kiedy zaproponował jej to samo. – Myślę, że spodoba ci się ta część historii. Matka mojego znajomego miała pewne zastrzeżenia, dowiedziawszy się, że w domu, w którym dorastała, gdzie dorastały jej dzieci, zamieszka jakaś piosenkarka i projektant mody.

Eve usiadła prosto.

– Strasznie wybredna.

– Cóż, sentyment i dom rodzinny. Dla niektórych to bardzo ważne. Mavis zadzwoniła do niej, przeprowadziła z nią dość długą rozmowę, najwidoczniej Bella też się wtrącała. Nie muszę ci mówić, że starsza pani była absolutnie oczarowana i jest teraz przeszczęśliwa, że w domu, który kochała, zamieszka właśnie taka rodzina. Wiem, że nie obyło się bez łez z obu stron.

– Jedno z tych... Jak to określiłeś? Szczęśliwych zrządeń losu.

– Tak.

Eve spojrzała na tablicę.

– Teraz muszę wrócić do nieszczęśliwych zrządeń losu. Masz coś do zrobienia?

– Trochę tego, trochę owego.

– Jeśli znajdziesz chwilę między tym i owym, będziesz miał ochotę sprawdzić brata Huffman? Nie wydaje mi się, żeby był zamieszany w tę sprawę, ale mnie zaintrygował.

– A dla mnie? Więcej przyjemności? Ciasto na deser?

– Ciasto? Cholera, zapomniałam o deserze. Teraz jestem zbyt najedzona.

– W takim razie później. Mam dziś wieczorem mniej pracy niż ty. Sprzątnę naczynia.

– Jestem twoją dłużniczką.

Wstali od stołu, Roarke podszedł do niej. Przesunął dłońmi po jej włosach, a potem dotknął palcem dołeczka w brodzie.

– Odbiorę dług – powiedział i pocałował ją jak człowiek, który nie rzuca słów na wiatr.

*

Jan Shelby utrzymywała swoje małe mieszkanie w idealnym porządku. Choć z natury była osobą zorganizowaną, właściwie mieszkała w jednym pokoju. Więcej niż dwie rzeczy nie na swoim miejscu jednocześnie?

Chaos.

Po ciotce odziedziczyła niewielką, granatową wersalkę, po kuzynce – zielony fotel. Korzystała ze starego kuchennego stołu matki – czasami nawet jadła przy nim posiłek. Stały przy nim dwa różne krzesła, które – kiedy nasza ją ochota na poprawę wyglądu mieszkania – pomalowała na granatowo i zielono.

Ponieważ było to tańsze i łatwiejsze niż przemalowanie ścian w kolorze wolno rozkładających się zwłok, powiesiła na nich tabliczki, które znalazła w sklepach ze starociami. UWAGA ŚLISKO, POTRZEBNA POMOC, BRAK WOLNYCH MIEJSC.

Nigdy nie uważała się za ekscentryczkę, ale te napisy ją śmieszyły.

Jako że miała wolny wieczór, przygotowała sobie makaron, otworzyła piwo i rozsiadła się, by poczytać coś w tablecie podczas jedzenia.

Jej zdaniem gwar miasta, przenikający przez okna do mieszkania na pierwszym piętrze brzmiał jak muzyka. Kochała odgłosy Nowego Jorku.

Nie miała zmywarki, więc umyła naczynia, wytarła je i odstawiła na miejsce.

Już miała rozłożyć wersalkę i wyciągnąć się na niej, żeby spędzić resztę wieczoru, oglądając coś zabawnego i nieskomplikowanego w telewizji, kiedy rozległ się dzwonek domofonu.

– Kto tam?

– Och, Jan! Dzięki Bogu, że cię zastałam w domu. Wpuść mnie.

Może to było małostkowe, może podłe, ale Shelby nie mogła sobie tego odmówić.

– Ale kto to?

– January, to ja, Gwen.

– Och – powiedziała. I odczekała całe dwie sekundy, nim odblokowała zamek w drzwiach wejściowych do budynku.

Weszła do mikroskopijnej łazienki, żeby przejrzeć się w lustrze nad małą umywalką.

Może być, pomyślała, szczególnie jeśli chodzi o włosy. Fryzurę miała super. Kobieta ma prawo do odrobiny próżności, kiedy odwiedza ją jej pierwsza miłość.

Czyżby włożyła bluzę z napisem AKADEMIA POLICYJNA, spodziewając się właśnie tej wizyty? Dobry sposób, by przypomnieć wszystkim, kim jest January Shelby.

Nie spieszyła się z otwarciem drzwi, kiedy usłyszała pukanie, a potem zastała Gwen drogę, by nie mogła ot tak wparować do środka.

Przebrała się, oceniła Shelby, w coś, co według Gwen było zwyczajne i bezpretensjonalne. Sztucznie postarzone designerskie dżinsy i biała, jedwabna koszulka oraz cienka, skórzana kurtka koloru maślanek.

– Jak mnie znalazłaś? Adresy gliniarzy są zastrzeżone.

– Zadzwoiłam do twojej kuzynki Laurie, z którą musiałam rozmawiać przez dwadzieścia minut. Nie zaprosisz mnie do środka?

– Jasne, wejdź.

Shelby zamknęła drzwi, dając Gwen minutę (tylko tyle było potrzebne), by rozzejrzała się po mieszkaniu. Tanie mieszkanie, tanio urządzone, pomyślała Shelby.

Ale jej własne.

– Ależ tu... przytulnie – powiedziała Gwen takim tonem, że słowo „przytulnie” zabrzmiało jak „obskurnie”.

– Mnie odpowiada. Co cię tu sprowadza, Gwen?

– Och, Jan! To wszystko jest takie okropne. – Po policzku wolno potoczyły się śliczne łzy, przycisnęła dłonie do drżących ust. – Ta... Ta szalona porucznik Dallas aresztowała mnie! Spędziłam wiele godzin w celi, ponieważ prowadzi przeciwko mnie jakąś wojnę.

– Porucznik Dallas jest jedną z najbardziej szanowanych funkcjonariuszek nowojorskiej policji, jeśli nie najbardziej szanowaną.

– Dlaczego? Bo poślubiła jakiegoś obrzydliwie bogatego Irlandczyka?

– Nie. – Shelby powstrzymała się, żeby nie wylać na nią jadę, jaki poczuła na języku. – Wcale nie.

– Nie rozumiesz, co mi zrobiła, jak mnie potraktowała. Zniszczyła mi życie!

Gwen ruszyła do przodu, by rzucić się Shelby w ramiona, ale policjantka jej to uniemożliwiła, ujmując Gwen za łokieć. Zaprowadziła ją do fotela.

– Usiądź. Przyniosę ci szklankę wody.

– Boże, nie chcę wody! Czym możesz mnie poczęstować?

Wykluczone, by miała naruszyć swój skromny zapas napojów dla dorosłych.

– Mam wodę, kawę, niemarkowy napój imbirowy.

– Nieważne, nieważne. – Gwen ukryła twarz w dłoniach. – Potrzebna mi pomoc. Musiałam przyjść do kogoś, kto mnie zna, kto zrozumie.

– Co zrozumie? – spytała Shelby, siadając na wersalce.

– Że nie mogłam zrobić tych okropnych rzeczy. Musiałam wpłacić kaucję. O mój Boże, kiedy to się wyda...

– Jakie ci postawiono zarzuty?

– Powiedziała, że skłamałam podczas przesłuchania.

– A zrobiłaś to?

– Bałam się! Byłam w szoku. – Opuściła ręce, a potem wyciągnęła je błagalnie. – Ledwo wiedziałam, co mówię.

– Czy to jedyny zarzut?

- Sfingowała inne. – Gwen machnęła dłonią, jakby opędzała się od komarów.
- Opuśczenie miejsca przestępstwa, zniszczenie dowodów.
 - Opuściłaś miejsce przestępstwa?
 - Jan! Znalazłam trupa. Uciekłam. Każdy by tak postąpił. Doznałam takiego wstrząsu, że zwyczajnie uciekłam.
 - A zniszczyłaś jakieś dowody?
 - Kupiłam nowy telefon. Ludzie ciągle kupują nowe telefony, a stare wyrzucają. Jak może to być przestępstwem?
- Nie wspomniała o karcie magnetycznej, pomyślała Shelby.
- Shelby zmarszczyła czoło, udając powagę i zaniepokojenie.
- Gwen, to dość poważne zarzuty. Masz adwokata?
- Już nie. – Uniosła dłoń do twarzy. – Moim prawnikiem był Merit, mój narzeczonny. Zerwał nasze zaręczyny. Powiedział mi, że muszę sobie znaleźć innego adwokata.
- Shelby starała się zmienić poważną i zaniepokojoną minę na pełną współczucia. Miała nadzieję, że jej się udało.
 - To przykre.
 - Nie wiem, co robić, nie wiem, do kogo się zwrócić. Ta kobieta, ta okropna kobieta zagroziła, że oskarży mnie o zamordowanie Ariel. Mój Boże, Jan, mój Boże. Wiesz, że nikogo nie mogłabym zabić.
 - Kim była dla ciebie ofiara?
 - Przyjaciółką i... – Gwen się wyprostowała i załżała się łzami. – Zbliżyłyśmy się do siebie, chciała czegoś więcej. Wiem, że to było niewłaściwe, że to błąd. Zdradziłam Merita, ale darzyłam ją uczuciem.
 - Miałaś z nią romans.
 - Spotykałyśmy się, wierzyłam, że nic w tym złego, obie rozumiałyśmy, że to nie może być nic poważnego. Ale ona nagle zażądała czegoś więcej. Powiedziałam tej kobiecie, że tamtego wieczoru pokłóciłyśmy się z Ariel. Wyszłam od niej i wróciłam do domu. Dallas miała nagrania z kamer monitorujących, z których wynikało, że wróciłam do domu i nigdzie nie wychodziłam, ale próbuje to poprzekreć. A teraz straciłam wszystko. Wiesz, jacy są moi rodzice. Mogą mnie wydziedziczyć, jak wydziedziczyli Trace'a, o ile ich nie przekonam, że to wszystko to jakieś okropne nieporozumienie. Bo tak jest!
 - Jeśli wyszłaś od niej i zostałeś w domu, nie rozumiem, jak mogłaś opuścić miejsce przestępstwa.
 - Rano tam wróciłam, żeby z nią porozmawiać... Znaczą się z Ariel. Na spokojnie. I właśnie wtedy znalazłam jej zwłoki. Uciekłam. Nie mogłam myśleć. Musiałam chronić siebie.
- Shelby udało się zrobić wielkie oczy.
 - Nie zgłosiłaś zabójstwa?
 - Ależ zgłosiłam. Zgłosiłam! Po tym, jak wróciłam do domu i... I znów byłam w stanie jasno myśleć. Ale nie mogłam powiedzieć policji, że coś mnie wiązało z Ariel, kiedy obok mnie siedział Merit. Wiedziałam, że tego nie zrozumie, że się ode mnie odwróci. I miałam rację.

Gestem, który zafascynował Shelby, Gwen zasłoniła oczy wierzchem dłoni.

Czy ćwiczyła to przed lustrem?, pomyślała Shelby. Czy też miała wrodzony talent?

– Już rozesłaliśmy zaproszenia. Mam suknię i... I wszystko. Teraz zostałam upokorzona, a moi rodzice będą wściekli. Musisz mi pomóc.

– Jak?

– Pracujesz w policji. Możesz coś zrobić. Zajrzeć do akt czy czegoś tam i...

– I co? Chcesz, żebym sfalszowała dowody?

Teraz Gwen odczekała chwilę.

– Nie, skądże znowu. Ale pracujesz w policji. Masz dostęp. – Podniosła się, by usiąść na kanapie obok Shelby, ujęła jej dłoń. I spojrzała na nią błagalnym wzrokiem.

– Zrób coś, cokolwiek możesz. Będę ci bardzo wdzięczna. Potrzebuję kogoś po swojej stronie, Jan, kogoś, kto wie, jaka jestem naprawdę. Kogoś, kto zna moje serce.

Przycisnęła rękę Shelby do swojego serca.

– Tak się boję. – Nachyliła się. – Tak się boję. Potrzebuję przyjaciółki. Potrzebuję ciebie. Brakowało mi ciebie. Brakowało mi tego, co było między nami.

Shelby odepchnęła Gwen.

– Spotykam się z kimś.

– Teraz jesteśmy tylko ty i ja. Nikt nie musi się o tym dowiedzieć.

Chwilę przed tym, nim usta Gwen dotknęły jej ust, Shelby wstała.

– Ja bym wiedziała. A ponieważ ani nie mogę, ani nie chcę dla ciebie nic zrobić, Gwen, obrażasz nas obie, próbując wykorzystywać seks, bym postąpiła nieuczciwie.

– Potrzebna mi pomoc. – Polały się łzy. – Nie widzisz, jaka jestem zrozpaczona?

– Potrzebny ci dobry adwokat. I jeśli nie chcesz być dodatkowo oskarżona o proponowanie przysługi seksualnej policjantce za informacje w sprawie toczącego się śledztwa, lepiej stąd wyjdź.

– To wszystko? – Łzy w oczach Gwen wyschły w jednej chwili, kiedy zerwała się na równe nogi, straciwszy panowanie nad sobą.

– Tak. Chyba nie mam nic do dodania. Przykro mi, że spotkał cię pech, ale nie ulega wątpliwości, że sama jesteś sobie winna. I żyjesz. W przeciwieństwie do kobiety, do której, jak twierdzisz, coś czułaś.

– Do ciebie nigdy nic nie czułam.

– Wiem.

– Nigdy nie byłaś niczym więcej, jak tylko wakacyjną przygodą. Głupią dziewczuchą z robociarskiej rodziny, z bogatym wujem pozbawionym klasy, która nie potrafiła trzymać gęby na kłódkę na temat jakiegoś niezobowiązującego seksu na plaży.

– Sądzę, że byłam głupia, dając ci się uwieść, ale mój wujek ma więcej klasy w małym palcu u nogi, niż ty będziesz kiedykolwiek miała. I nigdy nikomu o nas nie powiedziałam.

– Kłamiesz!

– Z nas dwóch tu obecnych sędzę, że ty opanowałaś tę umiejętność o niebo lepiej ode mnie.

Shelby podeszła do drzwi, otworzyła je.

– Wynoś się.

– Z tej żalostnej nory? Z największą przyjemnością.

Właściwie pożegłowała do drzwi. Shelby była pewna, że nigdy nie zobaczy nikogo, kto robi to lepiej.

– I seks z tobą był kiepski.

Teraz Shelby się uśmiechnęła.

– Kłamczucha – powiedziała i zatrzasnęła drzwi za Gwen.

Stwierdziła, że zaskrzyła na drugie piwo, wyjęła z szafy minikomputer i postawiła go na stole. Spisała wszystko, wszyściuteńko i wysłała raport swojej przełożonej.

8

Siedząc za swoim biurkiem, Eve przeczytała raport Shelby. Przetrawiając go, poszła do kuchni, zaprogramowała kawę i ciasto.

Postawiła wszystko na stole i stanęła na progu gabinetu Roarke'a. Jej mąż coś robił na komputerze.

– Mam ciasto. Chcesz zjeść tu czy u mnie?

– Przyjdę do ciebie. Daj mi dwie minutki.

Spędziła ten czas, przyglądając się tablicy.

– Ach, przy stole. Jak kulturalni ludzie.

– Ciasto wygląda na naprawdę smaczne.

Usiadła, spróbowała.

– Myliłam się. Nie jest smaczne, tylko obłędnie smaczne. – Zjadła jeszcze trochę. – Gwen Huffman przyszła do Shelby. Wyciągnęła jej adres od kuzynki... Od kuzynki Shelby.

– Czyli wypuścili Gwen za kaucją.

– Tak. I chociaż Caine reprezentował ją podczas przesłuchania, dotyczącego kaucji, nie wpłacił pieniędzy. Sama to zrobiła. – Zastanowiła się, przyglądając się Roarke'owi. – Gdyby cię zapuszkowali i postawili ci zarzuty...

Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, bardzo podobne do tego, które posyłał Galahadowi, kiedy kocur się skradał do talerzy ze śniadaniem.

– Takie gdybanie też może być zniewagą.

– Jasne. No więc gdyby do tego doszło, zapłaciłabym za ciebie kaucję. Jestem glinią, ale zapłaciłabym za ciebie kaucję.

– Jakie to romantyczne. Ja, naturalnie, zrobiłbym to samo dla ciebie.

– Ale on nie sięgnął do portfela, by zapłacić za nią kaucję. Co więcej, zerwał zaręczyny. To mi mówi, że bardzo mało prawdopodobne, by wiedział, czy chociażby podejrzewał, że jego przyszła oblubienica miała romans, planując ślub, a twoje przypuszczenia co do niego okazały się słuszne.

– Chyba nie brałaś go pod uwagę jako podejrzanego?

– Ma mocne alibi, czystą kartotekę. Natomiast Gwen? Znalazła czas, by pójść do domu po tym, jak została zwolniona...

– I porzucona – dodał Roarke.

– I porzucona – zgodziła się z nim, jedząc ciasto. – Znalazła czas, żeby przebrać się w bardziej swobodne ciuchy, znalazła czas, żeby dowiedzieć się, gdzie mieszka Shelby, po czym złożyła jej wizytę. Uderzyła w płacz, opowiedziała

nową historyjkę – nieco różniącą się od tej, którą od niej wyciągnęłam w pokoju przesłuchań i diametralnie inną od swojego pierwszego oświadczenia.

– Inteligentny oszust dopasowuje swoją opowieść do słuchaczy.

Eve wcelowała w niego widelec, a potem oblizła sztuciec.

– Zgadza się. Tak czy owak, miała romans, ale obie strony wiedziały, że chodzi jedynie o seks. Ariel niespodziewanie zażądała czegoś więcej, zagroziła, że ją wyda i tak dalej. Gwen pominęła takie szczegóły, jak ten, że miała kopię karty magnetycznej do mieszkania Ariel i ją zniszczyła. I twierdziła, że nagle zachciało jej się nowego telefonu. Że jestem okropną jędzą, która chce ją zniszczyć. Och, pomóż mi!

– Stała się ofiarą.

– Na poły wierzę, że tak siebie postrzega. Znów powtórzyła, że doznała szoku i dlatego dziś rano opuściła miejsce przestępstwa, lecz dodała, a może jej się to wymysknęło, że musiała się chronić.

– Ach. – Roarke wzniosł kubek z kawą jak w toaście. – Chwila szczerości.

– Jak to widzę? Merit ją rzucił, doznała upokorzenia, policjantka-suka, rodzice zakręcą jej kurek z pieniędzmi. Pomocy. Jesteś policjantką, jesteś na miejscu, możesz zajrzeć do akt i tak dalej. Dużo rozwodziła się nad tamtymi wakacjami sprzed lat, a potem zrobiła ruch.

Roarke uniósł brew, pociągnął łyk kawy.

– Taki ruch, jaki mam na myśli?

– Dokładnie taki. Kiedy Shelby ją odtrąciła, wyjaśniając, że z kimś się spotyka, Gwen zaczęła nieco mocniej naciskać, powiedziała, że przecież nikt nie musi się o tym dowiedzieć.

– W jej słowniku chyba brakuje słowa „wierność”.

– Mówię, jak to widzę. Shelby ją odtrąciła, a Gwen z seksownej i potrzebującej przemieniła się we wkurzoną, rzuciła kilka obelg i wyszła. Jeszcze jedno – dodała Eve. – Oskarżyła Shelby, że rozpowiadała o ich wakacyjnym romansie i rodzice Gwen się o nim dowiedzieli. Shelby utrzymuje, że nic nikomu nie powiedziała.

– Romanse nastolatków często toczą się na oczach innych nastolatków, prawda? Mało prawdopodobne, żeby była to wielka tajemnica.

– Ale czemu ktoś doniósł jej rodzicom? Może zrobił to ktoś, kto był wkurzony na jedną lub obie romansujące nastolatki. Najpierw przychodzi mi na myśl brat, bo rodzeństwo potrafi naprawdę postępować wrednie wobec siebie. Chociaż właściwie to nieistotne – dodała Eve, wzruszając ramionami. – Po prostu nienawidzę białych płam.

– Nie mogę ci powiedzieć, czy Trace Huffman, który wtedy nie ukończył jeszcze osiemnastu lat, doniósł na siostrę, ale na podstawie tego, czego się o nim dowiedziałem mogę cię zapewnić, że jego relacje z rodzicami prawdopodobnie w owym czasie nie były ani bliższe, ani mocniejsze, niż są teraz.

– Może tak, a może nie. Nie musisz lubić osoby, która ma władzę, żeby jej na kogoś donieść. Gliniarze cały czas mają z tym do czynienia.

– Prawda? Znalazłem o nim trochę więcej niż ty podczas standardowego sprawdzania. Tak się składa, że znam producenta, który często go zatrudnia podczas sesji nagraniowych.

– Nie powinno mnie to zdziwić. Odmaluj mi obraz.

– Utalentowany, zrównoważony, chociaż teraz bardziej zrównoważony niż kilka lat temu.

– Narkotyki, alkohol?

– Trochę jednego i drugiego. Nie tyle, by mu to przeszkadzało w pracy, ale dość, by nie pozwalało mu się rozwijać, można powiedzieć. Chciał być muzykiem, pisać piosenki, pojechał na zachód, dał kilka koncertów w Vegas. Obecnie jest związany prywatnie i zawodowo z kobietą, która jest muzykiem. Mój znajomy producent uważa, że też jest utalentowana i zrównoważona, ma nadzieję, że wkrótce wypuści kilka ich utworów.

– Czyli ma to, czego chciał.

– Nie chce natomiast mieć nic wspólnego ze swoją rodziną, dlatego występuje jako Trace D. Huff i prawdę mówiąc, zrezygnował z koncertów w Nowym Jorku. Powiedział mojemu przyjacielowi, że jego rodzice są toksyczni niczym trucizna, nie chce ryzykować, by dostali się do jego krwiobiegu. Wyjechał w dniu swoich osiemnastych urodzin, tak przynajmniej utrzymuje, z gitarą, torbą i pieniędzmi, które skołował w ciągu poprzednich sześciu miesięcy, zastawiając rzeczy, których zniknięcia według niego nikt nie zauważy. Swoją raketę tenisową, zegarek na rękę i temu podobne.

– Czyli wszystko sobie zaplanował.

– Tak. Czekał do dnia swoich osiemnastych urodzin, bo wtedy mógł legalnie opuścić rodzinny dom i, jak twierdzi, tamtego wieczoru rodzice zamierzali wprowadzić go w szeregi swojego kultu. Jego określenie.

– Czyli Porządku Naturalnego.

– Według mojego przyjaciela nie podał jego nazwy. Skontaktował się ze swoimi rodzicami nazajutrz, żeby ich poinformować, że jest cały i zdrowy, a potem zastawił swój telefon, żeby nie mogli go namierzyć, i stopem pojechał na zachód.

Tak, pomyślała Eve, Roarke doskonale to przedstawił.

– Bał się, że przyjadą po niego.

– Najwyraźniej, więc przez pierwsze dwa, trzy lata zmieniał miejsca pobytu, aż uznał, że skoro go wydziedziczyli, nie będą go szukać.

– Zgadza się to z tym, czego dokopałam się o jego ojcu.

Spojrzała na tablicę i zdjęcie Olivera Huffmana.

Pomyślała, że pasuje do niego określenie „surowa męska uroda”. Wyraziste rysy twarzy, jasnozłote włosy przyprószone siwizną, wystający podbródek, zimne, niebieskie oczy.

– Rodzice starają się utrzymywać swoje związki z Porządkiem Naturalnym w największej tajemnicy, ale nie trzeba głęboko kopać, żeby na nie trafić. Właściwie pomogli założyć tę sektę, wspólnie ze Stantonem Wilkeyem.

– Charyzmatycznym szaleńcem.

– Zgadzam się na szaleńca. W jego wzroku jest coś szalonego.

Skierowała widelec w jego stronę, a potem zgarnęła resztę deseru.

– Niektórzy patrzą i widzą, nie wiem dlaczego, coś świętego i pełnego zrozumienia w jego spojrzeniu, ale na większości zdjęć, które dziś oglądałam, widzę tylko oczy szaleńca.

– Spojrzenie gliniarza, a twoje jest bardzo przenikliwe.

– Huffman senior był studentem, kiedy poszedł posłuchać wystąpienia Wilkeya. Spodobało mu się to, co usłyszał. Huffman miał pieniądze, Wilkey... Pozostańmy przy charyzmie. Obaj mieli wizję. Kilka lat później powstał Porządek Naturalny. Huffman poślubił Paulę Vandorn, która również spała na pieniądzach. Chyba można ich nazwać cichymi współnikami. Albo ofiarodawcami. Albo po prostu wyznawcami kultu.

– Ja ich bym tak nazwał – zgodził się z nią Roarke. – Zanim urodził się Trace Huffman, Porządek Naturalny miał już światowy zasięg i forsy jak lodu. Naturalnie działał potajemnie, jak to zwykle bywa w takich przypadkach, ale stale szukał bogatych albo wpływowych... Nowicjuszy.

– A wtedy Huffmanowie już zyskali powszechne uznanie, uruchomili swoją klinikę tutaj w Nowym Jorku, należeli do elity Wschodniego Wybrzeża. A ponieważ Porządek Naturalny cieszył się wątpliwą reputacją, nie afiszowali się swoim członkostwem. Chociaż Oliver Huffman znany jest z braku tolerancji.

– Widać to na jego twarzy – mruknął Roarke.

– Prawda? Jest nieugiętym twardogłowym znanym z tego, że nie przyjmuje pacjentów, którzy nie spełniają jego kryteriów. Przypuszczalnie jest świetny w tym, co robi, ale nie leczy mieszańców – co z góry wyklucza z grona jego pacjentów masę ludzi. Podobnie jak gejów, lesbijek, osób transpłciowych, kobiet, które poddały się aborcji. I tak dalej.

– Ach, i usunął syna ze swojego oficjalnego biogramu.

– Śmiem twierdzić, że to tylko wyszło synowi na dobre.

– Zgadzam się.

Przyglądając się tablicy równie uważnie jak Eve, Roarke wyciągnął rękę, by pogłodzić dłoń żony.

– Oboje mieliśmy trudne dzieciństwo, więc łatwo rozpoznajemy tych, którzy też na samym początku życia napotkali przeszkody.

– Niektórzy potrafią sami zbudować fundamenty swojego życia, a inni nie. –

Eve wzruszyła ramionami. – Matka pracuje w klinice Miłosierdzie jedynie przez trzy dni w tygodniu. Ograniczyła czas pracy dziesięć lat temu. Kiedy trochę głębiej pokopać, co się okaże? Paula świadczy swoje usługi dwa dni w tygodniu i przez pół soboty w ekskluzywnej klinice Wieczny Płomień, kierowanej przez – niespodzianka! – Porządek Naturalny, który jest też jej właścicielem. Oliver również pracuje tam jako „wolontariusz”.

Roarke zmarszczył czoło.

– Nie znam tej kliniki.

– Mała, ekskluzywna – tylko dla członków – w Westport.

– Czyli w Connecticut.

– Gdzie Wilkey ma swoją siedzibę główną.

– To wiem. Kompleks jest w dużym stopniu samowystarczalny. Są tam szkoły, placówki medyczne, szklarnie i ogrody.

– Oraz domy mieszkalne. Wilkey ma tam swoją główną rezydencję. Ktoś bardziej dociekliwy odkryje, że jest kilka klinik Wieczny Płomień na bogatych przedmieściach w różnych częściach świata. Wszystkie są maszynkami do robienia pieniędzy. Wszystkie działają legalnie, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Czyli człowiek zadaje sobie pytanie, co się kryje pod powierzchnią w tego typu organizacji. I co ostrożni Huffmanowie zrobiliby, żeby to chronić, żeby chronić swoją reputację, swój porządek naturalny.

– Na przykład pozbyliby się kochanki własnej córki, która mogłaby ujawnić romans z nią na krótko przed ślubem z synem szanowanej rodziny.

– No właśnie. Szczególnie jeśli mają nadzieję, że uda im się pozyskać część tych pieniędzy i wpływów dla swojej organizacji. To jest myśl. Bo ktoś z całą pewnością zabił Byrd.

– Co było bardzo na rękę Gwen Huffman. – Roarke przeniósł wzrok z ojca na córkę. – Gdyby następnego ranka tam nie wróciła, gdyby nie zgłosiła nic na policję, gdyby nie zaczęła kłamać, nie powiązałabyś jej z tym morderstwem. Przynajmniej nie tak szybko. Zwłaszcza, że w bazie brak jej DNA i odcisków palców.

– Na pewno sprawdziłabym, skąd się wzięły wino i kwiaty. – Eve wstała, zaczęła chodzić po pokoju. – Tak, w końcu doprowadziłoby to nas do niej. Ale czy zabójca wiedział, że miała zwyczaj je kupować? Albo wiedząc o tym pomyślał, że to sprawdzimy?

– Co świadczy, że nie sądzisz, że to ona zabiła.

– Nie posłużyła się młotkiem, ale to nie znaczy, że sama nie jest młotkiem. Nie tylko ma z tym związek, jest przyczyną.

– Wynika to ze sposobu jej postępowania. – Eve podeszła do stołu, usiadła, by po chwili znów wstać. – Ma kłopot, więc kontaktuje się ze swoim narzeczonym. Przybiegł do niej z samego rana, i potem znowu, kiedy została aresztowana. Ktoś zawsze się wszystkim zajmuje.

– Ale później przestał się zajmować.

– No właśnie. Mogła spróbować go okłamać, jeśli chodzi o romans, ale to się jej nie udało. Jest adwokatem, jej adwokatem, i widzi dowody. Więc reprezentuje ją podczas przesłuchania w sprawie kaucji, lecz na tym koniec. Zerwał z nią. Ślub odwołano.

– Czyli teraz Gwen nie wie, jak z tego wybrnąć. A kaucja nie oznacza oczyszczenia z zarzutów.

Roarke też wstał, podszedł do tablicy. Często się zastanawiał, czy widzi to samo, co Eve.

– Jeśli zwróci się do swoich rodziców, czy będą ją kryli, uwierzą w jej kłamstwa? Czy też zostawią ją na łasce losu?

– Potrzebuje kogoś, kto to naprawi. – Eve zatrzymała się i stanęła obok niego. – Więc spróbowała z Shelby. Wakacyjna przyjaźń, wakacyjna miłość, nostalgia, różane okulary.

– Różowe okulary.

– Niech ci będzie. Do tego policjantka – czyż to nie dogodne? Wprost idealnie się składa. Odwołuje się do tego, co je kiedyś łączyło, płacze, błaga, odgrywa ofiarę, chce do tego dorzucić nieco seksu dla podniesienia temperatury.

– A Shelby okazała się na to wszystko nieczuła. Co teraz?

– Musi wymyślić jakiś nowy sposób – powiedziała Eve. – Ale cofnijmy się. Jej kochanka, o której nikt nie wie, nie chce dalej pozostawać w ukryciu. Chce czegoś więcej niż seksu wtedy, kiedy to pasuje Gwen. Dochodzi do kłótni, padają ostre słowa. Normalka.

– Ktoś musi to za nią naprawić – dokończył Roarke.

– Wszystko ma na zawołanie, prawda? Nie zaatakowała Ariel, nie fizycznie, ale zna kogoś. Kogoś, kto ochoczo rozwiąże jej problem. Może znajdziemy jakąś wiadomość w jej zniszczonym telefonie. Może.

Eve pokręciła głową i z sykiem wypuściła powietrze z płuc.

– Mimo wszystko nie spodziewała się, że następnego ranka zobaczy Ariel martwą. Teraz, kiedy zaczynam ją lepiej rozumieć, nie sądzę, żeby tam wróciła, gdyby o tym wiedziała. Poleciała temu komuś: załatw to dla mnie, wyperswaduj jej to, zagróż jej, zapłać. Wszystko to ma sens. I na swój płytki sposób rozumowania Gwen nie przypuszcza, że „załatwić” może oznaczać „pozbyć się zagrożenia”.

– To do niej pasuje i jest logiczne. Tylko...

– No właśnie. – Odwróciła się, dotarło do niej, że czasami jego zdolność rozumowania jak gliniarz jest irytująca. – Dlaczego nie wydała tego, z kim się skontaktowała? Dla ratowania własnej skóry, by zawrzeć ugodę?

Znów się odwróciła, ponuro spojrzała na tablicę.

– Może teraz to robi. Albo może bardziej boi się tego załatwicza niż sytuacji, w jakiej się znalazła.

– Kogo się boi? Rodziców.

– Zgadza się. – To nie pasuje, zastanawiała się Eve. – Ale jej rodzice, a z całą pewnością ojciec, są właśnie tymi, których chce trzymać w nieświadomości, że uprawiała seks z inną kobietą. Nie wyobrażam sobie, jak miałyby o tym powiedzieć tatusiowi. Kogo innego ma w odwodzie?

Eve wsunęła rękę do kieszeni.

– Dzięki seksowi zawarła znajomość z licznymi kobietami. Ma w kim wybierać. Inna kochanka lub była kochanka. Ktoś, przy kim może zgrywać ofiarę albo kogo może spróbować przekupić.

– Ktoś – mruknęła – kogo jeszcze nie ma na mojej tablicy. Ale będzie.

– Nie wątpię, lecz nie stanie się to dziś wieczorem. Kręcisz się w kółko, moja pani porucznik. Pozwól, by to trochę dojrzało.

– Skłaniam się ku komuś związanemu, tak samo jak ona, z Porządkiem Naturalnym. I kto mieszka wystarczająco blisko, by móc spotkać się z Gwen, wziąć od niej kartę magnetyczną, pojechać do Village. Ktoś, kto najprawdopodobniej ma własny środek transportu, ponieważ przedział czasowy jest dość wąski.

Znów zaczęła chodzić po pokoju.

– Ktoś, kto zabiłby bez wahania. Wszedł do mieszkania, udał się na górę do pracowni, wziął młotek. Łup. Żadnej próby perswazji, przekupstwa, groźby. Po prostu położył temu kres.

Odwróciła się do Roarke’a.

– To nie kręcenie się w kółko. To logika.

– Owszem. Ale ponieważ na razie nie masz kandydatów na tego ktosia i prawdopodobnie nie będziesz ich miała, póki nie przyciśniesz Gwen trochę mocniej albo nie dowiesz się czegoś od informatyków śledczych, nie przestaniesz się kręcić w kółko.

– Mogę poszukać członków Porządku Naturalnego mieszkających niedaleko Gwen, a wśród nich tych, którzy najprawdopodobniej znają moją główną podejrzaną.

– Możesz i powinnaś to zrobić. Pozwolisz, że cię w tym wyręcę?

Podszedł do jej biurka, usiadł i zaczął robić to, co jej (o czym wiedziała) zajęłoby trzy razy więcej czasu.

– Naturalnie – mówił, pracując – może to być ktoś, kto wcale nie mieszka w pobliżu, ale z różnych powodów się tu znalazł. Kolacja, spotkanie, praca, wszelkiego rodzaju zobowiązania czy zajęcia.

Spojrzał na jej zmarszczone czoło.

– Co już wzięłaś pod uwagę.

– Muszę od czegoś zacząć. Nie mogę użyć płci jako kryterium, nawet jeśli w grę wchodzi związek na tle seksualnym. Nie wiem, czy nie jest biseksualna. W jej mieszkaniu nie znaleziono prezerwatyw, ale partnerzy płci męskiej mogą je sami przynosić. Z całą pewnością nie chce zajść w ciążę, nim nie złoży przysięgi małżeńskiej. W mieszkaniu nie znaleziono pigułek antykoncepcyjnych, ale mogła zdecydować się, i prawdopodobnie to zrobiła, na długo działające mechaniczne metody antykoncepcji.

Przyjrzała się uważnie zdjęciu Merita Caine’a.

– Obawiam się, że będę musiała zadać jej byłemu narzeczonemu kilka bardzo osobistych pytań.

– Nie będzie to pierwszy raz. – Ukończywszy zadanie, wstał. – I przypuszczam, że Merit chętnie pomoże policji. No więc rano będziesz miała swoich kandydatów oraz dodatkową listę wszystkich aresztowanych za brutalne przestępstwa.

– Pieniądze to też broń. Może to być ktoś, kto ich potrzebuje. Mogła powiedzieć: spraw, żeby ta kobieta się ode mnie odczepiła, a zapłacę ci.

– I, naturalnie, z największą przyjemnością wściubię nos w finanse każdego, kogo wskażesz.

Wziął Eve za rękę, żeby wyciągnąć ją z gabinetu.

– Jutro. Sama też masz pewien dług do spłacenia.

– Mogę popracować jeszcze godzinę, a potem spłacić dług.

– Pozwól, żeby to dojrzało.

Wiedziała, że Roarke ma rację, więc się nie spierała. To musi poczekać, aż będzie mogła na wszystko spojrzeć świeżym okiem, pomyśleć o tym, mając

wypoczęty umysł.

– Powiązanie z Shelby bardzo nam pomogło. Nie wolno się zdawać na łut szczęścia, ale trzeba z niego korzystać, kiedy sam wpada ci w ręce. I sędzę, że rano ponownie złożę wizytę porzuconej narzeczonej.

– Jeśli ma odrobinę oleju w głowie, do rana powinna sobie załatwić nowego adwokata.

– Może tak, a może nie. Należy do kobiet, które sądzą, że nie sposób im się oprzeć, więc uda jej się odzyskać narzeczonego, jeśli wyleje dość łez.

– Obawiam się, że same łzy nie wystarczą.

– Powiedziałabym, że można dodać seks, ale nie jestem pewna.

– A ja tak – powiedział, ciągnąc ją do sypialni.

– Zawsze jesteś pewny, że zgodzę się na seks. A może jestem zbyt zmęczona.

– Chcesz się założyć? – Porwał ją na ręce. – Czuję, że dopisze mi szczęście.

Zaniósł ją do wielkiego łóża i uważając na kota, który już się na nim wyciągnął, rzucił ją na nie. Zanim Galahad skończył mruzczeć i zeskokczył, Roarke opadł na Eve, nakrywając ją swoim ciałem.

Eve owinęła sobie wokół palca pasmo jego włosów.

– Może nie jestem w nastroju.

– Podniesiemy stawkę. Dwa razy tyle albo nic.

– Dwa razy tyle czego?

Leciutko złapał ją zębami za brodę, wolno przesunął nimi po jej skórze.

– Wezmę cię dwa razy. – I wprawnie wsunął rękę między jej uda.

– To oszukiwanie.

– A ja nazywam to zwiększaniem swoich szans. – Odpiął guzik jej spodni.

– Nie zakładam się, kiedy bukmacher ma dużą przewagę. – Wyciągnęła rękę i rozpięła mu koszulę. – I spłacam swoje długi. – Przesunęła dłonią wzdłuż jego boku. – Jak tam żebra?

– Całkiem, całkiem.

Stwierdziła, że skóra na jego boku nie jest gorąca.

– Nieźle oberwałeś.

– Cobbe oberwał mocniej.

– Co racja, to racja. – Teraz pogładziła go po policzku. – I prawdę mówiąc, to było podniecające obserwować, jak skopujesz dupsko zawodowemu mordercy. Prawdę mówiąc...

Szybko jak błyskawica zrobiła nożyce i sprawiła, że znalazł się pod nią. Po chwili usiadła na nim okrakiem.

– Teraz, kiedy już nic ci nie dolega, nie muszę obchodzić się z tobą jak z jajkiem i się hamować.

Uniósł brew.

– Hamowałaś się?

– Ty mi powiedz. – Nachyliła się i pocałowała go namiętnie.

– Może rzeczywiście trochę się hamowałaś. – Zaczął rozpinać jej kamizelkę. –

To ładnie z twojej strony.

– Och, znasz mnie. Jestem nadzwyczaj taktowna.

Bardziej, niż ci się wydaje, pomyślał, po czym rozpiął jej koszulę.

– Z uwagi na moje bardzo niewielkie obrażenia... – zaczął.

– Byłeś posiniaczony, zakrwawiony i obolały.

– Stosunkowo niewielkie obrażenia. Sam mogłem się odrobinę hamować.

– Czyżby?

Pociągnął ją w dół, a potem przekręcił na wznak.

– Ty mi powiedz.

Całował ją zachłannie, podczas gdy ręce miał bardzo zajęte.

Poczuła, jak odpina jej szelki na broń, o których zapomniała, a następnie podciągnął ją w górę, by zdjąć z niej kamizelkę i koszulę. Nie przestając rozpałać jej swoimi ustami.

Obnażona do pasa, objęła go.

– Może trochę.

Ale nie dziś w nocy, pomyślał, kiedy zaczął pieścić jej ciało dłońmi i ustami, zębami i językiem, przesuwając się w dół. Wygięła się w łuk, jęknęła, gdy ściałgnął jej spodnie, kiedy znalazł jej czuły punkt.

Cała wybuchnęła dla niego.

Teraz, kiedy oboje byli rozpaleni i do połowy rozebrani, pociągnęła go w górę, żeby uporać się z jego paskiem. Oboje oddychali nierówno, a gdy przytknął wargi do jej piersi – małej, jędrnej – poczuł, jak jej serce wali pod jego ustami.

Chciała gwałtowności, mocy i podniecenia, szalonego pocierania, jego gorączkowych ruchów w sobie. Złączenia, splecenia, zbliżenia.

Uwolniła go, pokierowała nim. A potem wpiła palce w jego biodra, kiedy ujeżdżali się nawzajem szybko i mocno. Potrzeba, ogromna potrzeba, załapała jej zmysły, zamroczyła jej umysł.

Kiedy ta potrzeba osiągnęła apogeum, szarpnęła nią niczym wichura. Mogła jedynie starać się wytrzymać, póki on też nie dotrze na szczyt.

Zamknęła oczy, westchnęła, czując na sobie ciężar jego ciała.

– Tak, może troszeczkę – wymamrotała.

Dusząc się ze śmiechu, położył głowę w zagięciu jej ramienia.

– I nawzajem.

– Mamy jeszcze na sobie mnóstwo ciuchów.

– A jednak jakoś nam się udało. – Przekręcił głowę, żeby przycisnąć usta do jej szyi.

– Chyba powinniśmy rozebrać się do końca.

– Chyba tak.

Ale jeszcze przez chwilę, dwie, leżeli bez ruchu.

– To było nawet seksowne.

Uniósł głowę.

– Nawet?

– Chodzi mi o to, jak okładałeś Cobbe'a pięściami. Dziś wróciłam pamięcią do tamtego dnia. Musiałam się uporać z robotą papierkową.

– Ach. – Znów ją pocałował. – Minus twojej pracy.

– Zdecydowanie, ale już odfajkowane, i dobrze, bo wiesz, mam kolejne mordertwo.

– Mogłabyś znów zatrudnić kogoś do pomocy przy tej pracy. Na przykład Shelby.

– Nie, Shelby jest tam, gdzie powinna być. I nie chcę asystentki. Zatrudniłam Peabody, żeby...

– Była tam, gdzie powinna być.

– Tak. Wiesz, że to się uda. Ich pięcioro plus ile tam jeszcze w tym dużym, zwariowanym domu.

– Owszem, uda się, i bardzo dobrze. – Przekręcił się, usiadł, żeby zdjąć pantofle.

Ona w tym czasie zdjęła botki.

– Pomożesz im przy remoncie i całej reszcie? Wiem, że Peabody zajmie się robotkami ręcznymi i prawdopodobnie wydzierga kanapę albo coś innego, ale chodzi mi o poważne sprawy. Lubisz takie wyzwania. Jesteś w tym dobry.

– Jasne, że im pomogę.

– To dobrze.

Wciąż rozebrana do pasa, zaniosła broń i szelki na komodę, opróżniła kieszenie.

– Wiedziałaś, że Trina daje w swoim salonie rabat gliniarzom?

– Naprawdę? – Przygotował łóżko do snu. – Bardzo ładnie z jej strony. I bardzo sprytnie.

Kiedy się rozbierała, jej umysł znów zaczął pracować.

– Muszę sprawdzić, w jaki sposób Gwen to załatwia. Może ma byłą lub aktualną kochankę albo kogoś, kogo może nakłonić do pozbycia się za nią jej problemów. Pracuje w rodzinnej fundacji, której muszę się bliżej przyjrzeć. Może ktoś tam...

Znając ją, wiedząc, że znów zacznie kręcić się w kółko, Roarke wziął ją za rękę i pociągnął do łóżka.

– Jutro czeka cię pracowity dzień.

– Tak. Muszę sprawdzić, co jest w skrytce bankowej. Potrzebny mi będzie nakaz. W pierwszej kolejności chcę porozmawiać z Meritem Caine'em, potem skrytka, potem – kiedy będę wiedziała, co w niej jest – znów Gwen.

Położyła się do łóżka, zaczęła układać sobie plan jutrzejszego dnia, ile co zajmie jej czasu.

– Mogę podzielić się z Peabody nazwiskami, wyszukаныmi przez komputer. Albo zaangażować innych do pomocy, jeśli się okaże, że jest ich za dużo. I chcę to wszystko omówić z Mirą. Później...

Położył się na niej.

– Wykluczone, kolego.

– Dwa razy albo nic – powiedział i wsunął się w nią.

– Nie przyjęłam zakładu.

– Uznałem, że to zrobiłaś.

Wolno poruszał się w niej. Spokojne, posuwiste ruchy pobudziły duszę na chwilę przed tym, nim pobudziły ciało.

– Wiem, że to oszukiwanie. – Ale już uległa, miękka, uwiedziona, zaczęła poruszać się razem z nim.

Dotknął ustami jej warg, a potem zaczął całować ją namiętnie, aż oboje zatopili w tym pocałunku.

Szeptał jej do ucha jakieś irlandzkie słowa. Niektóre znała, innych nie, ale wszystkie były tak uwodzicielskie, jak te posuwiste, leniwe ruchy.

Niemal poczuła, jak jej kości stają się miękkie jak z wosku, a narkotyczna przyjemność rozlewa się po całym ciele, kiedy jego ruchy stały się szybsze, doprowadzając ich oboje do spełnienia.

W końcu zwinęła się w kłębek obok niego, z omdłym ciałem, pustym umysłem, i natychmiast usnęła.

– Wreszcie, *a ghrá*. – Musnął ustami jej włosy. – Daj odpocząć temu zapracowanemu umysłowi.

Zamknął oczy i też usnął.

9

Kiedy się obudziła, była sama. Utkwiła wzrok w blednących gwiazdach, widocznych przez okno pościelone nad łóżkiem. Mieszkam w domu, pomyślała, z trzema przedstawicielami rodu męskiego – wliczając kota – którzy upierają się, że dzień zaczyna się przed świtem.

Roarke niewątpliwie jest w swoim gabinecie i rozkręca jakiś interes z kimś na drugim końcu świata, a kot z pewnością pożera śniadanie, przygotowane przez Summerseta, więc pomyślała sobie, że mogłaby jeszcze trochę pospać.

Ale zrezygnowała ze snu, ponieważ jej umysł już się rozbudził i zaczęła myśleć o pracy. Wstała, zaprogramowała kawę w sypialnianym autokucharzu, a potem w drodze pod prysznic wypila duszkiem cenny napój o właściwościach przywracających życie.

Czując na skórze strumienie gorącej wody pulsujące z licznych dysz, zastanowiła się nad wypełnionym po brzegi planem dnia, mając nadzieję, że uda jej się pchnąć śledztwo do przodu.

Po pierwsze trzeba sprawdzić wyniki komputerowego wyszukiwania. Ponieważ wydział informatyki śledczej dysponuje sprzętem elektronicznym Gwen, musi poprosić, by porównali jej listę z wykazem osób, z którymi kontaktuje się Gwen.

Nie zaszkodzi spytać kierownika recepcji w House Royale, czy któreś z tych nazwisk nie widnieje na liście gości Gwen, mających do niej swobodny dostęp.

Wyszła z kabiny prysznicowej i skierowała się do suszarki. Stojąc pod strumieniem ciepłego powietrza, zamknęła oczy i dopracowała swój plan dnia.

Wciąż jeszcze nie wzeszło słońce, kiedy stanęła przed otwartą szafą. Westchnęła.

Nie miała obok siebie Roarke'a, by sprawdził, co wybrała, a musiała przyznać, że czasami bardzo ułatwiał jej w ten sposób życie.

Zdecydowała się na brązowe spodnie, które przywiodły jej na myśl czekoladę, i przypomniała sobie, że powinna sprawdzić jej zapas, który ukryła w swoim gabinecie w komendzie.

Pomyślała nieżyczliwie o nieuchwytnym złodzieju słodczy. Złapała białą koszulę – jej zdaniem zawsze bezpieczny wybór – do tego dobrała granatową kurtkę, bo miała brązowe guziki, ale głównie dlatego, że była skórzana, a Eve miała słabość do skórzanych kurtek.

Już chciała sięgnąć po brązowe botki, ale zobaczyła granatowe z brązowymi sznurówkami.

– Kurde.

Wzięła granatowe.

Nim się ubrała, słońce zaczęło wkradać się przez okna.

Ponieważ nie pojawili się ani Roarke, ani kot, skierowała się do swojego gabinetu.

Usłyszała głos Roarke'a – mówił tonem potentata, który nie lubi, jak ktoś z nim zadziera. Wsunęła głowę przez drzwi.

– Chwileczkę – rzucił do słuchawki i zawiesił połączenie. Uśmiechnął się do niej promiennie. – Wcześniej dziś wstałaś i do tego ubrałaś się całkiem, całkiem.

– Muszę przejrzeć wyniki wyszukiwań. Nie chcę ci przeszkadzać, chciałam tylko, żebyś wiedział, że tu jestem. Ale mam jedno pytanie. Czy ten, z kim rozmawiasz, już się posikał?

– Bardzo możliwe. – Jego uśmiech przemienił się w zimny, groźny grymas.

– Cóż, kiedy skończysz napędzać mu stracha, wiedz, że jestem za ścianą.

Skierowała się prosto do swojego biurka, ale zatrzymała się i zastanowiła.

Jeśli zamówi śniadanie przed nim, będzie miała pewność, że nie grozi jej owsianka albo coś podstępnego, jak szpinak ukryty w omlecie.

– Naleśniki – mruknęła i zamówiła je, nim zabrała się do pracy.

Oniemiała, kiedy zobaczyła ponad dziesięć tysięcy nazwisk członków sekty. Ale z drugiej strony Roarke, bardzo słusznie, musiała przyznać, uwzględnił cały Nowy Jork oraz część New Jersey i Connecticut.

I, jak to Roarke, zlecił również inne wyszukiwania.

Tylko Nowy Jork, tylko Manhattan, co zmniejszyło liczbę odpowiednio do niespełna sześciu tysięcy i nieco ponad dwóch tysięcy.

Za dużo, pomyślała, chociaż jako gliniarz nie powinna być zaskoczona, że jest aż tylu dogmatycznych świrów.

Przy dodatkowym kryterium, by uwzględnić tylko członków, którzy mają na swoim koncie brutalne przestępstwa, ogólna liczba spadła do nieco ponad trzech tysięcy w Nowym Jorku oraz siedmiuset z kawałkiem na Manhattanie.

Zamyśliła się, bębniąc palcami w biurko.

– Komputer, kontynuuj wyszukiwania po dodaniu następujących filtrów. Po pierwsze, uwzględnij brutalne przestępstwa tylko przeciwko ludziom, wyłączając te przeciwko zwierzętom i mieniu. Po drugie, wyszukaj osoby, które dopuściły się wielu brutalnych przestępstw. I po trzecie, wielu brutalnych przestępstw tylko przeciwko ludziom.

Potwierdzam. Przystępuję do pracy...

Rozsiadła się z kawą w ręku.

Obróciła się z fotelem, by przyjrzeć się tablicy, i Galahad wskoczył na blat biurka. Utkwił w nią głębokie spojrzenie swoich oczu, każdego innego koloru.

– Wiem, że już jadłeś, więc odpuść sobie.

Zeskoczył jej na kolana.

– Nie dostaniesz więcej jedzenia, grubasie.

Ale podrapała go po łebku, kiedy komputer powiadomił, że ukończył pierwsze zadanie.

– Wyświetl wyniki. No, znacznie lepiej.

Nim Roarke wyszedł ze swojego gabinetu, miała wyniki wszystkich nowych wyszukiwań.

– Czy po tym, jak ktoś się zsikał, zaproponował ci, żebyś kupił jego planetę?

– Kompleks produkcyjny, nie planetę, i powiedzmy, że doszliśmy do porozumienia. Śniadanie już gotowe, tak?

Wyraźnie w zgodnym nastroju, podszedł do drzwi na mały taras i otworzył je na wczesny majowy poranek. Stał, w jasnoszarym garniturze, ciemnoniebieskim krawacie oraz koszuli, która jakoś łączyła oba te kolory, i spoglądał na ogród.

Eve przerwała pracę, jeszcze raz pogłaskała Galahada, nim go zrzuciła z kolan. Podeszła do Roarke'a, objęła go ramionami.

– Piękny sposób rozpoczęcia nowego dnia.

– Lepszy niż napędzanie ludziom stracha?

– Lepszy. – Skierował jej twarz ku górze i ją pocałował. – Sądziłem, że dłużej pośpisz.

– Ja też tak sądziłam. Ale obudziłam się, zaczęłam myśleć i po śnie. Wzięłam się więc do pracy.

– I widzę, że już sporo zrobiłaś. – Przesunął dłonią po jej włosach, odwrócił się do stołu, żeby nalać im kawy. – Co przyniosły wyszukiwania komputerowe?

– Okazało się, że jest ponad dziesięć tysięcy szaleńców na założonym przez nas obszarze.

– No cóż, przypuszczam, że jest ich więcej, ale nie sądzę, że każdy, kto przystał do Porządku Naturalnego, jest szalony. Ludzie szukają sobie podobnych – powiedział, kiedy usiedli. – Uzasadnienia swojego światopoglądu. Inni dają się zwieść, są naiwni albo w jakimś sensie słabi. I wcale nie trzeba być wariatem, żeby być dogmatykiem.

– Muszę ci przyznać rację. – Odkryła swoje naleśniki z wyjątkową przyjemnością i natychmiast oblała je masłem i syropem.

Na wierzch dodała mieszankę owoców jagodowych, którą też zamówiła.

– Tak czy owak, ta liczba trochę się zmniejszyła po uwzględnieniu innych filtrów, a jeszcze bardziej po tych, które wpisałam dziś rano. Otrzymałam około sześciuset nazwisk osób, które dopuściły się wielu brutalnych przestępstw w Nowym Jorku i są aktualnie członkami sekty.

– Nadal sporo.

– Wyślę je wszystkie Feeneyowi. Mogą je porównać z osobami, widniejącymi w spisie kontaktów Gwen w komputerze, książkach adresowych i tym podobnych. Jeśli jakieś się powtórzą, nie będą to setki.

– Uwzględniłaś ewentualność, że to morderstwo może być pierwszym przestępstwem zabójcy albo nigdy dotąd nie został schwytany?

– Tak, ale bardziej prawdopodobne, że to kolejne przestępstwo sprawy, więc zaczniemy od naszej listy. No i mam nadzieję, że uda mi się na tyle wkurzyć

Gwen, by podała mi nazwisko osoby, z którą się skontaktowała.

– Jeśli jest ktoś taki. I zamierzasz porozmawiać z Meritem.

– W pierwszej kolejności.

Wsadziła do ust kawałek naleśnika nasączonego syropem i zobaczyła, że Roarke śledzi kogoś wzrokiem. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że to chłodne, niezłomne spojrzenie powstrzymało Galahada, skradającego się do naleśnika.

– Każę Peabody wziąć z działu dowodów klucz do skrytki bankowej, kiedy będę zajęta z Caine’em. Spotkamy się potem w banku. Gdy się przekonamy, co Gwen tam przechowuje, weźmiemy ją w obroty.

– Może pojedę z tobą do Merita? Znam go, może być bardziej rozmowny w obecności kogoś, kogo zna, nawet jeśli niezbyt dobrze.

– Nie masz innych kandydatów do zastraszania?

– Całe mnóstwo. – Dolał kawy jej, a potem sobie. – Ale jeszcze zdążę to zrobić.

– Dobry pomysł. Tylko masz być miły.

– Na ogół miły ze mnie facet.

– Ja teraz też jestem przychylnie do niego nastawiona. Lecz jest prawnikiem, a prawnicy mają skłonność do zatraskiwania drzwi przed gliniarzami. Więc owszem, nie zaszkodzi mieć cię obok. Jeśli dowiemy się czegoś od Caine’a czy Gwen, lub w banku, razem z Peabody podążymy tym tropem. Jeśli nie, uważam, że może nadeszła pora, by uciąć sobie pogawędkę ze Stantonem Wilkeyem.

– Pilnuj tyłów, moja pani porucznik – poradził jej. – Chociaż sprawia wrażenie, że wie, jak unikać kłopotów, otaczają go...

– Szaleńcy? – Uśmiechnęła się niemal tak samo, jak on wcześniej. – Zjadam ich na śniadanie.

– Niewątpliwie po polaniu ich syropem. Ale i tak daj znać, zanim udasz się do Connecticut.

Wzruszyła ramionami.

– Jeśli się tam wybiorę, to w drugiej połowie dnia. Do południa już i tak mam masę roboty.

– Przynajmniej zapewniłaś sobie dość energii – zauważył, kiedy dokończyła jeść naleśniki.

– Muszę jeszcze coś zrobić przed wyjściem.

Spojrzał na zegarek.

– Bardzo wcześnie.

– To część taktyki.

– W takim razie taktycznie sprzątnę ze stołu, nim kot spróbuje osiągnąć cel i wylizze syrop z twojego talerza.

Kiedy w końcu wyjechali, Eve pozwoliła Roarke’owi usiąść za kierownicą, a sama wyjęła telefon, by wydać dyspozycje.

– Peabody wie, że ma wziąć klucz, McNab zajmie się telefonem Gwen, jak tylko dotrą do komendy. – Westchnęła głęboko. – Peabody będzie dziś myślała tylko o tym nowym domu.

– To dla nich wszystkich wielka rzecz.

– Wiem. Ale prawdopodobnie swoim gadaniem jeszcze przed końcem zmiany doprowadzi mnie do krwotoku mózgu. Mogę się cieszyć jej szczęściem, ale nie chcę dostać wylewu.

Poklepał ją po dłoni, by dodać jej otuchy.

– Jestem pewien, że twój mózg da sobie radę.

– Przekonamy się.

Jechał przez miasto, a ruch samochodowy był tak mały, że wydawało się, iż miasto wciąż śpi. O tej porze było więcej osób z psami na spacerze i uprawiających jogging niż pojazdów.

Przed domem Merita Caine'a był śliczny dziedziniec, już pełen kwitnących roślin. Trzykondygnacyjna kamienica z piaskowca prezentowała się niezwykle elegancko.

Eve uważnie się jej przyjrzała, stojąc na chodniku.

– Za parę miesięcy by tu zamieszkała. W pierwszym odruchu uznałam, że wolałaby coś bardziej nowoczesnego, ale teraz rozumiem. Ta kamienica świadczy o fortunie z dziada pradziada, a fortuna z dziada pradziada oznacza wysoki status społeczny i prestiż.

Ruszyła krótkim pasażem.

– Zabezpieczenia najwyższej klasy – zauważyła. – Twojej produkcji.

– Zgadza się.

– Dla złodziei – nie do pokonania. – Spojrzała na Roarke'a. – Z wyjątkiem ciebie.

– Skończyłem z tym – przypomniał jej. – Dobrze zabezpieczył swój dom.

Eve nacisnęła guzik dzwonka obok podwójnych frontowych drzwi.

Proszę podać nazwisko i cel wizyty – rozległ się komputerowo wygenerowany głos.

– Porucznik Eve Dallas z nowojorskiej policji. – Podała swoją odznakę do przeskanowania. – Roarke, konsultant nowojorskiej policji. W sprawie służbowej.

Tożsamość potwierdzona. Proszę zaczekać.

Trochę trwało, nim Merit Caine otworzył im drzwi.

Jeszcze nie był w pełni ubrany, zauważyła Eve. Spodnie od garnituru, koszula, lecz bez krawata i marynarki. Ale świadczyło to, że zamierza udać się do kancelarii.

– Pani porucznik, Roarke. – Wyciągnął rękę do Roarke'a, by ją uścisnąć. – Dobrze państwa widzieć, chociaż nie spodziewałem się tej wizyty.

– Czy możemy wejść, panie Caine?

Spojrzał na Eve. Chociaż oczy miał zmęczone, jego wzrok był spokojny i opany.

– Jeśli to dotyczy Gwen, powinna pani wiedzieć, że już nie jestem jej adwokatem.

– Tak, wiem.

– Naturalnie. Wie pani wszystko. Proszę wejść.

Cofnął się do holu z białą marmurową posadzką i olbrzymim żyrandolem ze srebrnymi zwojami przypominającymi serpentyny, wijącymi się między szklanymi kulami. Wskazał pokój dzienny, okazały, elegancki i nowoczesnie urządzone.

Dwie bliźniacze kanapy z białą tapicerką zarzucono fantazyjnymi białymi poduszkami. Na szklanych i srebrnych stolikach stały kryształowe, ozdobne wazy lub misy.

Biały marmur okalał długi, wąski kominek, nad nim była pusta ściana.

– Gwen chciała powiesić tu nasz ślubny portret. Ale tak się nie stanie.

– Współczuję ci, że znalazłeś się w takim położeniu, Mericie – powiedział Roarke.

– Zdaje się, że mało brakowało, a znalazłbym się w znacznie gorszym położeniu. Proszę, siadajcie. Może kawy?

– Nie, dziękujemy – powiedziała Eve. – Postaramy się nie zająć panu dużo czasu.

Usiadł w srebrnym fotelu.

– Rozumiem, że nie żyje kobieta i odszukanie jej zabójcy jest... Musi być dla pani sprawą priorytetową. Wiem również, że sprawdziła pani, gdzie byłem i co robiłem w czasie, kiedy popełniono morderstwo. To pani obowiązek. Musi mnie pani zapytać, a ja odpowiem, zanim padnie pytanie. Nie miałem pojęcia o romanse Gwen. Może wychodzę na głupca, ale nic nie wiedziałem, nic nie podejrzewałem. Wczoraj pierwszy raz usłyszałem nazwisko ofiary.

– Nigdy wcześniej nie wspomniała w pana obecności o Ariel Byrd?

– Nie, aż do wczoraj. I uwierzyłem, że wczoraj rano poszła do mieszkania ofiary, żeby pozować. Czemu miałbym nie uwierzyć?

Spojrzał na swoje dłonie.

– Wiem również, że mnie okłamała, twierdząc, po tym, jak ją pani aresztowała, że Ariel Byrd próbowała ją napastować. Zgromadzone dowody temu przeczą.

– Jest pan w trudnej sytuacji, panie Caine – odezwała się Eve.

– Proszę mi mówić po imieniu. – Znow uniósł wzrok. – Wie pani zbyt dużo o moim życiu prywatnym, by bawić się w takie formalności.

– Mericie, czy Gwen wyznała prawdę, gdy się wydało, że cię okłamała?

– Nie mogę ujawnić, co mi powiedziała, kiedy wciąż jeszcze byłem jej adwokatem. Nie mogę tego zrobić.

Eve się tego spodziewała, więc przeszła do kolejnego pytania.

– Nie reprezentujesz już Gwen Huffman, czy wobec tego możesz nam coś powiedzieć o charakterze swojej byłej narzeczonej?

Rzucił jej znużone spojrzenie.

– Jest niezrównaną kłamczuchą albo ja jestem bardziej naiwny, niż sądziłem.

– Kochałeś ją – powiedział Roarke.

– Tak. Albo kochałem kobietę, jaką zdawało mi się, że jest, nawet z jej wadami. Prawdę mówiąc, jej wady mnie rozczulały. Łaknie podziwu, nawet oddania. Lubi zachowywać pozory.

Rozłożył ręce, obejmując nimi całe pomieszczenie.

– Na przykład ten dom. Zaakceptowała go, chociaż wymagało to trochę perswazji, a ja zgodziłem się, żeby go umeblowała i urządziła po swojemu. Jestem zwolennikiem kompromisów. Ważne są również dla mnie wierność i dotrzymywanie słowa. Kiedy się dowiedziałem, że mnie zdradziła, i to nie raz, nie miałem wyboru, tylko musiałem zerwać nasze zaręczyny.

– Jestem zły – przyznał. – Jestem zły i czuję się upokorzony, że zawiodła moje zaufanie, nie mam wątpliwości, że będąc moją żoną, nadal by mnie zdradzała.

– Czy wiedziałeś o powiązaniach Gwen i jej rodziców z Porządkiem Naturalnym?

Roześmiał się krótko, gorzko.

– Teraz wcale nie jestem pewien, czy znałem całą prawdę o tej sprawie. Gwen mi powiedziała, że wychowywała się w bardzo konserwatywnej rodzinie, która niczego nie wybacza. Kiedy jej brat się zbuntował, wydziedziczono go i odcięto się od niego. Twierdziła, że pomimo wszystko kocha swoich rodziców i utrzymuje jedynie luźny związek z Porządkiem Naturalnym, żeby uniknąć konfliktu z nimi. Po naszym ślubie naturalnie wszystko by się zmieniło, ale do tego czasu musiała podporządkowywać się tym wymaganiom. Tym żądaniom.

– Wszystkim? – spytała Eve.

– Nigdy nie łączyły nas intymne stosunki, co czyni ze mnie nieprawdopodobnego głupca. Bała się, że odkryją, iż złamała jedną z zasad, albo że zajdzie w ciążę. Jeśli zaczekam, zdobędę się na cierpliwość, wszystko mi wynagrodzi w naszą noc poślubną. Zaakceptowałem to, przyjąłem, że jest niedoświadczona, byłem bardzo delikatny. I dochowałem jej wierności.

– Czy kiedykolwiek spotkałeś innych członków sekty?

Rozłożył ręce.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Naturalnie utrzymywałem kontakty towarzyskie z jej rodzicami, bywałem w ich domu. Nie powiem, że ich darzyłem szczególną sympatią, ale mieli zostać moimi teściami, częścią mojej rodziny. Więc ja i moi rodzice utrzymywaliśmy z nimi serdeczne stosunki. Wcale nie żałuję, że teraz nie jest to już konieczne.

– Jak zareagowała, kiedy zerwałeś zaręczyny?

– Zrobiłem to po tym, jak ją poinformowałem, że nie będę dłużej jej reprezentował, dlatego mogę powiedzieć, że zareagowała ostro. Zażądała, żebym to przemyślał, przypomniała mi o wszystkich naszych planach, o upokorzeniu, jakie czeka nas oboje. Błagała mnie, żebym ani słówkiem nie wspomniał o tym nikomu, a już szczególnie jej rodzicom. Kiedy się przekonała, że jestem niezłomny w swoim postanowieniu, niewrażliwy nawet na jej łzy, zagroziła, że rozpowie wszystkim, że dopuściłem się wobec niej przemocy. Że ją uderzyłem, narzucałem się jej.

Na twarzy Merita pojawił się ból. Pokręcił głową.

– Wtedy do reszty spadły mi łuski z oczu. Nie wiem, czy zdawała sobie sprawę, jak wyraźnie ją zobaczyłem w tamtej chwili. Wpadła w gniew i przysięgła, że mnie zniszczy.

– Czy posunęła się do rękoczynów?

– Nie, nie, skądże. Mimo wszystko nie wierzę, by była zdolna do zabicia kogoś – urwał i spojrzął na swoje dłonie. – Może będę musiał w to uwierzyć, ale na razie nie wierzę.

– Czy jej rodzice albo ktoś, z kim się spotykałeś na gruncie towarzyskim, kiedykolwiek zaproponowali ci, żebyś wstąpił do Porządku Naturalnego?

– Zasugerowano mi to. Odmówiłem. Oliver, jej ojciec, był niezadowolony, ale powiedział jedynie, że ma nadzieję, iż w przyszłości pozbędę się uprzedzeń i będę bardziej przychylnie nastawiony. Posłaniec dostarczył do naszej kancelarii przesyłkę zawierającą broszury, dyski z danymi i temu podobne. Od razu to wyrzuciłem.

– Dziękuję za poświęcony nam czas, za szczerość.

– Mam nadzieję, że szybko ustalicie, kto zabił Ariel Byrd. Chciałbym mieć już to wszystko za sobą. Ten dom... – Rozejrzał się, kiedy wstawali. – Mieliśmy tu zamieszkać, zacząć w nim nasze wspólne życie. Chyba go sprzedam.

– Mericie. – Roarke podszedł do niego. – To śliczny dom. Nie wystawiaj go na sprzedaż, kiedy wciąż jesteś poruszony, nie pozbywaj się go pod wpływem impulsu. Daj sobie najpierw trochę czasu, nim podejmiesz decyzję.

– Mówisz jak moi rodzice. Dokładnie to samo mi powiedzieli. Przekonałem się, jak mocno mnie wspierają. I dowiedziałem się, że moja siostra nie znosi Gwen.

– Ten dom odzwierciedla ciebie.

Zwrócił się do Eve.

– Naprawdę?

– Na zewnątrz – uściśliła. – To nie moja sprawa, ale jeśli już chcesz coś sprzedać, sprzedaj to wszystko... – Zatoczyła ręką koło. – Te wszystkie przedmioty. Bo nie pasują do ciebie.

– Sprzedać to wszystko – mruknął. – Może to zrobię.

– Powodzenia, Mericie – powiedział Roarke i wyciągnął do niego rękę. – Jeśli będziesz miał ochotę pójść z kimś na drinka, daj mi znać.

Na dworze Eve przystanąła obok samochodu.

– Jest piękna, jest młoda, bardzo dobrze odgrywa ofiarę. Doskonale rozumiem, jak się dał na to nabrać. I założę się, że już nigdy nie będzie taki łatwowierny. Podrzucić cię gdzieś?

Roarke wskazał ciemny, błyszczący sedan, zatrzymujący się za jej wozem.

– W takim razie, do zobaczenia później.

Przyciągnął Eve, by ją pocałować.

– Dbaj o siebie. I daj mi znać, jeśli będziesz się wybierać do Connecticut.

– Obiecuję jedno i drugie.

Eve miała jeszcze czas do otwarcia banku, więc nie przeszkadzał jej większy ruch. A ponieważ zaparkowanie wozu okazało się niemożliwe, zatrzymała się w strefie rozładunku i podświetliła napis „Na służbie”. W zaparkowanym samochodzie było stosunkowo cicho, wykorzystała to i spisała notatkę z rozmowy z Meritem Caine’em.

Już wcześniej byłam świadkiem, pomyślała, jak ludzie potrafią się zakochać w czyimś wyimaginowanym obrazie. A było mnóstwo takich, jak Gwen Huffman, które umiały wykreować swój wizerunek.

Uznała, że Merit zbyt mocno stąpa po ziemi, by długo rozpaczać po stracie tworu jej wyobraźni.

Ale może ktoś inny, zakochany w niej albo pod jej urokiem, zabił, by chronić ten obraz.

Wysiadła z samochodu i wmieszała się w tłum przechodniów. Żeby dotrzeć do banku, musiała pokonać jeden kwartał. Nianie i rodzice na urloпах macierzyńskich wyprowadzili małe dzieci na spacer, starsze odprowadzali do szkoły, albo robili jedno i drugie. Ludzie ubrani jak do biura zmierzali do pracy, sprawdzając w telefonach, czy są jakieś nowe wiadomości. Maksibus wypluł innych, głównie robotli, którzy wlekli się noga za nogą do byle jakiej pracy zapewniającej im byt.

Niektórzy wpadali na chwilę do delikatesów, barów kawowych, piekarni i po chwili z nich wypadali. Poczują zapach drożdży, cukru i śniadaniowych burritos.

Dostrzegła Peabody ubraną w różowy płaszcz i kowbojki w tym samym kolorze, małą torbę na dokumenty przewiesiła przez ramię, we włosach miała czerwone pasemka, według Eve całkiem nie na miejscu. W jednym ręku trzymała kawę w kubeczku na wynos, drugą przewijała coś na ekranie palmtopa.

Eve była gotowa założyć się o miesięczną pensję, że ma to związek z urządzeniem domów.

Peabody była tak pochłonięta tym, co robiła, że Eve bez trudu podkrađła się do niej i spojrzęła na wyświetlacz. W duchu nagrodziła się dodatkową miesięczną pensją, kiedy zobaczyła zdjęcie gabinetu o ścianach koloru papryczek chilli.

– Peabody.

– Co! – Podskoczyła, jakby ktoś potraktował ją paralizatorem, ustawionym na pełną moc. – O Jezu!

– Mogłabym cię dźgnąć prosto w serce, zabrać ci torbę, sprzęt elektroniczny, cholerną broń służbową i odejść, nimbyś padła na ziemię.

– Właśnie szukałam pomysłów na nasz nowy gabinet. Zdecydowaliśmy się na jeden wspólny, bo i tak dużo razem pracujemy, a wtedy będę mogła urządzić osobny pokój na robotki ręczne i...

Urwała, kiedy Eve otworzyła drzwi do banku i weszła do środka. Mignęła strażnicze odznaką.

– Chcemy porozmawiać z kierownikiem albo osobą odpowiedzialną za skrytki bankowe.

– Czyli szukają panie pani Wasser – odparła z akcentem mieszkanki Queens i wskazała im drogę. – Pierwsze drzwi na prawo, za tamtym biurkiem.

– Jasne. Dziękuję.

Przeszły po posadzce wyłożonej białymi płytkami, minęły okienka kasowe po lewej stronie, biurka naprzeciwko nich i znalazły się przed otwartymi drzwiami do gabinetu, w którym kobieta z bujnymi siwymi włosami siedziała za biurkiem z imitacji drewna i pracowała na nowoczesnym komputerze.

Spojrzała na nie przenikliwie bystrymi, niebieskimi oczami.

– Czym mogę paniom służyć?

Eve pokazała swoją odznakę.

– Jesteśmy z policji. Mamy klucz do skrytki bankowej i nakaz, uprawniający nas do jej otwarcia i zabrania jej zawartości jako dowodów rzeczowych.

Wasser chrząknęła, skinęła głową i wyciągnęła rękę.

– Proszę pokazać nakaz.

Peabody otworzyła teczkę, wyjęła go.

Wasser kiwała głową, czytając dokument.

– Skrytka numer 44. Jest tu napisane, że mam obowiązek powiedzieć paniom, kto założył konto, kto jest upoważniony do otwierania skrytki.

– Zgadza się.

– Jedną chwilkę. – Odwróciła się do komputera. – Dane o skrytce numer 44 – poleciła i podała kod.

– No więc skrytkę wykupiono 4 maja 2058 roku na nazwisko Gwendolyn Anne Huffman. Tylko ona jest upoważniona do jej otwierania. Pani Huffman nie ma rachunku w naszym banku.

– Dobrze, to nam wystarczy. Czy możemy zajrzeć do skrytki?

– Jedną chwileczkę – powtórzyła kobieta. Wstała, podeszła do zamkniętej szafki. Wstukała kod, otworzyła ją, wybrała klucz z odpowiedniej przegródki.

Skinęła ręką, by udały się za nią. Miała na nogach wygodne buty, które pasowały do jej zwyczajnego czarnego kostiumu. Doszły do kolejnych drzwi, Wasser wstukała kod i je otworzyła.

Eve włączyła dyktafon.

Wasser znów skinęła palcem, by poszły za nią do dużego pokoju ze ścianami wypełnionymi numerowanymi, metalowymi szufladami.

Stukając obcasami, zbliżyła się do skrytki numer 44, wsunęła klucz do otworu po prawej stronie.

– Wynajmujący skrytkę musi wsunąć klucz do otworu z lewej strony.

Eve zabezpieczyła dłonie substancją z małej puszkki, którą wzięła od Peabody, a potem wyjęła klucz z torebki na dowody.

Kiedy wsunęła go w otwór, Wasser ponownie skinęła głową.

– Znają panie zasady. Mogą panie skorzystać z tamtego stołu. Jeśli potrzebna będzie torba na zawartość skrytki, możemy ją udostępnić za drobną opłatą.

– Dziękujemy.

Wasser wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

– Przekonajmy się, co tu mamy, Peabody.

Wyciągnęła szufladę, położyła ją na stole.

– Gotówka. Przelicz ją do celów ewidencyjnych. – Eve odłożyła na bok kilka plików banknotów. – Biżuteria. – Otworzyła małe pudełko z czarnej skóry.

– To wygląda jak pierścionek zaręczynowy – zauważyła Peabody. – Brylant w kształcie serca otoczony kilkoma małymi brylantami.

– To nie jest pierścionek od Merita. Miała go na palcu, kiedy ją przesłuchiwalismy, przy tamtym ten wygląda jak tania tandeta.

– Ale i tak jest słodki.

Eve odłożyła go na bok, wzięła wąskie etui.

– Naszyjnik z sercem z brylantów.

– Do kompletu z pierścionkiem.

– Tak jest. – Eve otworzyła trzecie pudełko, długie i wąskie. – I bransoletka, też do kompletu.

– Właściwie wcale nie są w jej stylu. Zbyt słodkie i staroświeckie.

– A brylanty nie są wystarczająco błyszczące. – Kolejna szkatułka. – Kryształowe serce na podstawce z wygrawerowanym napisem. „Gwen, moje serce zawsze będzie należało do ciebie. Chad. Czternasty lutego 2055”. Wtedy studiowała.

– Nigdy nie uznałabym jej za osobę sentymentalną, ale zatrzymała to wszystko od czasów studenckiego romansu.

Eve niemal prychnęła.

– Nie ma w niej za grosz sentymentalizmu. Teczka z dokumentami – wydruki i dyski. Ach, są wyceny. Pierścionek z brylantem wielkości jeden przecinek sześć karata, oprawionym w żółte złoto, czternaście karatów, otoczonym małymi brylancikami cztery dziesiąte karata. Ma wszystkie dane o kamieniach, ogółem pierścionek wyceniono na osiem tysięcy sześćset dolarów, data wyceny – piąty czerwca 2055 roku.

Peabody o romantycznej duszy westchnęła.

– Ani grosza sentymentalizmu.

– O czym świadczy wycena pozostałej biżuterii – naszyjnika, bransoletki. Sporządzona ósmego stycznia 2056 roku.

– Założę się, że dostała to na Gwiazdkę.

– Wycena kryształowego serca, sporządzona szesnastego lutego 2055 roku. Nie traciła czasu. Chad wydał na nią ponad dwanaście tysięcy.

– Dlaczego to zatrzymała?

– Zabezpieczenie na ciężkie czasy. Jest też wycena jej aktualnego pierścienia zaręczynowego, z ósmego sierpnia 2060 roku. Dość łatwo można to sprawdzić, ale jestem gotowa założyć się o wszystkie pieniądze, że wsunął go jej na palec pod koniec lipca albo na początku sierpnia. Wygrała los na loterii. Dziesięć karatów, kwadratowy szlif, platynowa obrączka, dziewięćset tysięcy z kawałkiem.

– A niech mnie. Mam nadzieję, że uda mu się go odzyskać.

Eve tylko chrząknęła.

– Prędzej będziesz jeździła na snowboardzie w piekle, niż Gwen go odda, a on ma zbyt dużo klasy, żeby robić z tego problem. Są tu wyceny pozostałej biżuterii,

choć brak samej biżuterii, z okresu, kiedy spotykała się z Meritem. Chad zainwestował dwanaście tysięcy. Ale Merit zdobywa pierwsze miejsce z kwotą ponad dwa i pół miliona.

– Może wyceniła ją w celach ubezpieczeniowych.

– Chad ze studiów i prawnik Merit mają dokumentację i polisy ubezpieczeniowe – poprawiła ją Eve. – Nie chcieliby, żeby ich przyszła wiedziała, ile na nią wydali.

– Masz rację. To w bardzo złym guście.

– Nie ma tu wielu rzeczy, ale są ich wyceny. Jeśliby kupiła je sama, trzymałaby je w domowym sejfie. Baxter powiedział, że miała tam polisy ubezpieczeniowe. Przejrzymy je. Mamy tu rzeźbę anioła z brązu, w stylu art déco, bla bla bla, data wyceny piąty styczeń 2061.

– Dzieło Ariel Byrd.

– Tak, jest na nim nazwisko artystki. Może kolejny prezent na Gwiazdkę. Szść tysięcy. Anioł, akurat.

– Dla niej to wszystko ma wyłącznie wartość pieniężną. W złym guście i wyrachowane.

– Taaa. – Przejaw chciwości, pomyślała Eve. I pazerności. – Kolejna teczka, dokumenty prawne. O, jest i kopia dotycząca funduszu powierniczego. Znała warunki i, na Boga, była tak blisko celu z Meritem Caine'em. Dyski – ten jest podpisany „Testament – Oliver Huffman, Paula Huffman”. Ciekawe.

– Wsadźmy to do torby, Peabody. Sprawdzimy zawartość dysków w drodze do House Royale.

– Zabrałam ze sobą torby na dowody, ale powinnam wziąć ze sobą większą torbę na dokumenty.

– Poprosimy Wasser o jedną. Zaczynaj umieszczać to w torbach na dowody, opisz je, a ja pójde po ten cholerny worek.

Zaniosły wszystko do samochodu, zabezpieczyły w bagażniku, z wyjątkiem dysków.

– Przejrzyj treść testamentów – powiedziała Eve. – Szukaj głównych warunków i beneficjentów, a ja porozmawiam z... Felicity – przypomniała sobie. –

Chcę mieć pewność, że Gwen jest u siebie. I chcę otrzymać listę osób, które miały do niej swobodny dostęp.

– Rozumiem. Cholera. Zostawiłam kawę w banku. Mogę?

– Biegnij.

– A ty masz ochotę?

– Nie teraz. – Eve zadzwoniła do recepcji w House Royale.

– Dzień dobry, recepcja. Mówi Felicity. W czym mogę pomóc?

– Porucznik Dallas. Czy Gwen Huffman jest u siebie?

– Włączyła polecenie „Nie przeszkadzać”, nie opuściła budynku, odkąd przyszedłam do pracy.

– Rozumiem. Potrzebna mi lista osób, które mają do niej nieograniczony dostęp.

– Mogę od razu udzielić pani tej informacji. Jej rodzice, Oliver i Paula Huffman, oraz Merit Caine.

– I to wszyscy?

– Tak. Mamy instrukcje, że każda osoba z tej trójki może od razu udać się na górę, tylko recepcja musi ją uprzedzić o ich przybyciu.

– Razem z moją partnerką pojawimy się tam niebawem. Chcę, żeby wpuściła nas pani, nie uprzedzając Gwen. Mamy wciąż ważny nakaz, upoważniający nas do wejścia do jej mieszkania.

– Rozumiem.

– Dziękuję.

Eve się rozłączyła, spojrzała na Peabody.

– Bardzo długi i zawiły dokument. Nie wszystko rozumiem, będzie nam potrzebny prawnik, ale kapuję to, co najważniejsze.

– Mów.

– Syn jest wymieniony tylko dlatego, żeby wyraźnie go wydziedziczyć. Ten, kto pierwszy kopnie w kalendarz, zostawia wszystko drugiemu małżonkowi, z wyjątkiem kilku konkretnych zapisów. Według mnie to dość typowe. Kiedy oboje kopną w kalendarz, a Gwen spełni warunki funduszu powierniczego, które są tu wymienione, dostanie domy w Nowym Jorku i Hamptons, biżuterię matki, jeszcze jakieś wyszczególnione przedmioty oraz pięćset milionów. Każde dziecko rasy białej, które urodzi w czasie trwania małżeństwa, dostanie pięćdziesiąt milionów z funduszu powierniczego, którym będzie zarządzała. Resztę otrzyma Porządek Naturalny.

– Sporo dla nich zostanie.

– Jeśli Gwen nie spełni warunków funduszu powierniczego, otrzyma okrągłe zero.

– Można powiedzieć, że jej chłód bierze się z naturalnego porządku rzeczy. – Eve uruchomiła silnik. – Chodźmy ją trochę rozgrzać.

10

Tym razem odźwierni nie mieli chmurnych min.

W holu Felicity tylko skinęła im głową, bo akurat kwitowała odbiór przesyłki.

– Mam na tym dysku umowę przedślubną. – Peabody nie przestawała czytać, kiedy wsiadały do windy. – Niezbyt dużo wiem na ich temat, ale zdaje się, że Gwen może zatrzymać wszystkie prezenty – biżuterię i tak dalej – jakie otrzyma przed ślubem lub w trakcie trwania małżeństwa, gdyby doszło do zerwania zaręczyn lub rozwodu.

– Sprzeda ten kamień wart milion dolarów, który nosi na palcu – doszła do wniosku Eve. – Mogę się założyć o wszystko.

– Otrzymałaby połowę nieruchomości, zakupionych podczas trwania małżeństwa – ciągnęła Peabody. – Gdyby mieli dzieci, mąż zgadza się płacić dziesięć tysięcy miesięcznie na dziecko oraz pokrywać wszelkie koszty wykształcenia i wydatki na opiekę medyczną do ukończenia przez nie dwudziestu jeden lat albo ukończenia uczelni, w zależności od tego, co nastąpi później. Jeśli zdecyduje się na status zawodowej matki rzeczonych dzieci, mąż godzi się płacić jej dodatkowo pięć tysięcy miesięcznie na każde dziecko, aż osiągną pełnoletność lub ukończą studia.

– Czyli wystarczy, że urodzi dziecko, by mogła zgarniać kupę forsy poza pieniądze z funduszu powierniczego. Z całą pewnością nie mogła dopuścić do tego, żeby Ariel się wkurzyła i zaczęła paplać.

Eve ruszyła korytarzem na czterdziestej ósmej kondygnacji.

– Miała wystarczająco dużo powodów.

Nacisnęła dzwonek.

Pani Huffman zadysponowała, żeby jej nie przeszkadzać. Proszę skontaktować się z recepcją w holu.

Eve podniosła swoją odznakę.

– Poinformuj panią Huffman, że na progu jej mieszkania są gliniarze z nakiem, który nadal jest ważny. Wejdziemy do środka tak czy inaczej.

Jedną chwileczkę.

Gwen otworzyła drzwi.

Tym razem ani śladu dziewiczej bieli i dyskretnego makijażu. Miała na sobie jaskrawoczerwony strój domowy i nie umalowała się, by ukryć podpuchnięte, zaczerwienione oczy.

– Jeszcze wam mało? – Niemal to wykrzyczała. – Zrujnowałyście mi życie, przez was doszło do zerwania zaręczyn, upokorzyłyście mnie.

– Moim zdaniem sama pani do tego doprowadziła. Możemy o tym porozmawiać na korytarzu. Założę się, że pani sąsiedzi będą zachwyceni. Albo może pani się cofnąć i wpuścić nas do środka.

– Czego chcecie? – Odsunęła się od drzwi.

– Odpowiedzi nieokraszonych kłamstwami.

– Obie jesteście sukami. Myślicie, że jesteście takie ważne, bo nakręcili o was jakiś idiotyczny film? Jesteście nikiem. Będziecie mniej niż nikiem, kiedy z wami skończę.

Eve wyzywająco wsunęła kciuki do kieszeni spodni.

– Bardzo się boję. A ty, Peabody?

– Aż się trzęsę ze strachu.

– Nienawidzę was! – Gwen złapała ze stolika kieliszek do wina, cofnęła się.

– Jeśli nim rzucisz, wrócisz do aresztu za napaść na funkcjonariuszy policji. Nagrywanie jest włączone, Gwen. Może zechcesz się trochę opanować.

Z bezsilnym krzykiem Gwen cisnęła kieliszkiem w ścianę.

Eve przyjrzała się jego okrucinom, rozprysniętej odrobinie czerwonego wina, która została w kieliszku.

– Rany, będziemy miały nauczkę.

– To nękanie. Mój nowy adwokat oskarżył cię o nękanie.

– Już załatwiłaś sobie nowego adwokata?

– Byłam zbyt zdenerwowana. Straciłam miłość swojego życia!

– Och, proszę cię oszczędzić tych melodramatycznych bredni. Nie kochałaś Merita Caine'a bardziej, niż kochasz dostarczyciela pizzy.

– Nie wiecie, co się kryje w moim sercu. – Gwen dramatycznym gestem położyła na nim dłoń.

– To się na nic nie zda. Może to dobre ćwiczenie przed spotkaniem z twoimi rodzicami, ale my nie damy się na to nabrać. Właśnie wracamy z banku, w którym masz skrytkę.

Najpierw udała szok, a potem ogarnęła ją wściekłość.

– Jakim prawem!

– Jesteśmy glinami, mamy nakaz, który pozwala nam na wiele rzeczy. Oddać do wyceny pierścioneł zaręczynowy i inne błyskotki, które dał ci Merit? To świadczy o chciwości, nie o miłości.

– Zrobiłam to do celów ubezpieczeniowych.

– Nie. Polisy ubezpieczeniowe masz w sejfie domowym. I Merit ma wycenę, ubezpieczył to, co ci dał. Skończ z tymi bredniami – powtórzyła Eve. – Założę się, że Chad nigdy się nie dowiedział, na ile wyceniłaś jego serce. A raczej serca, bo podarował ci niejedno.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Powinnyśmy ją zamknąć, Dallas. Znow okłamuje policję. Sędzia unieważni zwolnienie za kaucją, więc...

– Nie! – Gwen uderzyła się obiema dłońmi w piersi. – Nie wróć do tego okropnego miejsca. Za nic w świecie.

Łzy tym razem zdawały się prawdziwe, kiedy osunęła się na kanapę. Ukryła twarz w dłoniach.

– O Boże, o Boże, co ja zrobię?

– Możesz spróbować powiedzieć nam prawdę. – Eve skinęła na Peabody. Obie usiadły. – Może zdołamy ci pomóc, jeśli powiesz nam prawdę.

– Nie rozumiecie. Nie rozumiecie, co ja przeżywam.

– Rozumiemy, że jesteś lesbijką, a twoi rodzice potępiają tę orientację seksualną. I dlatego setki milionów dolarów zależały od twojego małżeństwa z Meritem Caine'em.

– Chcieli, żebyśmy poślubiła innego członka sekty... Mieli kandydatów.

– Nazwiska.

Znow uniosła wzrok, oczy miała mokre od łez, podpuchnięte i czerwone. Już nie starała się ładnie płakać.

– Nie znam... Przysięgam. Jak tylko mój ojciec o tym wspomniał, powiedziałam mu, że jestem zakochana w Mericie. Dopiero co zaczęliśmy się spotykać, ale musiałam coś zrobić. Gdybym poślubiła kogoś z sekty, to by się nigdy nie skończyło. Merit spełniał wszystkie warunki, poza jednym, ale mój ojciec wierzył, że z czasem uda mu się go zwerbować. To by dopiero był wyczyn.

Przycisnęła palce do powiek.

– Więc zaczęłam chodzić z Meritem. I co z tego? Dałam mu wszystko, czego chciał, z wyjątkiem miłości fizycznej. Byłam gotowa zgodzić się na to po ślubie. Moja matka wytłumaczyła mi, że współżycie z mężem jest obowiązkiem żony. Nie wolno nigdy, przenigdy odmówić mężowi współżycia. Brak ochoty? Cóż, wystarczy to powąchać, a przyjdzie ochota.

– Twierdzisz, że matka dała ci substancje zakazane. Dziwkę? Króliczka?

Gwen potarła czerwone oczy wewnętrzną stroną dłoni.

– Chyba dziwkę, rozcieńczoną. Nie wiem, czym. Moja matka opracowała... recepturę czy jak to się nazywa. Zapewniła mnie, że to całkowicie bezpieczne, sama to stosowała. Jakie to ma znaczenie? I tak by się nie zorientował.

– A po ślubie jak najszybciej zaszłabyś w ciążę.

Teraz w tych zaczerwienionych oczach pojawił się bunt.

– Tak jest. Spełniłabym warunki funduszu powierniczego, dostałabym pieniądze. Należą mi się. A po pewnym czasie moglibyśmy wziąć rozwód. Merit nigdy nie wstąpiłby do sekty, wiem to. Mogłabym się z nim rozwieść, bo mój ojciec przestałby go lubić i mu ufać. Mogłabym utrzymywać, że mnie zdradzał. Miałabym czas, żeby sobie to wszystko obmyślić.

– I dostałabyś więcej pieniędzy na mocy zapisów w umowie przedślubnej.

– Zasłużyłabym sobie na nie – powiedziała, wcale nie zawstydzona. – Mogłabym się wyprowadzić gdzieś daleko. Musiałabym być bardzo ostrożna, aż do ich

śmierci. Ale potem odzyskałabym wolność w pełni. Potrzebne mi pieniądze, żebym mogła do woli korzystać z życia.

Eve skinęła głową.

– Czyli taki miałaś plan: wyjść za męża, urodzić dziecko, rozwieść się z winy męża. Zamieszkać z dala od rodziców. Ale wciąż wszystkie te pieniądze... Dobrze ponad miliard z domami, które byś odziedziczyła. Czemu czekać, kiedy mogłabyś zaaranżować kolejną tragedię?

– Jaką tragedię? – Kiedy to do niej dotarło, zrobiła okrągłe oczy. – O mój Boże, nie zabiłabym własnych rodziców! Gardzę nimi, przyznaję. Gardzę nimi, ich idiotycznymi zasadami, ich absurdalną sektą, ale mój Boże. Gdybym mogła zdobyć się na coś takiego, zrobiłabym to po tym, jak wysłali mnie do oddziału korygującego.

– Co to takiego?

Gwen uniosła rękę.

– Muszę się napić. Nie obchodzi mnie, która godzina.

Wstała, wyszła z pokoju. Na znak Eve, Peabody podążyła za nią.

– Na litość boską, chcę tylko przynieść trochę cholernego wina. – Gwen wróciła razem z Peabody, trzymając do połowy opróżnioną butelkę i czysty kieliszek.

Nalała sobie wina prawie po samą krawędź i napiła się łąpczywie.

– To jedna z wielkich tajemnic sekty. Na wyspie mają centrum medyczne, a w tym centrum jest oddział korygujący. Tylko dla krewnych członków powyżej pewnego poziomu w hierarchii. Tak mi się wydaje. Tak myślę. Głównie dla dzieciaków, młodych dorosłych. Gejów i lesbijek. Wysłali mnie tam po tym, jak się dowiedzieli o Jan.

W jej wzroku, w jej głosie pojawiło się rozgoryczenie.

– Gdybym była zdolna do morderstwa, zamordowałabym tego, kto im o tym powiedział.

– Co robią w tym oddziale korygującym?

– Najpierw przeprowadzają badania, czy się tego chce, czy nie.

Pociągnęła duży łyk wina. Teatralność, histeria zniknęły. Zastąpiło je rozgoryczenie.

– Zabierają ubrania, wszystko, trzeba chodzić w uniformie. Na plecach dużymi czerwonymi literami jest napisane „zбочeniec”. Nosi się obrożę, jak pies. Powiedziano mi, że mają tam osobny oddział dla tych, którzy zaangażowali się uczciwie z osobą innej rasy albo mieszańcem.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, co umieszczają na plecach ich uniformów. Otrzymuje się mały pokój, w którym jest tylko prycza, sedes, zlew. Są zainstalowane kamery, więc wiadomo, że cię obserwują. Przez cały dzień i całą noc na okrągło nadają wykłady o homoseksualizmie, o tym, jaki jest zły.

Zamknęła oczy, odchyliła głowę do tyłu.

– Nie wolno z nikim rozmawiać, z wyjątkiem swojego opiekuna. Tak nazywają strażnika więziennego. Je się w swojej celi to, co przyniosą i kiedy to przyniosą. Jeśli zostawi się coś na talerzu, następnego dnia nie dostaje się nic do

jedzenia. Codziennie bierze się prysznic w obecności swojego opiekuna. Żadnej prywatności. Gdy ktoś narzeka, sprzeciwia, walczy... Naciskają guzik, który mają przy sobie, i obroża...

Zamknęła oczy, dłoni, w której trzymała kieliszek, drgnęła.

– Zupełnie jakby się płonęło w środku.

– Szybko się nauczyłam trzymać język za zębami. – Usiadła prosto, napiła się jeszcze wina. – Pokazują filmy, które mogłyby być śmieszne, gdyby nie były tak okropne i poniżające. Codziennie są sesje terapeutyczne, modlitwy, ewaluacje, praca fizyczna. Jeśli to nie zadziała w ciągu dziesięciu dni, stosują terapię elektrowstrząsami.

Uśmiechnęła się blade, uniosła kieliszek w toaście.

– Uniknęłam tego, bo już po pięciu dniach zrozumiałam, że oddawałam się zboczonemu przyjemnościom.

Eve czuła wściekłość, ale ton jej głosu pozostał opanowany.

– Wiesz, że to wszystko jest sprzeczne z prawem?

– Nie, serio? – Gwen się roześmiała i uniosła kieliszek. – Powodzenia. Mają gliniarzy, sędziów, kongresmenów i więcej pieniędzy niż sam Pan Bóg.

– Przykro mi, że to cię spotkało – bąknęła Peabody.

Gwen na ten przejaw współczucia odpowiedziała pogardliwym uśmiechem.

– Pieprzę, że wam przykro. Wiedziałam, jak sobie poradzić. I poradziłam sobie. Miałam plan, który się sprawdzał. Póki wy dwie nie zniszczyłyście wszystkiego. I mnie.

– Ariel chciała to zniszczyć – przypomniała jej Eve.

– Nie zrobiłaby tego. – Gwen napiła się więcej wina. – Owszem, wściekła się, tak, groziła, że powie Meritowi, ale nie pierwszy raz posprzeczałyśmy się o to. Może tym razem była bardziej rozsierdzona, nasza kłótnia stała się bardziej zażarta. Wiedziałam, że muszę to zakończyć... Naszą znajomość – uściśliła. – Ale umiałam postępować z Ariel. Dlatego rano wróciłam do jej mieszkania. Wiedziałam, jak wszystko rozegrać, gdyby się wkurzyła. Cóż, nie miała żadnych dowodów. Nigdy nie była w moim mieszkaniu, nigdy razem nigdzie nie chodziliśmy. Za wszystko płaciłam gotówką, kiedy do niej jechałam.

– A jej kalendarz?

– Nie wiedziałam o nim. A powinnam – przyznała Gwen. – Była romantyczką. Właśnie to między innymi mnie w niej pociągało.

– SMS-y – dodała Eve.

– Zawsze zostawiała swój telefon w kuchni albo go wyłączała i wsadzała do szuflady w sypialni. Nie lubiła, jak ktoś jej przeszkadzał w łóżku albo w pracowni. Gdyby się wkurzyła, zabrałabym jej telefon i pozbyłabym się go. Żaden problem. Ale kiedy ją zobaczyłam w takim stanie, nie myślałam, przynajmniej na początku, ani o telefonie, ani o tych głupich kieliszkach do wina, ani o pościeli, ani o niczym. Wiedziałam tylko, że muszę wyjść i zacząć chronić siebie.

– Nie zabiłam jej – zapewniła je Gwen. – Szalała za mną. Zawsze można sobie poradzić z osobą, która za nami szaleje.

– Pozbyłaś się swojego telefonu, jej karty magnetycznej... Swojej kopii.

– Wiedziałam cholernie dobrze, że nie powinnam mieć jej karty... To by świadczyło o zbytnej zażyłości. I tak, wiadomości w moim telefonie.

Eve zaczęła mówić, że znaleźli jej telefon, ale Gwen tylko zmarszczyła czoło.

– Zamierzałam kupić sobie nowy. Poważnie. Podczas rozmowy słychać było pogłos.

– Pogłos?

– Tak. Kiedy ktoś dzwonił, zostawiał filmik albo wiadomość tekstową, słychać było pogłos, co mnie irytowało. Ludzie mówili, że kiedy do nich dzwonię, też słyszą dziwne dźwięki. Więc tak czy owak zamierzałam kupić nowy aparat.

– Kto miał dostęp do twojego telefonu?

– O co pani chodzi? To mój telefon.

– Kto miał do niego dostęp?

– Nie wiem. Różni ludzie. – Ze zniecierpliwieniem poruszyła kieliszkiem. – Na imprezie albo w klubie, albo kto wie gdzie jeszcze? To tylko telefon, nie zaprzętałam sobie nim głowy.

– Kiedy zauważyłaś ten pogłos?

– Chyba parę miesięcy temu. Właściwie nie zauważyłam tego. Nie dzwonię zbyt często, raczej wysyłam SMS-y. Wyrzuciłam aparat, więc jakie to ma teraz znaczenie?

– Odzyskaliśmy go.

– Co? Jak?

– Mieliśmy nakaz rewizji.

– Przysłałaś tu swoich ludzi, żeby grzebali w moich rzeczach? – Gwen z wściekłością zerwała się na równe nogi. – Jakim prawem!

– Mieliśmy nakaz rewizji – spokojnie powtórzyła Eve. – On daje nam takie prawo. I wyciągnęliśmy twój telefon z recyklera w kuchni.

– Jasne. No dobrze. W takim razie przekonacie się, że po rozstaniu z Ariel z nikim się nie kontaktowałam.

– Gwen. – Eve zaczęła, aż kobieta dołała sobie wina. – Czy kiedykolwiek komukolwiek mówiłaś o Ariel?

– Jezu, nie. – Wyraźnie wyczerpana, Gwen znów opadła na kanapę. – Posłuchajcie, lubiłam ją, naprawdę, ale nie była jedyna. Mam inne przyjaciółki. I jestem ostrożna. Muszę być ostrożna.

– Nazwiska.

– Och, do jasnej cholery.

– Chcesz, żebyśmy wycofali zarzuty?

Gwen wolno opuściła kieliszek.

– Możecie to załatwić?

– Jeśli powiesz mi prawdę, jeśli to sprawdzę, zdobędę pewność, że nie jesteś zamieszana w zabójstwo, Ariel, mogę sprawić, by wycofano zarzuty, które ci postawiono.

– I moi rodzice o niczym się nie dowiedzą?

– Jeżeli będę przekonana, że mówisz prawdę i nie ukryłaś żadnych istotnych informacji, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by twoje prawo do prywatności

nie zostało naruszone.

– Jak daleko mam się cofnąć?

– Do samego początku.

– Obawiam się, że nie przypomnę sobie wszystkich. Mówię prawdę! Mogę nie pamiętać nazwisk albo osób, z którymi spędziłam tylko jedną noc.

– Możesz zacząć, od kogo chcesz. Ale najpierw powiedz o Chadzie.

– Chadwick Billingsly. – Gwen znów zamknęła oczy, uśmiechnęła się. Nie z rozmarzeniem, nie czule. Tylko zadowolona z siebie. – Z uczelni. Musiałam coś zrobić, żeby moi rodzice uwierzyli, że mam chłopaka na stałe, z dobrej rodziny, takiego, który szanuje moją wolę zachowania dziewictwa do czasu, aż wyjdę za mąż. Idealnie się nadawał. Potem poprosił mnie o rękę, musiałam się zgodzić i ciągnąć nasze narzeczeństwo, póki nie znalazłam jakiegoś pretekstu, żeby z nim zerwać.

– Wrobiłam go – przyznała się. – Dosypałam mu do piwa środek nasenny, zapłaciłam licencjonowanej prostytutce, która straciła licencję, żeby poszła z nim do łóżka i zrobiła zdjęcia. Opublikowała je w Internecie, a ja zerwałam z nim, tonąc we łzach.

– „Tatusiu”. – Pozwoliła, żeby po jej policzkach wolno potoczyły się łzy. – „Kochałam go! Obiecał mi, że zaczekamy do ślubu. A potem zdradził mnie, zdradził mnie z prostytutką! Och, tatusiu, chcę umrzeć. Nie mogę wrócić na uczelnię, nie zniosę tego. Proszę, pozwól mi zostać w domu”.

Wzruszyła ramionami.

– Dwie pieczenie. Nienawidziłam uczelni.

– Niezła z ciebie sztuka.

Gwen znów wzruszyła ramionami.

– Zrobiłam to, co musiałam zrobić.

– Proszę, zacznij od samego początku – powiedziała jej Eve. – I podaj jak najwięcej nazwisk.

*

Kiedy wyszły od Gwen i zjeżdżały windą, Eve dała Peabody chwilę na ochłonięcie. Niemal czuła, jak jej partnerka mocuje się z myślami i uczuciami.

– Chcesz jej współczuć – odezwała się w końcu Eve – bo jest ofiarą okropnego i odrażającego maltretowania w dzieciństwie. I jeszcze gorszych rzeczy.

– Tak, z tego powodu jej współczuję. Nie tylko dlatego, że należę do Wolnego Wieku, ale również dlatego, że jestem gliną i jestem człowiekiem.

– To, co ją spotkało, to, co rodzice zrobili jej, kiedy miała szesnaście lat, było okropne i odrażające, bezprawne i niemoralne. A ona nie miała wyboru, przynajmniej jako szesnastolatka. Ale dwa lata później już tak, i od tamtej pory aż do dziś kłamała, oszukiwała, wykorzystywała innych, a potem ich zdradzała, a wszystko dla pieniędzy, które zgarnie tylko z racji urodzenia. Żyła w kłamstwie, była chciwa i nie potrafiła dochować wierności.

– Jeśli tak to przedstawić...

– Bo właśnie tak jest – powiedziała Eve, kiedy szły przez hol. – Dokładnie tak. Naszym problemem jest to, że to nie czyni jej zabójczynią. Wcale jej nie zależy na twoim współczuciu.

– Taak, rozumiem.

– Nie czuje się również winna ani nie poczuwa się do odpowiedzialności za cokolwiek. – Wyszły na ulicę, skierowały się do wozu. – Gardzi swoimi rodzicami i ma po temu wiele powodów, ale ulega im, gotowa jest zrujnować życie i dobrą opinię innym, bo właśnie to zrobiła Meritowi Caine’owi. Zrobiłaby wszystko, co tylko w jej mocy, żeby urodzić dziecko – dziecko, które byłoby jedynie kolejnym stopniem do zdobycia pieniędzy, do uzyskania tego, czego pragnie.

Eve usiadła za kierownicą, spojrzała w lusterko, oceniła sytuację na jezdni, a potem błyskawicznie włączyła się do ruchu.

– A chce mieć mnóstwo pieniędzy, wysoką pozycję społeczną, podziw i wolność, by bezkarnie oszukiwać ludzi.

– Wszystko to prawda, ale...

– Miała szesnaście lat. Teraz już nie, a nadal oszukuje – Ariel Byrd i Merit Caine są tylko ostatnimi osobami na tej liście. Jak do tej pory. Jesteśmy w tej korzystnej sytuacji, że oszuka każdego, kto zagrozi jej i prowadzonej przez nią grze, a to oznacza, że jest wśród nich ten, kto zabił Ariel. Czyli, najwyraźniej, Gwen nie wie, kto to zrobił.

– To dla nas korzystna sytuacja?

– Tak, bo teraz wiemy albo możemy być stosunkowo pewni, że ta studnia wyschła. Ale odzyskaliśmy jej telefon.

– Pogłos. Może to tylko usterka, a może lokalizator, urządzenie nagrywające.

– Może lokalizator z rekorderem. Wyślij do McNaba wiadomość, żeby poszukał czegoś takiego. Ktoś usłyszał kłótnię – spekulowała Eve – groźby, więc wyeliminował Ariel, żeby nie mogła ich spełnić. A to oznacza, że ktoś jest na tyle blisko Gwen, by mieć dostęp do jej telefonu i karty magnetycznej, żeby móc ją skopiować. I ten ktoś musiał być stosunkowo blisko miejsca zbrodni, kiedy Gwen tamtego wieczoru rozstała się z Ariel.

– Coś mi się zdaje, że spędzimy dużo czasu, porównując nazwiska.

– Mam listę członków Porządku Naturalnego na Manhattanie – mieszkających tam i/lub pracujących. Ograniczyłam ją do tych, którzy mają na swoim koncie brutalne przestępstwa albo kilka takich zarzutów. Zaczniemy od najkrótszej listy, a potem w razie potrzeby przejdziemy do kolejnych.

– Może jej rodzice – bądź jedno z nich – wiedzą o niej więcej, niż przypuszcza i założyli podsłuch w jej telefonie, by mieć ją na oku. I zabili Ariel, żeby kryć Gwen.

– Nie jest to niemożliwe, ale mało prawdopodobne. Bez wahania zerwali ze swoim synem. Dlaczego ją mieliby potraktować inaczej? Są prawdziwymi wyznawcami zasad, które głoszą, tak? Jezu, jaka matka daje swojej córce pochodną dziwki?

– Jakaś chora świruska – doszła do wniosku Peabody.

– Tak, a do tego fanatyczka.

Peabody spojrzała na swój telefon.

– McNab już nad tym pracuje. No cóż, może uda nam się dotrzeć do innego członka, również ofiary Porządku Naturalnego, który ma ją na oku. Ktoś, kto być może razem z nią trafił do tego oddziału korygującego.

– Może. Albo ktoś powiązany z kimś, kto przez to przeszedł. Ale musi być bliższe bieżące powiązanie. Jasne, ktoś mógł dorwać jej aparat, jeśli jest taka bez troska, jak utrzymuje. Ale dlaczego to zrobił?

Eve przemknęła na żółtym świetle.

– Jeżeli prawda o Gwen wyjdzie na jaw, rodzice przestaną jej dawać pieniądze. To najbardziej prawdopodobny scenariusz. Czy cała ta kupa forsy po ich śmierci trafi do Porządku Naturalnego?

– Byłby to powód, żeby ją zdemaskować, a nie kryć. Przynajmniej dla zagrożonego członka sekty.

– Albo zadbać o to, żeby została zdemaskowana i oskarżona o morderstwo. Powinien się do nas zgłosić jako anonimowy informator. Chyba że nie wiedzieli, że w bazie nie ma jej odcisków palców ani próbek DNA.

– Albo znali ją na tyle dobrze, by mieć pewność, że wróci do mieszkania Ariel i odkryje tam zwłoki.

– Albo zamierzali obserwować rozwój sytuacji po tym, jak się upewnili, że sami są kryci. A ona oszczędziła im sporo trudu.

– Porządek Naturalny położy łapę na wszystkim.

– Mamy tu dużo „jeśli”, dużo „być może” – podsumowała Eve. – Jest jeszcze jedna ewentualność. Może Huffmanowie mają innego krewnego albo bliskiego przyjaciela, nawet wieloletniego pracownika, który otrzyma forszę, jeśli córka zostanie wydziedziczona. Tak, do sekty trafi znakomita większość, ale mamy do czynienia z górą pieniędzy. Syn i córka wydziedziczeni, Huffmanowie zdrowi, masz czas, żeby się podliznąć i urwać więcej dla siebie.

– To całkiem ciekawa teoria. Huffmanowie są dopiero po sześćdziesiątce. Zostają dziesiątki lat, by popracować nad zwiększeniem udziału w tej kupie forsy.

– Albo jeszcze raz spróbować szczęścia – powiedziała Eve, kiedy przemknęła na żółtym świetle, tuż zanim piesi wtargnęli na jezdnię. – Córka zdemaskowana i wydziedziczona, duży kawał tortu dla sekty. Ktoś, kto zabił raz, może zabić ponownie. Huffmanowie padają ofiarą tragicznego wypadku, szokującego zabójstwa, samobójstwa, czegokolwiek. I nie trzeba czekać, żeby spać na forsie.

– Jeśli podążymy tym tropem, może nas to zaprowadzić na sam szczyt.

– Stanton Wilkey. Musimy z nim porozmawiać. Sprawdź, czy uda ci się go namierzyć. Muszę też pogadać z Mirą. Może będzie miała kilka spostrzeżeń, które ograniczą liczbę „jeśli” i „być może”. No i chcę uciąć sobie pogawędkę z Billingslym – postanowiła. – Chad z uczelni może pamiętać kogoś, z kim się kolegowała. Poza tym zasłużył sobie, by poznać prawdę – że został wrobiony, nawet jeśli nie będę mogła mu ujawnić wszystkich szczegółów.

Zaparkowała w garażu pod komendą.

– Zaczniemy od porównywania nazwisk na listach – postanowiła. – I przekonamy się, czy Feeney może oddelegować Callendar albo jakiegoś innego swojego informatyka, żeby nam w tym pomógł. Sprawdzę, czy Mira znajdzie dla mnie chwilę.

Peabody nie przestała pracować na swoim palmtopie, kiedy wsiadły do windy.

– Wilkey prowadzi dziesięciodniowe rekolekcje tylko dla zamożnych członków w swojej siedzibie głównej w Connecticut. Czyli powinien tam być. To dopiero czwarty dzień.

– Świetnie. Pochylimy się nad kilkoma „jeśli” i „być może”, a potem złożymy mu wizytę.

Eve wyjęła swój palmtop.

– Wyślę ci wyniki wyszukiwań komputera. Zajmę się pierwszą dwudziestką, ty weź na warsztat kolejną. Zobaczymy, czy wydział informatyki śledczej może rozpracować resztę. Jeśli nie, same będziemy musiały to zrobić.

Kiedy Eve przeszła na ruchome schody, Peabody pobiegła za nią.

– Jeśli znajdziesz jakieś powtarzające się nazwiska, zaznacz je, żebyśmy przeszły te osoby. I zacznij szukać wszelkich informacji o Wilkeyu. Jesteś w tym dobra. Ja też poszperam, ale ty sprawdź, co o nim piszą na serwisach plotkarskich i portalach społecznościowych.

A sama, pomyślała Eve, skontaktuję się z Nadine Furst. Zdolna reporterka, jeśli nie będzie nic wiedziała o Wilkeyu, poszuka o nim informacji. I to szybko.

Kiedy skręciła do sali wydziału zabójstw, Jenkinson zawołał:

– Czołem, pani porucznik.

Odruchowo spojrzała na niego, po czym zasłoniła oczy dłonią.

– Jezu Chryste!

Cały krawat, po sam węzeł, przedstawiał wściekle różowego flaminga z wyłupiastymi oczami i dziobem żółtym jak szczyzny.

– Tym razem nie może mieć pani pretensji do mnie. Dostałem go od żony.

– Zaraziła się od ciebie.

– Tak czy owak, Mira jest w pani gabinecie.

– Dobrze. Potrzebna mi pomoc lekarza.

Odwróciła się, kilka razy zamrugowała powiekami i udała się do siebie.

Mira stała obok biurka Eve, trzymając w rękę bloczek z karteczkami.

Ubrana była na różowo, ale nie był to wściekły róż, tylko jasny, kojący odcień. Jej kostium wyglądał na delikatny, w sam raz na wiosnę, szpilki – w drobnutką różowo-kremową kraterkę – sprawiały wrażenie niewiarygodnie niewygodnych.

Miała kremową torbę, wystarczająco dużą, by pomieścić doniczkę z rośliną.

Mira się uśmiechnęła, wsadziła bloczek do torby.

– Właśnie chciałam ci zostawić wiadomość. Przeczytałam twoje raporty i notatki. To fascynująca sprawa, miałam nadzieję, że uda mi się z tobą spotkać. Masz teraz kilka minut?

– Zamierzałam się skontaktować z twoją sekretarką, sprawdzić, czy uda ci się wcisnąć spotkanie ze mną dziś rano.

– W takim razie świetnie się składa. Mam kilka spotkań na mieście, pierwsze w komendzie muszę przełożyć. Wobec tego teraz jestem wolna.

– Usiądź za biurkiem.

Mira wiedziała, jak niewygodny jest fotel dla gości, więc się nie sprzeciwiła. Odłożyła torbę, usiadła, skrzyżowała zgrabne nogi.

– Pozwól, że ci powiem, co ustaliłyśmy dziś rano. Chcesz herbaty?

– Napiję się z największą przyjemnością.

Eve zaprogramowała kwiatową herbatę, którą lubiła Mira, a dla siebie czarną kawę.

Eve relacjonowała przebieg przesłuchań, a Mira popijała herbatę. Od czasu do czasu patrzyła na tablicę jasnoniebieskimi oczami.

– Spotkałam rodziców Merita Caine’a. – Mira odgarnęła bujne brązowe włosy, obecnie z refleksami, dzięki uprzejmości Triny. – Znajomi znajomych. Wiem, że oboje są niesłychanie dumni ze swoich dzieci. Nie miałam żadnych kontaktów z Huffmanami, ale na podstawie raportów i tego, co mi teraz powiedziałaś, zgadzam się z twoim wnioskiem. Prawdziwi fanatycy.

– Są lekarzami, wykształconymi naukowcami, ale zdecydowali się odrzucić naukę na rzecz fanatycznej, systemowej bigoterii. Do tego stopnia, że poddali swoją własną nastoletnią córkę czemuś, co można określić mianem tortur. To oraz fakt, że wychowana w myśl tych zasad była zmuszona do ukrywania albo wyparcia się swojej tożsamości seksualnej, z całą pewnością przyczyniło się do tego, że dziś jest tym, kim jest.

– A kim jest dziś?

– Złośliwym narcyzem ze skłonnościami socjopatycznymi. Seksualnym drapieżnikiem bez skłonności do agresji, ale oportunistycznym. Nie potrafi stworzyć prawdziwych związków, manipuluje tymi, których uzna za przydatnych do osiągnięcia własnych celów. Poza tym inni zupełnie się dla niej nie liczą. Nie jest zdolna do miłości.

– Czy mogłaby zabić? – spytała Eve, a Mira się uśmiechnęła, napiła się herbaty.

– O, tak. Jak najbardziej.

Eva, która wcześniej przysiadła na skraju swego biurka, wstała.

– Mogłaby zabić Ariel Byrd?

– Jest w większym stopniu zdolna do popełnienia morderstwa, niż inni – odparła Mira. – Pod wpływem impulsu, chwili, w przyptywie złości. Przemoc fizyczna nie byłaby jej pierwszym odruchem czy wyborem. To nieprzyjemne, bałaby się, że jej też coś się stanie. Ale w napadzie szału albo bojąc się zdementowania, tak, mogłaby.

Eve przypomniała sobie scenę z pustym kieliszkiem. Gwen była gotowa cisnąć go Eve w twarz. Ale wystarczyło jedno słowo ostrzeżenia, jakie mogą być tego konsekwencje, a rzuciła nim w ścianę.

– Jednak – ciągnęła Mira – ona kalkuluje. Musiała to robić przez całe życie. Czy zabiłaby i zostawiła dowody swojej obecności? Bardzo, ale to bardzo wątpliwe.

– No tak, doszłam do takiego samego wniosku. Gdyby poszła za ofiarą na górę i zabiła ją w napadzie szału, to potem zaczęłaby myśleć. I zacierać ślady. Zabralaby komórkę ofiary, prześcieradła, kieliszki. Wszystko wytarła. Albo skontaktowałyby się z kimś, komu mogłaby zapłacić za zrobienie tego.

– Zgadza się. Mogłaby, jak już wcześniej rozważałaś, skontaktować się z kimś, żeby rozwiązał za nią ten problem – zapłacił Byrd, zagroził jej albo wyeliminował ją. Musiałby to być ktoś, nad kim ma władzę.

– Jej rodzice zajmują wysoką pozycję w hierarchii Porządku Naturalnego.

– Tak. – Mira chłodno przyjrzała się tablicy. – I niewątpliwie byłaby zdolna wykorzystać to jako środek nacisku. Nie ma przyjaciół, nie zaufałaby nikomu, nad kim nie ma władzy.

– McNab pracuje nad jej zniszczoną komórką. Ale Gwen twierdzi, że nawet się cieszy, że ją znaleźliśmy, ponieważ przekonamy się, że z nikim się nie kontaktowała.

– Niewykluczone, że to kolejne kłamstwo. To u niej odruch. Ale równie dobrze może to być prawda. Powrót następnego ranka do mieszkania Byrd pasuje do jej profilu. Próbowalaby manipulować swoją kochanką – którą wkrótce by porzuciła – a gdyby kobieta pozostała nieugięta, zwyczajnie ukradłaby jej komórkę, która według niej była jedynym dowodem, że miały romans.

– Z natury jest kłamczuchą, ale to prawda. Rozpaczliwie pragnie, żebyś ukryła tę informację przed jej rodzicami.

Eve skinęła głową, studiując tablicę.

– Jestem o tym bezwzględnie przekonana. Dziś rano dała nam wszystkie te informacje, nie wzywając adwokata. Nie stać jej na zatrudnienie innego prawnika, dopuszczenie do tego, by jeszcze ktoś zobaczył dowody.

– Tak. Wierzyła, że ma władzę nad Meritem Caine’em i przekonała się, że ma swoje granice. Gwen nie może złożyć swojego losu w ręce kogoś innego. Powiedziałabym, że gdyby udało jej się z Meritem Caine’em – albo z kimś innym – spełniłaby warunki funduszu powierniczego i mogłaby rozważyć poszukanie sposobu wyeliminowania swoich rodziców. Jest zdolna do takiego wyrachowania. Pieniądze z funduszu powierniczego nie wystarczyłyby jej, gdyby je w końcu dostała. Nigdy nie miałyby dość.

Mira westchnęła, trzymając filiżankę z herbatą.

– Częściowo wynika to z jej charakteru, lecz zostało spotęgowane pragnieniem odplacenia rodzicom za wszystko, co jej zrobili. A ich pieniądze miały w wymierny sposób pomóc ich ukarać.

– Kiedyś wyjdzie na jaw, jaka jest naprawdę. W tej chwili oszukuje samą siebie, liczy, że rodzice niczego nie odkryją, a ja to wykorzystuję. Nigdy nie dostanie tego, czego chce.

– Nigdy. Jej swoboda seksualna ją zniszczy, a swoboda seksualna jest jeszcze jednym jej ciosem w rodziców. Bez intensywnej terapii nigdy nie będzie szczęśliwa ani spełniona. Ale bez względu na powyższe, wierzę, że nie ponosi winy za śmierć Ariel Byrd, nie odegrała w tym żadnej aktywnej roli.

– Bo ktoś ma władzę nad nią, z czego ona nie zdaje sobie sprawy. – Eve tylko skinęła głową, bo uważała tak samo. – Pogłoś w komórce.

– Zostawię to tym, którzy lepiej ode mnie znają się na technice i elektronice, ale to mocna teoria. Porządek Naturalny ma nad nią władzę, bo Gwen musi dbać o to, by mieli o niej dobrą opinię, żeby mogła osiągnąć swój cel. Wilkey jest kolejnym złośliwym narcyzem, do tego z kompleksem mesjasza. Charyzmatycznym bigotem, przyciągającym swoich zwolenników obietnicą harmonii, pokoju, sukcesu osobistego i zadowolenia, jeśli pozostaną wierni jego wersji tego, co jest naturalne, co jest przejawem ładu. I odrzucą to, co postrzega jako wynaturzenie i chaos. A często wypacza Pismo dla własnych celów.

Mira odstawiła pustą filiżankę.

– Przymyka oczy, gdy któryś z jego zwolenników dopuszcza się przemocy, a czasami zaprzecza, że do czegoś takiego doszło. To, podobnie jak to, co głosisz, to – podoba mi się określenie, które często stosujesz – pierdoły. Kompletne pierdoły.

– Spróbuję dziś z nim porozmawiać.

Mira zastanowiła się chwilę.

– Jeśli uda ci się doprowadzić do tej rozmowy, okaże ci pełen szacunek. Jest człowiekiem ostrożnym. Ale nie uszanuje twojej władzy. Prawdę mówiąc, poczuje się obrażony. Jesteś kobietą, czyli z natury kimś gorszym. Wynika to z samej biologii i boskiego zamysłu. Porozmawia z tobą z czystej ciekawości.

– Dużo o nim wiesz.

– Rozważałam, czy nie uczynić tematem swojej rozprawy kultów ze szczególnym uwzględnieniem Porządku Naturalnego. Ale zdecydowałam się na seryjnych morderców. Dodam, że jeśli masz rację w kwestii komórki Gwen Huffman, ten, kto ją podsłuchiwał albo śledził, już zna jej tajemnicę i ma powód, by nie wyszła ona na jaw. Albo zabił, żeby zyskać nad Gwen jeszcze większą władzę.

– Tak czy owak chodzi o pieniądze.

– Chciwość i władza. Klasyczne motywy – mówiąc, bawiła się cienkim, złotym łańcuszkiem, który miała na szyi.

– Chociaż zabójca wszystko planuje, działa chaotycznie – ciągnęła Mira. – Obserwował i czekał, a potem uderzył w sposób impulsywny i ryzykowny. Dowody świadczą, że zabezpieczył się, nim wszedł do mieszkania. Ale skoro przyniósł ze sobą narzędzie, czemu go nie użył?

– Muzyka była włączona, to nie ulega wątpliwości. Jeśli zainstalował podsłuch w telefonie Gwen, słyszał, jak Ariel powiedziała, że idzie popracować. Słyszał, jak Gwen wychodzi. Ale – dodała Eve – nie miał żadnej gwarancji, że Ariel będzie w swojej pracowni. Mogła zejść po tym, jak Gwen sobie poszła. Albo mogła stać przodem do schodów, a nie tyłem, zobaczyłaby tego, kto wszedł, i sama złapałaby coś, żeby się bronić.

– No właśnie. Byłoby o wiele sprytniej obserwować i czekać w pobliżu budynku, aż zgasną światła. Zaczekać i być w miarę pewnym, że ofiara wróciła do łóżka. I wtedy zaatakować.

– A jeszcze sprytniej upozorować włamanie.

Eve, chodząc po pokoju, usiłowała postawić się na miejscu zabójcy.

– Masz kartę-klucz, już wcześniej nią się posługiwałaś – jak mógłbyś się oprzeć? – więc wiesz, że zamki są kiepskie. Wystarczy złapać kilka dzieł sztuki, kilka narzędzi, zrobić bałagan. Chyba że chciał, żeby odciski palców wskazywały na Gwen, ale skoro tak, dlaczego nie wykonał anonimowego telefonu i jej nie obciążył?

– Chaotyczny, impulsywny. – Mira wstała. – Muszę wracać do siebie. Chciałabym poznać twoje wrażenia, jeśli uda ci się porozmawiać z Wilkeyem.

– Wyślę ci kopię raportu. Dziękuję za poświęcony mi czas.

– Mam nadzieję, że pomogłam. Przyznaję, że jestem bardziej zafascynowana niż kiedykolwiek.

Kiedy Eve została sama, przystąpiła do porównywania nazwisk, dodając spostrzeżenia Miry do swoich notatek, podczas gdy komputer pracował.

Potem skontaktowała się z Chadem Billingslym.

Wyglądał dokładnie tak, jak na zdjęciu w bazie, co nie zawsze się zdarzało. Młody, atrakcyjny, z modnie zmierzwionymi, ciemnoblonde włosami, szeroko rozstawionymi brązowymi oczami.

Był wyraźnie skonsternowany, kiedy się przedstawiła i zapytała go o Gwen Huffman.

– Ach tak, byliśmy krótko zaręczeni kilka lat temu. Całą wieczność temu. – Uśmiechnął się niepewnie. – A co, zabiła kogoś?

– Dlaczego pan pyta?

- Porucznik Eve Dallas. Czytałem książkę, widziałem film.
- Pani Huffman jest w tej chwili ważnym świadkiem w prowadzonym przez nas dochodzeniu. Pańskie nazwisko wypłynęło w jego trakcie.
- Naprawdę? Dziwne. Nie widziałem Gwen od lat. Chyba od czterech. Może pięciu. Zamknąłem tamten rozdział swojego życia.
- Gdyby mógł go pan znów otworzyć, podać mi nazwiska jej przyjaciół albo wrogów z czasów, kiedy ją pan znał.
- O rany. – Przesunął palcami po włosach. – Właściwie nie miała nikogo, kogo można nazwać przyjacielem od serca. Chyba była dość lubiana, ale kiedy teraz na to patrzę, było to tylko powierzchowne. Chodzi o to, że była piękna, modnie się ubierała, właściwie miała nieograniczone środki finansowe, więc zapraszano ją na imprezy i temu podobne. Ale nie należała do żadnego klubu ani grupy, nie trzymała się blisko z kimś konkretnym.
- Z wyjątkiem pana?
- Tak. – Uśmiechnął się lekko, w jego policzkach pojawiły się dołeczki. – Przez jakiś czas.
- Podczas dochodzenia wyszedł na jaw fakt pana zaręczyn z panią Huffman i okoliczności jego zerwania.
- No cóż, kurde, człowiek nigdy wystarczająco mocno nie zatrześnie drzwi. Pani porucznik, proszę posłuchać, to było dawno temu.
- Rozumiem. Bardzo by mi pomogło, gdyby mógł mi pan powiedzieć, co pan robił w poniedziałek wieczorem między dziewiątą a północą.
- Oczy zrobiły mu się wielkie z niepokoju.
- Czy Gwen coś się stało? Czy ktoś próbował ją skrzywdzić?
- Jest cała i zdrowa, panie Billingsly. Tylko odhaczam rubryki. To rutynowe postępowanie.
- Dobrze. Jezu. Mogę pani powiedzieć, gdzie byłem w poniedziałek. Pracowałem nad końcowym projektem w tym semestrze. Zapisalem się na inżynierskie studia podyplomowe. Sześcioro nas mieszka razem, przez parę ostatnich tygodni zasuwamy jak małe samochodziki. Zamówiliśmy pizzę u Lorenzo – nie pamiętam, kiedy nam ją dostarczono. Ale czworo z nas było w domu przez cały wieczór. Dwoje przyszło z laboratorium naukowego około dziewiątej i spałaszowali to, co zostało.
- Razem z moją dziewczyną dzielimy pokój w domu – ciągnął. – Skończyliśmy około pierwszej, wpół do drugiej i poszliśmy spać. Mogę pani podać nazwiska.
- Poinformuję pana, czy to będzie konieczne. Panie Billingsly, uważam, że zasługuje pan na to, by wiedzieć, że okoliczności pana zerwania z panią Huffman były wyreżyserowane.
- Wrobiono mnie. – Wzruszył obojętnie prawym ramieniem. – Wiem.
- Wie pan?
- Tak. – Przycisnął palce do powiek, a potem przesunął dłonią po twarzy. – To jak wskrzeszanie umarłego lub coś w tym rodzaju. Nigdy jej nie zdradziłem. Nigdy nie korzystałem z usług licencjonowanych prostytutek. Kochałem Gwen.

Kiedy się kogoś kocha, jest mu się wiernym. To był najgorszy okres w moim życiu. Wiedziałem, że tego nie zrobiłem, ale w Internecie były zdjęcia. Nawet nie chciała ze mną porozmawiać, wyjechała do domu. Moi przyjaciele uwierzyli mi, moi krewni też, ale było wiele osób, które... Miałem ledwo dwadzieścia lat, złamane serce, uważałem, że moje życie się skończyło.

Dosłownie rzucił to z siebie.

– Tak czy owak... Mój wuj... Właściwie stryjeczny dziadek... jest gliniarzem.

– Naprawdę?

– Tak, wujek mojej mamy, Stu. Uwierzył mi, namierzył tę licencjonowaną prostytutkę. Przyznała się, że Gwen zapłaciła jej dwa tysiące dolarów, żeby przysłała do mojego pokoju w akademiku, rozebrała się, porobiła nagrania. Jak urwał mi się film. To niby miał być tylko żart.

– Musiał pan być wkurzony.

– Owszem, byłem wkurzony, ale zarazem czułem się zraniony. – Wypuścił powietrze z płuc. – Mocno zraniony.

– Pana wuj z pewnością poinformował pana, że mógł pan oskarżyć Gwen o kilka czynów, zagrożonych karą.

– Tak i namawiał mnie, żebyśmy to zrobili. Ale ja chciałem to mieć za sobą. Nie tylko wkurzyło mnie to i zraniło, ale musiałem sobie też zadać pytanie: jaki człowiek robi coś takiego? Z pewnością nie ktoś, z kim chciałbym być. Kochałem ją, myślałem, że ona też mnie kocha. Skoro mnie nie kochała i nie chciała za mnie wyjść za mąż, mogła mi to powiedzieć. Jasne, że by mnie to zabolalo, ale nie upokorzyłyby mnie, nie namieszałyby mi w głowie.

– Tak czy inaczej – ciągnął – jakoś to przeżyłem, ukończyłem studia, potem zrobiłem sobie roczną przerwę od nauki, by zdobyć nieco doświadczenia zawodowego. Teraz robię inżynierskie studia podyplomowe, poznałem Holly. Gwen to już przeszłość. Ale dzięki niej miałem nauczka.

– Cóż to za nauczka?

Znów się uśmiechnął, znów pojawiły się dołeczki w jego policzkach.

– To podstawa inżynierii. Coś może na zewnątrz błyszczeć i zachwycać wyglądem, ale liczy się konstrukcja.

Dobra nauczka, pomyślała Eve, i dodała raport z rozmowy do książki sprawy.

Spojrzała na wyniki porównań. Dwa nazwiska się powtarzały wśród jej pierwszej dwudziestki. Sprawdziła je, usunęła jeden filtr – brutalne przestępstwa.

Pod wpływem impulsu, powiedziała Mira. I być może pierwszy czyn o charakterze brutalnym.

Kiedy komputer pracował, skontaktowała się ze swoją nieocenioną informatorką.

Na wyświetlaczu pojawiła się twarz Nadine Furst. Jej zwykle przenikliwe, zielone oczy były pełne łez.

– Jezu, co się stało? – spytała Eve.

– Właśnie skończyłam oglądać dom Mavis i Leonardo oraz mieszkanie Peabody i McNaba. Mavis siedzi teraz z architektem i inżynierem. Jutro zaczyna pracę.

– Już jutro?

– To ludzie Roarke’a, mają już plany, konieczne pozwolenia. Jest tak bezna-
dziejnie szczęśliwa, że w jednej chwili tańczy, a w następnej płacze. Wzięło
mnie. Naprawdę mnie wzięło.

Osuszyła oczy.

– Tak się akurat składa, że miałam do ciebie wstąpić.

– Dlaczego?

– A dlaczego do mnie zadzwoniłaś?

– Porządek Naturalny. Co o nim wiesz?

– Mogę wiedzieć to i owo. – Teraz te kocie oczy stały się przenikliwe. – Czy
zamordowana rzeźbiarka była członkinią?

– Nie.

– Czyli zabójca.

– Gdybym знаła tożsamość zabójcy, właśnie bym go aresztowała, a nie rozma-
wiała z tobą.

– Czyli ryjesz. Chętnie umówię się z tobą na małe tête-à-tête za garść tego
i owego.

– Już dostałaś to, nie mam żadnego owego.

– W takim razie wymienimy się tamtym za owamto – oświadczyła Nadine
pogodnie. – Może spotkamy się w tym słodkim, małym parku między komendą
i nowym domem Mavis? Obie przy okazji będziemy miały miły spacer.

– Powiedziałaś, że zamierzałaś wstąpić do mnie, teraz chcesz, żebyśmy się
spotkały w parku?

– Na neutralnym gruncie, Dallas. A ponieważ całe popołudnie spędzę w stu-
diu, chciałabym trochę nacieszyć się wiosną. Do zobaczenia w parku.

Rozłączyła się, nim Eve mogła się sprzeciwić.

Poirytowana, ale pamiętając o tym, że jeśli Nadine czegoś nie wie, zwykle
udaje jej się tego dowiedzieć, pozwoliła, by komputer dalej porównywał nazwi-
ska. Ponieważ, znając Nadine, miała już to za owo, poszła do Peabody do sali
ogólnej.

– Wychodzę spotkać się z Nadine, przekonać się, co wie albo czego się może
dowiedzieć o Porządku Naturalnym. Jak wrócę, powiem ci wszystko i o prze-
biegu konsultacji z Mirą, i o swojej rozmowie z Billingslym. Dalej szukaj powta-
rzających się nazwisk.

– Gdzie się z nią umówiłaś?

– W tym badziwnym parku dwie przecznice od nowego domu Mavis.

– Och, jest taki uroczy, dużo tam zieleni i plac zabaw. Kiedy dom będzie już
wyremontowany, razem z McNabem będziemy mogli przechodzić przez park
w drodze do pracy. Mavis powiedziała, że jutro przystępują do robót. Nie mogę
w to uwierzyć. Zamierzamy...

– Wracaj do pracy – bezceremonialnie przerwała jej Eve. – Sprawdź wszystkie
powtarzające się nazwiska. Jeszcze tu wrócę.

Uciekła przed tym, co, jak przypuszczała, będzie codzienną dawką ckliwości,
zrezygnowała z windy i zjechała schodami ruchomymi.

Dzięki temu miała czas pomyśleć, ale najbardziej zależało jej na informacjach. Informacjach, które potem przeanalizuje za swoim biurkiem, popijając kawę.

Nie uważała Chada Billingsly'ego za podejrzanego, teraz na dobre wykreśliła go ze swojej listy. Pomógł jej też zyskać potwierdzenie tego, co już sama wywnioskowała.

Gwen nie zawierała przyjacieli. Wybierała narzędzia.

I w przypadku Billingsly'ego Gwen powiedziała – w końcu – prawdę.

Na parterze Eve skorzystała z jednego z bocznych wyjść z zatłoczonego holu i znalazła się na równie zatłoczonym chodniku.

Widocznie wszyscy w Nowym Jorku chcieli się trochę nacieszyć wiosną. Widziała urzędników z marynarkami przeruconymi przez ramię albo trzymanymi na palcu zahaczonym o wieszak. Gapiących się turystów. Ludzi, którzy wybrali się na zakupy, dźwigających torby i chodzących od jednego sklepu do kolejnego.

Właściciel ulicznego wózka, rozstawionego na rogu, robił świetny interes, sprzedając wodę, napoje gazowane, hot dogi i precle. Dym wydobywający się z wózka pachniał mięsem i cebulą. Betonowe donice, zbyt kłopotliwe, by je kraść, tryskały kwiatami.

Przejeżdżające pojazdy miały opuszczone szyby, przez które wpadło do wnętrza świeże powietrze, więc odgłosy ruchu ulicznego, klaksonów i przekleństw mieszały się z muzyką – od trash rocka do opery.

Kobieta w mikroskopijnych, czerwonych szortach z dwiema białymi torbami, przewieszonymi przez ramię, w błyszczących okularach przeciwsłonecznych, zasłaniających połowę twarzy, przeszła, drobiąc kroczi. Musiała drobić kroczi, domyśliła się Eve, ponieważ jej botki w biało-czerwone paski miały cienkie, wysokie obcasy. Trzymała od niechcenia smycz, na której prowadziła czarno-białego psa wielkości kucyka. Weszła z psem prosto do delikatesów, gwałcąc przy tym kilka przepisów higieniczno-sanitarnych.

Eve poszła dalej, nie zatrzymując się.

Zobaczyła kobietę, przebraną za Statuę Wolności, która reklamowała jakiś lokal o nazwie Pani Wolność, faceta z wąsami sięgającymi dobre dziesięć centymetrów poniżej linii zuchwy, rozdającego ulotki do wróżki. Na schodach pożarowych dostrzegła opalającą się kobietę w bikini, zasłaniającym ledwo tyle, by uniknąć oskarżenia o obnażanie się w miejscu publicznym.

I kilka osób, które przystanęły, by zrobić zdjęcie lub nakręcić filmik kobiety rozkoszującej się wiosennym słońcem.

W Nowym Jorku można zobaczyć wszystko.

W małym parku rzeczywiście było trochę zieleni, jakieś niskie kwiatki rosły wzdłuż trawników. Dwa razy więcej miejsca zajmował plac zabaw, wyłożony kolorowymi elastycznymi płytkami, tworzącymi szachownicę.

Dzieci czyniły harmider, bujając się na huśtawkach, wspinały się na drabinki, zjeżdżały ze zjeżdżalni, czołgały się w tunelach.

Rodzice, dziadkowie, opiekunki z pobłażaniem im się przyglądali.

Spacerówki i wózki wszelkiego rodzaju stały niczym samochody na parkingu. W niektórych wciąż tkwiły torby i plecaki z, jak przypuszczała Eve, niezbędnymi rzeczami dla dzieci i niemowląt.

Nadine już zajęła miejsce na krótkiej ławce. Miała na sobie džinsy, które nosiła poza anteną, białą bluzkę koszulową i białe buty sportowe. Jej okulary przeciwsłoneczne ani nie były błyszczące, ani nie zasłaniały połowy twarzy.

Eve usiadła obok niej.

– Zupełnie jakby trwała wojna.

– Siedzę tu i zastanawiam się, skąd dorośli wiedzą, kiedy krzyk dziecka oznacza radość, a kiedy: właśnie złamałem rękę. Boże, te botki są cudowne!

– Zwykle buty do chodzenia. Co wiesz o Porządku Naturalnym?

– Może cię zainteresuje, że kiedy dopiero zaczynałam pracę w kanale Siedemdziesiątym Piątym, planowałam zrobić o nich program.

– Planowałeś?

– Nie wypaliło. Ale poświęciłam wiele roboczogodzin na zbieranie informacji, przeprowadzenie wywiadów. Nawet dokopałam się do nazwisk trzech byłych członków. Kosztowało mnie to tysiąc pięćset dolarów i były to pieniądze wyrzuczone w błoto, ponieważ ani jeden z nich nie zgodził się ze mną porozmawiać. Nawet nieoficjalnie. Zapisałam się na seminarium wprowadzające, które mnie kosztowało dwieście pięćdziesiąt dolarów, nie uwzględniając dwóch tauzenów, które wydałam na fałszywy dokument tożsamości i biogram, żeby się zakwalifikować.

Nadine zsunęła okulary przeciwsłoneczne.

– A wszystko to z kieszeni młodej, walczącej o uznanie reporterki, która nie miała funduszy na wydatki. Udało mi się zostać na pierwszej sesji i przerwie – pogaduszkach przy napojach – nim odkryli, że mój dokument tożsamości jest fałszywy i mnie wykopali.

– Jesteś teraz lepsza, bogatsza i masz fundusze na wydatki.

Nadine rzuciła jej promienny uśmiech.

– Wszystko to prawda, ale wierz mi, że mnie znają. Teraz nie przepuściliby mnie przez próg ich drzwi. Zaproponowałam Wilkeyowi oraz trzem jego synom i córce udział w programie *Teraz*. Albo wywiad. Nie wyraził zgody – przyznała. – Rozmawiają tylko z życzliwie nastawionymi reporterami bądź puszczają w obiegu pozytywne informacje poprzez swój bardzo rozległy i sprawny piar. I są nadzwyczaj hojnie finansowani.

– No i czego dowiedziała się młoda, walcząca o uznanie reporterka?

Nadine sięgnęła do swojej ogromnej torby na ramię, wyjęła z niej małą butelkę wody, drugą zaproponowała przyjaciółce.

– Dałam ci sporą porcję tego. Daj mi odrobinę owego.

– Do odwołania masz czerwone światło na wszelkie informacje na ich temat.

– Rozumiem. Normalka.

– Ofiara miała romans z Gwendolyn Huffman.

– Zaczekaj, z tą Gwen Huffman, która jest zaręczona z Meritem Caine'em i których ślub będzie wydarzeniem sezonu?

– Była zaręczona, ślub odwołany.

– Hm, ciekawe. To szybko przedostanie się do kręgów towarzyskich i na portale plotkarskie. Kanał Siedemdziesiąty Piąty poświęcił jej cały kwadrans w zeszłym tygodniu.

– Możesz ujawnić zerwanie zaręczyn, ale bez podania przyczyny ani nie zdradzając jej powiązania z moją ofiarą.

Nadine skrzyżowała nogi, utkwiała wzrok w swoich butach sportowych.

– To też wycieknie.

– Z całą pewnością, ale muszę to trzymać w tajemnicy możliwie najdłużej. Bo kiedy to wycieknie, Gwen straci motywację do współpracy z policją. Teraz mogę na nią naciskać.

– Czy jest podejrzana?

– Nie, ale jest związana z zabójcą. Na razie dość owego. Daj mi więcej tego.

Nadine napiła się trochę wody.

– Stanton Wilkey, urodzony w Kansas na małej farmie walczącej o przetrwanie, miał troje rodzeństwa. W wyniku komplikacji podczas porodu jego najmłodszej siostry, braku lekarza, położnej, bo zdecydowano się na poród w domu, matka straciła życie. Poza wydaniem na świat trojga żywych dzieci miała co najmniej trzy poronienia. Ojciec ponownie się ożenił jakieś sześć miesięcy później.

– Och, długo oplakiwał śmierć żony.

– Przekleństwo Ewy... Nie ciebie – powiedziała Nadine ze śmiechem na widok skonsternowanej miny Eve. – Ewy Adamowej.

– Zawsze opacznie ją rozumiano.

– No właśnie. Tak czy owak, udało mi się namówić siostrę matki na rozmowę, kiedy przygotowywałam program. Gardzi Jethro Wilkeyem, ojcem Stantona. Twierdzi, że właśnie tak to nazwał – przekleństwem Ewy. Kobieta została stworzona po to, by nosić pod sercem dzieci, by je rodzić w bólu i we krwi. Jego druga żona miała osiemnaście lat, a on – trzydzieści dziewięć. Zaledwie osiemnaście lat. Pobrali się w dniu jej osiemnastych urodzin, bo jej rodzice odmówili zgody na wcześniejszy ślub. Urodziła dwoje dzieci, a potem z nimi uciekła. Widocznie kobiety powinny również robić to, co im się powie, i wtedy, kiedy im się powie, albo dostają porządne lanie.

– Czy wniosła oskarżenie?

– Zbyt nią się bała, według słów ciotki, która zna rodzinę drugiej żony. Na szczęście dla niej Wilkey senior nie miał pieniędzy, żeby pojechać za nią i dwiema córkami, które mu urodziła. Według mojej informatorki, podobno rozpowiadał, że druga żona i tak miała skażoną krew, bo jej prababka była rdzenną Amerykanką. Wziął trzeci ślub, nie mając rozwodu, ale trzecia żona zmarła, wydając na świat dziecko.

Nadine odwróciła się tak, że znalazła się twarzą w twarz z Eve.

– No więc taki człowiek wychowywał Stantona Wilkeya i jego rodzeństwo. Był zwolennikiem supremacji białych, mizoginistą i fanatykiem religijnym. Wyznawał swoją wersję religii. Był również nałogowym alkoholikiem, oszołomem, który odmówił posyłania dzieci do szkół i szpitali, bo uważał je za instytu-

cje państwowe. Uczył dzieci w domu, wpajając im swoją pokręconą wersję historii, nauk ścisłych i tak dalej. Nigdy nie widzieli lekarza, nie byli szczepieni, nie mieli badań kontrolnych, nie chodzili do dentysty.

– No dobrze. Znam tego typu ludzi.

– Zmarł na marskość wątroby, kiedy Wilkey miał szesnaście lat. Jego czternaastoletnia siostra już była seksualnie wykorzystywana. Opieka społeczna oddała ją i Wilkeya pod opiekę ciotki, dwaj starsi synowie byli pełnoletni, jeden miał osiemnaście, drugi dwadzieścia lat. Stanton Wilkey wyjechał, ale ciotce udało się poddać jego siostrę terapii. W końcu sama została terapeutką, nigdy nie wyszła za mąż, żyje sobie spokojnie. Nie chciała ze mną rozmawiać, a ja nie naciskałam.

Nadine wskazała butelką na Eve.

– Twoja kolej.

– Jedną sekundę.

Eve dostrzegła złodzieja – tuż po dwudziestce – w butach do biegania, ze zniszczoną, brązową torbą na zakupy, kręcącego się w pobliżu spacerówek. Od niechcenia rozpiął jeden z plecaków. I wtedy zobaczył zbliżającą się Eve.

Rzucił się do ucieczki. Ale Eve okazała się szybsza.

Złapała go za ramię, zablokowała próbę ciosu, a potem podcięła mu nogi.

– Co, u diabła, paniusiu!

– Pani porucznik. – Przygwoździła go do ziemi, przyciskając mu kolano do klatki piersiowej, i mignęła odznaką.

– Nic nie zrobiłem. Tylko sobie spaceruję.

– To dlaczego zacząłeś uciekać?

– Chciałem zaznać nieco ruchu.

Zauważyła, że torba na zakupy jest pusta, co świadczyło o tym, że już komuś przekazał łupy albo dopiero rozpoczął dzień pracy.

– Jesteś partaczem. Gdybym cię sprawdziła, okazałoby się, że już miałeś zatargi z prawem, może naruszyłeś warunki zwolnienia warunkowego. Tym razem ujdzie ci na sucho, bo jestem zajęta, ale następny gliniarz, który cię przyłapie, nie będzie taki pobłażliwy. Posłuchaj, posłuchaj bardzo uważnie.

Nachyliła się, przybliżyła twarz do jego twarzy.

– Moja przyjaciółka przychodzi do tego parku ze swoim dzieckiem. Jeśli jeszcze raz zobaczę cię gdzieś w pobliżu, przymknę cię za obnażanie się w obecności nieletnich.

– Co?! – Wybałuszył na nią oczy. – Nigdy nic takiego nie robiłem! I nie zrobiłbym!

– Właśnie w tej chwili dzieciaki są narażone na oglądanie ulicznego złodziejzka kretyna. Zmykaj stąd. I więcej się tu nie pokazuj.

Wyprostowała się. Uciekł. Kiwając głową, podniosła torbę na zakupy, którą zostawił, i wsadziła do najbliższego recyklera, nim wróciła na ławkę.

– Jak go namierzyłaś? – spytała Nadine.

– Kręcił się bez dzieciaka w pobliżu placu zabaw. Nie obserwował ich, czyli uznałam, że nie jest zbrojnym. Ale przyglądał się dorosłym, zakradając się do toreb zostawionych bez opieki. Czyli musi być złodziejem. Ale mniejsza z tym.

Podawała Nadine podstawowe informacje o zabójstwie, o znajomości Gwen z ofiarą i o próbie zatuszowania faktów.

– Mogła się z kimś skontaktować, kazać mu popełnić zabójstwo. – Kiedy Eve utkwiała w niej wzrok, Nadine się rozsiała. – Już to sprawdziłaś. Nie wiem nic o Oliverze i Pauli Huffmanach poza tym, że są lekarzami, są bogaci i chcieli poprowadzić córkę do ołtarza. I należą do Porządku Naturalnego.

Nadine zastanowiła się.

– Nie wiedzą, że ich córka jest lesbijką?

– Jako nastolatka została przyłapana z inną dziewczyną.

– Czyli wiedzą. Słuchaj, Dallas, krążą pogłoski – albo krążyły, kiedy próbowałam to zbadać – o ośrodkach resocjalizujących.

– Nazywają je oddziałami korygującymi, jeśli wierzyć Gwen. Rodzice posłali ją do jednego z nich na wyspie należącej do Porządku Naturalnego.

– To przestępstwo – mruknęła Nadine. – A może nie, bo wyspa Utopia ma status niezawisłego państwa, działającego według własnych praw. Słuchaj, muszę jechać do studia. Odszukam to, co kiedyś zebrałam, wyślę ci, pokopię jeszcze trochę. Ale chcę mieć na to wyłączność, Dallas. Wilkey to szaleniec. Wcześniej nie miałam możliwości, by to ujawnić. Teraz mam.

– Jak pomożesz mi się z nimi rozprawić, udzielę ci wywiadu na wyłączność.

– W programie *Teraz*. To ważne, Dallas, czyli cała audycja tylko o tym, z udziałem moich widzów. A wiesz, jak duży zasięg ma mój program.

– Zgoda.

Zanim Eve wstała, Nadine położyła dłoń na jej ramieniu.

– Zaczekaj. Chciałam wpaść do komendy, żeby dać ci to.

Znów sięgnęła do torby, wyjęła z niej książkę.

– Prosto z drukarni.

– *Dziedzictwo Czerwonego Konia* – przeczytała Eve. – A propos szaleńców.

– Trafi do księgarń za dziesięć dni, ale ty dostałaś pierwszy egzemplarz. Kto wie, ile jeszcze osób by zabili, gdybyś ich nie dopadła?

Eve tylko chrząknęła.

– Twoje nazwisko jest wypisane większymi literami niż na okładce *Sprawy Icove'ów*.

Nadine się uśmiechnęła i zatrzepotała rzęsami.

– Naprawdę? Nie zauważyłam. – Przewiesiła sobie torbę przez ramię i wstała.

– Za dziesięć dni trafi do sprzedaży, a ja rozpocznę bardzo intensywny cykl spotkań promocyjnych. Ale wcześniej zamknijemy tę sprawę, zdemaskujemy Wilkeya i jego chorą sektę, poinformujemy o wszystkim w *Teraz*. Uda nam się, bo bystre z nas dziewczyny.

– I zrobimy to właśnie w takiej kolejności. – Eve wstała. – Trzeba zamknąć śledztwo, zdemaskować Wilkeya, opowiedzieć o tym przed kamerami.

– Nie prowadziłybyśmy tej rozmowy, gdybyś nie wiedziała, że potrafię ocenić, co jest ważne, a co ważniejsze.

– Racja.

– Zyskałam jeszcze coś. – Nadine wzruszyła ramionami, uśmiechając się. –
Temat na kolejną książkę.

12

Eve wróciła do komendy i w tym momencie zabrzączał jej komunikator. Otrzymała wiadomość, żeby zameldować się u Whitneya. Rzuciła okiem na windy i skierowała się do schodów ruchomych.

Gdy dotarła do gabinetu komendanta, stwierdziła, że drzwi są otwarte, a w sekretariacie jest pusto.

Komendant siedział za swoim biurkiem, barczysty, o szerokiej twarzy, z krótko ostrzyżonymi czarnymi włosami przyprószonymi siwizną.

Wciąż miał spojrzenie gliniarza pracującego w terenie, nie raz się przekonała, że nie stracił instynktu policjanta. Zdaniem Eve, właśnie dzięki temu nadawał się na stanowisko komendanta.

Czytał coś na ekranie komputera, na jego biurku stała szklanka z jakimś zgniozlielonym płynem.

Eve zastukała we framugę drzwi.

Whitney uniósł wzrok i dał jej znak, żeby weszła.

– Pani porucznik, przeczytałem pani raporty o śledztwie w sprawie śmierci Ariel Byrd. Czy są jakieś nowe ustalenia po porannych rozmowach z Gwendolyn Huffman i Meritem Caine’em?

– Konsultowałam się z doktor Mirą.

Eve przedstawiła mu istotne informacje, a Whitney kiwał głową i spoglądał z nachmurzoną miną na szklankę na biurku.

– Następnie przeprowadziłam rozmowę z Nadine Furst.

Uniósł wzrok.

– Przyznaję, że Nadine jest osobą godną zaufania i niezwykle etyczną, ale to śledztwo dotyczy bardzo delikatnych spraw.

– Nie ujawni tego, co jej powiedziałam, panie komendancie, i dowiedziałam się od niej więcej niż ona ode mnie.

– Na przykład?

Znów słuchał, co mu mówiła, tym razem wygodnie rozparty.

Przez okno za jego plecami Eve zobaczyła sterowiec reklamowy, sunący nad miastem. Umieszczono na nim hasło zachęcające do zakupów na wiosennej wyprzedaży w Sky Mall.

– I jest gotowa przekazać swoje notatki i to, co zebrała na temat Porządku Naturalnego?

– Powiedziałabym, że wprost się do tego pali, panie komendancie. Bardzo się w to zaangażowała. Była wtedy mniej doświadczona, przypuszczalnie popełniła

kilka błędów i wykopali ją. Nie zapomniała tego. Najwyraźniej znów chce spróbować.

– Może jej się poszczęści, uznają ją raczej za kogoś, kto się naprzykrza, a nie stanowi zagrożenie, i znów ją tylko wykopią. – Komendant zauważył książkę. – Co to takiego?

Teraz już się nie wykręci, pomyślała Eve.

– Książka Nadine Furst, panie komendancie. Egzemplarz jej książki o sprawie Czerwonego Konia.

Eve podeszła do biurka, wręczyła mu książkę.

– Zakładam, że zapoznała się pani z jej treścią.

– Tak, panie komendancie. Wiernie opisuje dochodzenie. Może miejscami zbyt dramatycznie, ale ściśle.

Uniósł brwi.

– Zarażanie ludzi roznoszonym w powietrzu wirusem, który wywołuje halucynacje i budzi w ludziach mordercze lub samobójcze instynkty, można uznać za dramatyczne samo w sobie.

Oddał jej książkę, wziął szklankę. Po chwili ją odstawił.

– Moja żona zapisała się na warsztaty.

– Rozumiem, panie komendancie – powiedziała ostrożnie Eve.

– Na temat zdrowia, odżywiania, długowieczności, związku umysłu z ciałem.

Eve, doświadczony dochodzeniowiec, przyjrzała się uważnie zielonemu płynowi.

– Rozumiem.

– Kontynuacją tych warsztatów były inne warsztaty i zajęcia, których wynikiem jest to, co tu widać. Napój, a raczej mikstura z surowych owoców i warzyw z dodatkiem witamin, ziół i jeden Bóg wie czego jeszcze. Trzysta pięćdziesiąt mililitrów napoju, który należy spożywać raz dziennie, chyba koło południa.

Ogarnęło ją szczere współczucie.

– I ma pan to wypić?

– To drugi dzień pierwszego tygodnia. Wydziela mi to mój asystent na polecenie mojej żony.

Anna Whitney, pomyślała Eve, ma długie ręce o stalowym uścisku.

– Nie widziałam go za biurkiem.

– Poszedł na obiad. Niewątpliwie, żeby zjeść coś, co można pogryźć. Niemniej jednak...

Podniósł szklankę, przechylił głowę.

– Mam tego więcej, gdyby chciała pani dostarczyć swojemu ciału, umysłowi i duszy antyoksydantów i superżywności.

– Dziękuję, panie komendancie, nie skorzystam.

– Ktoś inny rozkazałby pani wypić to, żeby nie cierpieć w pojedynkę. – Zamiast tego zebrał się w sobie i pociągnął jeden łyk. – Siadaj, Dallas.

Domyśliła się, że zasady małżeńskie Whitneyów obejmowały picie czegoś takiego, ale nie miała pojęcia, czemu nie pozwolił jej odejść po tym, jak zdała mu raport.

Usiadła.

– Pani śledztwo wiąże się z Porządkiem Naturalnym, jego członkami i Stantnem Wilkeyem, więc skontaktowałem się z FBI. Od kilku lat prowadzą dochodzenie w sprawie Porządku Naturalnego – podobnie jak Biuro Spraw Wewnętrznych, Interpol i inne agencje. Federalnym udało się wnieść oskarżenie przeciwko kilku członkom o popełnienie brutalnych przestępstw, chociaż nigdy nie zdołali powiązać tych czynów z Wilkeyem ani z nikim z jego rodziny.

– Kapusta psuje się od głowy.

Potrzebował minuty, nim się połapał.

– Ryba, ryba psuje się od głowy. Kapusta sama jest głową. Ale owszem, zgadzam się. Dowiedziałem się, że FBI udało się wprowadzić w szeregi sekty agenta pracującego pod przykrywką. Wymagało to sporo czasu i starań. Według moich informacji agent zaczął awansować w hierarchii. Dziesięć dni temu umilkł. Nie melduje się, nie wrócił do mieszkania, z którego korzysta w trakcie wykonywania zadania, nie pojawia się w pracy służącej jako przykrywka.

– Zdemaskowali go.

– W FBI też doszli do takiego wniosku i są pełni obaw. Był doświadczonym agentem, jego przykrywka została drobiazgowo przygotowana. Zastępca dyrektora, który szczerze ze mną rozmawiał, przyznał, że to nie pierwsza operacja, która się nie powiodła. Świadkowie, byli członkowie sekty, którzy rozmawiali z przedstawicielami prawa albo z mediami, często odwoływali to, co powiedzieli wcześniej, uznawano ich za niewiarygodnych z uwagi na nadużywanie substancji zakazanych lub z innych względów. Albo zwyczajnie znikali.

– Pani dochodzenie otwiera nowe możliwości – ciągnął. – Znana rodzina, pozornie o poglądach należących do głównego nurtu, okazuje się zamieszana w morderstwo, którego motywem, jak świadczą dowody, jest romans córki z inną kobietą. Mamy nowy punkt wywierania nacisku. Z tego względu FBI jest gotowe podzielić się zgromadzonymi przez siebie informacjami o Porządku Naturalnym w zamian za dane o śledztwie prowadzonym przez policję nowojorską.

Kolejny przypadek „coś za coś”, pomyślała Eve. Zdaje się, że to dzień handlu wymiennego.

– Dziś zamierzam spróbować przesłuchać Wilkeya, panie komendancie. Nie owijając niczego w bawełnę – dodała. – Rutynowe postępowanie z uwagi na powiązanie z jego sektą osoby, która zadzwoniła pod dziewięćset jedenaście. Nie zamierzam ujawnić romansu Gwen Huffman z ofiarą, chociaż ta wiadomość wycieknie. Gwen łudzi się nadzieją, że uda jej się to utrzymać w tajemnicy, ale już zbyt wiele osób o tym wie.

– Czy zezna, jak była traktowana na wyspie, gdy wycieknie wiadomość o jej romansie?

– To zależy od tego, czy zobaczy w tym osobistą korzyść. Mam nadzieję, że uda mi się ją przekonać, że tak będzie. Dodam do tego policyjną ochronę, jeśli zgodzi się zeznawać, panie komendancie. Bezpieczne schronienie. Nie spodoba jej się to, ale zgodzi się, gdy będzie się wystarczająco bała.

– Postarajcie się, żeby się wystarczająco bała. I pilnujcie tyłów, rozmawiając z Wilkeyem. Nie osiągnąłby tego, co ma, gdyby dał się łatwo zwodzić.

– Tak jest.

– Chcę być na bieżąco o wszystkim informowany. Jest pani wolna.

Kiedy wstała, znów wzięła szklanekę.

Słyszała, jak mamrocze: „Słodki Jezu, Anno”, gdy wychodziła z jego gabinetu.

Skręciła do sali swojego wydziału, gdzie unosił się zapach kiepskiej kawy i zbytnio przyprawionych wegetariańskich zapiekaneek, zawołała „Peabody!”, nie zatrzymując się.

Peabody, z niedojedzoną zapiekanką w jednej ręce, dietetycznym napojem wiśniowym w drugiej, pobiegła za nią.

– Postanowiłam coś zjeść. Nie było cię dłużej, niż zakładałam.

– Komendant chciał, żeby mu zdać raport.

– Zapoznałam się z twoimi notatkami z konsultacji z Mirą.

– Dobrze. Zaoszczędzi nam to trochę czasu. – Eve rzuciła książkę na biurko i zaprogramowała kawę w autokucharzu.

– Och, książka Nadine! Wygląda mega. I, no wiesz, wygląda na ważną. Spójrz, napisała ci dedykację. „Dla Dallas, współwinowajczyni. Nadine”. Och, och, i zadedykowała ją nam! Nam wszystkim. Wymieniła nazwiska wszystkich pracowników naszego wydziału, Roarke’ a też. I Whitneya. Wszystkich zaangażowanych w to dochodzenie. „Za dzielność”, napisała.

To przyciągnęło Eve do biurka. Zaczęła czytać nad ramieniem Peabody.

– No dobra, daję jej za to punkt. A teraz zostaw książkę, bo dostałam od niej coś więcej.

Zrelacjonowała Peabody, czego się dowiedziała.

– Informacje zebrane przez Nadine na pewno nam się przydadzą. A teraz jeszcze trochę pokopie.

– O, tak. – Pijąc kawę, Eve przysiadła na skraju biurka. – Fakt, że tak szybko ją zdemaskowali, świadczy o tym, że dokładnie sprawdzają potencjalnych członków. Whitney miał więcej informacji.

Kiedy Peabody dojadła zapiekankę, popijając ją napojem gazowanym, Eve przedstawiła jej w ogólnych zarysach swoją rozmowę z Whitneyem.

– Jezu, Dallas, jeśli rzeczywiście zlikwidowali agenta federalnego...

– Ukrywają coś naprawdę wielkiego. Ten oddział korygujący to duża rzecz, ale jeśli znajduje się na terytorium niezależnym, policja nowojorska niewiele może zdziałać. Może Interpol.

– Dowód – nie tylko spekulacje, ale dowód, że taki oddział istnieje, że ludzie, w tym nieletni, są siłą poddawani takiej procedurze? To sprawi, że większość opinii publicznej zwróci się zdecydowanie przeciwko nim.

– Tak, a wiele z tych osób to ludzie majątni. Ale sądzę, że chodzi o coś większego. A jeśli nie większego, to o coś więcej.

– Znalazłam kilka powtarzających się nazwisk – powiedziała jej Peabody. –

Na liście Gwen jest kobieta, która pracuje jako garncarka w SoHo. Jest powią-

zana z Porządkiem Naturalnym, jej brat był członkiem sekty.

– Był?

– Od dwóch lat nie wiadomo, co się z nim dzieje. Jest też pewien mieszkaniec TriBeCa, członek sekty, cieszący się dobrą reputacją, oraz jego żona. Porządek Naturalny zatrudnia go jako wiceprezesa w ich wydziale mediów społecznościowych. Trzy zarzuty napaści, kiedy miał dwadzieścia kilka lat. Teraz liczy sobie trzydzieści pięć i od sześciu lat żadnych wpadek. Był pacjentem Olivera Huffmana. Ma troje dzieci w wieku pięć, trzy i dwa lata, wszystkie porody odebrała Paula Huffman. Jego żona ma status zawodowej matki.

– Czyli wszyscy blisko powiązani.

– I ostatnia osoba, kobieta z East Village, członkini od ośmiu lat. Jest zawodową matką czwórki dzieci, w tym bliźniaków, od siedmiu lat żoną innego członka, mikrobiologa. Gwen wymieniła ją jako swoją pierwszą. Ma dwadzieścia osiem lat, czyli jest kilka lat starsza od Gwen. Raz aresztowana tuż po dwudziestych pierwszych urodzinach. Napaść z bronią w ręku, utrzymywała, że działała w obronie własnej. Wycofano oskarżenie, a co się okazało po szybkim sprawdzeniu obrońcy z urzędu? Że jest członkiem sekty.

– Dobra robota. Znajdziemy więcej osób, ale już należy ci się pochwała. Porozmawiamy z całą trójką, nim skoczmy do Connecticut, by wziąć Wilkeya na spytaki.

– Może nie zechce się z nami spotkać. Zresztą i tak nie mamy prawa tam działać. Czy poinformować miejscową policję, że wybieramy się do siedziby głównej sekty?

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że Wilkey zadbał o to, by mieć przynajmniej jednego informatora w lokalnej policji?

– Całkiem spore, kiedy o tym wspomniałaś.

– Może się z nami nie spotka, ale jeśli spróbujemy się z nim umówić albo uprzedzimy miejscową policję, będzie wiedział, że przyjeżdżamy. Lepiej nie dać mu zbyt dużo czasu na przygotowanie się.

Eve zatrzymała się w sali swojego wydziału.

– Razem z Peabody będziemy w terenie, raczej nie wrócimy przed końcem zmiany. Jeśli ktoś czegoś potrzebuje...

Reineke podniósł rękę w górę, wołając: „Hejka!”.

Eve starała się, naprawdę się starała nie zwracać uwagi na skarpetki różowe jak flamingi, kiedy zdejmował nogi z biurka.

– Potrzebny mi tylko podpis na tym.

Przebiegła wzrokiem dokument, który jej podsunął, podpisała się palcem na tablecie. Potem spojrzała na niego.

– Czy naprawdę umawiacie się, jakie włożycie skarpetki i krawaty?

– To drobiazg, szefowo. To drobiazg, który nieco poprawia człowiekowi samopoczucie.

– Jeśli urodzi się coś nowego, kontaktujcie się ze mną. Peabody, idziemy.

– To uroczce – stwierdziła Peabody, kiedy dotarły do schodów ruchomych. – Skarpetki i krawaty. Chciałam powiedzieć, że krawaty Jenkinsona są tak idio-

tyczne, że aż urocze.

– Szczypią mnie od nich oczy.

Ale ponieważ właśnie złożyła podpis pod zakończoną sprawą, bardzo nieprzyjemnym przypadkiem pokrojenia i posiekania ofiary, była przychylnie nastawiona.

– Najpierw pojedziemy do TriBeCa. Zawodowa matka trójki dzieci w wieku poniżej sześciu lat prawdopodobnie jest w domu.

– To niejaka Marcia Piper, małżonka Lawrence’a. Lat dwadzieścia osiem. Była modelką, odniosła spory sukces w reklamie, pojawiała się na billboardach. Oboje są biali.

– Kobiety naprawdę młodo wychodzą za męż.

– Tak, też zwróciło to moją uwagę – zgodziła się z nią Peabody. – Dwadzieścia–dwadzieścia pięć lat. Kolejną regułą jest urodzenie pierwszego dziecka w ciągu roku, półtora od ślubu. Potem status zawodowej matki albo praca w jakiś sposób powiązana z sektą.

– Zgadzam się. – Eve zastanawiała się po drodze do garażu. – Kobiety mają rodzić dzieci i je wychowywać, służyć mężowi oraz sekcje. Im są młodsze, tym łatwiej je indoktrynować – jeśli nie dorastały w rodzinie członków Porządku Naturalnego – i nimi manipulować.

– Łał. Dokopałam się do czasów jej młodości. Była po prostu zachwycająca i fotogeniczna. Zarabiała sześć i pół do siedmiu milionów rocznie przez ostatnie dwa lata przed małżeństwem. Teraz, jako zawodowa matka, plus to, co zarabia jej mąż w Porządku Naturalnym, dysponuje niespełna jedną czwartą tego. Jasne, nie jest to mało, ale zrezygnowała z wielu rzeczy. Nie tylko z zarobków, ale również z kariery.

– Przestała wykorzystywać twarz i ciało do podbijania cen produktów? Widocznie tego nie ma na liście akceptowanych zajęć dla kobiet. – Kiedy znalazły się w garażu, Eve zerknęła na palmtop Peabody i przyjrzała się kobiecie, z którą zamierzała porozmawiać.

– Owszem, jest niezła. Prawdopodobnie zabronione jest też pozowanie do zdjęć półnago.

Marcia Piper z rudymi włosami sięgającymi do pasa nie miała na sobie nic poza strategicznie rozmieszczonymi czarnymi paskami. Pełne usta, półprzyknięte oczy, młocznobiała cera, bardzo szczupła sylwetka.

– Wstukaj adres – poleciła Eve swojej partnerce, kiedy wsiadły do samochodu.

Peabody zrobiła to i dalej czytała o karierze Marcii jako modelki.

– Jeździła po całym świecie, wspominała, że chciałyby zostać aktorką. A potem bum, i tyle.

Siedziała, rozważając to.

– Wyobrażam sobie, że można z tego wszystkiego zrezygnować, jeśli chce się być tylko mamą, albo miała dosyć szumu i podróży. Zakochała się i wszystko się zmieniło. Wiele kobiet – mężczyzn też – decyduje się na stworzenie domu i poświęca się wychowywaniu dzieci.

– Ale pasuje do wzorca. Spotyka faceta, wstępuje do sekty, wychodzi za mąż, rezygnuje ze wszystkiego innego.

– Taak. Przypuszczam, że dowiemy się, jak to było w jej przypadku.

Peabody spojrzała na swoją brzęczącą komórkę.

– To McNab. Żadnych wiadomości, maili i wideomaili, żadnych rozmów prowadzonych z komórki Gwen po tym, jak wymieniła SMS-y z Meritem Caine’em.

– Wygląda to jak ślepa uliczka. A co z podsłuchem? Znalazł coś?

– Tak, stara się coś z tego wyciągnąć. Komórka jest nieco zmaltrretowana, nie chce uszkodzić pluskwy. Pracuje nad tym.

– No dobrze – uznała Eve i pojechała do TriBeCa.

Piperowie mieszkali w wąskiej kamienicy, wzniesionej po wojnach miejskich, w szeregu innych wąskich kamienic, wzniesionych po wojnach miejskich. Ktoś próbował ożywić swój dom, malując drzwi na jaskrawoniebiesko i umieszczając skrzynki pełne kwiatów pod oknami po obu stronach drzwi.

Eve zobaczyła, jak w jednym z okien ktoś spryskuje czymś szyby i energicznie je poleruje.

Przy ulicy parkowało tylko kilka samochodów, więc z łatwością znalazła wolne miejsce i podjechała do krawężnika.

Wzdłuż chodnika rosły wysokie, smukłe drzewa, posadzone w regularnych odstępach.

– Nie można tego nazwać ładną i tętniącą życiem okolicą – zauważyła Peabody. – Ale jest naprawdę bardzo czysto i spokojnie.

– Prawie się nie czuje, że to Nowy Jork.

Eve dostrzegła kobietę szorującą ganek od frontu, tak jakby miała zamiar z niego jeść, i jeszcze jedną z dzieckiem w nosidełku na plecach, z dwiema wypchanymi płóciennymi torbami w rękach. Weszła do domu sąsiadującego z domem Piperów.

– O co się załóżysz, że cały ten kwartał zamieszkują członkowie sekty? Wszystkie kamienice wyglądają jednakowo, wprost lśnią czystością. Nikt się nie kręci po ulicy w taki ładny dzień.

Peabody rozejrzała się i zgarbiła ramiona.

– To przyprawia mnie o gęsią skórkę.

– Zgadzam się. Ale założę się, że mam rację.

Kobieta w oknie przerwała pracę i gapiła się na Eve i Peabody, które skierowały się do niebieskich drzwi.

Na jej twarzy pojawiło się przygnębienie. Nie ciekawość, nie irytacja, tylko wyraźne przygnębienie.

Eve pomyślała, że kobieta wygląda jak zmęczony duch dziewczyny w czarnych paskach ze zdjęć.

Miała na sobie obszerną koszulę w prążki, a pod nią czarne spodnie treninowe. Obcięła z metr tych rudych włosów. To, co zostało, ściągnęła w koński ogon.

Eve zauważyła, że wciąż była zgrabna, wciąż można było w niej dostrzec dawną urodę, ale jej kiedyś promienna cera teraz była blada, a podkrążone oczy

nie spoglądały śmiało.

Ponieważ Marcia najwyraźniej już je zobaczyła, Eve nie zapukała, tylko pokazała swoją odznakę.

Najpierw dostrzegła strach, potem Marcia ruszyła biegiem w głąb domu. Po odblokowaniu kilku zamków otworzyła drzwi na całą szerokość.

– O co chodzi? Co się stało? Czy Larry miał wypadek?

– Nie, pani Piper. Pani mężowi nic się nie stało. Jesteśmy tu w związku z pewną sprawą.

– Czego panie chcą?

– Chciałybyśmy wejść do środka.

– Dlaczego? Moje dzieci śpią na górze. To pora ich drzemki. Zanim się obudzą, mam jeszcze dużo rzeczy do zrobienia w domu.

– Postaramy się nie zająć pani zbyt wiele czasu.

– Nie wpuszczam nieznajomych do domu.

– Proszę pani, jesteśmy z policji. Może pani zadzwonić do komendy i to sprawdzić.

– Nie znam pań. Nie wpuszczę was do środka, kiedy moje dzieci śpią.

– W porządku. W takim razie może ktoś z sąsiadów udzieli nam odpowiedzi na kilka pytań, dotyczących pani i pani męża.

Na jej twarz powrócił strach.

– Nie chcę, żeby rozmawiały panie z moimi sąsiadami o mnie i o Larrym.

– Porozmawiamy albo z panią, albo z nimi.

– Mają panie pięć minut. Tylko pięć minut.

Eve uderzyło, że kobieta jest tak zdenerwowana, jakby trzymała gorący porzeczacz. Jej ruchy były gwałtowne, rzucała pełne niepokoju spojrzenia w stronę schodów.

Pokój dzienny błyszczał i był równie nieskazitelnie czysty, jak okna. Nie było widać ani jednej zabawki, żadnego śladu bałaganu zostawionego przez dzieci. Powietrze pachniało jak pomarańczowy gaj w pełni kwitnienia.

I pod obszerną koszulą Marcia najwyraźniej nosiła czwarte dziecko.

Marcia złapała środek czyszczący. Nie poprosiła ich, żeby usiadły.

– Czego panie chcą?

– Chciałybyśmy zadać pani kilka pytań o Porządek Naturalny.

– Nie muszę rozmawiać z paniami na ten temat. Mamy wolność wyznania.

– Nie, nie musi pani z nami o tym rozmawiać. Według posiadanych przez nas informacji jest pani członkinią sekty od około ośmiu lat. Przed ślubem była pani modelką.

– Żałuję tego.

– Żałuje pani?

– Nie muszę z paniami o tym rozmawiać. Mam dzieci. Dzieci potrzebują oddanej im matki, która potrafi stworzyć dla nich dom, utrzymywać go w czystości i porządku, zapewnić im szczęście, szykować zdrowe posiłki, uczyć je właściwej drogi.

– Drogi Porządku Naturalnego?

– Przywykliśmy do ludzi głoszących kłamstwa. Chcę, żeby panie sobie poszły. Muszę dokończyć sprzątanie. Muszę przygotować kolację. Muszę zaopiekować się dziećmi.

– Jeszcze jedno pytanie. Zna pani Huffmanów? Doktora Olivera i doktor Paulę?

– Doktor Paula Huffman jest moją położną. Pomogła mi wydać na świat zdrowe dzieci.

– Pani mąż znał Olivera Huffmana, zanim poślubił panią, bo Oliver Huffman wykonał u niego drobny zabieg chirurgiczny.

– I co z tego? To doskonali lekarze i dobrzy ludzie. Jesteśmy wdzięczni losowi, że pojawili się w naszym życiu.

– Pani mąż był członkiem Porządku Naturalnego, kiedy się poznaliście.

Spojrzenie Marcii pobiegło do okna, które właśnie umyła, jakby spodziewała się zobaczyć, jak ktoś przez nie zagląda.

– Mąż wskazał mi właściwą drogę. Uratował mnie przed bezużytecznym życiem pełnym rozpusty. Dzięki niemu jestem osobą spełnioną, dba o mnie i nasze dzieci.

– Marcio, ma pani siniaki na ramionach. Czy to jego sprawka?

Jej już i tak blada skóra straciła resztę koloru.

– Jak pani śmie! Wynoście się, wynoście się z mojego domu. – Gwałtownie pomaszzerowała do drzwi i je otworzyła. – Jeśli panie nie wyjdą, powiem mojemu mężowi. On się z wami rozprawi.

– Proszę mu przekazać moje nazwisko. Jestem porucznik Dallas. – Eve podeszła do drzwi. – Wie pani, gdzie był mąż w poniedziałkowy wieczór? Między dziewiątą a północą?

– Był tutaj, w tym domu, jak każdego wieczoru. Wynoście się!

Zatrzasnęła za nimi drzwi.

– Coś z nią nie tak – mruknęła Peabody, kiedy wracały do samochodu. – Coś bierze.

– Tak. Jakiś specyfik, żeby mogła funkcjonować, i mnóstwo indoktrynacji, by utrzymać ją w ryzach.

– Wygląda na taką zmęczoną. I jest chyba w szóstym miesiącu ciąży. Potrzebuje pomocy, Dallas.

– Nie możemy pomóc tym, którzy tego nie chcą. – Wsiadła do samochodu. – Larry zostaje na liście. Mężczyzna, który zostawia siniaki na ramionach ciężarnej żony, bez specjalnego wysiłku zdolny jest kogoś zabić. Może chronić Huffmanów, odsuwając zagrożenie od Gwen, by mogła poślubić odpowiedniego mężczyznę, do tego z pieniędzmi jak lodu.

– Które, jak mają nadzieję, w końcu zasilą Nowy Porządek.

– Może nie jest prawdopodobnym zabójcą, ale możliwym. Jedźmy do East Village.

– Idina Frank, małżonek Anson. Ma dwadzieścia osiem lat. Przed ślubem była nauczycielką w szkole podstawowej. Czwororo dzieci w wieku pięć i cztery lata

plus dwuipółletnie bliźniaki. Mąż ma czterdzieści lat, zajmuje się genetyką, jest zatrudniony przez Porządek Naturalny. Są Afroamerykanami.

Kiedy Eve prowadziła samochód, Peabody trochę głębiej pokopala.

– Jezus, Dallas, została sierotą w wieku jedenastu lat, kiedy ojciec najpierw zabił jej matkę, a potem popełnił samobójstwo. Ponieważ krewni nie mogli bądź nie chcieli się nią zaopiekować, trafiła do rodziny zastępczej. Poza tamtą napaścią nie miała żadnych konfliktów z prawem. Mąż też został oskarżony o napaść cztery lata temu. Nie siedział w więzieniu. Zdaje się, że zaczęło się od przepychanek, a potem kogoś poniosły nerwy.

– Starszy mąż, gromadka dzieci, urodzonych w krótkim czasie. Ta sama historia. Przekonajmy się, czy jest równie walnięta, jak Marcia.

Okolice nie przypominały enklawy zombie. Na ulicy rośnięto trochę drzew rzucających cień, było trochę śmieci, czyli zwyczajna ulica, jakich wiele. Domy dwurodzinne, kamienice, kilka restauracji zestolikami wystawionymi na zewnątrz, by wykorzystać ładną pogodę.

Dom Franków doskonale tu pasował ze starym, spłowiałym murem z czerwonej cegły, białymi drzwiami. Za ozdobną furtką był niewielki trawnik z kwiatami, które dodawały nieco barwy i atmosfery bez troski.

Obok ganku stała kosiarka-zabawka.

Przed drzwiami leżała wycieraczka z napisem: WITAMY W ROZGARDIASZU.

– Czwórka dzieci – zauważyła Peabody. – Normalka.

– Porządne zabezpieczenia. – Przez otwarte okna Eve usłyszała wesołą, rytmiczną muzykę i miarowe bębnienie.

Nacisnęła guzik dzwonka.

Nie usłyszały komputerowo wygenerowanego głosu, tylko drzwi się otworzyły.

Na progu stała kobieta z burzą cudownych włosów, w czarnych spodniach dresowych i różowej koszulce z napisem WILCZYCA i sporą żółtą plamą na samym przodzie, na obu biodrach trzymała po jednym dziecku o wielkich oczach.

Widać było, że jest wykończona, w dużych, ciemnych oczach, którymi spojrzała na dzieci, malowało się zmęczenie. Ale się uśmiechnęła.

– Dorosłe istoty rodzaju ludzkiego, do tego kobiety. Z przykrością muszę powiedzieć, że nie mam czasu, by kupić to, co panie oferują. Proszę spróbować dwa domy dalej. Moja sąsiadka kocha okazje.

– Jesteśmy z policji, pani Frank. – Eve pokazała swoją odznakę. – Chciałybyśmy wejść i porozmawiać z panią.

– Z policji. – Idina mocniej przygarnęła dzieci do siebie. – Czy coś się stało? Czy jakieś problemy w okolicy?

– Nie, proszę pani. Jesteśmy tu w związku z inną sprawą. Pani nazwisko pojawiło się, kiedy sprawdzaliśmy znajomych Gwendolyn Huffman.

– Rozumiem. – Twarz Idiny stała się obojętna. – Od lat nie widziałam Gwen ani z nią nie rozmawiałam. Nie jestem pewna, jak mogłabym paniom pomóc.

– Gdybyśmy mogły wejść...

Idina się cofnęła.

Sprawczynią miarowego bębnienia była mała dziewczynka, siedząca na podłodze w pokoju dziennym. Waliła łyżką w garnek do rytmu – do pewnego stopnia – melodyjek, wygrywanych przez mniejszego od niej chłopczyka, naciskającego guziki na kolorowym sześcianie.

Na stole stał kosz z praniem, większość rzeczy była poskładana. Wokół leżało więcej porzucanych zabawek.

– Sasha, Harry, popilnujcie bliźniaków, kiedy mamusia będzie rozmawiać z tymi paniami.

Posadziła bliźniaki na podłodze, a one natychmiast zaczęły raczkować w stronę porzucanych zabawek.

Idina skierowała się do dużej kuchni z jadalnią, skąd mogła obserwować swoją gromadkę.

– Poznałam Gwen, kiedy miałam osiemnaście lat, pracowałam, żeby zarobić na chesne w semestrze jesiennym. Opiekowałam się dziećmi i psem pewnej rodziny. Zabierałam dzieci i psa do parku, dawałam im jeść, sprzątałam po nich, bawiłam się z nimi i temu podobne. I razem z nimi wyjechałam na dwa tygodnie nad ocean.

– Do Hamptons.

– Zgadza się. Poznałam Gwen. Zaprzyjaźniłyśmy się. Minęły dwa tygodnie i wróciłam do miasta. Od tamtej pory nie widziałam jej ani z nią nie rozmawiałam.

– Twierdzi, że była pani jej pierwszą dziewczyną.

Idina nabrała powietrza w płuca, a potem je wypuściła.

– Podejrzewam, że tak. Ona też była moją pierwszą dziewczyną. Musimy się uciekać do eufemizmów – dodała, wskazując brodą dzieci.

– Rozumiemy. Kto zakończył waszą znajomość?

– Żadna z nas. Zwyczajnie się skończyła. To nie była wielka przyjaźń, jeśli rozumieją pani, co mam na myśli. Raczej eksperymentowałyśmy. W tamtym okresie swojego życia postanowiłam, że nigdy nie wyjdę za mąż ani nie będę miała dzieci. Przypuszczam, że wiedzą pani, dlaczego.

– Tak.

– A potem zaczęłam pracować w tamtej rodzinie. Dzieci, pies, szczęście. Byłam młoda, rozdarta, poznałam Gwen. Była sympatyczna, chciała mieć przyjaciółkę i stało się. Potem się skończyło, poszłam na studia i przez jakiś czas myślałam, że uda mi się zaspokoić moją miłość do dzieci, ucząc je. Później poznałam Ansona. Nie wiem, dlaczego policja interesuje się tą krótką przyjaźnią sprzed tylu lat.

– Czy wiedziała pani, że Gwen i jej rodzice byli i nadal są członkami Porządku Naturalnego?

– Nie, wtedy nie. Naturalnie teraz wiem, bo oboje z Ansonem też jesteście jego członkami.

– I nie utrzymywała pani z nią żadnych kontaktów?

– Żadnych. Jestem dość zajęta, jak panie widzą. Becca, mój skarbie, później złożymy resztę rzeczy – zawołała, kiedy jedno z bliźniaków zaczęło wyciągnąć pranie z kosza. – No dobrze. Chodzi o Porządek Naturalny, o Gwen czy o co?

– Gwen jest świadkiem w dochodzeniu dotyczącym zabójstwa.

– O mój Boże. Jasper, podziel się klockami z siostrą. – Idina przesunęła dłonią po włosach. – Ktoś nie żyje?

– Tak. Szukamy wszelkich powiązań z Porządkiem Naturalnym.

– Dobrze, dobrze, dajcie mi chwilkę. Soczki! – zawołała tak radośnie, że cała gromadka się zerwała i wbiegła do kuchni.

Posadziła bliźniaki na siedzeniach przymocowanych do blatu, a dwoje starszych dzieci przy malutkim, czerwonym stoliku. Dzieci śmiały się, wykrzykiwały jedno przez drugie, jakie chcą soczki, bębniły w blaty, kiedy ich matka wyjmowała napoje, małe miseczki z krakersami czy herbatnikami bądź innymi dziecięcymi smakołykami.

– Przez kilka minut będzie spokój. – Przeszła z kuchni do salonu, a dzieci siorbały sok, paplały i robiły niezemiński bałagan, rozsypując zawartość miseczek.

– Muszę być bardzo ostrożna. Mamy czwórkę dzieci. Mąż musi myśleć o swojej karierze oraz o naszej rodzinie. Zastanawiamy się, jak i kiedy wycofać się ze wspólnoty. Anson miał powody, żeby do niej wstąpić, a moim powodem był Anson. Ale odkąd urodziły się dzieci...

Obejrzała się na nie.

– Przestało to pasować do tego, kim teraz jesteśmy, w co wierzymy, jakie wyznajemy wartości. Ale jednocześnie dzięki wspólnocie mamy co jeść, a poza tym potrafia być bardzo... zaborczy.

– To dobre słowo – powiedziała Eve.

– Anson szuka nowej pracy, nawet gdy będzie to oznaczało konieczność opuszczenia Nowego Jorku. Kochamy ten dom i tę okolicę, ale wyprowadzimy się, jeśli to będzie najlepsze dla naszej rodziny.

– Czy mieli państwo jakieś kłopoty, grożono państwu?

– Nie, nic z tych rzeczy. Coś paniom powiem. Dla nich... – Przyglądała się, jak dzieci obrzucają się nawzajem malutkimi krakersami. – Są całym naszym światem. I jeśli któreś z nich albo wszystkie zakochają się w kimś, kto nie wygląda jak my, albo będzie osobą tej samej płci, nadal pozostaną całym naszym światem. Nie możemy należeć do wspólnoty, i wiemy o tym. Anson pracuje w laboratorium, jest naprawdę dobry. Znajdzie sobie nową pracę. A kiedy bliźniaki podrosną, mogą wrócić do pracy w szkole. Poradzimy sobie.

– Czy pani mąż zgodzi się porozmawiać z nami?

– Tak, o ile zajdzie taka konieczność. Nie należy do kręgu, jeśli rozumieją panie, o co mi chodzi. Pracuje, wraca do domu do swojej rodziny. Nie prowadzimy zbyt ożywionego życia towarzyskiego, przynajmniej nie z innymi członkami wspólnoty. Przymykają na to oko, bo mamy czworo dzieci. Ale w przyszłym roku Sasha pójdzie do szkoły, oczekują, że pošlemy ją do takiej, która jest aprobowana przez wspólnotę, co tydzień zacznie chodzić na specjalne zajęcia.

– Cóż to za zajęcia?

– Poświęcone zasadom wspólnoty. – Zaciśnęła usta. – Nie zamierzamy na to pozwolić. Nie, kiedy dotyczy to naszych dzieci.

– Boi się pani, pani Frank? – spytała ją Peabody.

– Martwię się. Gdybyśmy z Ansonem bali się o swoje dzieci, już byśmy wyjechali. Nie jesteśmy na tyle ważni, żeby się bać. Gwen bałaby się, jak sądzę – dodała.

– Gdyby zaczęła się pani bać albo będzie pani potrzebna pomoc, gdy przypomi sobie pani coś, co mogłoby okazać się przydatne dla naszego dochodzenia, proszę się ze mną skontaktować. – Eve wyciągnęła wizytówkę.

Idina przyjrzała się jej uważnie.

– Czy osoba, która zginęła, należała do wspólnoty?

– Nie.

– Czy to okropne, że słysząc to, poczułam ulgę?

– Nie – znów powiedziała Eve. – Proszę porozmawiać z mężem. Jeśli ma jakieś informacje, które mogłyby nam pomóc, nawet najdrobniejsze, proszę, niech się ze mną skontaktuje.

– Porozmawiamy dziś wieczorem, jak położymy dzieci spać.

– Ma pani cudowną rodzinę, pani Frank – powiedziała jej Peabody.

– Straszni z nich bałaganiarze – odparła radośnie. – Ale to moi bałaganiarze.

Same wyszły, żeby Idina mogła się zająć swoimi bałaganiarzami.

– Niczego nie widzę. – Peabody pokręciła głową. – Nie dostrzegam tutaj żadnego istotnego związku. Jest zupełnie normalna.

– Osoby, będące wyznawcami jakiegoś kultu albo robiące dziwne rzeczy, często wydają się normalne. Ale zgadzam się z tobą. Ta znajomość z Gwen była czymś smutnym i wywołanym potrzebami nastolatki. Anson zwrócił na nią uwagę z powodu przynależności do sekty, a ona patrzyła na niego jak na ojca zapewniającego stabilność. Ale teraz przestało to już mieć znaczenie.

– Mam nadzieję, że uda im się wyrwać bez żadnych konsekwencji. To szczęśliwy dom. – Peabody obejrzała się za siebie, wsiadając do samochodu. – To się czuje. Tak, jak czuło się, że dom w TriBeCa stanowi jego przeciwieństwo.

– No cóż, przekonajmy się, co ma nam do powiedzenia garncarka z SoHo.

13

– Savannah Grimsley – przeczytała Peabody, kiedy przebijały się przez zakorkowane ulice. – Lat dwadzieścia sześć, garncarka, pracuje w Village Scene – Ariel Byrd między innymi tam sprzedawała swoje dzieła. Pozuje również artystom. Dzieli swój loft z Vance’em Blootem, też artystą. Są współlokatorami, nie konkurentami.

– Brat?

– Keene Grimsley, lat dwadzieścia cztery, dwadzieścia dwa w chwili swego zniknięcia. Wstąpił do Porządku Naturalnego jako osiemnastolatek, kiedy studiował, rzucił uczelnię w wieku dwudziestu lat, żeby pracować dla sekty jako informatyk. Zaginął 12 czerwca 2059 roku. Jego siostra zgłosiła zaginięcie 15 czerwca.

– Jacyś inni krewni?

– Rodzice rozwiedzeni. Matka ponownie wyszła za mąż, mieszka w Jersey City. Ojciec ponownie się ożenił, mieszka w Delaware. Dziadkowie ze strony matki w Sag Harbor. Dziadkowie ze strony ojca rozwiedzeni, oboje mieszkają poza stanem.

– Pozostali krewni nie mieli żadnych związków z Porządkiem Naturalnym?

– Nic takiego nie znalazłam.

Prowadząc samochód Eve zastanawiała się nad tym, co usłyszała.

– TriBeCa, Piperowie: on zajmuje wysoką pozycję w hierarchii, ona roztrzęsiona. Więc umieścili ich w tym dziwnym kwartale, gdzie żony są kontrolowane. Frankowie, nie tak wysoko w hierarchii, mają więcej swobody. Założę się, że są inne spokojne enklawy, gdzie mieszkają ci, których można określić jako kierownictwo wyższego szczebla.

– Znów muszę powiedzieć, że ciarki chodzą człowiekowi po plecach. Dodaj do tego, że informatyk – jak zaginiony brat – ma do czynienia z danymi. Nie trzeba pracować na szczególnie wysokim stanowisku, żeby znaleźć sposób na dotarcie do danych wrażliwych bądź takich, do których nie powinno się mieć dostępu.

– Albo po zapoznaniu się z tymi danymi zmienić poglądy.

– Albo to.

Wiosna sprawiła, że na ulice Village wylegli artyści oraz turyści, którzy czasami wysupływali nieco grosza na kupno ambitnej pamiątki z Nowego Jorku.

Ponieważ znalezienie miejsca do zaparkowania graniczyło z cudem, Eve rozważała skorzystanie z wielopoziomowego parkingu, ale ostatecznie zatrzymała

się w strefie rozładunku i podświetliła napis NA SŁUŻBIE.

Zamiast nacisnąć guzik dzwonka przy drzwiach między Café Vegan i jakimś lokalem o nazwie Współczesna Wiedźma, skorzystała z klucza uniwersalnego i razem z Peabody weszła po wąskich schodach.

– Zabawne sąsiedztwo. – Peabody podziwiała wyrysowany kredą mural, przedstawiający kwiaty i winną latorośl, ozdabiający ściany klatki schodowej.

– Jeśli się gustuje w tofu i wiedźmach.

– Lubię dobre wiedźmy, a tofu wcale nie jest złe, jeśli się wie, jak je przyrządzić. Mieszka pod 2A.

Prosto ze schodów na lewo.

Ten sam artysta, przypuszczała Eve, namalował na drzwiach postaci mężczyzny i kobiety. Kobieta siedziała za kołem garncarskim, mężczyzna stał przy sztalugach.

Ze środka dobiegały dźwięki muzyki.

Eve zadzwoniła raz. Potem drugi. Za trzecim razem wyraźnie usłyszała, jak ktoś wrzasnął: „Kurwa!”

Ale parę minut później drzwi się otworzyły.

Kobieta, która je otworzyła, znów zakłęła. A potem dodała:

– Czego?

Eve pokazała odznakę.

– Porucznik Dallas, detektyw Peabody. Chciałyśmy porozmawiać z panią o pani bracie.

Miejsce irytacji zajęła nadzieja.

– Znaleźliście Keene’a.

– Nie, przykro mi. Prowadzimy dochodzenie w innej sprawie. Szukamy powiązań.

– Dwa lata. Dwa lata i nic. Jasna cholera. Czy chodzi o ten przekłety Porządek Naturalny?

– Chciałybyśmy z panią porozmawiać – powtórzyła Eve.

– Pieprzyć to. – Wskazała im malutkie pomieszczenie dzienne. Malutkie, ponieważ większość powierzchni zajmowały dwie pracownie. Ona miała w swojej koło garncarskie, narzędzia i blat roboczy. Po drugiej stronie były sztalugi, płótna, przyrządy malarskie.

Klapnęła na kanapie.

Mierzyła z metr sześćdziesiąt, oceniła Eve, chociaż blond włosy z różowymi pasemkami, związane i upięte na czubku głowy, dodawały jej kilka centymetrów.

Ubrana była w poplamiony fartuch, koszulę bez rękawów, spodnie obcięte na wysokości kolan oraz parę butów roboczych, poplamionych tak samo jak fartuch.

Miała podłużne, orzechowe oczy, długi, cienki nos, szerokie usta i wyglądała jak prawdziwa przedstawicielka cyganerii.

Przyglądając się im, wyjęła z kieszeni fartucha butelkę wody.

– Czy znów muszę przez to wszystko przechodzić?

– Wiemy, że pani brat zaginął dwunastego czerwca dwa tysiące pięćdziesiątego dziewiątego roku. Peabody.

– W raporcie zapisano, że nie miała pani podstaw, by sądzić, że brat wyjedzie, zerwie z panią wszelkie kontakty. Prawdę mówiąc, rozmawiał z panią w wieczór przed swoim zniknięciem. I, o ile się pani orientowała, z jego mieszkania niczego nie zabrano.

– Ktoś tam był. To też powiedziałam. Keene jest bałaganiarzem, ale przestrzega pewnych zasad. Wtedy jego mieszkanie wyglądało inaczej niż zwykle. Nie mogę mieć pewności, czy niczego nie zabrano, ponieważ miał kupę sprzętu elektronicznego. To był jego konik. I absolutnie wykluczone, by zostawił to wszystko. Absolutnie wykluczone, by nie skontaktował się ze mną, szczególnie uwzględniając to, o czym rozmawialiśmy w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

– To znaczy?

– O Porządku Naturalnym. Chodzi o to, że, Jezu, w końcu się obudził, przejrzał na oczy. Powiedział mi, że znalazł coś, co naprawdę go otrzeźwiło.

– Co to było takiego?

– Właśnie w tym cały szkopuł. – Savannah poruszyła ręką, w której trzymała butelkę. – Nie powiedział mi. Myślałam, że mu odbiło. Miał skłonności paranoiczne, to jeden z powodów, że dał się wciągnąć w ten pieprzony kult. Oświadczył, że nie może mi powiedzieć, że chodzi mu o moje bezpieczeństwo. Że zamierza to wszystko zebrać do kupy i umieścić w Internecie, by ich zdemaskować.

– Nie ufał gliniarzom – dodała. – I nie ufał mediom, więc zamierzał sam się tym zająć.

Urwała, przesunęła wewnętrzną stroną dłoni pod okiem, rozmazując nieco gliny na policzku.

Ale tylko dodało jej to swoistego uroku.

– Proszę posłuchać, myślałam, że przeżywa kolejną rozterkę, ale cieszyłam się, że zamierza zerwać z tym gównianym kultem i mu uwierzyłam.

Napiła się.

– Tamtego wieczoru, nim zaginął, przyszedł do mnie. Był bardzo przejęty. Prawdę mówiąc, sądzę, że był nieźle zaprawiony, dlatego uznałam, że bredzi od rzeczy. Powiedział, że potrzebny mu jeszcze dzień, dwa, a potem wybuchnie bomba. Wykombinował sobie, że kiedy to się stanie, zyska sławę, zarobi miliony, opowiadając tę historię. Pomyślałam, że to w jego stylu. Wtedy ostatni raz go widziałam.

Odstawiła butelkę.

– Nazajutrz próbowałam się do niego dodzwonić, ale jego komórka nie odpowiadała. Pomyślałam sobie, że ją wyłączył. Spróbowałam jeszcze parę razy, w końcu poszłam do niego. Sąsiedzi powiedzieli, że go nie widzieli. Ostatecznie tak się zaniepokoiłam, że zwróciłam się do policji.

– Jego przełożony w Porządku Naturalnym twierdził, że Keene trzynastego czerwca zrezygnował z pracy, o czym poinformował mailem. – Peabody znów zajrzała do swojego palmtopa. – Zgodnie z raportem mail wysłano z jednego z urzędzeń pani brata.

– Sprawili, że zniknęła, ot, co zrobili. – Jej podłużne oczy płonęły, wcelowała palec w Peabody. – Gwiżdżę na to, co powiesz.

Eve postarała się, żeby Savannah znów skupiła uwagę na niej.

– Czy zna pani jakichś jego przyjaciół lub współpracowników z Porządku Naturalnego?

– Nie. Prawie ze sobą nie rozmawialiśmy, kiedy Keene dołączył do tej sekty. Początkowo mnie też próbował przekabacić – tak, to właściwe słowo. Skłonić do porzucenia mojej dotychczasowej drogi życia i wkroczenia na właściwą. Jezus Chryste, jestem lesbijką, a on mi nawija, że to sprzeczne z naturą. Mój współlokator i najlepszy kumpel jest rasy mieszanej. Keene nawet nie chciał z nim rozmawiać. Nie odwiedzał mnie tutaj. Ale potem otrzeźwiał.

– Uważam, że go zabili. Uważam, że przyłapali go na grzebaniu w tym, co sprawiło, że zmienił poglądy o sto osiemdziesiąt stopni. I uważam, że go zabili. Miał swoje zagrania, przyznaję, ale nigdy nie wyjechałby ot, tak – oświadczyła kobieta.

Gwałtownie pokręciła głową, ale głos jej zadrżał.

– Nie zrobiłby tego. Nawet gdy stosunki między nami układały się bardzo źle, dzwonił do mnie na urodziny, na święta.

– Czy skontaktował się z panią ktoś z sekty?

– Keene podał mnie jako swoją najbliższą krewną. Przesłali mi jego ostatnią wypłatę. Popaprańcy. Pojechałam do Connecticut, gdzie pracował. Nie wpuścili mnie. Chciałam zobaczyć jego miejsce pracy, porozmawiać z kimś, ale nie wpuścili mnie za bramę. To jakaś pieprzona forteca. Jeśli nie chcą, żeby ktoś do nich wszedł, nie ma siły, żeby się dostać do środka.

– Proszę nam opowiedzieć o pani znajomości z Gwendolyn Huffman.

– Gwen? – Savannah uniosła brwi. – Spotykałyśmy się przez jakiś czas. Co ona ma z tym wspólnego?

– Wie pani, że jest członkinią Porządku Naturalnego?

– Bzdura. Jest lesbijką. Nie można do nich należeć, jeśli się jest lesbijką. Przez parę miesięcy utrzymywałyśmy intymne stosunki. Potem przedstawiłam ją Ariel i wszystko się skończyło między nami. Jeśli chcecie porozmawiać o Gwen, skontaktujcie się z Ariel, Ariel Byrd. Według mnie wciąż są razem. Ale Gwen nie знаła Keene'a. Nigdy nie rozmawiałam z nią o nim. Uprawiałyśmy seks, ale nie traktowałyśmy tego poważnie.

– Przyjaźniła się pani z Ariel Byrd?

– Jasne. – Savannah wzruszyła ramionami. – Znaczący się nie jesteśmy bliskimi przyjaciółkami, ani nic z tych rzeczy. Obie jesteśmy artystkami, wystawiamy swoje prace w tej samej galerii. Czasami wybierałyśmy się gdzieś razem. Gwen poszła ze mną na wystawę sztuki i tam ją poznała. Od razu się zorientowałam, że przypadły sobie do gustu. Normalka.

– Z przykrością informuję panią, że dwa dni temu w nocy Ariel Byrd została zamordowana.

– Co? – Savannah usiadła prosto. – Bez jaj!

– Powiedziała pani, że obracałyście się w tych samych kręgach, i nic pani o tym nie wiedziała?

– Ja... Od dwóch dni nigdzie nie wychodziłam, pracuję na okrągło. Nie opuszczałam mieszkania. Wyłączyłam telefon. Mój współlokator wyjechał na kilka dni do Ohio na obchody setnych urodzin swojej prababci. Zamordowano ją? Mówi pani, że Gwen ją zabiła?

– Nie.

– Ale należy do sekty? Nie wiedziałam o tym. Nigdy... nie rozmawialiśmy zbyt wiele. Wiedziałam, że lawiruje – bogata dziewczyna, spotykająca się z artystką z SoHo. Normalka. Ale teraz rozumiem. Rozumiem, dlaczego musiała utrzymywać w tajemnicy swoje romanse. Po prostu uznałam, że jeszcze nie odważyła się na coming out.

Nagle stała się bardzo rozgorączkowana i spięta.

– Uważacie, że miała coś wspólnego ze zniknięciem Keene’a?

– Nie. – Peabody usiadła obok niej. – Ale prowadzimy dochodzenie w sprawie zabójstwa Ariel i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby dowiedzieć się, co się stało z pani bratem.

– To przez tych popaprańców. Nie wiem jaki, ale ci popaprańcy mają związek z tą dwójką.

I masz rację, pomyślała Eve.

Zeszły na dół, wyszły na ulicę i przez chwilę stały w świecie pełnym życia.

– Zaginiony brat – być może nigdy nie znajdziemy jego zwłok, zaginiony agent FBI – ta sama historia. I martwa kobieta. Co ich wszystkich łączy? Porządek Naturalny.

Peabody milczała, kiedy szły do samochodu i potem, gdy Eve wpisała do nawigacji adres siedziby głównej Wilkeya.

– Poproszę McNaba, żeby poszukał osób zaginionych, ofiar przypadkowej śmierci, zabójstw członków. Powiedzmy w ciągu dwóch ostatnich lat. I niech ograniczy się do Nowego Jorku, New Jersey i Connecticut, gdzie teraz jedziemy.

– Dobra myśl, Peabody.

– Sama też na nią wpadłaś.

– Tak. Dlatego powiedziałam, że to dobra myśl. Zadzwoń do niego teraz, spytaj, czy od razu może się tym zająć. Zestawimy to z danymi, które dostaniemy od federalnych.

– Powiedziała, że według niej go zabili, ale wciąż wierzy, że się odnajdzie.

– Taaa. Damy jej kilka odpowiedzi. Tylko tyle możemy zrobić.

*

Stanton Wilkey zyskał znaczącą pozycję wkrótce po zakończeniu wojen miejskich, kiedy ludzie wciąż jeszcze się po nich nie pozbierali i pracowali, żeby odbudować świat. Natomiast ci rozgoryczeni nadal odczuwali złość.

Głosił swoje poglądy przede wszystkim na kampusach uniwersyteckich, gdzie młode, poszukujące umysły spragnione były odpowiedzi, rozwiązań i ładu, którego całkowitego zniszczenia wielu z tych ludzi było świadkami.

Większość tych, którzy go słuchali, potraktowała go lekceważąco, jako dogmatycznego szaleńca, albo zwyczajnie uważając, że to jakiś żart. Ale zawsze znalazło się kilku, a z kilku może się zrodzić wielu.

Obiecował utopię, świat bez wojen, konfliktów, walk. W którym każdy, trzymając się podobnych do siebie, będzie się miał doskonale. Jego fundamentalizm i skrajne poglądy religijne zraziły do niego wielu ludzi.

Ale zawsze znalazła się garstka.

Twierdził, że mieszanie się ras, niszczenie ich czystości, ich kultury oraz toksyczna wolność niczym nieskrępowanej seksualności, skaza homoseksualizmu i prostytucji, ambicje kobiet, pozbawiających pokolenia mężczyzn męskości, doprowadziły do wojen, konfliktów, walk.

Mówił o dzieciach, tak niewinnych, tak bezbronnych, zaniebawianych przez matki, które przestały się o nie troszczyć, walcząc o pieniądze i władzę.

Kiedy garstka rozrosła się do rzeszy, stworzył swoją sektę. Wynajął mały budynek w mieście oraz cichy dom na przedmieściu.

Występy przed kamerami, które gromadziły liczną widownię. SeminaRIA, będące wstępem do rekolekcji. Oczywiście nic za darmo.

Krok po kroku budował swoją sektę i swoje bogactwo.

Eve wiedziała o tym wszystkim, kiedy zajechała przed bramę jego kompleksu w Connecticut.

Trzymetrowej wysokości mur z naturalnego kamienia ciągnął się przez dwieście metrów po obu stronach szerokiej, żelaznej bramy z solidnymi kolumnami po bokach.

Dostrzegła kamery rozmieszczone w różnych miejscach, wyobrażała sobie, że zainstalowano również czujniki ruchu i urządzenia na podczerwień.

Za bramą droga rozdzielała się i biegła w trzech kierunkach: na wprost, w prawo i w lewo. Drzewa, kwitnące krzewy i idealnie zaprojektowane rabaty urozmaicały rozległe trawniki. Wypatrzyła budynki z różowej cegły lub kremowobiałe, przed którymi posadzono więcej drzew i kwiatów.

W samej bramie była wartownia, biała jak mury, ze spadzistym dachem i lustrzanymi szybami w oknach.

W głośniku zainstalowanym w kolumnie rozległ się głos mężczyzny.

– Porządek Naturalny jest zamknięty dla odwiedzających. Osoby zainteresowane informacjami o Porządku Naturalnym proszone są o zgłoszenie się do jednej z naszych placówek świadczących pomoc. Życzę spokojnego i owocnego dnia.

Eve pokazała odznakę.

– Porucznik Dallas, funkcjonariuszka Peabody z policji nowojorskiej. Jesteśmy tu służbowo.

Jakiś mężczyzna wyszedł z wartowni. Wysoki, przysadzisty, w ciemnym mundurze, podszedł do bramy i się zatrzymał.

– No dobra. Nie ruszaj się ani na krok, Peabody. – Eve wysiadła z samochodu, podeszła do bramy od zewnętrznej strony.

Były wojskowy, pomyślała. Świadczyły o tym nie tylko krótko ostrzyżone, brązowe włosy, ale również jego postawa, jego ruchy.

– Tu jest Connecticut.

– Zdajemy sobie z tego sprawę. Jestem przekonana, że pan Wilkey chciałby się dowiedzieć czegoś o prowadzonym przez nas dochodzeniu, dotyczącym być może więcej niż jednego członka jego sekty, i zechce współpracować z władzami, zanim zbyt wiele szczegółów tego dochodzenia i jego związku z Porządkiem Naturalnym przedostanie się do opinii publicznej.

– Wyobrażała sobie pani, że pojawicie się tutaj bez poddania się procedurom i porozmawiacie z wielbnym Wilkeyem?

Eve odczekała chwilę.

– Tak. Może go pan zapytać, czy chce, żebyśmy załatwiły sprawę zgodnie z procedurami, uzyskały nakaz, ściągnęły go do komendy głównej w Nowym Jorku na przesłuchanie, czy też woli, żebyśmy zrobiły to tu i teraz. Dyskretnie.

– Wielbny Wilkey jest w trakcie popołudniowych medytacji.

– Świetnie. No cóż, kiedy je zakończy, proszę mu koniecznie zakomunikować, że policja nowojorska próbowała porozmawiać z nim tutaj, nagrać jego wyjaśnienia, nim całą sprawę rozdmuchają media. Decyzja należy do pana.

Odwróciła się i zrobiła dwa kroki w kierunku samochodu.

– Proszę zaczekać w pojeździe, kiedy będziemy sprawdzać, czy wielbny Wilkey jest wolny.

Tylko skinęła głową i z czystej złośliwości oparła się o karoserię, zamiast wsiąść do wozu.

Przeglądała się dwójce ludzi, idących alejką między budynkami.

Z jednego budynku wyszła kobieta, a za nią kilkanaścioro dzieci w granatowych spodenkach do kolan i białych koszulkach. Kobieta w granatowej spódnicy, białej koszuli i granatowej marynarce skierowała się do ławki pod jednym z drzew.

Dzieci – wszystkie białe, zauważyła – usiadły na trawie w dwóch równiutkich rzędach twarzą do niej.

Wartownik znów się pojawił.

– Proszę przejechać przez bramę i zaparkować.

Brama się otworzyła wolno, bezszelestnie.

– To miejsce już wywołało u mnie ciarki – mruknęła Peabody.

– Obawiam się, że to dopiero początek.

Eve zaparkowała zgodnie z poleceniem.

– Proszę zostawić broń w samochodzie, a potem zamknąć pojazd. Zostaną panie zawiezione do rezydencji wielbnego Wilkeya.

– Samochód jest zabezpieczony, nie zostawimy broni.

Uśmiechnął się do niej z wyższością.

– Na terenie kompleksu niedozwolone jest posiadanie broni.

– Czy dotyczy to tej, którą ma pan na lewym biodrze i na prawej kostce u nogi?

Zesztywniał.

– Jestem na służbie.

– Ej, to tak jak my. Nie zostawimy broni.

Też potrafiła rzucać zimne spojrzenia. I dostrzegła złość na jego twarzy.

Z cichym szumem podjechał elektryczny pojazd, wartownik odwrócił się na pięcie i sztywnym krokiem podszedł do jego kierowcy. Auto zatrzymało się w takiej odległości od nich, że Eve nie słyszała wyraźnie rozmowy, chociaż wyłowiła, jak wartownik psioczy, nim kierowca – Latynos tuż po czterdziestce w jasnobrązowym mundurze – uczynił uspokajający gest i pokonał pozostałą odległość.

– Pani porucznik, pani detektyw, witam. Jestem Cisco. Proszę zająć miejsca z tyłu. Zawiozę panie do Domu Wilkeya.

Wsiadły i pojechały drogą w lewo. Eve obejrzała się i zobaczyła, jak drugi mężczyzna wychodzi z wartowni, by dołączyć do pierwszego, uważnie oglądającego jej samochód.

Przypuszczała, że planują obejść zabezpieczenia, przeszukać jej wóz, spróbować dostać się do danych w jej nawigacji, komunikatorze.

Uśmiechnęła się do siebie i rozsiadła się wygodnie. Czeka ich niemiła niespodzianka.

Zobaczyła więcej budynków, za jednym z nich boisko do koszykówki, gdzie grupa chłopców – wszyscy byli czarni – grała w piłkę. Mieli na sobie czerwone szorty i białe koszulki.

W głębi stał mały budynek przypominający kaplicę, z oknami witrażowymi, przed nim tryskała woda w małej fontannie. Nad wodą stał pomnik Wilkeya z ramionami rozłożonymi w geście błogosławieństwa.

Taak, przyprawiało to o gęsią skórkę.

Więcej budynków, a potem szpaler drzew i kolejny mur, kolejna brama.

Zamknięta enklawa na zamkniętym terenie, pomyślała, kiedy brama się otworzyła.

Dom, śnieżnobiały, z rozległą, krytą werandą, wspartą na białych, rzeźbionych kolumnach, skojarzył jej się z obrazami dawnych plantacji na Południu. Drzewa rzucały cień na wypielęgnowane trawniki. Rabaty przypominały regimenty, prezentujące swoje różnokolorowe mundury.

Kobieta w luźnej sukni w kwiaty i w słomkowym kapeluszu z szerokim rondem pielila rabaty, a pomagały jej dwie dziewczynki.

Żadna z nich nie uniosła głowy, żeby spojrzeć na przejeżdżający pojazd elektryczny.

Trzy kondygnacje. Eve doszła do wniosku, że dom jest wyjątkowo okazały. Na pierwszym piętrze też była weranda, na obu stały głębokie fotele z wygodnymi poduszkami, stoliki z kutego żelaza, pojemniki z kwiatami.

Widząc, jak słońce odbija się od okien i szklanych drzwi, zorientowała się, że szyby są lustrzane.

Zatrzymali się, Eve i Peabody wysiadły po swoich stronach pojazdu.

– Ktoś zaprowadzi panie do środka. Będę w pełnej gotowości, żeby odwieźć panie z powrotem do bramy głównej. Miłej wizyty w Domu Wilkeya.

Gdy odjeżdżał, otworzyło się prawe skrzydło podwójnych, białych drzwi. Wysła przez nie kobieta.

Miała na sobie jasnoniebieski kostium o tradycyjnym kroju i buty na płaskim obcasie. Chociaż wyglądała na starszą, Eve wiedziała, że córka Wilkeya, Mirium, ma dwadzieścia cztery lata.

Postarzał ją krój kostiumu, fryzura – matowe, brązowe włosy zwinęła w gruby kok nad karkiem – i wyraz głębokiej irytacji malujący się na twarzy.

Próbowała ukryć to ostatnie, kiedy Eve i Peabody zaczęły wchodzić po nieskazitelnie białych stopniach prowadzących na werandę.

Ale jej powitalny uśmiech nie wyglądał na szczery.

– Porucznik Dallas, detektyw Peabody, jestem Mirium Wilkey. W imieniu mojego ojca witam panie w naszym domu. Ojciec dołączy do nas najszybciej, jak będzie mógł. Ponieważ jest taki śliczny dzień, usiądziemy na werandzie.

Nie pytając je o zgodę, poprowadziła je do miękkich foteli, stojących wokół okrągłego stolika.

– Jestem osobistą asystentką ojca i nadzorczynią personelu domowego. Czym mogłabym paniom służyć?

– Czy była pani ostatnio w Nowym Jorku? – spytała Eve. – Powiedzmy w poniedziałek wieczorem?

– W poniedziałek? – Niebieskie oczy w kolorze jej kostiumu przybrały zamyślony wyraz. Machinalnie sięgnęła do małego kolczyka z perłą, by się nim pobawić. – Byłam w kampusie, jak go nazywamy, przez cały poniedziałek, podobnie jak przez cały tydzień. Zorganizowaliśmy rekolekcje. Mam *pied-à-terre* w mieście, bo często załatwiamy różne sprawy w Nowym Jorku.

Na werandzie pojawiły się dwie kobiety – jedna miała osiemnaście–dwadzieścia lat, druga zbliżała się do sześćdziesiątki. Obie miały na sobie granatowe spódnice, białe koszule zapięte pod samą szyję, małe, granatowe kokardy przy kołnierzykach.

Młodsza postawiła szklanki wypełnione lodem, a starsza naląła do nich z dzbanka złotobrazowy płyn.

Żadna z nich się nie odezwała, nie uśmiechnęła, nie uniosła wzroku.

Młodsza, stawiając szklankę przed Eve, upuściła na jej kolana mały, zmięty zwitek papieru.

Eve położyła na nim dłoń, kiedy starsza nalewała napój.

– Herbata ziołowa – wyjaśniła Mirium. – Sami uprawiamy zioła i naturalnie powstrzymujemy się od spożywania kofeiny. Przekonają się panie, że napój jest wyjątkowo orzeźwiający.

Nie odezwała się do żadnej z kobiet, nawet nie raczyła obdarzyć ich spojrzeniem. Jak duchy wsunęły się do domu.

Eve schowała zwitek papieru w kieszeni.

– A pani ojciec? Czy był w kampusie w poniedziałkowy wieczór?

– Naturalnie. Bierze udział w rekolekcjach. Może gdyby powiedziały mi panie, co je tutaj sprowadza, mogłabym jakoś paniom pomóc.

– W poniedziałek późnym wieczorem zamordowano kobietę.

Miriam spuściła głowę, pokręciła nią.

– Odbieranie życia istocie ludzkiej. Czy istnieje ciemniejsza od tego plama na ludzkim sercu i umyśle? Ale nie rozumiem, dlaczego przyjechały panie tutaj.

– Czy znała pani Ariel Byrd?

– Nie kojarzę tego nazwiska. – Mirium uniosła rękę, tym razem, by dotknąć pojedynczego sznura pereł na szyi. – Czy była naszym członkiem? Mogę sprawdzić w kartotece, jeśli panie sobie życzą...

– Nie była członkiem. W przeciwieństwie do kobiety, która znalazła jej zwłoki i zgłosiła to na policję. Gwendolyn Huffman.

– Gwen? – Zacisnęła palce na perłach. – Och, to musiało być dla niej straszne!

– Zna pani panią Huffman.

– Tak. Poznałyśmy się, kiedy byłyśmy dziećmi. Mój ojciec i jej rodzice od lat się przyjaźnią. Muszę się z nią skontaktować, zaproponować jej wsparcie. Podczas rekolekcji ograniczamy kontakty ze światem zewnętrznym, obejmuje to również korzystanie ze sprzętu elektronicznego, ale mogę poprosić o specjalną dyspensę. Biedna Gwen.

– Taak, biedna Gwen. – Eve rozejrzała się wokół. – Najwyraźniej nie uczestniczy w tych rekolekcjach.

– Nie. Wkrótce wychodzi za mąż, jest bardzo zajęta przygotowaniem do ślubu. Mam nadzieję, że Gwen wraz z mężem wezmą udział w jesiennych rekolekcjach.

– Zna pani jej narzeczonego?

– Merita? Tak. Niezbyt dobrze, ale nasza wspólnota ściśle współpracuje z organizacjami dobroczynnymi, podobnie jak państwo Caine'owie, no i Huffmannowie, naturalnie.

Miriam uśmiechnęła się lekko.

– Obawiam się, że niewiele mogę powiedzieć, co by paniom pomogło. Huffmannowie są, jak z pewnością panie wiedzą, wyjątkowymi ludźmi. Ceniemy ich. Jest mi bardzo przykro, że Gwen spotkało tak straszne przeżycie, ale o tego rodzaju świeckich sprawach nie rozmawiamy podczas rekolekcji.

– Może pani ojciec będzie mógł nam pomóc.

– Nie sądzę, bo od kilku dni nie kontaktuje się ze światem zewnętrznym. Nie chcę, żeby traciły panie niepotrzebnie czas, więc...

Miriam urwała, a Eve obserwowała, jak Wilkey wyłania się spomiędzy drzew. Posuwistym krokiem podszedł do kobiety i dwóch dziewcząt wrywających chwasty.

Zatrzymał się, żeby z nimi porozmawiać. Obie dziewczynki uśmiechnęły się do niego, ale Eve zauważyła, że kobieta stoi z pochyloną głową i mocno ściska ich dłonie, nawet gdy Wilkey się oddalił.

Miriam wstała, kiedy Wilkey zaczął wstępować po okazałych, białych stopniach.

– Porucznik Dallas, detektyw Peabody, wielebny Stanton Wilkey.

Stał skąpany w świetle słonecznym na skraju werandy. Eve zastanawiała się, czy oczekiwano, iż wstanie i przykłękną przed nim.

Niedoczekanie.

Eve przypuszczała, że Wilkey robił wrażenie na ludziach. Wysoki, bardzo szczupły, żeby nie powiedzieć chudy, białe włosy przypominające lwią grzywę opadały mu na ramiona. W przejrzystych, krystalicznie niebieskich oczach malowało się coś, co ludzie postrzegali jako życzliwość.

Miał pociągnąć twarz intelektualisty. Tak jak dom przywiódł jej na myśl plantację, tak jego twarz przywiodła jej na myśl wizerunki świętych i męczenników.

Uznała, że to zamierzony efekt.

Ubrany był na biało – bawełniane spodnie, długa, biała koszula, białe moka-syny. Miał długie, szczupłe stopy, długie, szczupłe dłonie.

Kiedy przemówił, jego głos był głęboki i miękki jak aksamitna poduszka.

– Witam w moim domu. Proszę mi wybaczyć, że musiały panie na mnie czekać.

Nie wyciągnął ręki do uścisku, zbliżając się do stolika, tylko położył dłoń na ramieniu córki.

– Wierzę, że Mirium godnie mnie zastąpiła, nim mogłem wygospodarować czas na niespodziewaną wizytę pań. Dziękuję ci, Mirium.

Chociaż wypowiedział te słowa łagodnie, nie ulegało wątpliwości, że obecność Mirium nie będzie już potrzebna.

Miriam mocno zacisnęła usta, nim się uśmiechnęła.

Zaczęła się zbierać do odejścia.

– Byłoby wielce wskazane i zaoszczędziłoby sporo czasu, gdyby pani Wilkey została z nami. – Eve spojrzała prosto w te krystalicznie niebieskie oczy. – Nie chcemy zabrać panu więcej czasu, niż to absolutnie konieczne.

– To bardzo miłe z pani strony. Proszę, usiądź, Mirium.

Ledwo zdążył zająć miejsce, a już pojawiły się dwie kobiety. Szklanka, lód, dzbanek, nalewanie. Młodsza zaryzykowała i rzuciła Eve spojrzenie krótkie jak mgnienie.

– Ponieważ kontaktowanie się ze światem zewnętrznym jest zabronione... – Eve zrobiła minimalnie dłuższą przerwę, niż to było konieczne – wszelkie wiadomości z trudem tu docierają i równie trudno stąd się wydostają. Jesteśmy tutaj, żeby zrobić jedno i drugie.

– Zakładam, że to sprawa wielkiej wagi.

– Uważam sprawę każdego, kto potrzebuje pomocy policji, za sprawę wielkiej wagi.

Założyła... Miała nadzieję, że jej przekaz został odebrany, nim obie kobiety wróciły do domu.

– Ariel Byrd wymaga teraz takiej pomocy.

– Powiedziała pani, że... – Mirium się zreflektowała. – Przepraszam, że przebrałam, ale powiedziała pani, że została zamordowana.

– Jesteśmy z wydziału zabójstw, pani Wilkey. Ariel Byrd potrzebuje naszej pomocy, żeby jej zabójca został postawiony przed wymiarem sprawiedliwości. Jej krewni potrzebują naszej pomocy, żeby wiedzieli, że sprawiedliwości stanie się zadość i w pewnym sensie będą mogli zamknąć tę sprawę.

– Nie jesteśmy tu odseparowani od świata – odezwał się Wilkey. – Podczas rekolekcji owszem. Izolujemy się, żeby nakarmić swoje dusze, oczyścić umysł, otworzyć serca. Ale stanowimy część całości i mocno przeżywamy śmierć każdego człowieka z ręki drugiego człowieka. Jak możemy pomóc, by sprawiedliwości stało się zadość?

– Znał pan Ariel Byrd?

– Znam tak wiele osób – uważam to za prawdziwe błogosławieństwo – ale nie kojarzę jej nazwiska.

Peabody wyjęła palmtop, wyświetliła zdjęcie Ariel.

Wilkey westchnął.

– Żeby pomóc, muszę złamać przysięgę. Ale życie jest warte więcej niż obietnica wstrzymania się od korzystania ze sprzętu elektronicznego.

Uważnie przyjrzał się zdjęciu.

– Taka młoda. Biedna dusza. Lecz nie wygląda znajomo. Czy należy do naszej trzody, Mirium?

– Nie wydaje mi się. – Chciała powiedzieć więcej, ale złożyła ręce i umilkła.

– Nie należała. Ale osoba, która znalazła jej zwłoki i skontaktowała się z policją, to Gwen Huffman.

– Gwendolyn. – Wydał ciche westchnienie. – To tragedia dla wszystkich zaangażowanych stron.

Pora na ostrożne uchylenie rąbka tajemnicy, pomyślała Eve.

– Pani Huffman i pani Byrd zaprzyjaźniły się, kiedy pani Huffman podziwiała na wystawie dzieła pani Byrd.

– Artystka? – Uśmiechnął się tym swoim dobrotliwym uśmiechem. – Dar udzielany niektórym, żeby dawali piękno.

– Pani Huffman przyszła do mieszkania pani Byrd we wtorek wczesnym raniem, żeby pozować. Miał to być prezent ślubny dla jej narzeczonego.

– Merita Caine’a, tak. Rodzice Gwendolyn i ja przyjaźnimy się od wielu lat. Będzie prześliczną panną młodą i nie wątpię, że oddaną żoną.

Nie zanosì się na to w najbliższej przyszłości, pomyślała Eve.

– Według słów pani Huffman, kiedy pojawiła się tam tamtego ranka, drzwi były otwarte. Dobiegły ją dźwięki muzyki, której ofiara często słuchała podczas pracy. Zaanonsowała swoje przybycie i weszła do środka. Ujrzała zwłoki. Jak ustalono na miejscu przestępstwa, co później potwierdził lekarz sądowy po prze-

prowadzeniu sekcji, pani Byrd poniosła śmierć poprzedniego wieczoru o godzinie dwudziestej drugiej czterdzieści osiem.

– Jak powiedziałem, tragiczne i szokujące. Naturalnie zrobimy, co w naszej mocy, żeby pocieszyć i wesprzeć Gwendolyn i jej rodziców w tych trudnych dla nich chwilach. Ale nie rozumiem, jak możemy pani pomóc.

– Nie mogę ujawnić dalszych szczegółów prowadzonego dochodzenia. Mogę tylko powiedzieć, że pewne aspekty, osoby i zakres śledztwa świadczą o powiązaniu Porządku Naturalnego z zabójstwem pani Byrd.

W jego spojrzeniu mieszały się współczucie i żal.

– Nie rozumiem, jak to możliwe. Wyrzekamy się przemocy. Porządek Naturalny głosi pokój. Nie odebralibyśmy nikomu życia, nawet w obronie własnej.

– Ofiara była lesbijką rasy mieszanej. Tego również nie akceptuje pan i pana wyznawcy.

Tylko utkwiał wzrok – i o tak, pomyślała Eve, pełen obsesji – w twarzy Eve.

– Rzeczywiście nie akceptujemy takich błędnych wyborów i je potępiamy, albowiem fałszywa swoboda wprowadza rozdzwieki, konflikty i przemoc. Ale stosowanie przemocy wobec tych, którzy zblądzili, nie jest rozwiązaniem.

Widząc spojrzenie Eve, Peabody znów zajrzała do swojego palmtopa.

– Proszę pana, od powstania pańskiej wspólnoty zanotowano liczne przypadki przemocy, której dopuścili się jej członkowie. Mam tutaj ich długą listę. Mogę panu odświeżyć pamięć i ją odczytać.

– Nie ma takiej potrzeby. – Machnięciem ręki zbył Peabody. – Te godne pożałowania i tragiczne przypadki zostały popełnione przez osoby błędnie myślące, przeinaczające zasady naszej wspólnoty tak, jak im to pasuje. Ich również się wyrzekamy i ich potępiamy.

Rozłożył ręce niemal tak, jak to uwieczniono na jego pomniku, i ciągnął aksaminnym głosem.

– Nasza wspólnota głosi pokój, ściśle trzymając się porządku naturalnego. –

Unióśł ręce wewnętrzną stroną dłoni do góry. – Pokój, harmonia, naturalna równowaga we wszystkim, dla wszystkich. Nauczamy, docieramy do duszy i do umysłu.

– A jak sobie radzicie z tymi, którzy przekraczają wasze zasady lub je łamią? –

Eve sięgnęła po palmtop Peabody. – Takimi jak James Burke, Wayne Marshall i Cody Klark, którzy podłożyli ogień w kościele w zachodnim Teksasie podczas ślubu osób tej samej płci, powodując śmierć trzech osób i poważne obrażenia u dwunastu? To było w zeszłym roku, więc powinien to pan pamiętać.

Opuścił ręce, złożył je.

– Pamiętam i wciąż jestem zbulwersowany. Pozostawiliśmy wymierzenie kary władzom świeckim. Prawa kraju należy szanować i ich przestrzegać.

– Zgodnie z prawem kraju osoby tej samej płci, podobnie jak osoby różnych ras, mogą brać ślub i dzieje się tak od dziesiątków lat w większej części cywilizowanego świata. Prawa kraju dopuszczają wiele rzeczy, które według waszych zasad stanowią odchylenie od normy.

– Wprawdzie wierzymy, że te prawa są błędne, niemniej jednak przemoc nie jest odpowiedzią. Tylko edukacja – powtórzył tym niesamowicie miękkiem głosem. – Duchowe przewodnictwo i wsparcie.

– Kiedy naucza pan, że te rzeczy są narzędziami zła lub czymś odrażającym czy jakimi tam określeniami się posługujecie, nie możecie się dziwić, że ci, którzy postępują zgodnie z tymi naukami, atakują tych, którzy tak nie robią.

Rozłożył dłonie – miękkie, wypielęgnowane, zauważyła Eve.

– Nie dziwią mnie stan umysłu człowieka, wybory, jakich niektórzy dokonują w imię dobra. Smuci mnie, że niektórzy dokonują wyborów, opowiadając się za tym, co sprzeczne z naturą, wstępują na krętą ścieżkę. Kobieta, o której pani mówi, dokonała wyboru, ale i tak będę opłakiwał jej śmierć. Będę się modlił, żeby jej wybaczone, będę się modlił za jej nieśmiertelną duszę.

– No dobrze. A co pan robił w poniedziałek wieczorem?

– Byłem tutaj, w domu. Poprowadziłem seminarium po wieczornym posiłku, a potem udałem się do swoich pokojów, żeby medytować i się modlić.

– O której godzinie medytował pan i się modlił?

– Z całą pewnością o dziewiątej. Nikt nie opuszcza kompleksu podczas rekolekcji.

– A pańska żona?

– Niestety moja żona nie czuje się najlepiej i nie mogła do nas dołączyć podczas tych rekolekcji. Przebywa na leczeniu.

– Gdzie?

– Na wyspie Utopia. Mamy nadzieję, że poczuje się na tyle dobrze, by wkrótce znów być tu z nami.

– Ma pan trzech synów. Gdzie są?

– Samuel i Joseph są tutaj, na rekolekcjach, razem ze swoimi żonami i dziećmi. Najmłodszy na moje polecenie jest z matką. Ponieważ w ciągu tych dziesięciu dni nie możemy się porozumiewać, musiałem się postarać, żeby ktoś z nas był tam z moją ukochaną żoną. Aaron nie odejdzie od boku chorej matki. A moi synowie, ich żony i dzieci, moja córka nie opuściliby terenu kompleksu, gdyż złamaliby przysięgę.

– Postarał się pan o naprawdę dobre zabezpieczenia, przypuszczam, że w jego skład wchodzi również monitoring i systemy alarmowe, a bramy są sterowane elektronicznie.

– Tak, to konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa osób przebywających na terenie kompleksu. Jestem pewien, iż wie pani, że często otrzymujemy groźby, poważne groźby.

– W tej sytuacji łatwo będzie sprawdzić, przeglądając nagrania kamer z poniedziałku, czy nikt nie opuszczał terenu kompleksu.

Wilkey spojrzął na swoją córkę, skinął do niej głową.

– Po upływie dwudziestu czterech godzin zapisy ulegają zniszczeniu, bo rejestrujemy na nich nagrania z kolejnego dnia. Nie dysponujemy materiałami dotyczącymi poniedziałku.

– Nasi informatycy mogą dokonać analizy materiału, być może uda im się odczytać starsze zapisy.

– Ojczy, czy mogą coś powiedzieć?

Poklepał ją po dłoni.

– Naturalnie, Mirium.

– Mój ojciec poświęcił paniom bardzo dużo swojego czasu, który zwykle przeznacza na odpoczynek. Staraliśmy się paniom pomóc, odpowiedzieć na pytania pań, nawet jeśli niektóre były obraźliwe. Teraz sugerują panie, że jesteśmy kłamcami, a może kimś gorszym. Kimś znacznie gorszym. I domagają się panie, żebyśmy udostępnili naszą własność, materiały z kamer monitorujących, naszą prywatność. Nie mają panie nakazu i nie mają panie żadnych podstaw się tego domagać.

Wilkey znów poklepał ją po dłoni.

– Moja córka ma rację. Staraliśmy się pomóc i chociaż nie znamy tej kobiety, będziemy się modlić za nią i za jej bliskich. Ale teraz muszę się przygotować do kolejnej sesji. Życzymy paniom spokojnego i owocnego dnia.

Wstał, podszedł do drzwi frontowych i zniknął za nimi.

– Cisco zawiezie panie z powrotem do bramy głównej. – Mirium wstała. – Ciekawa jestem, czy tak bezwzględnie ścigałaby pani kogoś, kto zamordowałby jednego z nas, skoro w tak oczywisty sposób nami pani pogardza.

– Ścigamy zabójców osób, do których czujemy coś gorszego niż pogardę. – Eve wstała. – I trafiają za kratki. To samo czeka tego, kto zabił Ariel Byrd. Dziękuję za poświęcony nam czas.

Eve razem z Peabody zeszły po stopniach.

Kobieta i dziewczynki ukończyły pielenie przed domem. Eve dostrzegła je z boku domu, nadal skrupulatnie wyrrywające to wszystko, co nie powinno rosnąć wśród kwiatów.

Podjechał meleks.

Podczas drogi powrotnej zobaczyła, że koszykarze opuścili boisko. Grupa dorosłych – samych białych – ćwiczyła jogę na zielonym trawniku. Zauważyła dwie Azjatki prowadzące szóstkę azjatyckich dzieci – w zielonych szortach – w stronę placu zabaw.

Peabody szturchnęła ją łokciem, więc Eve spojrzała w przeciwnym kierunku.

I zobaczyła licealistów siedzących w kręgu, ze skrzyżowanymi nogami, z zamkniętymi oczami. Instruktorka siedziała w środku koła.

Latynosi. Brązowe szorty.

Ich kierowca, pomyślała Eve, Latynos, przydzielony do ochrony. Dwaj wartownicy koło bramy – biali. Czyli różne sekcje dla osób różnych ras. Segregacja rasowa w miejscu pracy, w szkole, kobiety, o ile się zorientowała, przeznaczone do prac domowych i nauczania. Nie wyłączając córki Wilkeya, pracującej jako „osobista asystentka” i przełożona personelu domowego.

Eve nie przepadała za rozmowami na błahe tematy, ale wiedziała, jak je wykorzystać podczas przesłuchania.

– A więc Cisco, dobrze mówię? Od jak dawna tu pracujesz?

– W siedzibie głównej od ośmiu lat, proszę pani.

Puściła mimo uszu to „proszę pani”.

– Piękne miejsce.

– Tak, proszę pani, niewątpliwie.

– Domyślam się, że przebywanie tu podczas rekolekcji nie wiąże się z żadnymi wyrzeczeniami. Czy personel też mieszka na terenie kompleksu?

– Tak, chociaż nie cały personel musi przebywać na terenie kompleksu podczas rekolekcji. Dla wielu rodzin oznaczałoby to problemy, a także nadmierne pogorszyło warunki mieszkaniowe i możliwość korzystania z infrastruktury.

– No tak, to logiczne.

Czyli drobne, głupie kłamstwo, tak łatwe do zdemaskowania.

– Dostęp do szkół i opieki medycznej nie ma sobie równych – ciągnął takim tonem, jakby namawiał je do członkostwa. – Sami uprawiamy większość tego, co jemy, częściowo tu, na terenie kompleksu, no i oczywiście na naszych farmach. Karmiąc umysł, ciało, ducha, pomagamy prowadzić świat do pokoju i dobrobytu.

– Od jak dawna jesteś członkiem sekty?

– Przez całe swoje życie. Moi rodzice wstąpili do wspólnoty, zanim przyszedłem na świat.

– Też tutaj mieszkają?

– Och nie, proszę pani. Są zatrudnieni w naszej sieci farm w Iowa.

Sieci, zauważyła Eve.

– Czyli nie uczestniczą w rekolekcjach?

– Rolnictwo to zajęcie dające satysfakcję. Moja żona pracuje w sieci farm tutaj. Jest dumna, że pomaga wyżywić wiernych.

Zatrzymał się obok samochodu Eve.

– Mam nadzieję, że podobała się paniom wizyta u nas.

– Była niezwykle pouczająca – powiedziała Eve, wysiadając.

– Oświecony umysł i duch prowadzą do ładu.

– Podobnie jak prawda i sprawiedliwość.

Kiedy Eve wsiadła do samochodu, a pojazd elektryczny odjechał bezszelestnie, z wartowni wyszedł strażnik.

Widząc jego nachmurzoną minę, Eve się domyśliła, że nie przypadł mu do gustu elektryczny wstrząs, przeznaczony dla potencjalnych złodziei. Prawdopodobnie powalił go na ziemię, kiedy próbował się włamać do jej wozu.

Zawróciła na trzy i uznała, że jej przypuszczenie było słuszne, kiedy jej pokażał środkowy palec, otwierając bramę.

Uznała, że to optymistyczny element tej odrażającej wizyty.

– Oznakowali ich różnymi kolorami! – wybuchnęła Peabody. – Oznakowali ich różnymi kolorami w zależności od rasy. Widziałas to?

– Mam oczy, Peabody.

– Każda grupa dzieciaków, którą widziałam, była oznakowana innym kolorem i podzielona w zależności od rasy. Jezu Chryste, Dallas, i nic im to nie przeszkadza? I tamta kobieta z dwiema dziewczynkami, pieląca chwasty. Poza nimi nie widziałam nikogo, a wypielenie tych wszystkich rabat wymaga wielu godzin

pracy. Widziałas to? Widziałas? A te kobiety, które wyszły z domu z tą głupią herbatką? Nawet nie uniosły wzroku, głowy miały spuszczone jak... Jak niewolnice w tych swoich cholernych mundurkach.

Eve pozwoliła Peabody na ten wybuch oburzenia. Całkiem dobrze jej to szło, a chciała nieco się oddalić od kompleksu. Wystarczająco, by zyskać pewność, że nikt nie próbuje ich śledzić.

– A ten kierowca meleksa? Jego rodzice pracują w sieci farm? Sieci? I jego żona też. A on jest z tego dumny! Miałam ochotę walnąć go w głowę. Miałam ochotę każdego z nich walnąć w głowę. I tego pokręconego popaprańca Wilkeya, głoszącego natchnione pierdoły.

Kiedy Eve upewniła się, że nie mają ogona, wjechała na parking przed jakimś eleganckim podmiejskim centrum handlowym.

– Co znowu? Dlaczego się zatrzymałaś? Wracamy, żeby ich zdzielić po głowach? Czy możemy ich też kopnąć w jaja?

– Dobrze by było. – Eve uniosła się w fotelu, żeby wyjąć z kieszeni zwitek papieru.

– Co to takiego?

– Upuściła mi to na kolana kobieta, kiedy stawiała szklanki na tę beznadziejną herbatkę.

– Nie zauważyłam. A siedziałam tuż obok.

– Chętnie bym się założyła, że ćwiczyła. – Eve ostrożnie rozwinęła kartkę, wygładziła ją.

Nazywam się Ella Alice Foxx

6/5/43

Brooklyn, Nowy Jork

– Sprawdź to nazwisko, datę i miejsce urodzenia, Peabody.

– Tak jest. Dlaczego nie napisała nic więcej? – dodała, przystępując do pracy.

– No wiesz, na przykład „Pomocy” lub coś w tym rodzaju.

– Gdyby ktoś to znalazł, mógłby ją ukarać. A tak Foxx może twierdzić, że to tylko jej dane. Zapisała je, żeby nie zapomnieć, jak się nazywa. Jeśli dodałaby wiadomość, ten ktoś zorientowałby się, że próbuje się porozumieć ze światem zewnętrznym.

– Nie ma nikogo o tym nazwisku, urodzonego tego dnia na Brooklynie.

– Pomiń miejsce.

Eve wysiadła, wyjęła z zestawu podręcznego torebkę na dowody, umieściła w niej liścik.

– Nic, Dallas – powiedziała Peabody, kiedy Eve znów zajęła miejsce za kierownicą.

– Poszukaj Foxx na Brooklynie tamtego roku. – Mówiąc to, Eve wyjechała z parkingu. – Wpisz imiona i nazwisko i rok urodzenia, bez dnia i miesiąca. Pokombinuj.

Eve skorzystała z telefonu w samochodzie, żeby połączyć się z detektywem Yancym.

Policyjny rysownik odebrał natychmiast, Eve usłyszała odgłosy szalonego nowojorskiego ruchu ulicznego.

– Jesteś po pracy? – spytała go.

– Jeszcze nie. Jestem w centrum, zaraz będę pracował ze świadczynią. Jakiś dupek próbował porwać jej dzieciaka. Dzieciak kopnął go w jaja, oboje dobrze mu się przyjrzeni. Jadę do nich, bo mamuszką nieźle wstrząsnęło. Dzieciak najwyraźniej czuje się dobrze.

– Chcę, żebyś potem popracował z innym świadkiem. Załatwię nadgodziny z twoim szefem.

– Kim jest świadek?

– To ja, może Peabody. Wyjaśnię później. Podaj mi adres, pod którym będziesz, przyślę po ciebie samochód.

– Będę tylko kilka przecznic od twojego domu. Mogę sam przyjść. Wiem, gdzie mieszkasz. Byłem u was na przyjęciu gwiazdkowym.

– Racja. Kiedy skończysz, wyślij wiadomość do Peabody. Jadę teraz do domu, ale załatwię ci wstęp, jeśli dotrzesz przed nami.

– Zrozumiałem.

– Dallas, nie znalazłam nikogo o takich imionach i nazwisku. W całym kraju jest kilka Elli Foxx, kilka Alice Foxx, ale nie w takim wieku. Zaraz będę wiedziała, czy są jakieś Foxx w Brooklynie, które mieszkały tam w roku, który mamy.

– Prześlij wszystko na mój komputer domowy. Skontaktuj się z McNabem, niech informatycy śledczy poszperają. Poproś go, żeby przyjechał do mnie.

Eve znów skorzystała z telefonu samochodowego. Tym razem wyświetlacz wypełniła twarz Roarke'a.

– Pani porucznik, wracasz z Connecticut, prawda?

– Tak. I zaprosiłam gliniarzy do domu. Później zapoznam cię ze szczegółami. Teraz powiem ci tylko, że pewna kobieta podrzuciła mi kartkę ze swoim nazwiskiem, datą i miejscem urodzenia. Ale poszukiwania w bazie nie dały żadnych rezultatów.

– Dane w bazie można modyfikować.

– No właśnie. I dlatego jednym z zaproszonych gliniarzy będzie maniak komputerowy. Pomyślałam sobie, że może byłbyś zainteresowany.

– Tak się składa, że byłbym. Niebawem też wracam do domu.

– Wyślę ci dane. Do zobaczenia w domu.

– McNab przyjedzie, jak tylko upora się z tym, co robi w komendzie. Kończysz sprawdzanie tego pogłosu w lokalizatorze i komórce.

– Czyli udało im się.

– Była nieźle uszkodzona, ale... Przełączył się na tryb ultramaniaka komputerowego, więc się rozłączyłam. Przyniesie ze sobą wyniki, poinformuje nas, weźmie się do Elli Foxx. Czemu ktoś wymazał jej dane?

– Nie chce przebywać w kompleksie. Nie napisała tej wiadomości wczoraj. Nośła ją przy sobie jakiś czas, czekając na okazję. Nie chce tam być, ale najwi-
doczniej nie może stamtąd ot tak odejść.

– Ma osiemnaście lat, o ile data urodzenia się zgadza. Czyli jest osobą pełno-
letnią. Jeśli przetrzymują ją...

– Mury, zabezpieczenia, kamery, ścisły nadzór. Może kiedyś próbowała się
wydostać, ale jest stuprocentowo pewna, że drugi raz jej się to nie uda. Nie jest
jedyna. Jeśli wymazali jej dane z bazy, nie istnieje poza murami kompleksu.

Tak jak ja nie istniałam, pomyślała Eve, poza ścianami tamtego pokoju w Dal-
las i innych obskurnych pokoi, w których ojciec zamykał mnie na klucz.

– Ta kobieta, która wrywała chwasty, bała się. Bała się Wilkeya. Dziel-
czynki nie, ale ona tak. Ta Ella i druga kobieta z herbatą? – ciągnęła Eve. –
Mirium nawet nie spojrzała na nie. Jakby były androidami, albo gorzej, niewi-
dzialne. W obecności osób traktowanych jak powietrze mówi się różne rzeczy,
takie, których nie powiedziałyby się w innych okolicznościach.

– Myślisz, że ona... Ta Ella... Może coś wiedzieć.

– Myślę, że wiedziała, że pojawią się gliny, więc miała ten zwitek pod ręką.
Myślę też, że Mirium była nieźle wkurzona, że musi sama sobie radzić z glinia-
rzami na tej... Co to było takiego? Werandzie, i prawdopodobnie to powiedziała.
Co jeszcze powiedziała ona albo inni w obecności niewidzialnych?

– I okłamali nas. Mogli uznać, że część personelu się nie liczy, ale wyraźnie
podkreślili, że podczas rekolekcji nikt nie opuszcza terenu kompleksu. A kie-
rowca meleksa wygadał się, że część osób wychodzi poza teren. Już o tym wie-
działyśmy, ponieważ Marcia Piper powiedziała, że jej mąż pracuje w siedzibie
główniej, ale w poniedziałkowy wieczór był w domu. Czyli albo ona nas okła-
mała, albo tamci.

– Przebywał w domu wystarczająco długo, żeby zostawić siniaki na jej ciele.
Wyglądały na całkiem świeże.

– Okłamali nas, żeby się nas pozbyć. Niczego tu nie ma – mruknęła Peabody.

– Ale jak to wszystko powiążesz z Gwen Huffman i Ariel Byrd?

– Jeszcze nie wiem, ale zapewniam cię, że coś znajdziemy.

– Dallas, musimy wyciągnąć stamtąd Ellę Foxx.

– Owszem.

– Możemy wysłać do Brooklynu kilku naszych, żeby razem z lokalną policją
przesłuchali wszelkich Foxxów, którzy tam nadal mieszkają, którzy tam przeby-
wali w roku jej urodzin. Na początek.

– Jeśli coś, cokolwiek łączyło cię z kimś, kto wyjechał, zniknął, zgłaszasz to
na policję. Czyli zaczniemy od tego. I mogę cię zapewnić, że Savannah Grimsley
wciąż od czasu do czasu sprawdza dane swojego brata. Mając nadzieję, że je uak-
tualnił.

– Taak, masz rację.

– Tak czy owak, skontaktuj się z Brooklynem, sprawdź kartoteki osób zaginio-
nych. Zrób to samo w innych dzielnicach. Bądźmy dokładne.

Może na coś natrafimy, pomyślała Eve, kiedy Peabody przystąpiła do pracy. Może. Ale wątpiła. Wymazali jej dane, ponieważ nikt i tak by tego nie zauważył albo wszystkim było to obojętne. I ponieważ mogli to zrobić.

I sprawić, by stała się niewidzialna.

Czy to też nie jest swego rodzaju zabójstwo? Możesz nadal oddychać, chodzić, mówić, jeść, spać. Ale przestałaś istnieć, bo ktoś zabił twoją tożsamość.

Kiedy Eve dotarła do miasta, gdy znalazła się przy bramie swojego domu, poczuła, że już nie jest taka spięta wewnątrz.

– Nic nie ma, Dallas. Nie zgłoszono zaginięcia Elli Foxx, Alice Foxx, Elli Alice Foxx. Ale może powinniśmy zacząć przeszukiwać...

– A co jeśli jej rodzice, jej krewni, ktokolwiek, kto miał nad nią kontrolę, też są członkami sekty? Prawdziwymi wyznawcami, którzy umieścili tam swoją córkę, zanim miała wybór? Jak myślisz, co się z nią stanie, jeśli zaczniemy zadawać pytania, dotrzemy do właściwych osób i wiadomość o tym trafi do Wilkeya i sekty?

– Rodzice zrobiliby jej coś takiego, umieścili ją w takiej pułapce, pozwolili, żeby zwyczajnie przestała istnieć i się bała, nie miała do kogo zwrócić się o pomoc? Trudno mi sobie wyobrazić, jacy ludzie zdolni są do zrobienia czegoś takiego własnemu dziecku. Zwyczajnie nie umiem...

Nagle z całą mocą sobie to uświadomiła.

– Przepraszam. Boże, ale jestem głupia. Jestem nakręcona, ale to była głupota z mojej strony. Przepraszam.

– Nie przepraszaj. To nie było czymś normalnym dla mnie, to nie jest czymś normalnym dla niej.

Eve zatrzymała się przed domem, ale nie wysiadła z wozu.

– Zaryzykowała, rzucając mi ten liścik na kolana, więc śmiem twierdzić, że nie trafiła do sekty, ani do niej nie dołączyła, jako dziecko. Przynajmniej nie jako małe dziecko. Ja nigdy nie zrobiłam tego, co ona, nie szukałam pomocy u gliniarza, ponieważ on wbił mi do głowy, że gliniarze mnie skrzywdzą, wrzucą mnie do ciemnego dołu. Ale ona jest mądrzejsza.

Eve wysiadła z samochodu, wzięła głęboki oddech.

– Nie zawiedziemy jej.

*

Weszła do środka, gdzie majaczyła postać Summerseta i czekał Galahad.

– Pani porucznik, detektyw Peabody. Poinformowano mnie, że dziś wieczorem pojawią się jeszcze inni funkcjonariusze policji nowojorskiej. Gdy tylko tu dotrą, skieruję ich do pani gabinetu.

Ruszyła prosto na górę, kocur truchtał obok niej. Zatrzymała się, obejrzała za siebie.

– Byłeś w Dublinie, kiedy zakończyły się wojny miejskie, i jeszcze jakiś czas później. Czy słyszałeś coś o Porządku Naturalnym?

– Nie udało im się tam zapuścić korzeni. Jednak miałem swoje kontakty, wiem, że mówiło się o nich. Z przykrością przyznaję, że podobnie jak wielu innych uznałem Porządek Naturalny za efemerydę. Myliliśmy się.

Skinęła głową, znów ruszyła na górę.

– Detektyw Peabody, proszę mi pozwolić powiedzieć, że pani fryzura jest zachwycająca.

Peabody rzuciła Summersetowi promienny uśmiech.

– Naprawdę? Dziękuję.

Musiła przyspieszyć kroku, żeby dogonić Eve i kota.

– Co to, do diabła, ta efemeryda? – spytała Eve.

– To... Właściwie nie wiem.

– Widzisz? Widzisz? Dlatego takie głupie określenia nie mają najmniejszego sensu.

– Teraz muszę to sprawdzić. – Peabody wyjęła palmtop, podążając za Eve. – Och, to się wzięło od owadów. Pewien gatunek owadów żyje bardzo krótko, czasem zaledwie jeden dzień.

– I uważasz, że to wszystko wyjaśnia?

– No tak. Chociaż nie do końca – przyznała Peabody.

Eve skrzyła do swojego gabinetu.

– Uaktualnij tablicę. Ja zajmę się książką sprawy. Zamów kawę i co tam chcesz dla siebie.

– Skończyłam z kawą. Mam nadzieję, że masz jakieś dietetyczne napoje gazowane.

Peabody skierowała się do kuchni i autokucharza, a Eve usiadła za biurkiem.

– Bingo! – zawołała Peabody z kuchni. – Yancy właśnie skończył, będzie tu za piętnaście minut.

Peabody wyłoniła się z napojem gazowanym dla siebie i czarną kawą dla Eve.

– Patrę na tablicę – powiedziała Peabody – i na powiązania między Huffmannami i Wilkeyami. Trwa to od lat. Trochę się dziwię, że obie rodziny nie wpadły na pomysł, żeby jeden z synów Wilkeya poślubił Gwen.

– W ten sposób nie zwiększasz liczby członków ani nie pomnażasz bogactwa. Zależało im na pieniądzach Caine'a i mieli nadzieję – sądzę, że tak zakładali – iż Gwen zwerbuje Merita na członka sekty.

– A ona przez cały czas zamierzała go wykorzystać, żeby spełnić warunki funduszu powierniczego, a potem go wrobić, by się z nim rozwieść, mając zgodę i wsparcie rodziców.

Eve uniosła wzrok, zmarszczyła czoło. Wiedziała to wszystko, wielokrotnie to rozważała. Ale teraz jakaś nowa myśl zaczęła kiełkować w jej głowie.

Właśnie wtedy wszedł Yancy.

– Czołem, Peabody, Dallas.

– Czołem, Yancy. Jak ci poszło ze świadkami?

Zatrzymał się przed tablicą obok Peabody, żeby odpowiedzieć.

– Świetnie. Jeszcze kiedy u nich byłem, przepuściłem rysunek przez program identyfikacji na podstawie rysów twarzy i bingo! Potwierdził tożsamość. Pedofil,

zwolniony warunkowo po czternastu latach za kratkami. Na wolności od trzech miesięcy, próbował porwać dwunastoletnią dziewczynę, wracającą do domu po próbie zespołu muzycznego. Matka była metr obok, patrzyła na wystawę sklepową. Dziewczyna wrzasnęła, kopnęła go w jaja. Matka krzyknęła, złapała córkę, zboczeniec uciekł, kulejąc. W drodze tutaj dowiedziałem się, że policja już go dorwała w jego norze.

– Dobra robota.

– Uznanie należy się dziewczynie. Mówi, że mama nauczyła ją, jak się zachować w takiej sytuacji.

Przeniósł wzrok z tablicy na Eve.

Peabody mogłaby go opisać jako wyjątkowego marzyciela z tą czupryną kręconych, ciemnych włosów i urodziwą twarzą. Ale Eve wiedziała, że niezawodny z niego gliniarz. Potrafił wyciągać ze świadków drobne szczegóły, sprawiać, że się odprężali, więc przypominali sobie więcej, a potem komponował z tych szczegółów wizerunek.

– No więc. – Uśmiechnął się do niej. – To będzie nasz pierwszy raz. Czy już kiedyś współpracowałaś z rysownikiem policyjnym jako świadek?

Całą wieczność temu, pomyślała. Kiedy miała osiem lat, złamaną rękę, była posiniaczona i przerażona. Policjantka była delikatna. Eve wiedziała, że Yancy też potrafi taki być. Ale tamta dziewczynka była w takim szoku, że nie potrafiła sobie przypomnieć najdrobniejszego szczegółu rysów twarzy ojca.

Łatwiej było odpowiedzieć wymijająco.

– Ściągnęli dwójkę do Akademii na szkolenie, musieliśmy być świadkami sfingowanego ataku, a potem kazali nam opisać napastnika rysownikowi.

– Jak ci poszło?

– Całkiem dobrze.

– No myślę. Będę gotowy, jak tylko ty będziesz gotowa. – Rozejrzał się. – Może usiądziemy przy tamtym stole obok drzwi?

– Może być. Chcesz kawy? – spytała Eve, wstając.

– Wolę jakiś napój gazowany.

Peabody przechyliła swój w prawo, a potem w lewo.

– Ten jest dietetyczny.

– Wolę zwykły. Cytrynowy, jeśli można.

– Wy się rozsiądźcie, ja przyniosę napój.

– Chcesz mi najpierw coś o tym powiedzieć? – spytał Yancy.

– Czekam na Roarke'a i McNaba. Wolałabym opowiedzieć o tym, jak będą wszyscy.

– Dobra. – Wziął swoją torbę na ramię i położył ją na stole.

Peabody przyniosła mu napój, kiedy wyjmował z torby narzędzia pracy.

– Weź krzesło, Peabody. Obie dobrze ją widziałyśmy.

– Czyli chodzi o kobietę. – Yancy skinął głową.

– Kobieta, lat osiemnaście, biała, skóra w kolorze kości słoniowej. Twarz trójkątna, raczej chuda. Wyglądała na więcej niż osiemnaście lat. To wynik stresu. Zapadnięte policzki. Jakby lekko schudła w ciągu ostatnich dwóch miesięcy.

Oczy owalne, o opadających powiekach, niebieskozielone, bardziej niebieskie niż zielone. Trochę szerzej rozstawione – powiedziała Yancy’emu, wykonującemu szkic. – Bardziej owalne.

Urwała, żeby napić się kawy.

– Nos wąski, ale nie ostry. Kiedyś miała w nim kolczyk, widziałam ślad po przekłuciu. Z prawej strony.

– Nie zauważyłam tego – mruknęła Peabody.

– Siedziałas na lewo od niej. Trochę szerszy nos. Taak, teraz dobrze. Szerokie usta, górna warga pełna, lekka wada zgryzu. Brwi... Nie pamiętam.

Eve zamknęła oczy, przypomniała sobie.

– Gęste, lekko wygięte, brązowe... Długie brązowe rzęsy. Uszy przylegające do głowy, oba trzykrotnie przekłute. Dwukrotnie płatki, raz chrząstka. Płatki ucha nieco dłuższe.

Wszedł Roarke cicho jak kot. Zorientował się w sytuacji, nic nie mówiąc podszedł do jej biurka, żeby zamówić dla siebie kawę.

– Brązowe włosy, długość nieokreślona. Ściągnęła je do tyłu, sądząc po grubości zwoju nad karkiem, przypuszczam, że długości włosów Peabody, może nieco dłuższe.

Eve przyjrzała się rysunkowi.

– Dolna warga minimalnie pełniejsza, czoło nieco węższe.

Kiedy Yancy wprowadzał drobne korekty, Peabody pokręciła głową.

– To ona. Doskonała podobizna.

Yancy spojrzął na Eve.

– Jeszcze jakieś poprawki?

– Nie, teraz jest dobrze.

– Bardzo mi ułatwiła pracę.

– To jeszcze nie koniec. Jest druga kobieta. Peabody, ty ją opisz.

– O kurde.

– Odpręż się. – Yancy uśmiechnął się do niej. – Nic a nic nie będzie bolało.

Eve ich zostawiła, skinęła głową Roarke’owi, żeby przeszedł z nią do kuchni.

– Zamierzam wszystko powiedzieć, kiedy dołączy do nas McNab, żebym nie musiała się powtarzać.

– W porządku. – Nachylił się i ją pocałował. – Zaprotestujesz, kiedy przełączysz się na tryb policjantki.

– Teraz też jestem w trybie policjantki. I nie wiem, jak długo to jeszcze potrwa.

– Rozumiem. Zanim zaczniemy, powiedz mi tylko jedno. Co myślisz o Stantonie Wilkeyu?

Eve pokazała zęby.

– Chcę załatwić tego łobuza.

– W porządku. W takim razie zróbmy to.

15

Kiedy wrócili do gabinetu, Yancy pomagał Peabody opisać tę drugą kobietę. Eve zaczęła się im przysłuchiwać i z aprobatą kiwała głową.

Jej partnerka świetnie sobie radziła.

– Mirium Wilkey – mruknęła Eve do Roarke'a. – Córka Wilkeya. Powiedziała, że ma mieszkanie w mieście. Czy mógłbyś je dla mnie zlokalizować?

– Zrobię to z największą przyjemnością. Skorzystam z twojego komputera, bo widzę, że bardzo cię korci, by dodać kilka szczegółów do opisu Peabody.

Zgoda, może tak, ale...

– Chcę, żeby zrobiła to bez mojej pomocy, idzie jej lepiej niż dobrze.

Roarke i tak zajął miejsce za jej biurkiem, bo Eve zaczęła chodzić tam i z powrotem przed tablicą.

Usłyszała taneczne kroki McNaba, wyszła z gabinetu. Szedł, podrygując, obok Feeneya.

– Nie spodziewałam się ciebie.

– Podrzuciłem tu młodego, nie chciałem, żeby mnie to wszystko ominęło.

– Możesz być pewien, że znajdę dla ciebie zajęcie. Peabody pracuje z Yancym, więc nie przeszkadzaj jej, detektywie.

– Jasne.

– Zamówcie sobie kawę, napoje gazowane, co tam chcecie. Niebawem skończą.

Obaj mężczyźni skierowali się prosto do kuchni, a Eve podeszła do stołu, żeby rzucić okiem na rysunek.

– Co pominęłam? – spytała ją Peabody.

– Niewiele. Dobrze sobie poradziłaś.

– Ale coś pominęłam? Yancy naprawdę bardzo pomaga cofnąć się w czasie, ale odnoszę wrażenie, że to nie do końca to.

– Ma bardziej ziemistą cerę i lekko obwisły podbródek.

– No właśnie! Tak jest!

– Oczy w porządku. Z tym, że miała małe kieszonki, nie wory, tylko małe kieszonki pod oczami. I głęboką zmarszczkę między brwiami, kiedy się skupiła na nalewaniu herbaty. Normalnie jest płytsza, ale powstała od ściągania brwi przez lata.

– Staram się pamiętać, żeby tego nie robić. – Peabody potarła palcami czoło między brwiami.

– To ona. Nie ulega wątpliwości. Ma koło pięćdziesiątki, wygląda na kilka lat więcej niż w rzeczywistości. Nie robiła żadnych operacji plastycznych, nie maluje się, ale oceniam ją na pięćdziesiąt lat. Yancy, skorzystaj z programu identyfikacji na podstawie rysów twarzy.

– A z młodszą nie?

– Możesz spróbować, lecz usunęli jej dane, więc prawdopodobieństwo, że na coś trafisz, jest bliskie zeru. Chcę się przekonać, czy zrobili to samo w przypadku starszej kobiety.

– Zaraz się do tego wezmę. Miło się z tobą pracowało, Peabody. Jesteś spozregawcza.

– Kiedy komputer będzie przeszukiwał bazę, zreferuję wszystkim, co ustaliłyśmy do tej pory. – Eve odwróciła się w stronę tablicy, czując, że zrobili pewien postęp. – Niech każdy znajdzie sobie miejsce.

– Możesz nam wszystko powiedzieć przy pizzy – zaproponował Roarke. – Pani porucznik, twój zespół musi się posilić.

Chciała się sprzeciwić, może zrobiłaby to, ale powiedział magiczne słowo.

Pizza.

– Niech będzie.

– McNab, pomóż mi rozłożyć stół. Peabody, zamówisz to, co komu pasuje?

– Możesz na mnie liczyć.

– Mamy wynik – ogłosił Yancy, Eve podeszła do niego i spojrzała mu przez ramię.

– Rzuć to na ekran.

– Nie jestem podłączony do twojego systemu.

I tu wkroczył Roarke, żeby rozwiązać ten problem.

– Pozwolisz? – Uzyskawszy zgodę Yancy'ego, Roarke wziął jego komputer przenośny, zsynchronizował go z domowym komputerem Eve, wyświetlił dane na ekranie ściennym.

– A więc oto Gayle Steenberg – zaczęła Eve. – Pięćdziesiąt dwa lata, kobieta rasy białej, mąż Carl Steenberg, lat pięćdziesiąt pięć, są małżeństwem od 2034 roku, dwoje dzieci, synowie. Od piętnastu lat mieszkają na terenie siedziby głównej Porządku Naturalnego w Connecticut. Zatrudniona przez Porządek Naturalny jako pomoc domowa oraz instruktorka pomocy domowych, roczne wynagrodzenie sto dwadzieścia pięć tysięcy.

Dobiegł ją zapach pizzy. Świetnie, pomyślała, chętnie zjem. I muszę wszystkich zapoznać z tym, co już mają, zanim zaczną głębiej kopać.

– No dobrze, przynieście tu pizzę. Uruchomię bardziej szczegółowe wyszukiwania. Chcę się dowiedzieć, kiedy wstąpiła do sekty, czy jej mąż i synowie też są członkami. Yancy, jeśli chcesz iść do domu, proszę bardzo. Jeśli wolisz zostać, załatwię to z twoim szefem.

– Chętnie pomogę przy szukaniu tej pierwszej kobiety. Chciałbym wiedzieć, kim jest. A oto i pizza.

– Zasłużyłeś na nią. – Podeszła do swojego biurka, zleciła komputerowi szukać.

Kiedy Roarke zbliżył się do niej i pocałował ją w czubek głowy, była zbyt pochłonięta pracą, żeby poczuć zażenowanie.

– Chodź, zjedz razem ze swoją ekipą. Lepiej będzie ci się pracowało.

– Nawet nie myślałam, że skompletuję taką ekipę, ale sądzę, że będziemy musieli ją powiększyć, nim zakończymy tę sprawę.

Rozstawili stół, przy którym zwykle spożywała z Roarkiem kolację, by pomieścić kilka placek pizzy, talerze, zimne napoje, kawę, przynieśli krzesła.

Przed remontem Roarke zasugerował Eve, że pewnie jej ekipa będzie czasem pracowała u niej w domu i jak to będzie wyglądało. I, jak zwykle, miał rację.

W tej chwili wszyscy mówili naraz, napychając się pizzą, żłopiąc napoje. Nawet nie wiedziała, kiedy Roarke uwolnił się od krawata i marynarki.

Nie wyglądał na gliniarza, ale z całą pewnością czuł się swobodnie w ich obecności.

Złapała kawałek pizzy, stanęła przed tablicą i zanim zaczęła mówić, ugryzła kęs.

– Zacznę od Ariel Byrd.

Roarke obserwował ją, jak w jednej ręce trzyma pizzę, a drugą wskazuje tablicę, gdy zaszła taka potrzeba. Fakty, dowody, chronologia, nazwiska, powiązania, wszystko wyłożone klarownie policyjnym żargonem.

Widać, kto tu dowodzi, pomyślał, nawet kiedy Eve trzyma w dłoni do połowy zjedzony kawałek pizzy pepperoni.

Pozostałym też się przyglądał. Peabody wolno pogryzała swój kawałek, żeby starczył jej na dłużej. McNab pałaszował już drugi kawałek, wystukując butami jakiś rytm, który tylko on słyszał.

Yancy, który – jak przypuszczał Roarke – dołączył do nich dopiero dziś wieczorem, w jednej ręce trzymał pizzę, drugą robił notatki.

Feeney pociągał z puszkii słodki napój gazowany i jadł machinalnie, ze wzrokiem utkwionym w tablicy, tak jak Eve, układając wszystko w całość, myślał Roarke, tak samo jak Eve.

Wzięła drugi kawałek pizzy i przeszła do referowania przesłuchań, zaczynając od tego w TriBeCa.

– Skłaniam się ku temu, że cały kwartał, ponad dwadzieścia kamienic i domów dwurodzinnych zamieszkują członkowie sekty. Sprawdzimy to, sprawdzimy czy sekta jest właścicielem nieruchomości.

– Jest. – Roarke uniósł wzrok znad palmtopa. – Właśnie to sprawdziłem. Tych dwadzieścia sześć nieruchomości mieszkalnych – najemców dwa razy tyle, bo to wszystko domy dwurodzinne – należy do Utopian Estates, agencji handlu nieruchomościami i firmy deweloperskiej, powiązanej z Porządkiem Naturalnym.

– Mam jeszcze coś. – Feeneyowi, który jednocześnie jadł i pracował, na szraczkowaty krawat spadła mała kropla sosu. – Po pobieżnym sprawdzeniu ustaliłem, że w ciągu ostatnich dwudziestu czterech miesięcy nikt z tego kwartału nie zadzwonił na żaden numer alarmowy. Ani na policję, ani na pogotowie ratunkowe, ani do straży pożarnej. Mogę się bardziej cofnąć w czasie, ale już to o czymś świadczy.

– Owszem – zgodziła się z nim Eve. – Jeśli mają jakieś problemy, rozwiązują je sami albo dzwonią do kogoś z Porządku Naturalnego, żeby się tym zajął.

– Upiorne – wtrąciła Peabody. – Cały ten kwartał robi upiorne wrażenie.

– Piperowie płacą trzy tysiące czynszu, czyli bardzo mało jak na lokal w tej okolicy i o takiej powierzchni. Lawrence Piper, wiceprezes oddziału mediów społecznościowych sekty w ich siedzibie głównej, ma roczny dochód w wysokości sześćset trzydziestu dwóch tysięcy. Ale to nie wszystko – dodał Roarke. – Przypuszczalnie dostaje premie, których nie zgłasza, skoro stać go na samochód, jakim jeździ, letni dom i łódź. Z tego, co tu widzę po pobieżnym sprawdzeniu, ma zamiłowanie do luksusowych rzeczy, jak powiedział Feeney.

– Utrzymują niski czynsz, żeby mieć nad nimi kontrolę, nad całym kwartałem. Zupełnie inne wrażenie zrobiła na nas Idina Frank z East Village.

Zapoznała ich z przebiegiem rozmowy. Roarke słuchał, jednocześnie zlecając liczne wyszukiwania na przenośnym komputerze.

Dodał Grimsleyów do swojej listy, gdy Eve przeszła do referowania wizyty w SoHo, ale już był zadowolony z kilku wyników.

Pomyślał, że ustali znacznie więcej faktów, kiedy będzie miał więcej czasu.

Po tym jak Eve opisała przebieg wizyty w siedzibie Porządku Naturalnego i u Wilkeyów, nastrój się zmienił. McNab przestał stukać butami, twarz Feeneya stała się nieprzenikniona.

Yancy przestał robić notatki, by przyjrzeć się twarzom na tablicy, jakby chciał je sobie wryć w pamięć.

– Chciałbym prosić o minutę przerwy, jeśli pozwolicie. – McNab wstał, gdy Eve skończyła mówić. – Czy mogę otworzyć drzwi na taras?

– Jasne. Myślę, że wszystkim nam przyda się odrobina świeżego powietrza.

– Zaczynają, kiedy dzieci mają pięć lat. – Yancy zajrzał do swoich notatek. – Tak powiedziała Idina Frank. W wieku pięciu lat dzieci zapisywane są do szkoły, zaaprobowanej przez sektę, i zaczyna się ich indoktrynacja.

– Zgadza się. Prawdopodobnie zaczyna się wcześniej, ale oficjalnie od piątego roku życia. Mamy tropy – kontynuowała Eve – wiążące zabójstwo Byrd z Porządkiem Naturalnym. Mnóstwo poszlak, ale żadnego mocnego dowodu, by móc ich oskarżyć. Mamy również agenta federalnego, który przeniknął do ich szeregów i nagle przepadł, zaginionego mężczyznę, który według jego siostry zaczął zbierać dane, by ujawnić kilka aspektów działalności sekty. No i mamy Ellę Alice Foxx, która, jak wszystko na to wskazuje, znalazła się na terenie kompleksu wbrew swojej woli, i której tożsamość usunięto z bazy.

Eve przeszła przez pokój, wzięła puszkę pepsi, otworzyła ją.

– Feeney i McNab mogą nam zdać raport o nagrywarce w telefonie Gwen Huffman, ale pozostaje pytanie: kto ją tam umieścił i dlaczego? Z całą pewnością, żeby śledzić Gwen. Ten, kto to zrobił, wiedział o jej romansie i zna jej orientację płciową. Czy ten ktoś zabił Byrd, żeby chronić Huffman i jej sekret? Jeśli tak, dlaczego – kto ją chroni i dlaczego? Porządek Naturalny zyska więcej, gdy rodzice ją wydziedziczą, ale jednocześnie jest ryzyko, że znajdą się w kłopotliwej sytuacji. Jej rodzice są wieloletnimi, prominentnymi członkami, przygotowują-

cymi wystawny ślub córki z synem innej prominentnej i bogatej rodziny, którą – jak mają nadzieję – uda się wciągnąć do sekty.

– Czy w takiej sytuacji biorą pieniądze teraz, pozwalają, by Huffmanowie doznali pewnego upokorzenia, wydziedziczyli córkę? Czy też – ciągnął Roarke – chronią swoją inwestycję, spoglądają w przyszłość? To nieco ryzykowne, ale Caine’owie są sporo warci.

– Tak czy owak zyskają na tym finansowo, prawda? – Yancy spojrział na Roarke’a, a potem na Eve. – I weźcie pod uwagę, że likwidują lesbijkę – nie-trudno zrozumieć, jak to usprawiedliwiają. Do tego kobietę rasy mieszanej. Czyli dwie pieczenie przy jednym ogniu.

– Oto, jak to widzę. Zabójca zaplanował zainstalowanie podsłuchu, lecz zabójstwa dokonał pod wpływem chwili. Z zimną krwią, ale impulsywnie. Świadczy o tym chronologia wydarzeń. Suka storpeduje plan fuzji. Bo tak to postrzegają, jako fuzję.

– Pomijając rasizm, bigoterię, mizoginizm i całą resztę, Porządek Naturalny to duże, intratne przedsiębiorstwo, którego celem jest gromadzenie pieniędzy, zdobywanie władzy i sprawowanie kontroli.

– Chodzi też o dzieci. – McNab wrócił do gabinetu. – To ich gwarancja na przyszłość. Huffman była do tego przygotowywana, prawda? Dała się raz przyłapać, ale sprowadzono ją na właściwą drogę. Jest na tyle inteligentna, żeby grać w tę grę, no i wystarczająco zachłanna. Ale jej celem, zgodnie z zasadami wyznaczanymi przez ten przeklęty kult, jest poślubienie bogatego, białego mężczyzny i wydanie na świat kilku bogatych, białych potomków. Ich tata, ich dziadkowie będą bardziej skłonni do tego, żeby dać się wmanewrować, kiedy na świecie pojawią się dzieci. A nawet jeśli nie, dla dzieci zostaną utworzone fundusze powiernicze, taki zwyczaj panuje w tych sferach. Ale wszystko to spali na panewce, jeśli Byrd zacznie gadać.

– Musimy powiązać ten trop z sektą, i to mocno. Sekta ma górę pieniędzy, dzięki którym może kupić rzesze prawników. Będą mieli na swoje usługi niektórych sędziów, polityków i, przykro mi to mówić, gliniarzy.

– Rzeczywiście zgromadzili spore bogactwo – zgodził się z nią Roarke. – Ale znaczna jego część to nieruchomości. Na przykład działki w TriBeCa. Czynsz nie pokrywa podatków, kosztów utrzymania. Naturalnie jest deprecjacja i inne sposoby, ale na tych nieruchomościach tracą. I znalazłem też kilka w całym kraju, które również przynoszą straty.

– Kierowca melekxa powiedział, że mają sieć farm.

– Mają parę farm, rancz, sadów, dostarczających sporej części produktów rolnych na ich potrzeby. Pokopię głębiej, ale nie wydają się zbyt dochodowe. Sekta zapewnia mieszkania, szkoły, usługi dla robotników i personelu za minimalną odpłatnością. Robotnicy też otrzymują minimalne wynagrodzenie.

– Kiedy zebrałeś te wszystkie informacje?

– Zleciłem kilka wyszukiwań, gdy zapoznawałeś nas z tym, co ustaliłaś. Na razie to powierzchowne, ale wystarczy, by się zorientować, co i jak.

– I według ciebie tracą pieniądze na tym wszystkim?

– Owszem, ale jeśli chcesz szerzyć swoją osobistą wizję, potrzebujesz nauczycieli, którzy będą objaśniać tę wizję, szkół i innych obiektów, gdzie twój porządek naturalny jest narzucany. Ktoś uprawia ziemię, niewiele zarabia, ale ma dach nad głową, prawda? Jego dzieci mają darmowe, prywatne szkoły, gdzie są uczone wartości – że się tak wyrażę – pod którymi się podpisuje.

Tak, widziałam to, pomyślała Eve, widziałam ogólny plan. Według mnie coś w rodzaju długiego i misternego kantu.

– Ale jak to utrzymać – i zgromadzić dość pieniędzy, żeby kupić cholerną wyspę – skoro wyrzucasz zyski w błoto?

– Mają na to sposoby, całkiem skuteczne. Członkowie zobowiązani są do przekazywania dwudziestu procent swoich dochodów. Przypuszczam, że jak trochę głębiej pogrzebię, znajdę składki. Bardzo prawdopodobne, że jakieś daniny, które należy spłacać, w przeciwnym razie przewidziane są kary. Wielce prawdopodobne, że bogatsi członkowie godzą się zapisać sekcje spore kwoty w testamentach.

– Nie muszą płacić takim, jak Ella Foxx, prawda? – spytała Eve. – Jest nikim. Mają więcej takich. Niewolniczej siły roboczej.

– A jednocześnie Wilkey szasta pieniędzmi, gdy chodzi o własne potrzeby. Kilka domów, dwa prywatne wahadłowce, śmigłowiec odrzutowy, jacht – wszystko na jego nazwisko. Obaj starsi synowie mają po własnym wahadłowcu i po dwa domy. Najmłodszy mieszka w domu w siedzibie głównej i na wyspie Utopia, według naszych ustaleń.

– Córnica przyznała się do posiadania mieszkania w mieście.

Roarke przechylił głowę.

– Nie ma nic na jej nazwisko, ale jeszcze poszukam. Według oficjalnych danych roczna pensja Wilkeya wynosi około dziesięciu milionów, starszych synów po trzy miliony sześćset tysięcy, najmłodszego syna – milion dwieście, a córki w okolicach pół miliona. Żadna z tych kwot nie jest bliska rzeczywistości.

– Więc może uda nam się dorzucić unikanie płacenia podatków i oszustwa podatkowe, kiedy ich aresztujemy. No dobrze. – Jeszcze raz przeszła wzdłuż tablicy. – McNab, co nam możesz powiedzieć o podsłuchu w telefonie Huffman?

– Telefon uległ uszkodzeniu po wrzuceniu do recyklera, więc musieliśmy trochę pogłównkować. Na szczęście dla nas bebechy, w tym urządzenie podsłuchowe, uległy minimalnym uszkodzeniom. Lokalizator z funkcją nagrywania jest nielegalny, bez atestów. Brak numeru identyfikacyjnego, więc nie należał do organów ochrony porządku publicznego ani do wojska, bo ich muszą takowe posiadać. Przypuszczam, że to też nie sprzęt szpiegowski, ponieważ jest zbyt kiepski. Przyzwoity, ale daleko mu do tamtych. Stąd ten pogłos. Najwyraźniej się psu. Otrzymywało się głoś i obraz, na samym początku przypuszczalnie dobrej jakości, ale z czasem obraz zaczął się zamazywać, a dźwiękowi towarzyszył pogłos.

– Czy możesz ocenić, od jak dawna go wykorzystywano?

– Przypuszczam, że od dziewięciu miesięcy do roku. Ustaliłem to w oparciu o to, jak często był używany. Huffman korzystała z komórki, by wysyłać wiadomości i rozmawiać. Nic poza tym.

– Dziewięć miesięcy do roku. – Eve skinęła głową. – Zaręczyła się z Caine’em ostatniego lata, poznała Byrd jesienią. Pasuje. No dobrze, najważniejsza jest dla nas Ariel Byrd. Ale oprócz niej również Keene Grimsley i agent specjalny Anthony Quirk, obaj zaginiony, należy zakładać, że nie żyją. Oraz Ella Alice Foxx, jak przypuszczamy, przetrzymywana wbrew swej woli. Wszyscy są ze sobą powiązani.

– Peabody, skorzystaj z mojego pomocniczego komputera i zacznij gromadzić wszystko, co ci się uda znaleźć, o dwóch starszych synach Wilkeya i ich żonach – poleciła Eve. – Ja się zajmę córką, najmłodszym synem i matką. Yancy, może ty weźmiesz na tapetę Gayle Steenberg? Jest instruktorką Elli, jej bezpośrednią przełożoną czy jakiego tam używają łagodnego określenia na strażniczkę.

– Mam swój przenośny komputer. Mogę na nim sprawdzić ją i jej rodzinę.

– Świetnie. Kto chce kawy albo innego napoju, w kuchni jest autokucharz i lodówka. Feeney, Roarke, McNab, potrzebne mi dane Elli Foxx.

– Ustalimy je. – Feeney podrapał się w kark. – Może to trochę potrwać, ale Roarke ma wszystko, czego nam potrzeba, w swoim laboratorium komputerowym.

– Roarke, im więcej będę wiedziała o finansach Porządku Naturalnego i Wilkeyów, tym lepiej.

– To muzyka dla moich uszu. Zlecę automatyczne wyszukiwanie na sprzęcie w laboratorium, kiedy będziemy się zajmować młodą Ellą.

– W takim razie do roboty.

*

Eve usiadła za biurkiem, przestała zwracać uwagę na to, co się dzieje wokół niej. Zaczęła od matki.

Rachel Leigh Wilkey, z domu Charles, rasy białej, lat pięćdziesiąt jeden.

Typowe, pomyślała Eve. Dwanaście lat młodsza od męża. I zamężna od trzydziestu dwóch lat.

Pomineła dzieci, bo już o nich wiedziała, przewinęła ekran do wykształcenia. I jak się spodziewała, Rachel Charles była studentką uniwersytetu Montany w Missoula, kiedy Wilkey przyjechał do miasta. Już założył Porządek Naturalny, który zdążył zapuścić korzenie i zaczął się rozprzestrzeniać. Z rodziny ranczerów, zauważyła, z jednym robiącym wrażenie ośrodkiem wypoczynkowym na farmie oraz jednym tradycyjnym gospodarstwem. Czyli wtedy byli bogaci i nadal pozostali bogaci. Rachel miała starszego brata, który włączył się do prowadzenia rodzinnego biznesu.

Studiowała hodowlę zwierząt, nim zrezygnowała z nauki, by poślubić Wilkeya.

Sześć tygodni po tym, wyliczyła Eve, jak pojawił się na jej uczelni.

Ale nie wydała na świat potomka, jak to określił McNab, zbyt szybko, prawda? Eve zamknęła oczy, obliczyła sobie w pamięci. Nie, minęły dwa lata.

Drugie dziecko zaraz po pierwszym, potem czteroletnia przerwa i kolejne cztery lata przerwy.

Ciekawe.

Pokopała w dokumentacji medycznej, usiadła prosto.

– Peabody?

– Tak? Słucham?

– Sprawdziałaś dokumentację medyczną starszych synów?

– Jeszcze nie.

– To zrób to teraz.

– Moment. – Po chwili Peabody zmarszczyła czoło. – Niczego nie ma. Znaczący się nie jest utajniona, tylko zwyczajnie jej brak.

– Taak, ja też nie mam nic o żonie Wilkeya po tym, jak trzydzieści dwa lata temu wyszła za mąż. Wcześniej wszystko standardowo, potem nic.

Obróciła się, żeby znaleźć się przodem do Peabody.

– Własne szpitale, kliniki, lekarze i tak dalej. Czyli brak danych. O wszelkich urazach, chorobach, kuracjach, w jej przypadku porodach. Albo ewentualnych poronieniach bądź leczeniu niepłodności.

– Powiedział, że żona jest chora i przebywa na wyspie na leczeniu.

– Zgadza się, ale co to za choroba, co za leczenie?

Eve zleciła jeszcze jedno szybkie szukanie.

– Jej rodzice i starszy brat żyją, mają się dobrze na ranchu w Montanie. Może są członkami, a może nie. Ustalę to. Zamierzam odbyć z nimi rozmowę. Jeśli chcesz mieć ciszę i spokój, wyjdę, żeby porozmawiać.

Peabody rzuciła Eve rozbawione spojrzenie.

– Dallas, pracuję w sali ogólnej wydziału.

– Racja. – Skorzystała z telefonu na biurku, żeby zadzwonić do Montany.

Wyświetlacz wypełniła twarz mężczyzny z krótką, szpakowatą brodą, w imponującym kapeluszu kowbojskim.

– Nowy Jork? Proszę, proszę. Co mogę dla pani zrobić, porucznik Eve Dallas?

– Pan Charles?

– Zgadza się. Morgan Charles.

– Prowadzę dochodzenie i podczas czynności śledczych natrafiłam na pewne potencjalne powiązania z Porządkiem Naturalnym.

Jego oczy, usta, głos stały się czujne.

– Nie mamy nic wspólnego z tymi szalonymi skurwielami, przepraszam za mój język.

– Z posiadanych przeze mnie informacji wynika, że pana siostra Rachel poślubiła Stantona Wilkeya, stojącego na czele sekty.

– Zgadza się. Od ponad trzydziestu lat niedobrze mi się robi, kiedy o tym pomyślę. Ale to nie oznacza, że mamy z tym cokolwiek wspólnego. I niezbyt mam ochotę rozmawiać na ten temat.

– Przykro mi, panie Charles, jeśli wywołuje to u pana negatywne uczucia. Czy może mi pan powiedzieć, kiedy ostatni raz widział pan swoją siostrę albo z nią rozmawiał?

– Ponad dwadzieścia pięć lat temu, gdy przyjechali z tym swoim cyrkiem do Bozeman. Zabrałem swoją żonę i dwójkę dzieci – później urodziło mi się jeszcze jedno, ale wtedy miałem dwójkę – żeby się z nią spotkać. Chciałem zobaczyć moją młodszą siostrzyczkę, porozmawiać z nią, spróbować naprawić stosunki między nami.

– Rozumiem.

– Czyżby? – Tak mocno zacisnął usta, że zaczął mu drżeć mięsień żuchwy. – Może lepiej pani zrozumie, jeśli powiem, że moja żona, miłość mojego życia, matka moich dzieci, jest z plemienia Czerokezów.

– O tak.

– I co mi powiedziała własna siostra w obecności mojej ślicznej żony i chłopców? Oświadczyła, że nasze małżeństwo nie może być prawnie uznane za ważne, a moje dzieci są z nieprawego łoża. Póki nie przywrócę porządku w swoim życiu, nie chce ze mną rozmawiać ani mnie widzieć. I że będzie się modlić, bym wrócił na słuszną drogę życia.

– Bardzo mi przykro.

– Zabrałem swoich bliskich do domu, i tyle. Nie wiem, jak temu sukinsynowi udało się przemienić moją siostrę w kogoś, kogo spotkałem w Bozeman. Nigdy nie powiedziałem o tym moim rodzicom. I tak mieli już złamane serca. Byłbym wdzięczny, gdyby pani to uszanowała.

– Oczywiście, proszę pana. Wówczas powinna już mieć własne dzieci.

– Dwóch chłopców, kolejne dziecko w drodze. Moja żona powiedziała, że musi być niełatwo, kiedy się rodzi dzieci jedno po drugim, i że może dlatego wyglądała na taką chorowitą i przemęczoną.

– Może pamięta pan, który to był rok?

– Tak się składa, że tak. Mogę podać dokładną datę, jeśli pani na tym zależy. Nasz najstarszy obchodził trzecie urodziny tuż przed naszym wyjazdem do Bozeman. Czyli był to listopad trzydziestego piątego roku. A czemu pani pyta?

– Dla porządku. Zdaję sobie sprawę z tego, że to pytania natury osobistej... – zaczęła.

– Chce pani powiązać tego sukinsyna Wilkeya z jakimś przestępstwem w Nowym Jorku? Wsadzić jego żalostną dupę do więzienia?

Chociaż Eve ostrożnie dobierała słowa, patrzyła mu prosto w oczy.

– Podczas dochodzenia badam wszelkie ewentualności.

Przestał tak mocno zaciskać zęby, skinął głową.

– Tak, tak. Mam kuzyna, który jest szeryfem w tych stronach. Znam ten wasz żargon. Jeśli są jakieś szanse na przyskrzynienie go, proszę pytać.

– Czy pana siostra ma bądź miała własne pieniądze? Znaczący takie, którymi mogła dysponować?

– Miała dostęp do pieniędzy na studia. Kiedy uciekła z tym sukinsynem, wszystkie wypłaciła, nim zdołaliśmy temu zapobiec. A potem co zrobiła? Nadal się modłę, żeby się okazało, że nie była wtedy przy zdrowych zmysłach.

Poczerwieniał na twarzy, oczy mu zapłonęły.

– Kazała jakiemuś prawnikowi skontaktować się z naszymi rodzicami. W wieku dwudziestu pięciu lat miała otrzymać udział w ranczu, a po śmierci rodziców – jeszcze więcej. Prawnik oświadczył, że jego klientka domaga się natychmiastowej wypłaty w gotówce równowartości jej udziału. Nie zgodzili się, więc ich pozwała do sądu.

Nie zacisnął zębów, ale odwrócił wzrok, milczał przez kilka sekund, starając się opanować.

– Zamierzali walczyć, ale to ich kompletnie załamało. Zupełnie jakby każdemu wyrwała serce z piersi. Żeby własna córka zrobiła im coś takiego dla pieniędzy. Zawarli ugodę. Nie dostanie części, którą by dostała po ich śmierci. Skurwiele. Przepraszam.

– Panie Charles, rzadko mi się zdarza słyszeć bardziej adekwatne określenie.

– Dziękuję. Zaproponowali pięć i pół miliona, wzięła je. Ani razu ich nie odwiedziła, nie napisała do nich, nie zadzwoniła. Ich ukochana córeczka. Ani razu przez te wszystkie lata. Nie wiem, co ten gość robi, pani Dallas, ale przemienił moją siostrę w zupełnie inną osobę. Właśnie to robi z ludźmi.

– Zgadza się, panie Charles.

– Czy moja siostra... Czy też ma kłopoty?

– Nie sądzę, żeby była zamieszana w sprawę. Bardzo dziękuję, że poświęcił mi pan swój czas i odpowiedział na moje pytania.

– Gdyby miała pani ich więcej, czy mogłaby pani zwrócić się z nimi do mnie, nie do moich rodziców? Są dość porywczy, ale mają swoje lata. A ona pozostawiła wyrwę w ich sercach. Stracili córkę, nigdy nie poznali jej dzieci, a swoich wnuków.

– Jeśli będę miała jeszcze jakieś pytania, zwrócę się do pana. Nie skontaktuję się z nimi.

– Dziękuję. Muszę kończyć. Może zna pani tę nowojorską policjantkę, o której nakręcili film?

– Prawdę mówiąc... Tak.

– Mam nadzieję, że jest pani równie dobra jak ona w filmie i przygwoździ pani dupsko tego sukinsyna do ściany pełnej drzazg.

Peabody przestała pracować, kiedy Eve się rozłączyła.

– Pozwoliłaś mu, żeby zwracał się do ciebie „proszę pani” nie tylko dlatego, że nie chciałaś mu przerywać wątku, ale dlatego, że... Jezu, któż by nie współczuł temu facetowi? I jego rodzinie.

– Jeszcze jeden powód, by przygwoździć dupsko Wilkeya do ściany pełnej drzazg. Była w ciąży, a brak danych, by w tamtym roku lub następnym urodziła dziecko. Mirium Wilkey przyszła na świat dopiero w marcu trzydziestego siódmego roku. Czyli albo poroniła, albo urodziła martwe dziecko, albo dziecko zmarło. I załóżę się, że było tak nie raz.

– Dzieci gwarancją na przyszłość.

– A on chce mieć liczne gwarancje.

Znów spojrzała na ekran swojego komputera.

- Dlaczego córka do tej pory nie wyszła za mąż za jakiegoś bogatego lalusia?
- zastanawiała się Eve.
Myśl, której przeszkodziło przybycie Yancy'ego, znów zaświtała jej w głowie.
Przystąpiła do kolejnej rundy.

16

Pieniądze, pomyślała Eve, kiedy zaczęła dokładniej sprawdzać przeszłość i dane Mirium Wilkey. Czy chodziło tylko o pieniądze? Zawsze główny motyw morderstwa.

Przez większość swego życia Eve obywatela się bez nich albo miała ich tyle, by przetrwać. Owszem, jako dziecko chodziła głodna, ale było to efektem okrucieństwa i zaniedbania. Nigdy nie rozwinęła w sobie żądz posiadania.

Ale to nie znaczyło, że jej nie rozumiała, i jej czasami zabójczej mocy.

Roarke odczuwał taką żądzę, w głównym stopniu zrodziła się ona w wyniku okrucieństwa i zaniedbania, jakiego doznał w dzieciństwie. Kradł, żeby przeżyć, a potem, żeby zaspokoić swoją żądzę. Nie pozwalał jednak, by ta zabójcza siła nim kierowała, sam mocno trzymał ster.

Nigdy nie zabił dla pieniędzy.

A Wilkey? Instykt jej mówił, że tak, o tak, zrobił to. Być może nie własnymi rękami. Ale słowami, rozmyślnym, wyrachowanym, trwającym całe dziesięciolecie szerzeniem nietolerancji, braku zaufania, głębokich uprzedzeń, wszystko pod przykrywką wiary.

Wychowywał swoją trzódkę, dając jej nie tylko pretekst do nienawiści, ale również prawo do niej. Z całą pewnością wychował swoje dzieci, stosując te same metody.

Trzech synów, jedną córkę.

Córka otrzymała edukację podstawową w szkołach Porządku Naturalnego – to żadna niespodzianka. Uzyskała tytuł magistra zarządzania na Unity University, uczelni Porządku Naturalnego, nauczającej zdalnie. Poza tym jeden licencjat na tej samej uczelni z hotelarstwa, drugi z informatyki.

Czy nakazał jej to ojciec, ciekawa była Eve, czy też wynikało to z zainteresowań i ambicji Mirium?

Ale chociaż zdobyła gruntowne wykształcenie, skazano ją na obsługiwanie ojca i prowadzenie jego domu.

Zgodnie z danymi nie miała żadnych nieruchomości, otrzymywała wynagrodzenie znacznie niższe nawet od swojego młodszego brata. A jej oficjalne stanowisko: ochmistrzydni.

– Założę się, że to ją drażni – mruknęła Eve.

Czy drażniłaby świadomość, że oczekuje się, iż poślubi mężczyznę, zaaprobowanego – może wybranego – przez ojca? A potem co rok, dwa będzie rodzić dziecko?

Czy też odpowiadałoby to jej własnym ambicjom?

Po kolejnych trzydziestu minutach szukania, lektury, przyswajania wiadomości Eve nalała sobie więcej kawy. Położyła nogi na biurku i przyjrzała się tablicy.

Uważnie przestudiowała zdjęcie Mirium Wilkey.

Młoda, dość atrakcyjna kobieta, nie dba o wygląd, nosi stroje, które nawet Eve wydawały się nieeleganckie i niemodne. Wykształcona kobieta, która ukończyła trzy wydziały, o okazałych dochodach, nie posiada nic na własność.

Jej starsi bracia mieli domy, samochody, piastowali ważne stanowiska.

Ale nie córka.

– To z całą pewnością drażni. Peabody.

– Tak, zaraz ci prześlę najważniejsze informacje.

– Powiedz mi, gdzie studiowali synowie Wilkeya?

– Na uniwersytecie Stantona Wilkeya.

Eve oderwała wzrok od tablicy i spojrzała na Peabody.

– Gdzie?

– Stworzył małą, prywatną uczelnię na wyspie Utopia. Wszyscy trzej tam studiowali. Najmłodszy właśnie został jej absolwentem. Bliżej się jej przyjrzałam. Jest wyłącznie dla mężczyzn i przyjmuje jedynie absolwentów zaaprobowanych szkół.

– Mogą zrobić coś takiego?

– Prywatna wyspa, prywatna szkoła. Dziewięćdziesiąt sześć procent absolwentów pracuje w czymś, co nazywają Siecią Porządku Naturalnego.

– Hm. Komputer, wyszukaj uniwersytety i uczelnie tylko dla kobiet, powiązane ze Stantonem Wilkeyem albo Porządkiem Naturalnym. Na całym świecie.

Potwierdzam. Przystępuję do pracy...

– Sprawdzalas córkę. Gdzie studiowała?

– Uczyła się zdalnie. Ma dwa licencjaty i magistra zarządzania, uzyskane na jego uczelni, pracującej zdalnie.

Wyniki wyszukiwania: brak uczelni i uniwersytetów, spełniających podane kryteria.

– Ponieważ kobietom niepotrzebne jest wyższe wykształcenie – wyciągnęła wniosek Eve.

– Poza tym mogłoby im to podsunąć jakieś pomysły. Pozwolił swojej córce studiować, chociaż nie na zwykłej, dziennej uczelni, by móc później wykorzystywać wiedzę Mirium. Znalazłam w Internecie kilka jej zdjęć z ojcem. Czasami są na nich też jej matka lub bracia. Mirium zawsze stoi z tyłu. Wygląda jak członek personelu, ponieważ właściwie kimś takim jest.

Eve napiła się kawy.

– Czy nie wkurzyłyby cię to porządnie?

- Mnie owszem. Ale ona tak została wychowana, tego została nauczona.
- Powiedziałabyś, że kobieta, z którą rozmawialiśmy dziś na werandzie, nie potrafi samodzielnie myśleć? Że brak jej poczucia siły i władzy?
- Nie. Póki nie dołączył do nas jej ojciec.
- Eve uniosła rękę, wcelowała palec w Peabody.
- No właśnie. On ukrywa bigoterię pod dobrotnością. Ona ukrywa inteligencję pod uległością. Uważam, że obydwójce oszukują.
- Spojrzała na Yancy'ego.
- Masz coś ciekawego?
- Chyba tak.
- Może weź krzesło, podejdź tutaj.
- Wziął to, na którym siedział, i swój przenośny komputer.
- Chcę, żeby te nowe informacje o Wilkeyu trochę tu dojrzały. – Wskazała dłonią swoją głowę. – Daj mi to, co masz o Steenberg.
- Dobrze. No więc ona i mąż wstąpili do sekty, kiedy byli pod pięćdziesiątkę. Ona pracowała jako pomoc domowa, on miał małą firmę usługową. Na przedmieściu St. Paul. Finansowo szło im kiepsko. Z tego, co wyczytałem, Carl Steenberg wykonywał jakieś prace dla członka sekty i kiedy u niego pracował, ten zaczął mu o niej opowiadać. Steenberg już wtedy należał do Wojowników Wolności – obecnie nie istnieją, była to grupa białych nacjonalistów, działających na Środkowym Zachodzie, więc ziarno padło na podatny grunt.
- Czy twój komputer wciąż jest zsynchronizowany z ekranem ściennym?
- Tak.
- Wyświetl na nim zdjęcie Carla Steenberga. Lubię widzieć, z kim mam do czynienia.
- Kiedy to zrobił, Eve ujrzała mężczyznę po sześćdziesiątce o twardym spojrzeniu i obwisłych policzkach. Siwe włosy miał obcięte na rekruta.
- Podziel ekran, wyświetl zdjęcie Gayle Steenberg i mów dalej.
- Wyglądają jak kiepska wersja pary z obrazu *American Gothic* – stwierdziła Peabody i Yancy się roześmiał.
- Rzeczywiście. Przypuszczam, że członek zasponsorował Steenbergów, ponieważ to jeden ze sposobów, żeby brać udział w spotkaniach i seminariach. Nie stać ich było na szkolenie wprowadzające i opłaty za dokładne prześwietlenie, wymagane w przeciwnym wypadku.
- Zasponsorował?
- Stworzyłem fałszywe konto, wypełniłem kwestionariusz na ich stronie internetowej – powiedział Yancy. – Opłaty za szkolenie wprowadzające i prześwietlenie są dość pokaźne, ale sekta rezygnuje z pobrania opłaty za kurs wprowadzający, jeśli jest się sponsorowanym przez członka cieszącego się dobrą opinią, należącego do Porządku Naturalnego minimum trzy lata.
- Dobra robota, Yancy. Chytrze wykombinowałaś.
- Wzruszył ramionami.
- Zaciekawilo mnie to. Sześć miesięcy po tym, jak wstąpili do sekty, Steenberg zwinął interes i zaczęli pracować w ośrodku Porządku Naturalnego – on jako

złota rączka, ona jako pomoc domowa. Kilka lat później spakowali manatki, przenieśli się do Kansas. Pracowali na należącej do sekty farmie Heartland, a ich dzieciaki poszły do szkoły rolniczej. Pięć lat później przenieśli się do siedziby głównej w Connecticut. Ale bez dzieci.

– Co się takiego wydarzyło?

– W czasie ich przeprowadzki podany jest adres dzieci znów w St. Paul. U dziadków ze strony matki. Obaj synowie ukończyli osiemnaście lat, więc w świetle prawa Steenbergowie nie mogli im tego zabronić. Obaj nadal mieszkają w tamtych stronach. Starszy jest gliniarzem w St. Paul.

– Naprawdę?

– Jest tam godzinę wcześniej niż u nas, więc poszedłem za ciosem i zadzwoniłem. Detektyw Leroy Russ – obaj oficjalnie przyjęli nazwisko dziadków. Zawarłem to wszystko w raporcie, ale w kilku słowach: powiedział, że jego ojciec był bezwzględny brutal, a matka niewiele od niego lepsza. Porządek Naturalny pełen jest takich ludzi, a poza tym szaleńców, dupków, debili i im podobnych.

– Rozumiem, że nie podobało mu się w sekcje.

– Liczył dni. Powiedział, że odszedłby, kiedy skończył osiemnaście lat, ale nie mógł zostawić młodszego brata. W dniu, w którym brat uzyskał pełnoletność, opuścili farmę, złapali stopa i wrócili do St. Paul. Mówi, że wciąż pamięta, jak jego dziadkowie płakali, gdy ujrzeli ich na progach domu.

– Kontaktują się z rodzicami?

– Nie. Powiedział, żeby pytać, jeśli cokolwiek będziemy od niego potrzebowali. Razem ze swoim bratem zamknęli tamten rozdział swojego życia, ale jeśli będzie trzeba, wróci do niego.

– To dobra wiadomość. Peabody, czy masz coś równie ciekawego o braciach Wilkeyach?

– Przykro mi, ale nie. Ich oficjalne dane są w miarę kompletne, brakuje jedynie dokumentacji medycznej, jak w przypadku pozostałych osób. Więcej dowiedziałam się z przeszukiwania stron społecznościowych i mogę na tej podstawie powiedzieć, że dwaj starsi synowie są utytułowanymi i niezbyt bystrymi cymbałami.

– Śluby obu odbyły się na wyspie i były wielkimi wydarzeniami towarzyskimi – ciągnęła. – Żony są członkiniami sekty i pochodzą z rodzin, które też należą do sekty. Starszy kieruje główną siedzibą wspólnoty w Europie, mieszczącą się pod Londynem, mieszka tam razem z rodziną. Dużo podróżuje. Średni syn kieruje czymś, co nosi nazwę Globalnej Sieci, zlokalizowanym pod Wschodnim Waszyngtonem. Najwyraźniej posiada ambicje polityczne, ma licznych obserwatorów w mediach społecznościowych, rozpisuje się o tym, jak jesteśmy pozbawiani naszych praw, dużo tam jest haseł antyimigracyjnych, antygejowskich, właściwie anty wszystkimu, bo tylko jego poglądy są słuszne. Wielu obserwujących atakuje go, ale jest też wielu takich, którzy się z nim zgadzają.

Zajrzała do swoich notatek.

– Obaj ukończyli prawo, ale ponieważ uniwersytet na wyspie nie jest uznawany przez Stowarzyszenie Amerykańskich Prawników, nie mogą tutaj prowa-

dzić praktyki. Och, i dla rozrywki? Lubią polować. Mają pieniądze i znajomości, co umożliwia im wyjazdy do prywatnych rezerwatów za granicą, gdzie mogą strzelać do genetycznie modyfikowanych zwierząt.

Do oczu napłynęły jej łzy.

– Genetycznie modyfikowane zwierzęta wszystko czują. Zabijają je, a potem z nimi pozują.

– Zrób sobie przerwę. Pochodź, weź sobie napój gazowany.

– Pochodzę, napiję się wody.

Kiedy Peabody ruszyła do kuchni, Yancy zwrócił się do Eve.

– Nie jestem z wydziału zabójstw. Lubię swoją pracę. To nieprawda – poprawił się. – Kocham swoją pracę. Ale kiedy będziesz aresztowała tych ludzi, chciałbym być przy tym obecny.

– Załatwione.

Też wstała, ale jedynie po to, żeby podejść do tablicy.

– Zgadzam się z detektywem Russem. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby ich zniszczyć. Ale naszymi priorytetami pozostają Ariel Byrd, Keene Grimley, agent specjalny Quirk i Ella Foxx.

– Chodzi o pieniądze – powiedziała. – I władzę, żeby je chronić. Wykorzystują pieniądze i władzę, żeby głosić i szerzyć wstrętą wizję.

Usłyszała, że maniacy komputerowi wracają, miała nadzieję, że wybuch śmiechu McNaba oznacza sukces.

– Jesteśmy dobrzy – oświadczył McNab, wchodząc tanecznym krokiem. – Jesteśmy cholernie dobrzy.

– Najpierw dane, potem przechwałki.

– Wszystko dostaniesz. – Roarke, też wyglądający na dość zadowolonego z siebie, podszedł do Eve, by przesunąć palcem po płytkim dołeczku w jej brodzie.

Włosy miał związane z tyłu, rękawy podwiniete.

– Ale teraz zasłużyliśmy na piwo.

– Jesteśmy na służbie.

– Czyżby? – Roarke demonstracyjnie spojrzął na zegarek. – Naprawdę?

– Twój dom, twoje dochodzenie. – Feeney wsunął ręce do wypchanych kieszeni. – Ale jestem od ciebie wyższy stopniem.

– Do diabła. Po jednym piwie dla każdego. McNab, chcę zobaczyć to, co masz, na ekranie.

Kiedy wykonał jej polecenie, Roarke akurat wrócił z kuchni z dwiema butelkami w każdym ręku, a Peabody, już uspokojona, niosła kolejne dwie.

– Myślałem, że spędzimy nad tym pół nocy. – Feeney wziął piwo, pociągnął długi łyk. – My jesteśmy cholernie dobrzy, ale to oni całkiem schrzanili robotę. Może nie całkiem, ale schrzanili. Uznali, że nikt się tym nie zainteresuje. No bo niby czemu mieli myśleć inaczej?

– No właśnie. – Roarke wręczył Eve piwo i pomasażował jej ramiona. – Kiedy praktycznie rzecz biorąc nie miała nikogo.

– A oto i ona – mruknął Yancy, gdy na ekranie pojawiło się zdjęcie Elli.

Eve zobaczyła młodą, bezczelną dziewczynę z chmurną miną. Na oficjalnym zdjęciu włosy, rudofioletowe z jaskrawoniebieskimi pasemkami, tworzyły burzę wokół jej ładnej, młodej buzi. Z prawej strony nosa miała malutki, czerwony kolczyk, w uszach – wielokolorowe.

– Matka, Cokie Crosse, zmarła w lutym z powodu przedawkowania, ojciec, Zeek Foxx, zmarł w kwietniu 2059 roku, zadżgany w więzieniu na Florydzie.

– Jak widać – odezwał się Roarke – od najmłodszych lat przerzucano ją tu i tam. Trafiała do rodziny zastępczej, wróciła do matki, potem poprawczak, rodzina zastępcza i tak w kółko. Zatrzymana podczas ucieczki, kiedy żebrała bez pozwolenia.

– W wieku szesnastu lat została kieszonkowcem – wtrąciła Eve.

– No cóż, dziewczyna musiała coś jeść.

– Ostatni znany adres zamieszkania: Stone Tree House nie w Brooklynie, tylko w mieście.

– To ośrodek resocjalizacji. – Feeney pociągnął kolejny łyk. – Kiedy tam trafiła, nie miała osiemnastu lat, ale jej opiekunka społeczna przestała się nią zajmować. Wszystko jest w dokumentacji. Jane Po, wydział opieki społecznej. Jest również miejsce zatrudnienia Foxx. Fast Break Café. Ukończyła liceum, zdała egzamin, uzyskując całkiem dobre oceny.

– Dlaczego Po nie zainteresowała się, gdy Foxx nie pojawiła się w ośrodku, w pracy? Dowiedzmy się tego.

Nim Eve podeszła do swojego biurka, Roarke ujął ją pod ramię.

– Eve, nie teraz. Jest po północy.

– Kurde. Kurde. No dobra, Peabody, znajdź jej adres. Zajmiemy się nią z samego rana.

– Mieszka przy Beach 528, lokal 302.

– Spotkamy się tam punktualnie o ósmej. Nikt nie zgłosił jej zaginięcia, nikt nie zajrzał do bazy i nie stwierdził, że usunięto jej dane? Dlaczego?

Machinalnie napiła się piwa.

– Ufarbowali jej włosy, odebrali tożsamość, ale nie podporządkowali jej sobie. Nie do końca.

– Musimy ją stamtąd wyciągnąć, Dallas. – Peabody wsparła się na McNabie, znów zrobiła nieco płacziwą minę.

Jest zmęczona, doszła do wniosku Eve. Wszyscy są zmęczeni, wypalą się, jeśli nie pozwoli im odpocząć.

– Taki jest plan. Nie stanie się to dziś wieczorem, prawdopodobnie jutro też nie, ale wyciągniemy ją. Roarke, potrzebne mi te dane finansowe.

– Dostaniesz je. Już zgromadziłem ich całkiem sporo.

– W porządku. Razem z Peabody z samego rana porozmawiamy z Po. Muszę się spotkać z Whitneyem, skoordynować nasze poczynania z federalnymi. Muszę im przekazać to, co mamy. Odwiedzimy Po, udamy się do ostatniego miejsca zatrudnienia Foxx. Przekonamy się, czego się dowiemy.

– Jutro w południe odprawa, uwzględniająca też finanse – poinformowała. – Prześlij wszystko, co ustalisz.

– Czyli nie jestem zaproszony?

Spodziewała się tego.

– Jeśli chcesz, przyjdź. W południe, chyba że będę musiała zmienić godzinę. Dziękuję wam wszystkim za dobrą robotę. Cholernie dobrą policyjną robotę. A teraz wynocha. Wracajcie do swoich domów.

– Załatwię wam transport – powiedział im Roarke.

– Jestem swoim wozem. – Feeney wręczył Eve pustą butelkę. – Załatw podwozkie dla młodych. – Wskazał brodą zdjęcie Elli. – Przypomina mi ciebie.

Eve opadła szczęka.

– Co? Nigdy w życiu tak nie wyglądałam.

– Chodzi o oczy, dziecino. Jej spojrzenie mówi: skopię wam tyłki, jeśli będę musiała.

Trącił ją w ramię i wyszedł.

– Do zobaczenia w południe.

Zmarszczyła czoło, patrząc na ekran, podczas gdy Roarke załatwiał samochód z kierowcą.

I kiedy reszta gliniarzy wyszła, zwróciła się do Roarke'a.

– Nie widzę tego.

– A ja tak. – Pocałował ją w skroń. – I ogromną przyjemność sprawi mi pomoc w wyciągnięciu jej stamtąd. A teraz chodź do łóżka, pani porucznik, jesteś równie zmęczona jak twój gliniarze.

Pozwoliła, żeby ją wyprowadził, ale nie mogła tego tak zostawić.

– Powiedz mi w największym skrócie, czego się dowiedziałeś o ich finansach.

– Wilkey nie żałuje pieniędzy na swoje wydatki. Sądzę, że wielu jego zwolenników będzie rozczarowanych, kiedy to wyjdzie na jaw. Najlepsze wina, dzieła sztuki, meble, odrzutowce, domy i tak dalej. Oczywiście sporo ukrył na kontach zagranicznych, otwartych na różne nazwiska. I, jak ci już powiedziałem, sama sekta niemało zainwestowała w nieruchomości. Mają zyski z ośrodków zdrowia, z opłat członkowskich, ze sprzedaży.

– Ze sprzedaży?

– Jego oracji, książek, muzyki medytacyjnej i temu podobnych.

– Ile naprawdę jest wart majątek?

– Zostawię to na jutro, ale mogę bezpiecznie powiedzieć, że nie tak dużo, jak chciałby wmówić ludziom.

Odwrócił ją w kierunku łóżka. Rozwalony na nim kot otworzył jedno oko i spojrzał nieufnie. Roarke lekko pchnął Eve, żeby usiadła.

Nachylił się, by zdjąć jej buty. Ten gest w połączeniu ze zmęczeniem i piwem, wypitym o późnej porze, skłonił ją do uśmiechu.

– To był ciężki dzień.

– Owszem.

– Miałaś rację, że pora była go zakończyć. Mózg mi się zaraz zlasuje.

– W takim razie wyłącz go na jakiś czas. – Pociągnął ją, żeby wstała.

Łatwo powiedzieć, pomyślała, odpinając broń.

Nim się rozebrała, już przygotował łóżko do spania. Wsunęła się pod kołdrę i poczuła, jak jej ciało westchnęło: „Ach”.

– I tak wstaniesz przed świtem. – Kolejne „ach”, kiedy przytuliła się do niego. – Dominacja nad światem i obowiązki policyjnego konsultanta. Obudź mnie.

– Dobrze. A teraz śpij.

I spała, wtulona w niego, czując kota, dotykającego jej pleców na wysokości krzyża. Póki nie zadzwonił komunikator. W pełni rozbudzona, złapała komunikator leżący na szafce nocnej.

– Zablokować wideo. Dallas.

Zamiast beznamiętnego głosu dyspozytora, którego się spodziewała, usłyszała, jak ktoś mówi niepewnie:

– Pani porucznik, tu Harris, operatorka numeru dziewięćset jedenaście. Zdaję sobie sprawę z tego, że postępuję nieprzepisowo, ale mam na linii kobietę, która nalega na rozmowę z panią.

– Jak się nazywa?

– Nie chciała się przedstawić, a jej numer telefonu jest zastrzeżony. Sprawia wrażenie zdesperowanej. Mogę spróbować ustalić, skąd dzwoni, jeśli uda się pani utrzymać z nią łączność.

– Połącz ją ze mną.

Roarke polecił włączyć światło na dziesięć procent, nim wstał z łóżka.

– Proszę pani, mam na linii porucznik Dallas. Pani porucznik?

– Tu Dallas. Kto mówi?

– Och, dzięki Bogu, dzięki Bogu. – W tym głosie nie było wahania. Tak, desperacja, ale Eve rozpoznała również przerażenie. – Czy mi pani pomoże? Stało się coś strasznego. Wiem, że stało się coś strasznego.

– Co się stało?

– Muszę uciekać. Mam małego synka, muszę go stąd zabrać. Jestem w ciąży, muszę pojechać gdzieś, gdzie jest bezpiecznie. Proszę mi pomóc.

– Pomogę pani. – Wzięła kawę, którą podał jej Roarke. – Ale gdzie pani jest, co się stało? Jak się pani nazywa?

– Nie może pani tu przyjechać. Obserwuję mnie, wiem, że to robią. I wiem, jak to brzmi. Wezmę synka i to, co spakowałam, i ucieknę stąd. Tylko że nie mam dokąd się udać. Czekałam, aż zgasną wszystkie światła, ale boję się, że ktoś nas zobaczy, kiedy wyjdę. Widziałam panią dzisiaj. Widziałam panią i panią rozpoznałam... To było jak znak. Potrzebna mi pani pomoc.

– Pomogę pani. Czy grozi pani jakieś bezpośrednie niebezpieczeństwo?

– Nie. Mojego męża nie ma w domu. Jest na rekolekcjach. Ale Marcia, która mieszka obok... Zabrali ją. Czy zna pani jakieś bezpieczne miejsce, gdzie mogę wywieźć mojego synka?

– Tak. Proszę mi powiedzieć, gdzie pani jest. Zabiorę was oboje do bezpiecznego miejsca.

Usłyszała krótkie westchnienie ulgi, a potem kobieta powiedziała szybko:

– Proszę tu nie przyjeżdżać. Będą wiedzieli, jeśli pani to zrobi, i boję się, że mnie znajdą. Wyjdę z Gabrielem, ma tylko dziesięć miesięcy. Już spakowałam

trochę rzeczy i czekałam. Wezmę go na ręce i wyjdę. Proszę mi wierzyć, że to jedyny sposób.

– Dobrze. Proszę przejść dwa kwartały na zachód. – Eve zamknęła oczy i przypomniała sobie okolice TriBeCa. – A potem jeden kwartał na północ. Dotrę do pani za jakieś dwadzieścia minut, ale zabiorę was w bezpieczne miejsce.

– Dziękuję. Dzięki Bogu.

– Proszę się nie rozłączać. Harris?

– Tak jest, pani porucznik.

– Proszę utrzymać stałą łączność z dzwoniącą. Jak pani na imię?

– Zoe.

– Zoe, Harris będzie utrzymywała z panią stałą łączność.

Roarke, już w dżinsach i cienkim szarym swetrze, wyjął ubrania z szafy Eve.

Eve, nie przestając mówić, włożyła bieliznę, ciemnoszare spodnie.

– Proszę zachować spokój. Proszę zabrać tylko absolutnie niezbędne rzeczy. Postaram się tam dotrzeć jak najszybciej.

– Proszę się pospieszyć. Bardzo się boję.

– Proszę rozmawiać z Harris. Nie jest pani sama.

– Jestem tutaj, Zoe – Eve usłyszała głos Harris, kiedy wkładała koszulę, którą podał jej Roarke.

Wyciszyła dźwięk w komunikatorze.

– TriBeCa – powiedziała mu.

– Samochód już stoi przed domem. Skontaktowałem się z Dochas, kiedy z nią rozmawiałaś. Będą gotowi.

– Świetnie. – Włożyła szelki na broń, złapała odznakę, komórkę i resztę drobiazgów, które zwykle nosiła w kieszeni.

Podstawił czarny, czterodrzwiowy sedan. Chociaż wóz wyglądał bardzo stacycznie, Eve wiedziała, że rozwija niezłą prędkość.

– Coś się stało z Marcją Piper. Muszę wywieźć tę kobietę i jej dziecko w bezpieczne miejsce, do Dochas, nim sprawdzimy, co z Marcją. Prawdopodobnie ma rację, że są obserwowani. Ten kwartał robi takie wrażenie.

Uruchomił silnik.

– Dochodzi czwarta nad ranem – powiedział, dodając gazu. – To najlepsza pora, żeby wyjść niezauważenie. Jezu Chryste, była wyraźnie przerażona.

– Harris postara się, żeby nie wpadła w panikę. Jest dobrze wykształcona. Jeśli Zoe postąpi zgodnie z moimi wskazówkami, powinna być na rogu Moore i Greenwich. Ale uwzględniając szybkość, z jaką jedziemy, może dotrzemy tam przed nią.

W Nowym Jorku o tej porze panował spokój. Od czasu do czasu przemknął jakiś samochód. Minęła ich długaśna, biała limuzyna, dwie kobiety stały z wyciągniętymi ramionami w otwartym szyberdachu.

Eve usłyszała ich „Huu-huu!”, niosące się w nocnym powietrzu.

Roarke mknął na południe. Eve zobaczyła jakiegoś mężczyznę w dresach, który wyprowadził na spacer psa wielkości dużego szczura. Z kieszeni wystawała mu łopatką na psie kupy, ciągnął się za psem niczym lunatyk.

Roarke ominął Times Square, gdzie wiecznie trwała impreza, i trzymał się cichych, niemal pustych ulic, po których mógł pruć bez ograniczeń.

Kiedy podjechał do skrzyżowania, nikt tam nie czekał.

– Zostań w wozie – powiedziała mu Eve. – Wyjdę jej naprzeciwko.

– Sprawiała wrażenie szczerze przerażonej, Eve, ale nie ma gwarancji, że to nie pułapka.

Tylko rozchyliła marynarkę, którą wyjął dla niej z szafy, i pokazała broń.

Przeszła nie więcej niż metr, gdy zobaczyła kobietę dźwigającą na ramieniu wypchaną torbę. Na biodrze posadziła sobie chłopczyka i starała się biec.

Eve przypomniała sobie, że już ją widziała: kobieta niosła wtedy dziecko na plecach, a w obu rękach torby z zakupami.

– Zoe. – Eve uniosła rękę, kiedy kobieta zatrzymała się, z jej ust wyrwał się okrzyk. – Jestem porucznik Dallas. Pomogę pani.

Podeszła, żeby wziąć od niej torbę. Kobieta dygotała, jakby była pokryta warstwą lodu.

– Samochód jest tuż za rogiem. Mężczyzna, który siedzi za kierownicą, jest ze mną. Jest ze mną i razem zapewnimy pani bezpieczeństwo.

Objęła kobietę w pasie, żeby skłonić ją do ruszenia z miejsca.

– Jeszcze tylko kawałek. – Eve delikatnie wyjęła z ręki Zoe komórkę. – Harris.

– Jestem tutaj, porucznik Dallas.

– Jestem z nią. Dziękuję za pomoc.

– Cieszę się, że się na coś przydałam. Zoe, ucałuj Gabe'a ode mnie. Rozłączam się.

– Śpie... Śpiewała mu. Płakał, kiedy go obudziłam, więc mu śpiewała. Czy zabiera mnie pani na posterunek policji? Jeśli mnie tam znajdzie...

– Nie.

Zoe jeszcze mocniej zaczęła się trząść, kiedy Roarke wysiadł z samochodu. Ale tylko się uśmiechnął i otworzył tylne drzwi.

– Jest ze mną – powtórzyła Eve. – Jest pani bezpieczna.

– Czy pójdę do więzienia?

– Nie. Zaufaj mi, Zoe. Zaufałaś mi na tyle, żeby do mnie zadzwonić, poprosić o pomoc. Zaufaj mi, pomogę ci.

– Powiedział, że policja zabierze mnie do więzienia i już nigdy nie zobaczę Gabe'a.

– Kłamał.

Wciąż dygocząc, Zoe przytuliła synka i wsiadła do samochodu.

– Usiądę z tyłu razem z nią – powiedziała Eve.

Roarke tylko skinął głową i zaczął. Zobaczył, jak chłopczyk patrzy na niego smutnymi, zaspanymi oczkami.

Roarke znów zajął miejsce za kierownicą, a Eve zaczęła rozmawiać z Zoe. Ale kobieta wtuliła twarz w ramię Eve i tylko płakała, płakała, płakała.

Eve umilkła, objęła Zoe, a Roarke zawiózł ją w bezpieczne miejsce.

Przyjechawszy do Dochas, zastali dwie kobiety stojące na progu. Jedną Eve oceniła na czterdzieści kilka lat, drugą na około dziesięć lat mniej. Obie ubrane były zwyczajnie, na twarzy miały współczujący uśmiech.

– Witamy w Dochas – zwróciła się starsza do Zoe. – Tutaj będziesz bezpieczna.

– Co to jest? – Zoe rozejrzała się wkoło z zachwytem, podszytym strachem.

– Twój dom tak długo, jak zechcesz w nim pozostać.

– Masz tu bardzo śpiącego małego kawalera. – Młodsza kobieta uśmiechnęła się szerzej. – A jaki przystojny. Ma na imię Gabriel, prawda? Ja jestem Natalie, a to jest Gracie. Chciałabyś iść na górę, położyć go spać w naszym pokoju?

Zoe tylko mocniej przytuliła synka.

– Muszę porozmawiać z Zoe. Może tutaj, na dole. Zoe, pozwól, żeby Natalie zabrała twoją torbę na górę do pokoju. Musisz mi zaufać – dodała Eve, kiedy Zoe się nie poruszyła.

– To niełatwe – powiedziała łagodnie Gracie. – Niełatwo jest zaufać, kiedy człowiek się boi. Wiesz, że porucznik Dallas i Roarke zbudowali ten dom, ten przesłiczny dom, żeby kobiety, które się boją, miały bezpieczne schronienie? Kobiety i ich dzieci.

Oczami wielkimi i pełnymi nieufności Zoe znów rozejrzała się wkoło.

– Są tu inne kobiety z dziećmi?

– Tak i wszyscy są tu bezpieczni. Może wejdź tutaj ze swoim słodkim maleństwem? Będziesz mogła usiąść i porozmawiać z porucznik Dallas. Nat weźmie twoją torbę. Napijesz się kawy albo herbaty?

– Nie mogę pić kawy, jestem w ciąży.

– Który tydzień? – spytała Gracie, prowadząc Zoe do przytulnego saloniku.

– Siedemnasty. – Chłopiec stał się marudny i Zoe zaczęła go bujać. – Chyba jest głodny. Nie jest przyzwyczajony do tego, żeby go budzić w środku nocy i...

– Karmisz go piersią?

– Zaczynam go odstawiać. Mój mąż chce, żebym przestała podawać mu pierś, ale...

– Oboje lepiej się poczujecie w tym całym zamieszaniu. Usiądź tu i nakarm synka. Czy napijesz się herbaty? Dobrej, uspokajającej. Pani porucznik, Roarke?

– Może być kawa. Czarna dla nas obojga. Dziękuję. – Eve usiadła naprzeciwko Zoe.

– Pomogę ci, Gracie. – Roarke wyszedł razem z nią.

– Czy to pani dom? – spytała Zoe.
– Nie, to twój dom i kobiet, które się tu zgłosiły. Może zaczniemy od tego, jak masz na nazwisko.

– Nazywam się Zoe Metcalf, przed ślubem Zoe Brown.

– Kiedy wyszłaś za mąż?

– Dwa lata temu.

– Należysz do Porządku Naturalnego.

– Tak. Nie. Tak. – Łzy popłynęły jej z oczu. Ułożyła synka wygodnie, rozpięła koszulę i zgrabnie uniosła klapkę biustonosza. Chłopczyk przyssał się do jej piersi jak pijawka. – Harley powiedział, że muszę wstąpić do sekty, żebyśmy mogli się pobrać. Więc podpisałam jakieś papiery, wzięliśmy ślub, przywiózł mnie do Nowego Jorku.

– Skąd?

– Z Ohio.

– Ile masz lat, Zoe?

– Dwadzieścia jeden... Skończę w przyszłym miesiącu. Myślałam, że to cudownie wyjść za mąż, a życie w Nowym Jorku będzie ekscytujące. Ale wcale tak nie jest. Wolno mi chodzić tylko do sklepu albo do którejś sąsiadki. Mogę zabrać Gabriela do parku tylko wtedy, gdy inna kobieta też tam idzie. Raz poszłam z nim sama i Harley się o tym dowiedział. Bardzo się zdenerwował.

– Czy dopuszcza się przemocy wobec ciebie?

– Czasami. Ale nie tak bardzo, jak pan Piper wobec Marcii. Harley tylko wymierza mi policzek albo odbiera jakiś przywilej. – Pogłaskała synka po buzi. Rączką uciskał jej drugą pierś i wpatrywał się w matkę. – Wolno mi przez godzinę oglądać telewizję albo czytać książkę, jeśli wykonam wszystkie prace domowe.

Spuściła wzrok, nie przestając gładzić policzka synka.

– Wiem, że tak nie powinno być. Ale obserwują nas inne kobiety, mieszkające w naszym kwartale. Gina, która mieszka po drugiej stronie ulicy, powiedziała mi kiedyś, że otrzymują dodatkowe przywileje, jeśli zgłoszą jakieś naruszenia zasad. Raz spróbowała wyjechać, ale ją złapali. Potem chodziła z podbitym okiem. Kiedyś często się śmiała, teraz już nie.

– Jak Gina ma na nazwisko?

Zoe znów uniosła wzrok.

– Może jej pani pomóc?

– Spróbuję. Jak się nazywa?

– Gina Dawber. To ona mi powiedziała, jak odłożyć trochę pieniędzy z zakupów. Co jakiś czas trzeba odnieść coś, czego się nie odpakowało albo nie używało, i poprosić o gotówkę, a nie zwrot pieniędzy na kartę. Harley zawsze sprawdza kartę kredytową, kiedy wychodzę, ale jeśli się odda jakiś płyn do czyszczenia albo coś w tym rodzaju, dostanie się zwrot pieniędzy i można coś zaoszczędzić.

Zgrabnie przystawiła synka do drugiej piersi.

– Zaczęłam oszczędzać, chowałam pieniądze do jednej z pieluszek Gabe'a. Czystej – dodała, po raz pierwszy uśmiechając się lekko. – Harley nie przewija

Gabe'a. To obowiązek matki. Kupiłam niezarejestrowaną komórkę i też ją ukryłam. Nie wolno nam mieć własnego telefonu.

Gracie i Roarke przynieśli herbatę, kawę, kilka muffinek, które wyglądały na świeżo upieczone.

– Popatrzcie tylko na tego małego aniołka, śpi teraz jak suseł. – Gracie przesunęła palcem po delikatnych, brązowych włoskach Gabe'a. – Ma twoją brodę i nos. Czy chcesz, żebym zabrała go na górę, położyła w łóżeczku? Wychowałam dwójkę własnych dzieci – dodała.

Podeszła do małego urządzenia, stojącego na stole. Nacisnęła kilka guzików i skinęła ręką na Zoe.

– To wasz pokój, łóżeczko stoi tutaj. Będziesz mogła widzieć i słyszeć swojego synka. Usiądę w fotelu bujanym obok niego, a kiedy skończycie rozmawiać, przyjdę i zaprowadzę cię do twojego pokoju.

– Zostanie pani z nim? Na ogół dobrze sypia, ale...

– To nowe miejsce i kiedy się obudzi, będzie chciał zobaczyć swoją mamę, prawda? Nie martw się, przyniosę go tutaj, jeśli się obudzi.

– Dziękuję. – Do oczu znów napłynęły jej łzy. Zoe podała dziecko Gracie. – Nawet nie wiem, co powiedzieć.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy. – Gracie wzięła śpiącego chłopczyka na ręce.

– Dziękuję – Zoe zwróciła się do Roarke'a, a potem do Eve. – Obojgu wam dziękuję.

Kiedy Gracie wyszła z chłopcem, Roarke też skierował się do drzwi.

– Będę w pokoju obok.

– Nie musi pan wychodzić – powiedziała Zoe. – Pana też rozpoznałam. Widziałam oboje państwa w telewizji, kiedy Harley oglądał wiadomości. Chyba już mi lepiej. Czuję się lepiej. Och, spójrzcie! Kładzie Gabriela do łóżeczka. Dobrze sypia. Jest taki słodki. Nie mogłam znieść myśli, że miałby dorastać w tamtym domu, w sekcie. A teraz, kiedy noszę drugie dziecko... – Przycisnęła dłoń do brzucha. – Nie mogłam tego znieść.

– Jesteś bardzo dzielna.

Zoe pokręciła głową, patrząc na Roarke'a.

– Bałam się prawie codziennie przez niemal dwa lata. Ale dziś zobaczyłam panią, porucznik Dallas. Zobaczyłam panią i tę drugą policjantkę przed drzwiami do mieszkania Piperów i pomyślałam sobie: to znak. To znak, że nadszedł czas. Znak, że jest ktoś, kto może mi pomóc. Ale i tak nic nie zrobiłam.

– Zadzwońiłaś po pomoc.

– Dopiero po tym, jak Marcia...

– Musisz mi powiedzieć, co się stało. Wspomniałaś, że ją zabrali. Kto ją zabrał?

– Pan Piper wrócił do domu. Po rekolekcjach nie musiał zostać na terenie kompleksu, tak jak Harley. Ponieważ Marcia nie czuje się dobrze, mają dzieci, jest wiceprezesem, i w ogóle. Było cicho. Nocą w naszym kwartale zawsze jest cicho. O ósmej położyłam Gabe'a spać. Nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Pró-

bowalam pomyśleć, co powinnam zrobić, jak powinnam to zrobić. I wtedy ich usłyszałam.

– Mieszkają po sąsiedzku?

– Tak. Miałam otwarte okna, Marcia chyba też, więc ich usłyszałam. Krzyczał na nią, wymyślał jej od głupich, obrzucał wyzwiskami. Słyszałam, że ją uderzył i zaczęła płakać. Zasłoniłam uszy rękami. Siedziałam na podłodze, uszy zasłoniłam rękami, ale i tak ich słyszałam.

Jej dłoń drżała, kiedy wzięła filiżankę z herbatą.

– Już wcześniej tak bywało. I to często. Dzieci płakały podczas tych awantur, ale ostatnio kilka razy były cicho i wyobraziłam sobie, jak zasłaniają uszy rękami, tak jak ja.

Wzięła głęboki oddech, napiła się herbaty.

– Krzyczał na nią, mówił okropne rzeczy, słyszałam głuchoe odgłosy i trzask, jakby coś upadało albo się rozbijało. Tym razem było gorzej niż poprzednio. Słyszałam, jak coś uderzało o ścianę. Wspólną ścianę między naszymi mieszkaniami. Potem wszystko ucichło. Początkowo pomyślałam: dzięki Bogu, że się skończyło.

– Ogarnęły mnie mdłości – ciągnęła Zoe. – Bałam się zamknąć okno, żeby nie usłyszał tego i nie zorientował się, że słyszałam, jak ją bił. Poszłam na górę, ale nie mogłam się uspokoić. Powtarzałam sobie, że powinnam położyć się spać, po prostu położyć się spać i rano zadecydować, co dalej. Potem zobaczyłam, jak podjechała furgonetka.

– Jaka furgonetka?

– Nie wiem. Jedna z należących do sekty. Chyba czarna, bez okien. Zgasiłam światło w swoim pokoju. Dwaj mężczyźni wyjęli z samochodu coś w rodzaju noszy na kółkach i weszli do sąsiedniego mieszkania. Ponieważ okna wciąż były otwarte, usłyszałam jakieś głosy. Nie wiem, co powiedzieli, bo mówili zbyt cicho. A ja musiałam się trzymać z dala od okna, żeby nie zauważyli, że ich obserwuję. Zobaczyłam, o Boże, zobaczyłam, jak wytaczają nosze. Zakryli ją, włożyli do worka, więc nie widziałam jej, ale wiem, że to była Marcia. To musiała być Marcia. Zabił ją. On ją zabił.

Zoe ukryła twarz w dłoniach.

– Która to była godzina, Zoe?

– Chyba wpół do dziesiątej, może dziesiąta. Zamierzałam wziąć telefon, który ukryłam, i zadzwonić pod dziewięćset jedenaście, ale odjechali.

– Widziałaś numery rejestracyjne?

– Nie, przykro mi. Pomyślałam: co będzie, jak zadzwonię i przyjdą do mnie ludzie z sekty? Co, jeśli Harley ma rację, pojawi się policja i wsadzi mnie do więzienia? Potem, wkrótce po odjeździe furgonetki, usłyszałam Pipera rozmawiającego z dziećmi. Usłyszałam, jak dzieci płaczą, więc próbowałam zobaczyć, co się dzieje. Zapakował dzieci do swojej terenówki i odjechał. Po chwili, dosłownie minutę później, pojawiła się druga furgonetka, większa.

– Też czarna, bez okien?

– Tak. Wysiedli z niej jacyś ludzie. Chyba było ich czterech, może pięciu, w kombinezonach. Włosy mieli zakryte. Wytoczyli z furgonetki jakieś wózki i weszli z nimi do domu. Byli w środku przynajmniej przez dwie godziny, może dłużej. Słyszałam jakieś urządzenia, jakby duży odkurzacz czy coś w tym rodzaju, raz czy dwa jeden z nich wyszedł z dużym workiem, który wrzucił na tył furgonetki.

Czyściciele, pomyślała Eve. Ludzie sprzątający miejsca zbrodni. Członkowie sekty.

– Potem wszystko załadowali i odjechali. Pomyślałam: zabił Marcie, a oni wszystko wywieźli. Jak gdyby to się nigdy nie wydarzyło. A co, jeśli Harley zrobi to samo ze mną? Co się stanie z Gabe'em?

Spojrzała na monitor, jakby chciała się upewnić, że nic mu nie grozi.

– Siedziałam po ciemku na wypadek, gdyby wrócili. Czekałam w ciemnościach, aż w całym kwartale pogasły światła. Odczekałam jeszcze trochę, tak na wszelki wypadek. Spakowałam, co mogłam, nie zapalając światła. I jeszcze trochę zaczekałam, bo za bardzo się bałam, żeby wyjąć telefon. Poszłam sprawdzić, co z Gabe'em, przez dłuższy czas siedziałam i patrzyłam, jak śpi. I pomyślałam: nie, nie, nie może tu zostać, nie może być częścią tego wszystkiego. To moje dziecko, muszę je chronić. Więc w końcu wzięłam telefon, zadzwoniłam pod dziewięćset jedenaście. Ubłagałam Harris, żeby pozwoliła mi porozmawiać z panią.

– Słusznie postąpiłaś.

– Gdybym wcześniej zadzwoniła...

– Nie pomogłabyś Marcii. Było za późno na wszelką pomoc dla niej. Ale to, co zrobiłaś później, co robisz teraz, pomoże innym.

– Ginie też?

– Tak. Czy widziałaś ludzi, którzy przyjechali furgonetkami?

– Tak, trochę.

– Czy zgodzisz się opisać ich policyjnemu rysownikowi?

Zgarbiła się.

– Czy będę musiała iść na posterunek policji?

– Nie, jeśli wolisz, przyjdzie tutaj. Możesz mu w pełni zaufać. A teraz powinnaś się trochę przespać. – Eve wstała i wygrzebała z kieszeni wizytówkę. – Możesz dzwonić do mnie o każdej porze. Chcę, żebyś do mnie zadzwoniła, jak się trochę prześpisz, kiedy będziesz gotowa spotkać się z detektywem Yancym, policyjnym rysownikiem.

– Dobrze.

– Czy masz krewnych w Ohio?

– Tak, rodziców, siostrę, ale nie chcę się z nimi kontaktować. – Wyciągnęła rękę i mocno ścisnęła dłoń Eve. – Nie chcę, by skrzywdził ich ktoś z sekty.

– Czy są członkami sekty?

– O Boże, nie. Chodzi o to, że mogą kogoś wysłać, żeby sprawdzić, czy tam pojechałam, albo spytać, czy coś o mnie wiedzą. Harley może po tym wszystkim

nie chceć mnie znać, ale będzie chciał odzyskać Gabe'a. Proszę, nie pozwólcie mu odebrać mi dziecka. Proszę, nie...

– Spójrz na mnie. – Eve nachyliła się, aż ich oczy znalazły się na jednej wysokości. – Nikt nie tknie twojego syna. Postaram się o ochronę dla twoich krewnych w Ohio, poinformuję ich, że jesteś bezpieczna.

– Dziękuję, dziękuję. Byłam taka głupia.

– Nie, Zoe, byłaś wykorzystywana, a to zupełnie co innego.

– I już udowodniłaś, jaką jesteś wspaniałą matką. – Roarke wstał. – Gracie zejdzie po ciebie.

– Bardzo dziękuję. Pani porucznik, czy powie pani moim krewnym, że ich przepraszam i ich kocham?

– Powiem.

Kiedy wyszli, Eve wyciągnęła komórkę i zadzwoniła do zastępcy prokuratora Cher Reo.

Reo jęknęła.

– Dallas, miej litość. Nawet jeszcze nie ma szóstej.

– Potrzebne mi nakazy. Natychmiast. Lawrence Piper – przyślę ci jego dane – morderstwo z premedytacją.

– Kogo zabił?

– Swoją ciężarną żonę. Załukł ją na śmierć. Potrzebny mi nakaz rewizji jego domu, miejsca przestępstwa. – Podała adres. – Właśnie tam jadę. I chcę, żebyś zaczęła przygotowywać nakazy, umożliwiające mnie i mojej ekipie – prawdopodobnie policji nowojorskiej i FBI – wejście do siedziby głównej Porządku Naturalnego.

– Ho, ho. – Eve zobaczyła na wyświetlaczu, jak Roe wyskakuje z łóżka w czerwonych krótkich spodenkach i białym trykocie. Przesunęła dłonią po zmierzwionych blond lokach. – Wiem, że pracujesz nad zabójstwem, powiązanim z Porządkiem Naturalnym, ale...

– Przetrywają kobietę, Ellę Alice Foxx, lat osiemnaście. Uważam, że Porządek Naturalny nie tylko wywiózł zwłoki Marcii Piper i wysłał swoich ludzi, żeby uprzątnęli miejsce przestępstwa, a mam naocznego świadka, ale również, że Lawrence Piper ukrył się w ich siedzibie głównej. Powinnaś otrzymać nakaz z tytułu poplecznictwa.

– Dwa pierwsze nakazy załatwię ci szybko. Trzeci wymaga nieco starań i czasu. Musimy uzgodnić nasze działania. Przyjadę do komendy i weźmiemy się do tego.

– Musimy działać szybko.

Rozłączyła się, a potem zaczęła szukać informacji o Piperze.

– Mamy szczęście. Terenówka jest na jego nazwisko. Gdyby należała do sekty, skomplikowałoby to nam pracę.

Wystawiła list gończy na pojazd i na Pipera.

Pracowała, póki Roarke nie zatrzymał się pod adresem, który Eve podała Reo.

– Cisza i spokój – stwierdziła Eve. – Naprawdę cisza i spokój. Chcesz się założyć, że Zoe nie była jedyną osobą, która słyszała krzyki i odgłosy bicia? – Wska-

zała drugą stronę ulicy. – W domu po lewej mieszka Gina Dawber. Zabierzemy ją do Dochas, ją i dzieci, jeśli zgodzi się pojechać. Przed domem nie ma samochodu. Założę się, że jej pieprzony mąż jest na terenie kompleksu.

– Może podwożą się wzajemnie.

– Może. Mam nakaz. Wejdźmy do środka. Ta martwa strefa wkrótce zacznie się budzić do życia. Chcę się rozejrzeć, zanim dotrą technicy.

– Wyjmę twój zestaw podręczny.

Zabezpieczyli się i Eve spróbowała otworzyć drzwi frontowe swoim kluczem uniwersalnym. Ponieważ jej się to nie udało, skinęła na Roarke’a.

– Oddaję ci pałeczkę.

– Jeszcze nie wiem, czy odczuwać dumę, czy wstręt, że korzystają z jednego z moich systemów.

– Jestem prawie pewna, że korzystają z twoich zabezpieczeń w siedzibie głównej.

– W takim razie wybieram wstręt.

Otwarcie zamka nie zajęło mu dużo czasu. Kiedy skinął głową, Eve włączyła nagrywarke.

– Dallas i Roarke wchodzą do środka, posiadają ważny nakaz.

Nigdy nic nie wiadomo, więc wyciągnęła broń. Pchnęła drzwi i się rozejrzała.

– Policja. Mamy pozwolenie na wejście. Światła na pełną moc.

Znaleźli się w tym samym nieskazitelnie czystym korytarzu, który widziała wcześniej. Spodziewała się tego – już poczuła zapach chemikaliów i płynów czyszczących.

– Stał tutaj wazon z kwiatami. Zniknął, prawdopodobnie spadł i się potłukł. Tam brakuje małego stolika. I lampy, paru obrazów w ramach. To ściana wspólna z sąsiadami.

Podeszła do niej, zmarszczyła czoło.

– Myślę, że to zapach świeżej farby i jeszcze czegoś.

Zaintrygowany, Roarke też zbliżył się, wciągnął powietrze nosem.

– Czuję tylko farbę.

– Nie tam, bardziej z tej strony.

Przesunął się, znów powąchał.

– Ach, to szybkooschnący składnik płyty gipsowo-kartonowej. Ktoś naprawił tę ścianę, bardzo szybko, bardzo sprawnie.

– Taak, uderzyła... Uderzał w nią jej głową mniej więcej tutaj. Łup, łup, łup. –

Eve pokazała na migi, jak uderza kimś o ścianę. – Rana głowy, dużo krwi. Sądząc po tym, czego brakuje, prawdopodobnie dużo krwi było na podłodze, kiedy bił i popychał żonę, aż znalazła się w drugim końcu pomieszczenia. Tutaj się to skończyło. Tutaj upadła. Albo martwa, albo ją wykończył. Może ją udusił. I tak była już nieprzytomna.

– Rana głowy, jak w przypadku Ariel Byrd. Może, może... Z całą pewnością wycisnę to z niego, jak go dostanę w swoje ręce.

Razem z Roarkiem obeszła całe mieszkanie, stwierdziła, że we wszystkich pokojach, nawet dzieciennych, panuje nieskazitelny ład.

– Aż ciarki człowieka przechodzą – doszła do wniosku. Spróbowała otworzyć kolejne drzwi. – Zamknięte na klucz. Nie, teraz moja kolej. – Odepchnęła Roarke’a, kiedy chciał podejść bliżej. – Daj mi wytrychy.

Zrobił to i przyglądał się, jak Eve otwiera zamek.

– Mało nie pękne z dumy.

– Nie radzę sobie tak zgrabnie, jak ty, ale całkiem nieźle. – Otworzyła drzwi, wydała polecenie, żeby włączyło się światło, uśmiechnęła się szeroko i zatarła ręce.

– Gabinet tego dupka. Spójrz na całą tę elektronikę. Gość od mediów społecznościowych, czyli jasne, że musi mieć dużo sprzętu. Feeney i jego ludzie będą mieli sporo frajdy.

– Jeśli chcesz, mogę zaraz się tym zająć i też mieć nieco frajdy.

Spojrzała na zegarek.

– Muszę porozmawiać z technikami, jak się tutaj pojawiają, a o ósmej spotkać się z Peabody u Jane Po.

– Możesz mnie upoważnić, żebym trochę poszperał.

– Każę mundurowym dostarczyć to wszystko do wydziału informatyki śledczej.

Rzucił jej smutne spojrzenie.

– Zawsze psujesz mi zabawę.

– Masz do kupienia Układ Słoneczny. To jest twoja zabawa.

– Odwołałem dziś wiele spotkań. Zrobiłem to, kiedy wyszedłem z Gracie. Zaangażowałem się w to dochodzenie, Eve. Bardziej niż w twoje poprzednie dochodzenia. Teraz naocznie się przekonałem, że to, co stworzyliśmy w Dochas, działa. Widziałem to już wcześniej, ale nie tak wyraźnie. Nie po telefonie z prośbą o pomoc. A tutaj widzę, co się może wydarzyć, kiedy nie ma możliwości zwrócenia się o pomoc.

– No dobrze. – Skinęła głową, rozejrzała się po gabinecie. – Cały twój. A skoro tu zostaniesz, może zorganizujesz transport. Jeżeli uda mi się nakłonić Ginę z naprzeciwka do wyjazdu, mógłbyś zabrać ją i jej dzieci do Dochas. Ja nie będę miała na to czasu, jeśli nie przesunę godziny spotkania z Peabody.

– A co powiesz na to? Każę, żeby podstawiono tu twój wóz, skorzystam z tego, którym przyjechaliśmy. Jeśli przekonasz Ginę, najpierw ją zawiozę, a potem wrócę tu, żeby się tym pobawić.

– Może być. Pójdę teraz tam i przekonam się, co mi się uda zdziałać. Zanim obudzą się mieszkańcy kwartału. I zaczekam na przyjazd techników.

Eve wyszła. Zauważyła, że w niektórych kamienicach pojawiły się światła. Między innymi naprzeciwko. I zobaczyła jakiś ruch w jednym z pomieszczeń na górze, ale po chwili ustał.

Podeszła do drzwi, nacisnęła guzik dzwonka. Dopiero po trzeciej próbie drzwi się otworzyły.

Kobieta, tuż po dwudziestce, miała ciemne włosy, wciąż potargane po śnie. Ubrana w długie, bawełniane spodnie od piżamy, gładką białą koszulkę. Na bio-

drze trzymała dziecko, według oceny Eve, w wieku Belli, a trzyletnia dziewczynka uczepliła się jej nogi.

– Pani Dawber?

– Tak. – Chociaż głos miała łagodny i miły, Eve dostrzegła strach w jej oczach. – Czy coś się stało?

– Owszem. – Eve pokazała swoją odznakę. – Policja nowojorska. Czy ostatniej nocy słyszała pani albo widziała coś w domu Piperów?

– Nie.

Kłamie, pomyślała Eve. Kłamie ze strachu.

– Pani Dawber, czy poza panią jest jeszcze ktoś w domu?

– Nie. Tylko ja i dzieci. Mój mąż jest w pracy. Przykro mi, że nie mogę pani pomóc. Muszę przygotować śniadanie dla dzieci, proszę pani.

– Porucznik. Porucznik Eve Dallas.

Na dźwięk tego nazwiska coś przemknęło przez twarz kobiety.

– Przepraszam, czy mogę jeszcze raz zobaczyć pani odznakę?

Tym razem Gina uważnie jej się przyjrzała.

– Zoe Metcalf słyszała i widziała coś ostatniej nocy i skontaktowała się ze mną.

To, co pojawiło się teraz w oczach Giny, wyparło strach. To była nadzieja.

– Nie rozumiem.

– Skorzystała z pani rady, jak odłożyć trochę pieniędzy, i kupiła za nie niezarejestrowany telefon. Zadzwoiła pod dziewięćset jedenaście i dotarła do mnie. Ona i jej synek są bezpieczni, Gino. Mogę zabrać ciebie i twoje dzieci do niej, w bezpieczne miejsce.

– Proszę wziąć małego. – Gina dosłownie wcisnęła go w ramiona Eve. – Lollie i ja nie możemy opuścić domu, ale proszę wziąć Westleya. Proszę zabrać go stąd.

Eve szarpała się z chłopczykiem, który machał nóżkami, płakał i wyciągał rączki do matki.

– Dlaczego nie możecie opuścić domu?

– Areszt domowy. – Gina zadarła lewą nogawkę spodni, żeby pokazać lokalizator, umocowany w kostce. – Lollie też założył, żeby mieć pewność, że się podporządkuję. Niebawem załatwi lokalizator również dla malca.

– Usuniemy lokalizator.

– Nie, nie, jest tak zaprogramowany, żeby razić prądem, jeśli zacznę przy nim majstrować, jeśli wyjdę z domu bez pozwolenia albo bez osoby towarzyszącej. Zniosę to, naprawdę, ale Lollie ma dopiero trzy latka. Proszę. No, skarbie, nie płacz.

Eve wyciągnęła swoją komórkę.

– Roarke, jesteś mi potrzebny po drugiej stronie ulicy. Usuniemy to, dezaktywujemy. Musi mi pani zaufać.

– Nie rozumie pani, jacy są ci ludzie, co mogą zrobić.

– Owszem, rozumiem. Proszę go wziąć. – Eve oddała bardzo nieszczęśliwe niemowlę Ginie. – Widzi pani mężczyznę, który tutaj idzie? Nikt, nikt na całym świecie nie zna się lepiej od niego na urządzeniach elektronicznych.

Odwróciła się do Roarke'a.

– Kobieta i dziewczynka mają założone lokalizatory z funkcją rażenia prądem.

– Dziecko? – Roarke ukrył oburzenie, a potem ukucnął, żeby przyjrzeć się urządzeniu umocowanemu na nodze Giny. – Aha, wszystko jasne. No cóż, to żaden problem. Jest nie tylko przestarzały, ale poza tym ma tylko podstawowe funkcje.

– Ale on powiedział... – Gina urwała, zamknęła oczy. – Powiedział, że to najnowocześniejsze urządzenie. Najnowsza technologia, niezawodny. To kłamca, ale mu uwierzyłam. Na wszelki wypadek proszę najpierw usunąć mój. Kiedy wcześniej próbowałam go sobie zdjąć, tak mnie poraził, że straciłam przytomność.

– Teraz tak nie będzie. Już odłączyłem urządzenie rażące prądem. Jeszcze chwilka i... – Odpiął lokalizator, chciał go wręczyć Eve.

– Pójdę po torbę na dowody.

Znając Roarke'a, pobiegła do sedana. Zadał o to, żeby we wszystkich samochodach były zestawy podręczne. Wzięła dwa, wróciła biegiem.

Mówił do dziewczynki melodyjnym tonem, kojącym jak pocałunek w czoło, dezaktywując drugi lokalizator.

– Nie lubię tego – powiedziała mu dziewczynka, wysuwając dolną wargę.

– Kto by lubił coś takiego? Gotowe, moja mała. Już nigdy nie będziesz musiała tego nosić.

– Pani Dawber...

– Proszę się do mnie tak nie zwracać. – Gina rzuciła Eve spojrzenie, które paliło. Zniknęła przestraszona kobieta.

– Gino. Proszę wziąć to, co absolutnie niezbędne, zabierzemy panią i dzieci w bezpieczne miejsce.

– Niczego nie potrzebujemy poza sobą. Musimy natychmiast opuścić ten dom. Niektórzy kapusie zaczną się budzić. Nie potrzebujemy stąd niczego, nie chcemy stąd niczego. Proszę.

– Zmiana planów – powiedziała Eve do Roarke'a. – Wyświadczyć mi przysługę, powiedz technikom, żeby przystąpili do pracy, skontaktuj się z Feeneyem, ściągaj go tutaj razem z McNabem. Gino, czy mężczyzna, który ci założył lokalizator, ma w domu gabinet, sprzęt elektroniczny?

– Tak, w pokoju zamykanym na klucz. Próbowałam tam wejść. Zapłaciłam za to.

– Jego sprzęt też skonfiskujemy. Ja zawiozę ich w bezpieczne miejsce.

– Jasne. Pozwól, że wam pomogę.

Wziął na ręce dziewczynkę, która nie miała nic przeciwko temu.

Kiedy posadzili dzieci z tyłu, Gina uniosła wzrok.

– To główny kapuś.

Eve przyglądała się wybiegającej z domu kobiecie po czterdzieście z brązowymi, rozwianymi włosami.

– Czy może się skontaktować z Porządkiem Naturalnym?

– Nie, nawet kapusie nie mają tego przywileju, żeby się porozumiewać z sektą.

Gina uśmiechnęła się złośliwie i pokazała kobiecie środkowy palec.

– Boże, co za cudowne uczucie. Jedźmy już, proszę. Jedźmy. – Szybko wsia-
dła do samochodu.

– Zadzwoń do ciebie, jak tylko ją tam zawiozę – powiedziała Eve.

– Jedź, ja mam tu coś do załatwienia.

Eve zajęła miejsce za kierownicą, a Roarke zrobił kilka kroków w kierunku
biegnącej kobiety.

Odwróciła się na pięcie i pognała z powrotem do domu.

Taak, miał swoje sposoby.

– No dobrze, Gino, jesteś teraz bezpieczna. Mam do ciebie kilka pytań.

– Proszę mi tylko pozwolić... Wszystko dobrze, Westleyu, jedziemy zobaczyć
się z Gabe'em. – Przytuliła dzieci, zamknęła oczy. – Jedziemy, żeby zobaczyć się
z Zoe i Gabe'em. Naprawdę nie podejrzewałam, że się na to zdobędzie. Dzięki
Bogu, że się odważyła. Dzięki Bogu.

Eve nie zebrała jeszcze żadnych informacji o Ginie, więc postanowiła je uzy-
skać bezpośrednio od niej.

– Jak długo jesteś żoną...

– Ma na imię Steven. Czy można twierdzić, że go poślubiłam, jeśli podano mi
środki odurzające i zmuszono do powiedzenia „tak”?

– Nie. – Z każdą sekundą jest bardziej zawzięta, zauważyła Eve, wściekłość
wyparła strach. – Jak dawno i w jaki sposób dotarli do ciebie?

– Jesteśmy w samochodzie, odjeżdżamy z gliną. Nie poznałam pani, ale
rozpoznałam nazwisko, ponieważ Zoe opowiadała mi o pani. Widziała panią
w telewizji. Steven uważa, że kobiety i dzieci nie powinny oglądać telewizji, bo
zatrzuwa im umysły. Cztery lata temu. Miałam siedemnaście lat i wpakowałam się
w kłopoty. Byłam dzieckiem ulicy, wychowywałam się w rodzinie zastępczej.
Starałam się wyjść na prostą, mieszkłam w ośrodku resocjalizacji, ta rekruterka
prowadziła ze mną rozmowę w sprawie pracy.

– Chwileczkę, miałaś opiekunkę z ramienia opieki społecznej?

– Tak, Jane Po.

– Moment. – A to suka, pomyślała Eve, i zadzwoniła do Peabody. – Spotkaj się
ze mną jak najszybciej w Dochas.

– Feeney właśnie zadzwonił do McNaba i powiedział, że Roarke...

– Sytuacja się zmieniła. Jedź do Dochas. Już tam jadę.

Rozłączyła się, wykręciła numer Carmichaela.

– Carmichael, skontaktuj się z Shelby. Chcę, żebyście oboje obserwowali
kobietę mieszkającą pod tym adresem. – Szybko mu podyktowała. – Niejaka Jane
Po. Obserwujcie dom. Jeśli Po wyjdzie, śledźcie ją. Zaraz wyślę ci jej zdjęcie
i dane.

– Tak jest.

Ponieważ miał na sobie koszulkę, a nie mundur, uświadomiła sobie, że wycią-
gnęła go z łóżka.

– Najszybciej, jak tylko możesz, Carmichael.

– Jeszcze chwilkę – zwróciła się do Giny i wysłała SMS do Whitneya, Miry
i Jenkinsona.

Szybki rozwój wypadków w sprawie Porządku Naturalnego, mamy świadków gotowych do współpracy. Odprawa w komendzie za dziewięćdziesiąt minut. Panie komendancie, proszę o włączenie FBI. Doktor Miro, proszę o obecność na odprawie. Mają się stawić wszyscy pracownicy mojego wydziału. Jenkinson, dopilnuj tego.

Kiedy Eve skończyła, Gina, oniemiała, gapiała się na nią.

– To dzieje się naprawdę.

– Możesz na to liczyć. Jesteśmy prawie na miejscu. Będę miała dużo więcej pytań.

– Porucznik Dallas, nigdy nie uważałam gliniarzy za swoich przyjaciół, ale jeśli zabierze pani moje dzieci tam, gdzie nie dorwą ich ci, których mogę określić jedynie bardzo brzydkim słowem, którego nie wolno wypowiadać w obecności dzieci, pocałuję panią prosto w usta.

Eve spojrzała w lusterko wsteczne i posłała jej uśmiech.

– Wystarczy, jak odpowiesz na moje pytania.

W Dochas dzieci dostały śniadanie i zabawki, obiecano im, że zobaczą Gabe'a i Zoe, jak tylko tamci się obudzą.

Eve chciała porozmawiać z Giną bez świadków, a mieszkańcy domu już zaczęli się budzić, więc usiadły w gabinecie, gdzie przyniesiono im kawę.

– Od czterech lat nie miałam kawy w ustach – powiedziała Gina. – Cztery lata. Boże, jak mi jej brakowało. Nic z kofeiną, nic gazowanego – zasady wprowadzone przez dupka. Już nie muszę nazywać go po imieniu. Od teraz już na zawsze będzie dupkiem.

– Jane Po. Czy to ona umówiła cię z rekruterką?

– Tak. Mówiła o postępach, jakie robię, o szansach, jakie da mi ta praca, że na początku zarobię niewiele, ale zapewni mi szkolenie i możliwość awansu. Naprawdę byłam jej wdzięczna za załatwienie tej rozmowy kwalifikacyjnej.

– Gdzie spotkałaś się z rekruterką?

– W Stone Tree, ośrodku resocjalizacji. Mówiła o szkoleniu w dziedzinie marketingu i public relations w jakiejś organizacji o światowym zasięgu. Wszystko wyglądało super. Wkrótce miałam skończyć osiemnaście lat i uznałam, że muszę się na coś zdecydować: albo wezmę się do roboty, albo będę żyła na ulicy. Myślałam, że dokonałam słusznego wyboru.

– Co się stało później?

– Poinformowała mnie, że rozmowa kwalifikacyjna przebiegła pomyślnie i mając rekomendacje Po, możemy przejść do kolejnego etapu. Powiedziała, że okazało się, że jest wolny etat. Jeśli wyrażę zgodę, zabierze mnie do swojej przełożonej, by zacząć następny etap. Skwapliwie skorzystałam z szansy.

Urwała, kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi. Natalie wsunęła głowę do środka.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale pomyślałam, że obie chętnie zjecie śniadanie. Dzieci jedzą za dziesięcioro – zapewniła Ginę. – Lollie wprost tryska energią, Gino.

– Nie wiem, jak wam dziękować.

– Zjedz śniadanie. Pani porucznik, jak tylko pojawi się pani partnerka, skieruję ją tutaj.

– Super. Dziękuję za jedzenie i kawę.

– Co było później? – spytała Eve, kiedy Gina zaczęła jeść jajecznicę.

– Miała samochód. Wsiadłam. Widzi pani, chociaż wychowałam się na ulicy, nie zorientowałam się, że coś jest nie tak. Myślałam, że jestem cholernie sprytna.

Miała w samochodzie kawę nafaszerowaną środkami odurzającymi. Musiało tak być, bo następne, co pamiętam, to jak obudziłam się w pokoju. Bez okien, jedne drzwi, jakaś inna kobieta siedziała na taborecie. Przedstawiła się jako matka Catherine, powiedziała, że należę do Porządku Naturalnego. Wyjaśni mi, w co wierzą. Byłam półprzytomna, przerażona, wściekła, a kiedy spróbowałam wyjść...

– Miała pałkę elektryczną – ciągnęła Gina. – I wiedziała, jak się nią posługiwać. Nie wiem, jak długo nie widziałam nikogo poza nią. Parę dni, tygodni.

Wzięła głęboki oddech, znów napiła się kawy.

– Musiałam jeść, kiedy mi kazali i co mi kazali, albo pałka elektryczna. Całymi godzinami puszczała mi w telewizji tę gównianą propagandę o sekcje. Związali mnie i zabrali do jakiejś placówki zdrowia. Zbadali mnie, jeśli można tak to nazwać. Och, miałam parę tatuaży – zajęli się nimi. Usuwanie tatuaży jest bolesne.

Chociaż nagła dawka kofeiny po długiej przerwie prawdopodobnie zwiększyła u Giny skłonność do zwierzeń, Eve jeszcze dołała jej kawy.

– Dziękuję. Tak czy owak, wiele z tego zamazało mi się w pamięci. Faszerovali mnie środkami odurzającymi, często stosowali terapię elektrowstrząsami.

Gina zamilkła i na chwilę zamknęła oczy.

– Nigdy w życiu nie jadłam niczego lepszego od tej jajecznicy.

– Tak smakuje wolność.

Gina wierzchem dłoni otarła łzy, napływające jej do oczu.

– To prawda. Rozumie to pani. No więc... Pewnego dnia Matka Suka przyniosła białą suknię, kazała mi ją włożyć. To był dzień mojego ślubu. Zdzieliła mnie pięścią, i to porządnie, potem potraktowała pałką elektryczną, na koniec dali mi środki odurzające.

– Czy potrzebujesz chwili przerwy? – spytała ją Eve.

– Nie. Nie, dobrze wyrzucić to wszystko z siebie. Potem znalazłam się w kaplicy, jest pięknie jak na filmie, ja w długiej, białej sukni i w welonie. Okna witrażowe, kwiaty, mnóstwo ludzi. I dupek stojący na końcu nawy. Poprowadzili mnie do ołtarza, po obu stronach szła jedna osoba, a ja w środku. Ich przywódca – później dowiedziałam się, że nazywa się Wilkey – był kimś w rodzaju pastora – udzielił nam ślubu. Zmusili mnie do poślubienia faceta dwa razy ode mnie starszego, którego nigdy wcześniej nie widziałam na oczy, kazali mi przysiąc, że będę mu posłuszna, urodzę mu dzieci, będę mu służyć i podporządkuję się jego woli.

Urwała, uniosła palec w górę, zamknęła oczy, zrobiła kilka ostrożnych oddechów.

– Potem zabrali mnie do innego pokoju – ładniejszego, z oknami, bez Matki Suki. Byłam na poły odurzona, ale i tak próbowałam stawiać opór, kiedy te dwie kobiety mnie rozbierały. I wtedy wszedł on. Trzymały mnie, pani porucznik.

Znów łzy potoczyły się po jej policzkach.

– Może to było najgorsze ze wszystkiego. Te kobiety trzymały mnie, kiedy on mnie gwałcił. Niezbyt się opierałam, ale...

– Gwałt to gwałt.

– Gwałcił mnie codziennie, co noc. Nazywał to naszym miesiącem miodowym. Naprawdę. Przynosił mi kwiaty i słodczyce, czasami wino. Mogłam wychodzić na świeże powietrze, spacerować, ale tylko z nim. Wiedziałam swoje, naprawdę, ale zaczął uważać, że jest dla mnie dobry. Przyszli, pobrali mi krew, zrobili test ciążowy. Wynik był pozytywny.

Odetchnęła głęboko.

– Czy może pani na chwilę wyłączyć nagrywanie?

– Jasne.

– Nie chciałam zająć w ciążę. Nie chciałam mieć dziecka. Gdybym miała wybór, zdecydowałabym się na aborcję. Miałam ledwo osiemnaście lat. Zgwałcił mnie. Byłam więziona.

– Nie masz się czego wstydzić, Gino. Nie pozostawili ci wyboru.

Znów wzięła głęboki oddech.

– No dobrze. Może pani włączyć nagrywanie. Wszystko się zmieniło, kiedy zaszłam w ciążę. Lepsze jedzenie, uśmiechnięte twarze – jakbym się nauczyła naprawdę skomplikowanej sztuczki, rozumie pani? I duppek domagał się seksu tylko raz w tygodniu. Musiałam więcej wychodzić. Musiałam uczęszczać na te wszystkie zajęcia, nie z matką Suką, tylko z matką Słodki Uśmiech... Matką Deborah. Wychowywanie dzieci – zgodnie z zasadami Porządku Naturalnego – gotowanie, sprzątanie, uprawa ogrodu. Mnóstwo gównianej propagandy – człowiek uczy się mówić to, co chcą usłyszeć.

– Dzięki temu przeżyłaś.

– Taak. – Gina otarła łzy, udało jej się nawet lekko uśmiechnąć. – Pani to rozumie. Potem duppek oświadczył, że przeprowadzimy się do własnego domu i tak długo, jak będę robiła dokładnie to, co mi każe – utrzymywała dom w czystości i tak dalej, będę mogła mieszkać poza terenem kompleksu. Przeprowadziliśmy się do osiedla Zombie, matkę Catherine zastąpiła matka Kapuś.

– Jak się nazywa?

– Barbara Poole. A jej duppek Vince.

– Czy kiedykolwiek cię zaatakowała?

– Nie. Znaczący się parę razy mnie spoliczkowała, kiedy jej odszczeknęłam.

– To karalne. Wniesiesz oskarżenie.

– Naprawdę?

– Tak. – Kiedy Peabody pojawiła się na progu, dała jej znak, żeby weszła do środka, a potem wzięła swój telefon. – Reo, jesteś mi potrzebna w Dochas.

– Mam spotkanie w...

– Odwołaj je. Mam tu dwie kobiety i troje ich nieletnich dzieci. I cholernie dużo zarzutów przeciwko Porządkowi Naturalnemu. Porwanie, uwięzienie, tortury, gwałt, napaść, napaść z pobiciem.

– Czy ma to związek ze sprawą Piper? Bo jej dotyczy spotkanie.

– Tak. Zwołałam odprawę w komendzie za... Kurde, czterdzieści minut. Muszę wprawić maszynę w ruch. Peabody, ściągnij tu Yancy'ego. Reo, musimy

działać szybko – mądrze, ale szybko. Zamknę cały kwartał, ale w końcu do ich siedziby głównej dotrze, co się dzieje.

– Już jadę.

Eve się rozłączyła, znów zwróciła się do Giny.

– Zastępca prokuratora Reo odsłucha to nagranie, przekażę jej jego kopię. I zapozna się z waszymi oświadczeniami, twoim i Zoe. Wnieście oskarżenie przeciwko wszystkim osobom, które wymieniłaś.

– Powiedzieli, że odbiorą mi dzieci.

– Nikt nie tknie twoich dzieci. Peabody, to Gina, już nie Dawber.

– Zgadza się. Dziękuję. Mam na nazwisko Mancini.

– Gina Mancini. Gino, chcesz zrobić sobie przerwę? Może Zoe już wstała. Możesz pobyć z dziećmi, sprawdzić, jakie pokoje dla was przygotowano.

Gina wstała.

– Naprawdę może pani to zrobić? Naprawdę może pani ich aresztować, sprawić, żeby zapłacili za to, co zrobili?

– Tak, mogę. I zrobię to.

Kiedy Gina wyszła, Eve uniosła palec w górę, zleciła komputerowi wyszukiwanie.

– Nie ma Giny Mancini w jej wieku w Nowym Jorku, tam mieszkała, kiedy ją zabrali. Jest Gina Dawber, ale dane sprzed jej fikcyjnego ślubu są równie fikcyjne.

– Fikcyjny ślub?

– Odurzona, zmuszona, zgwałcona. Kurde, to gorsze, niż przypuszczaliśmy. Jeden z nich zabił Ariel Byrd i to spowodowało szczelinę w całym chorym systemie. Pracownica opieki społecznej stanowi jego część. Niejaka Jane Po. Kazałam Carmichaelowi i Shelby ją obserwować. Nie chcę wkroczyć zbyt wcześnie. Zatrzymamy ją, zadzwoni do prawnika, dowiedzą się, że wiemy.

Peabody klapnęła na krześle.

– Co, u diabła, wydarzyło się po północy?

– Powiem wszystko ze szczegółami w komendzie.

Ujawniła Peabody podstawowe fakty.

– Wysłuchaj nagrań. Muszę już iść.

Eve wyszła i kierując się odgłosami walenia i trąbienia, znalazła coś w rodzaju pokoju zabaw. Cała trójka malców biegała jak szalona, a ich matki siedziały przytulone i uśmiechały się.

– Zabrała ją pani stamtąd. – Zoe zerwała się na równe nogi. – Tak jak pani obiecała.

– Oto, czego potrzebuję. Przyjdzie tu rysownik policyjny. Chcę, żeby Gina opisała mu rekruterkę i tę matkę Catherine. A ty, Zoe, opisz wszystkich mężczyzn, których widziałas ostatniej nocy. Gino, co widziałas ostatniej nocy?

– Westleyowi wyrzynają się ząbki, więc marudził. Nie słyszałam awantury – Zoe właśnie mi trochę opowiedziała – ale widziałam, jak podjechały furgonetki. Widziałam, jak wysiedli z nich mężczyźni. Jeden z nich jest lekarzem albo ratow-

nikiem medycznym, jak sędzę. Widziałam go na terenie kompleksu. Mogę go opisać.

– Dobrze. Chcę, żebyście wniosły oskarżenia, kiedy dotrze tu zastępca prokuratora Reo. – Obejrzała się za siebie, a obie kobiety tylko gapiły się na nią bez słowa. – A oto detektyw Yancy. Jesteś szybki.

– Mieszkam niedaleko stąd.

– Gino, zgodzisz się być pierwsza? Możecie skorzystać z gabinetu, w którym byliśmy wcześniej. Zoe przypilnuje dzieci, tak, Zoe?

– Jasne. Tak się cieszę, że je widzę. Tak się cieszę, Gino.

Objęły się. Po chwili Gina powiedziała:

– Zróbmy to. Naprawdę chcę to zrobić.

Eve zaprowadziła ich do gabinetu.

– Peabody, potrzebne im to pomieszczenie.

– Cześć, Yancy. – Peabody uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały poważne, kiedy wzięła rekorder Eve i wyszła.

– Odsłuchałam tylko trochę – powiedziała. – Ale wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, do czego to zmierza. Ta Po powinna pomagać ludziom.

– Zatrzymamy ją, oskarżymy, ekipa wkroczy do ośrodka resocjalizacji. Z pewnością są tam ludzie należący do Porządku Naturalnego. Musimy skoordynować wszystkie nasze działania. Będzie to wymagało czasu i cholernie dużo ludzi.

– Musimy założyć, że Marcia Piper nie żyje.

– Przekonamy się, co znajdują technicy, ale wszystko za tym przemawia. Znajdziemy więcej osób, które zostały porwane lub przetrzymywane, albo je korygowano. Więcej osób takich jak Gwen Huffman, które w tajemnicy śledzono.

– Skoro w taki sposób zareagowali na to, co się wydarzyło w domu Piperów, znaczy się, że robili to nie pierwszy raz. Już wcześniej sprząтали miejsca przestępstw.

– Tak. Są zorganizowani, gotowi. Jeśli dasz komuś tego rodzaju władzę, z pewnością będziesz miał dużo trupów do usuwania. Kto by to zgłosił? Nikt. Wystarczy wymazać ich dane z bazy, jeśli nie zrobiło się tego wcześniej. Diabelski system.

Eve odwróciła się, kiedy Natalie wprowadziła Reo.

– Świetnie. Natalie, przykro mi, ale potrzebny mi jeszcze jeden niekrępujący pokój.

– Nie ma sprawy. Moira niedługo powinna przyjść, ale możecie skorzystać z jej gabinetu. Wyjaśnię jej wszystko, kiedy tu dotrze.

– Byłoby dobrze, gdyby zastępca prokuratora Reo mogła porozmawiać z Zoe. Pilnuje dzieci.

– Zastąpię ją i przyślę Zoe na górę. Och, dzień dobry, Desi. Czy mogłabyś zaprowadzić te panie do gabinetu Moiry?

– Dziękuję, sama tam trafię.

Eve zaczęła wchodzić po schodach.

– Przesłałam ci kopie obu przesłuchań – zaczęła.

– W drodze tutaj zaczęłam je odsłuchiwać. Na pierwszy ogień wezmę Zoe Metcalf.

– Muszę jechać do komendy, więc zostawię cię tutaj, żebyś się tym zajęła. Gina, z którą rozmawiałam w drugiej kolejności, jest teraz z Yancym z gabinetu na dole. Potrzebne mi nakazy.

Wymieniła kilka nazwisk, dość, by Reo zrobiła wielkie oczy.

– I załatwisz mi nakaz wstępu do ich siedziby głównej, Reo. Będiesz miała masę podstaw, żeby go uzyskać. I nakaz aresztowania Stanton Wilkeya.

– Jakie zarzuty?

– Całe mnóstwo do wyboru, uwierz mi. Aresztujemy jego synów, córkę, wszystkich tych tak zwanych mężów i kilka kobiet, mieszkających w tym kwartale w TriBeCa. Posprzątamy po pracownikach opieki społecznej, personelu ośrodka resocjalizacji. I nie ograniczymy się do Nowego Jorku. Oni działają szerzej.

– Pozwól mi najpierw porozmawiać z twoimi świadczyniami. Odsłuchiwałam wystarczająco duży fragment pierwszego nagrania, żeby wydać nakaz aresztowania Lawrence'a Pipera. Już teraz mogę postawić mu zarzut usunięcia śladów na miejscu przestępstwa i opuszczenia go.

– Wydaj nakaz, ale na razie go nie wykorzystam. Musimy wszystko skoordynować. Żeby ich aresztować, żeby przetrząść kręgosłup temu pieprzonemu kultowi, musimy wszystko idealnie skoordynować. Przyjedź do komendy, jak już tu skończysz, albo przynajmniej zadzwoń do mnie.

– Możesz na to liczyć. – Reo uśmiechnęła się sympatycznie, kiedy Zoe zaczęła wchodzić po schodach. – Ty musisz być Zoe. Jestem Reo, zastępca prokuratora.

– Natalie powiedziała, że musi pani ze mną porozmawiać, a ona przypilnuje dzieci.

– Będą z nią bezpieczne.

– Wiem. – Zoe skinęła głową do Eve. – Wszyscy tu chcą nam pomóc. Wszyscy są tacy dobrzy. Zupełnie, jakby śnił mi się jakiś koszmar, z którego się obudziłam, i teraz znalazłam się w cudnym śnie.

– Porozmawiamy tutaj, dobrze? – Reo otworzyła drzwi do gabinetu.

– Zadzwoń do mnie – powtórzyła Eve, a potem zaczęła schodzić po schodach. – Zarezerwuj salę konferencyjną – poleciła swojej partnerce. – Będziemy potrzebowali dużo miejsca. Pojedziemy teraz do komendy, wszystko przygotujemy. Wysłuchaj nagrań. Ja muszę pomyśleć, a ty musisz poznać wszystkie fakty.

Peabody skorzystała ze słuchawek, żeby nie przeszkadzać Eve, i siedziała z ponurą miną, słuchając.

Kiedy Eve wjechała do garażu pod komendą, Peabody wyjęła słuchawkę z uszu.

– Jeszcze nie odsłuchiwałam wszystkiego, dużo tego. Ale zorientowałam się, co i jak. Robili to... Nie wiem, jak to nazwać... Od dziesiątek lat.

– Prawdopodobnie na początku nie wyglądało to tak źle. Rozwijali się. Stali się chciwi. Arogancy. I zaczęli naprawdę wierzyć w te swoje bzdury. Jak można zaludnić świat bez kobiet, bez ciężarnych kobiet? Małżeństwa w ramach jednej

rasy. Nie wolno dopuścić do związków osób tej samej płci – w ten sposób nie zapewnimy sobie rozwoju. Potrzebne są młode, zdrowe kobiety, które urodzą dużo dzieci. Masz ich za mało, żeby cała akcja dawała zyski, żeby szerzyć nowinę? Trzeba zacząć „rekrutację”.

– Poza tym mamy coś w rodzaju hierarchii – ciągnęła Peabody, kiedy wsiadły do windy. – Widziałyśmy to na terenie kompleksu.

– A gdy masz kogoś tak cennego, jak Gwen? Dobre geny, zasobne kieszenie, lojalni członkowie? Robi się to, co trzeba, żeby jej nie wypuścić z rąk. Najpierw oddział korygujący. Jeśli to nie da pożądanego efektu, obserwujesz ją, chronisz swoją inwestycję, robisz to, co trzeba. Wystarczy jedynie doprowadzić do jej ślubu i do tego, by zaszła w ciążę. A pomijając wszystko inne, jest gotowa zgodzić się na to dla pieniędzy i pozycji społecznej.

– Piper jest dobrym kandydatem do takiej roboty. Jest porywczy i mocno w to zamieszany. Impulsywny, jak powiedziała Mira. Zabił ciężarną żonę, bo rozmawiała z nami. Z pewnością dlatego, że rozmawiała z nami i powiedziała mu o tym, Dallas. Albo doniósł mu ktoś inny, mieszkający w tym kwartale.

– Zgadzam się. Chociaż nie sądzę, żeby to on zabił Ariel Byrd. Jest pracownikiem oddanym firmie. Oni rzadko kiedy działają samodzielnie. Gdyby otrzymał polecenie, żeby ją zlikwidować, najpierw by ją pobił. Według mnie lubi uciekać się do pięści. Ale mogę się mylić.

Zatopiona w myślach, wjechała windą na piętro, gdzie mieścił się wydział zabójstw.

– Zaczynaj przygotowania. Ja muszę sprawdzić kilka rzeczy. Mamy salę?

– Sala konferencyjna numer jeden.

– Będziemy potrzebowali dużo krzeseł. Poprosiłam Whitneya, żeby sprowadził federalnych. Będą nam potrzebni. Ta sprawa wykracza poza naszą jurysdykcję.

Rozdzieliły się, Eve skręciła do sali ogólnej wydziału. Najwyraźniej ściągnięcie Jenkinsona z samego rana do pracy nie oznaczało, że zaniedbał wybór krawata.

Dziś włożył słonecznożółty z licznymi ognistoczerwonymi zawijasami.

Dośłownie poczuła, jak jej oczy zadrżały w oczodołach.

– Santiago, Trueheart i Reineke piją kawę w pokoju śniadaniowym. Pozostali w drodze, szefowo.

– Dobrze, sala konferencyjna numer jeden za dwadzieścia minut.

– Czy zapuszczujemy dziś kogoś?

– Taki jest plan.

– Mój ulubiony plan w świecie planów.

Nie mogła się z nim nie zgodzić.

Nalała sobie kawy, zaczęła wstukiwać numer Roarke’a. Zanim się połączyła, on dodzwonił się do niej.

– Jestem w komendzie – powiedziała.

– Ja też, w wydziale informatyki śledczej. Mamy tu trochę roboty, ale z pewnością zainteresuje cię, że Piper, wiceprezes od mediów społecznościowych, ma

tysiące nazwisk, adresów IP. To coś, co można nazwać listą członków na całym świecie. Albo tych, którzy zapisali się, by otrzymywać powiadomienia. Wśród nich jest tylko garstka kobiet.

– A jest tam ktoś taki jak Paula Huffman?

– Tak, włączając ją i jej podobne. Prowadził też szeroką korespondencję. Część jest zaszyfrowana, ale złamiemy szyfr. Stwierdziliśmy, że w mediach społecznościowych też obowiązuje segregacja rasowa. Wszystko jest zaprogramowane tak, by konkretne powiadomienia docierały do przedstawicieli poszczególnych ras. Jest jeden wyjątek – kiedy sam Wilkey dodaje jakąś wiadomość, trafia ona do wszystkich.

– Ustalcie tyle, ile się da w ciągu najbliższych piętnastu minut. Wszyscy musicie się stawić na odprawę. Sala konferencyjna numer jeden.

– Przekażę to pozostałym.

– W takim razie do zobaczenia.

Potem skontaktowała się z technikami, otrzymała od ich szefa raport o stanie prac, dodała go do materiałów, które przedstawi podczas odprawy.

Zebrała wszystko, co będzie jej potrzebne, dosłownie kilka minut przed wyznaczoną godziną spotkania.

W sali konferencyjnej zobaczyła, że Peabody też wywiązała się ze swojego zadania, i to dobrze.

– Wydział informatyki śledczej ma trochę nowych danych, nic wstrząsającego, ale wzbogaca ogólny obraz. Natomiast technikom udało się znaleźć krew.

– Marcii Piper.

– Jej i jego – potwierdziła Eve. – Wymagało to bardzo dokładnego szukania, ludzie z sekty naprawdę dobrze się postarali, wiedzieli, jakie substancje chemiczne usuną albo zatuszują większość śladów, i byli dość dokładni. Problemem okazała się dziura w ścianie, powstała od uderzenia w nią głową ofiary. Musieli załatać dziurę. Ściana wyglądała na czystą i lśniącą, ale technicy wiedzieli, gdzie szukać. Znaleźli krew i trochę tkanki mózgowej, zmieszanych z substancją, którą wypełniono ścianę.

– A Larry, ten popapraniec? Umył się nad kuchennym zlewem. Wiedzieli o tym, ponieważ ekipa sprzątająca wyszorowała zlew łącznie z rurami. Ale kiedy Piper zmieniał ubranie, bo to, które miał na sobie, było zakrwawione, dotknął drzwi szafy w sypialni. Po wewnętrznej stronie. I zostawił ślad. Ekipa sprzątająca to przeoczyła. A nasi ludzie znaleźli

– Czyli nasi ludzie są lepsi od nich – powiedziała Peabody.

– Tak jest. Nie mamy żadnych meldunków, by ktoś widział jego samochód. Jest na terenie kompleksu.

– Z całą pewnością mamy podstawy, żeby go tam poszukać.

– I zrobimy to. Muszę sprawdzić, co u Carmichaela i Shelby.

Gliniarze zaczęli się schodzić, kiedy Eve wyszła na korytarz, żeby zadzwonić. Porozmawiała z Shelby, zadała jej jeszcze kilka pytań.

Rozłączyła się, gdy zobaczyła Whitneya idącego w jej stronę z jedną agentką federalną, którą знаła, oraz jednym agentem, którego nie znała.

– Panie komendancie, agentko specjalna Teasdale.

– Pani porucznik. Cieszę się, że znów będziemy mogli razem pracować. To agent specjalny Conroy. Dobrze zna Porządek Naturalny.

– Tony Quirk jest moim przyjacielem. – Conroy, dobrze zbudowany mężczyzna po czterdziestce, wyciągnął do niej rękę. – Przez ostatnie dwa lata zajmowaliśmy się Porządkiem Naturalnym. On przeniknął w ich szeregi, bo ja jestem mieszkańcem i prawdopodobnie bym się nie zakwalifikował.

– Przeczytałam pana raporty i jego. Chciałam podkreślić, że wszystko zaczęło się od zabójstwa Ariel Byrd.

– Mam nadzieję, że uda nam się zamknąć tę sprawę i że nie jest za późno dla Tony'ego.

– W ciągu kilku ostatnich godzin zgromadziliśmy sporo informacji. Zamkniemy tę sprawę. Jeśli agent specjalny Quirk żyje, znajdziemy go. Czekamy na ludzi z wydziału informatyki śledczej. Zastępca prokuratora Reo dołączy do nas, kiedy skończy przesłuchiwać dwie nowe świadczynie. Rysownik policyjny też pracuje teraz z nimi. Nie miałam czasu uwzględnić tego w raporcie. Wszystko dzieje się tak szybko.

– Zaprowadzę was do sali – zwrócił się Whitney do agentów. – Weźmiemy sobie kawy.

– Zaraz rozpocznę, panie komendancie. Właśnie dzwoni do mnie Yancy. Dallas. Co masz?

– Cholernie dobra świadczynie – powiedział jej Yancy. – Mamy rekruterkę. Gina powiedziała, że nigdy jej nie zapomni, i rzeczywiście nie zapomniała. Mogłam sporządzić na tyle dobry portret pamięciowy, by przepuścić go przez program rozpoznawania twarzy. Zidentyfikowaliśmy ją.

– Pokaż mi.

Kiedy to zrobił, tylko skinęła głową.

– Nie jesteś zaskoczona.

– Nie, ale dzięki tobie mam niepodważalny dowód. Muszę zaczynać odprawę, a ty dokończ tam, uzyskaj od nich tyle, ile się da. Kiedy tu dotrzesz, zreferuję ci wszystko. Tkwisz w tym po same uszy, Yancy.

– Rozumiem. Zostanę tu, póki nie skończymy.

Potrzebna jej Mira, pomyślała. I właśnie w tym momencie Mira pojawiła się na korytarzu w idealnie skrojonym jasnoniebieskim kostiumie, na nogach miała jasnoniebieskie pantofle na niebiesko-białych szpilkach.

– Przepraszam. Koszmary ruch.

– Zdążyłaś w samą porę. Czekam na ludzi z wydziału informatyki śledczej i wszelkie dane, które wpłyną w ciągu najbliższych dwóch minut.

– Eve, wyglądasz na wyczerpaną.

Bardziej ją to zdziwiło, niż zirytowało, bo wprost rozpierała ją energia.

– Nie, dobrze się czuję.

– Masz cienie pod oczami.

– Nic mi nie jest – zapewniła Mirę. – A oto Feeney i Roarke. Zajmijcie miejsca i zaczynamy.

– McNab i Callendar zostali w laboratorium – powiedział Feeney pełen werwy. – Zajęli się sprzętem elektronicznym Dawbera. Już znaleźli coś, co można uznać za wielce obiecujące. Kobiety, Dallas. Dziewczęta w wieku od szesnastu do dwudziestu lat. Albo studentki, albo takie, które mają kłopoty. Ośrodki resocjalizacji, kampusy uczelniane, rodziny zastępcze, dzieciaki z ulicy. Ma ich listę, nazywa je rekrutkami.

– I nazwiska znalazców – nazywają ich znalazcami – powiedział Roarke z niesmakiem. – Jane Po jest wśród nich, działa na terenie Nowego Jorku.

– Dobrze, świetnie. Bądźcie gotowi, żeby o tym powiedzieć na odprawie.

– Musi trafić do bardzo zimnej celi za założenie dziecka tego lokalizatora.

– Umieścimy go w niej – zapewniła Eve Roarke’a. – Umieścimy w nich całe to towarzystwo. Zajmijcie miejsca, weźcie sobie kawy. Potrzebuję minuty, żeby ułożyć sobie wszystko w głowie.

Po minucie weszła do sali. Gliniarze kręcili się po sali, pili kawę, przyglądali się tablicy.

Nie wiadomo, od czego zacząć, pomyślała, ale spojrzała na tablicę. I już wiedziała gdzie, kto i dlaczego.

– Proszę o zajęcie miejsc – poleciła. – To długo potrwa. Ariel Byrd. To nie zaczęło się od niej, ale jej zabójstwo okazało się punktem zwrotnym. Postaramy się, żeby upomnieć się o sprawiedliwość dla niej, a kiedy to zrobimy, aresztujemy nie tylko jej zabójcę, ale twórców kultu, który do tego doprowadził.

Powiedziała im o zabójstwie, o Gwen Huffman, o powiązaniu z Porządkiem Naturalnym. Później przeszła do kwartału w TriBeCa, opowiedziała o zaginionym bracie, nim poprosiła agentów federalnych, żeby powiedzieli o swoim zaginionym koledze.

Pod koniec tej części odprawy zadzwonił komunikator Baxtera.

– Przepraszam, pani porucznik, otrzymaliśmy nowe zgłoszenie.

Whitney dał znak Baxterowi, żeby dał mu komunikator.

– Przekażę to zgłoszenie i wszystkie pozostałe, jakie wpłyną podczas odprawy, innym ludziom.

Wstał i wyszedł, żeby to załatwić.

Eve znów weszła na podwyższenie, kontynuowała, opowiadając o przesłuchaniach i o tym, co zaobserwowała w Connecticut, o Elli Alice Foxx.

Poprosiła Feeneya, żeby zreferował, co ustalił wydział informatyki śledczej.

– Wymazali jej dane. – Carmichael przyglądała się Elli – rysunkowi Yancy’ego i zdjęciu – na tablicy. – Zwyczajnie ją wymazali. Ani jej opiekunka społeczna, ani personel ośrodka resocjalizacji nie zgłosili jej zaginięcia? Nie zdała śmierzącego testu.

– Nie. Dlatego właśnie teraz nasi ludzie obserwują Jane Po. Mamy więcej dowodów, że jest współwinna, o czym jeszcze powiem.

– Jeśli ją od razu aresztujemy – wtrącił Jenkinson – w pierwszej kolejności zadzwoni do tego, z kim współpracuje.

– No właśnie. Mamy podstawy przypuszczać, że we współpracy z ośrodkiem resocjalizacji kieruje młode kobiety, prawdopodobnie również młodych męż-

czyzn, do Porządku Naturalnego. Może naprawdę wierzy w to, co głoszą, może robi to dla pieniędzy. Albo z obu tych powodów.

– Z całą pewnością robi to dla pieniędzy.

Spojrzała na Roarke'a.

– Coś wiesz.

– Miałem trochę czasu podczas przekazywania sprzętu elektronicznego i temu podobnych, więc zapoznałem się z finansami Po. Uznałem za ciekawe, że pracownica opieki społecznej, która nie odziedziczyła żadnego majątku, jest właścicielką domu letniskowego na wybrzeżu Karoliny Południowej i ponad dziesięć milionów na dwóch ukrytych kontach. Do tego dochodzi biżuteria, którą ubezpieczyła na około sześciu milionów. Szczególnie upodobała sobie brylanty kanarkowe.

– Taak, to rzeczywiście ciekawe.

– Sprawdziłem to pobieżnie – dodał – ale gdy będę miał trochę więcej czasu, mogę ustalić, skąd ma pieniądze. Co, prawdopodobnie, powiążesz z tymi zaginięciami.

– Gotowa jestem się założyć. Dobra robota. Możemy dodać personel ośrodka resocjalizacji, ustalimy, z kim współpracowała.

– Krótco przed czwartą zero zero dziś rano... – urwała, kiedy zadzwonił jej telefon. Na wyświetlaczu zobaczyła twarz Nadine.

– Przepraszam, to może mieć związek ze sprawą. Roarke, opowiedz o tym, bo byłeś przy tym obecny. Peabody, w razie konieczności zreferuj późniejsze przesłuchania.

Wyszła na korytarz.

– Właśnie prowadzę odprawę – Eve poinformowała Nadine.

– Zakładam, że odprawa dotyczy Porządku Naturalnego. Wydaje mi się, że zechcesz uwzględnić to, co ustaliłam.

19

– Mów, ale streszczaj się. Dużo się tu dzieje. Zaczekaj, gdzie jesteś? Na pokładzie wahadłowca?

– Wracam wahadłowcem od swojej informatorki. To prawdziwa bomba, Dallas. Podążyłam jednym tropem i opłaciło się. Rachel Wilkey, żona Stanton Wilkeya. Coś mi się nie zgadzało. Liczba ciąż, ich terminy, liczba dzieci.

– Tak, też to zauważyłam.

– Idąc tym tropem, odkryłam, że przez długie okresy czasu przebywała w odosobnieniu i dotarłam do źródła, które doprowadziło mnie do innego źródła. Wprawdzie jej historia zdrowia jest głęboko zakopana przez Porządek Naturalny i nie jest udokumentowana nigdzie tam, gdzie mogłabym dotrzeć, zawsze znajdzie się sposób, by skłonić ludzi do podzielenia się informacjami.

– Do rzeczy – ponagliła ją Eve. – Nie mam czasu.

– Rachel Wilkey była trzy razy w ciąży, urodziła troje żywych dzieci. Pięć razy poroniła i, to prawdziwa bomba, w 2037 roku przeprowadzono u niej histerektomię. Czyli trzy lata przed tym, nim przyszedł na świat najmłodszy syn Wilkeya, Aaron.

– A więc nie jest jego matką biologiczną.

– To fizycznie niemożliwe. Idąc dalej tym tropem, trafiłam na coś naprawdę sensacyjnego.

– Czy jej ginekologiem była Paula Huffman?

– Tak i Huffman miała położną, która nie tylko opiekowała się Rachel Wilkey, ale pracowała parę lat w placówce medycznej na terenie kompleksu. Według mojej informatorki Rachel niemal umarła, wydając na świat córkę. Była emocjonalnie niezrównoważona, ale przed upływem roku ponownie zaszła w ciążę, poroniła i wkrótce potem w trybie pilnym usunięto jej macicę.

– Następnie do placówki sprowadzono młodą, niezidentyfikowaną kobietę, którą zapłodniono nasieniem Wilkeya – powiedziała Nadine.

– No dobrze. – Eve zaczęła chodzić tam i z powrotem. – To pasuje. Dostrzegam w tym pewien schemat.

– Położną przydzielono do opieki nad kobietą. Trzymano ją w odosobnieniu. Praktycznie rzecz biorąc była więziona, Dallas. Nie przebywała tam z własnej woli, nie zaszła w ciążę z własnej woli. Położna była obecna przy narodzinach dziecka. Zabrali je, a ona już nigdy więcej nie zobaczyła biologicznej matki.

– Ale widziała inne.

– Tak jest, dobrze kombinujesz.

Eve zatrzymała się pod drzwiami do sali konferencyjnej, skąd widziała tablicę.

– Taak – powiedziała. – Wszystko jasne. Mów dalej.

– Niektóre były sztucznie zapładniane, jak tamta, inne były sprowadzane, wydawane za mąż wbrew ich woli. Albo pojawiały się w placówce, żeby urodzić, albo położna asystowała Huffman przy porodach domowych. W owym czasie położna była członkiem sekty, dostawała premię w wysokości tysiąca dolarów za każdy odebrany poród.

Pieniądze, pomyślała Eve, zawsze wszystko obraca się wokół pieniędzy.

– Dallas, w owym czasie mężczyźni, członkowie sekty, płacili Porządkowemu Naturalnemu od dwudziestu tysięcy w górę za kobietę w wieku od osiemnastu do dwudziestu czterech lat, należąca do tej samej rasy, co oni.

W głosie Nadine dało się słyszeć narastające oburzenie, Eve znów zaczęła chodzić tam i z powrotem.

– Zdrowe kobiety, które pomyślnie przeszły badania lekarskie i ocenę zdrowia psychicznego. Ci sami członkowie otrzymywali pięć tysięcy za każde spłodzone przez siebie dziecko. Pieniądze wypłacano tym, którzy ściągali kobiety do kompleksu, w większości przypadków wbrew ich woli albo nieświadome tego faktu. Tam poddawano je szkoleniu – można przypuszczać, że stosowano wobec nich tortury – by wpoić im obowiązujące zasady, wydawano za mąż, czy tego chciały, czy nie, ślubu udzielał sam Wilkey. I tak trafiały w łapy jakichś dupków, których zadaniem było zapłodnienie ich, by mogli otrzymać pieprzoną premię i przyczynić się do zaludniania tego cholernego świata.

– Dotarłaś do tej położnej? Zgodzi się to potwierdzić?

– Nie żyje. Popełniła samobójstwo jakieś dziesięć lat temu. Dotarłam do jej siostry, ale nie zdradzę ci teraz jej nazwiska.

– Nadine, na rany Chrystusa...

– Dałam jej słowo, Dallas, więc tylko mnie wysłuchaj.

Eve zakłęta w duchu, ale skinęła głową.

– Mów.

– Położna dostarczyła dokumentację siostrze, błagała ją o wybaczenie, błagała, żeby niczego nie ujawniła, póki jej własne dzieci nie będą pełnoletnie. Następnie wywozła swoje dzieci z kompleksu, wysłała je do siostry razem z dokumentacją i się powiesiła.

– Potrzebna mi ta dokumentacja.

– Moja informatorka jest skłonna pozwolić mi ją ujawnić, o ile nie opublikuję żadnych szczegółów, które mogłyby doprowadzić do niej albo do dzieci. Zmieniła swoje nazwisko i nazwisko dzieci, wyprowadziła się z kraju. Ale ją znalazłam, więc oni też mogą ją znaleźć. Boi się, i wcale jej się nie dziwię.

Nadine pociągnęła długi łyk wody ze szklanki.

– To jest handel żywym towarem, Dallas, narzucone niewolnictwo, czynienie z kobiet inkubatorów. Nie wiem, od czego zacząć.

– Wiem, co to jest, aresztujemy ich wszystkich. Co do jednego. Daj mi dokumentację.

– Nie chcę jej przesyłać drogą elektroniczną. Minie jeszcze przynajmniej godzina, nim dotrę do Nowego Jorku, ale w pierwszej kolejności przyjadę do ciebie. A teraz obojętne mi, jaka jest pora dnia, zamierzam się porządnie upić.

– Dobrze się spisałaś, Nadine. Pamiętaj o tym.

– Postaram się.

Eve uspokoiła się i wróciła do sali. Peabody akurat przekazywała jakieś informacje, Eve pozwoliła jej dokończyć.

– Dopadniemy tych drani – mruknął Baxter. – Dopadniemy Wilkeya i jego popieprzonych wyznawców, i już ich nie wypuścimy z rąk.

– Mamy więcej faktów. Nadine Furst dotarła do źródła i dokumentacji, świadczących o trwającym od dziesiątków lat systemie porwań, handlu żywym towarem, narzuconego niewolnictwa, gwałtów, przymusowego zapłodnienia.

– Reporterka? – Conroy zerwał się na równe nogi. – Nie możemy dopuścić do sprawy reporterki.

– Uczciwość Nadine Furst nie podlega dyskusji – odparowała Eve. – Gdyby chodziło jej o sensacyjny materiał, byłaby teraz w drodze do studia, by go ogłosić całemu światu, a nie tutaj, by przekazać nam dokumentację. Nie zadzwoniłaby do mnie, żeby poinformować, co ustaliła, tylko ogłosiłaby to na antenie.

– Jeśli cokolwiek z tego ujawni, nim...

– Nie zrobi tego. Po prostu nie, i już.

Eve się odwróciła i przestała zwracać na niego uwagę.

– Doktor Paula Huffman dokonała zabiegu histerektomii u Rachel Wilkey trzy lata wcześniej, niż urodził się Aaron Wilkey. Następnie Huffman zapłodniła niezidentyfikowaną kobietę, wbrew jej woli, nasieniem Wilkeya. Nadine dostarczy nam dokumentację od położnej, która asystowała przy tych i innych zabiegach. Na przykład u Giny Mancini, którą wbrew jej woli trzymano na terenie kompleksu, torturowano, zmuszono do fikcyjnego małżeństwa, zgwałcono i zapłodniono.

– Są inne placówki tego typu – ciągnęła Eve. – Z całą pewnością wyspa wykorzystywana jest w tym celu. Osoby takie jak Po dostają pieniądze za dostarczanie zdrowych kobiet, położne otrzymują premie za odebranie żywych porodów. Mężczyźni płacą za kobiety, które są zmuszane, by zostały ich żonami, a mężowie dostają premię za każde zdrowe, żywe dziecko, które spłodzą. Czyli ta opłata za małżeństwo to inwestycja.

– Długofalowy kant. – Zafascynowany i zbulwersowany Roarke wskazał tablicę. – Rodzaj piramidy, opartej na bigoterii, gdzie cegiełkami są kobiety i dzieci.

– W skrócie można to tak określić – zgodziła się z nim Eve. – W ten sposób Wilkey zapewnia sobie wzrost liczby wyznawców, a przedstawiciele poszczególnych ras nie mieszają się między sobą. Ma swoje oddziały korygujące, gdzie rozprawia się z homoseksualizmem. A on i jego sekta na tym zarabiają.

– A co robią, kiedy to nie wypali? – zastanowił się Santiago.

– Według mnie zmuszają te osoby do pracy niewolniczej. Nie można wydostać się z wyspy, z terenu kompleksu, z farm. Więcej takich osób jak Ariel Byrd

zamordowano, żeby chronić sektę. Więcej osób takich jak Keene Grimsley i agent specjalny Quirk zaginęło bez wieści.

– Żeby zapewnić sobie wzrost liczebności trzódki, Mirium Wilkey, córka Stanton, działa w tym regionie jako rekruterka.

– To oczywiste – oświadczyła Peabody. – Powinam była się domyślić.

– Zajmuje się personelem na terenie ośrodka, pełni funkcję osobistej asystentki swojego ojca. Nie ma takich tytułów, jak jej starsi bracia. Nie ma dużego domu, nie podróżuje luksusowo. Tylko pied-à-terre, jak je nazwała, którego nawet nie jest formalną właścicielką.

– Ale to ona ściąga te kobiety, przyczyniając się do rozwoju Porządku Naturalnego – ciągnęła Eve. – Wyobrażam sobie, że wkrótce poślubiłaby kogoś, kogo zaakceptowałyby jej ojciec, i zaczęłaby taśmowo rodzić dzieci. Być może zachowałyby tę odrobinę władzy, którą cieszy się teraz. Albo i nie. W jej interesie jest zachowanie aktualnego stanu rzeczy najdłużej, jak się da, i zapewnienie dopływu pieniędzy.

– Tyle starań – wtrąciła Peabody – żadnego uznania.

– Gówniana robota – zgodziła się Eve. – Roarke sprawdzi sytuację finansową Porządku Naturalnego, ale pieniądze nie wpływają do nich szerokim strumieniem. Tak długo, jak zapewni dopływ pieniędzy – i kobiet, tak długo, jak będzie przydatna ojcu tak, jak do tej pory, może odwlekać małżeństwo. Porządek Naturalny, a co za tym idzie Mirium, bardzo wiele zainwestowali w Gwen Huffman i bardzo wiele na tym zyskają. O ile Gwen poślubi Merita Caine’a, urodzi dziecko i spełni warunki funduszu powierniczego.

– Kiedy Ariel Byrd zagroziła temu zwrotowi z inwestycji, trzeba ją było wyeliminować – podsumowała Eve.

– Ale... – Peabody zmarszczyła czoło, patrząc na tablicę. – Niewiele zyskają, póki żyją Huffmanowie. Są po sześćdziesiątce. Mają przed sobą jeszcze wiele lat życia.

– Planuje długofalowo – zauważyła Mira.

– Tak, i nie zamierza skończyć z gromadą własnych dzieci – powiedziała Eve, wskazując tablicę. – Wydać Gwen za męża za kogoś, kogo jej ojciec chce mieć wśród swoich wyznawców. Założę się, że Mirium wmanewrowała Gwen w obranie sobie za cel Merita Caine’a. Nie ulega wątpliwości, że uzyskała dane o ich stanie zdrowia, żeby mieć pewność, że nie będzie kłopotów ze spłodzeniem potomków. Gwen chce małżeństwa i dziecka, mając w tym własny interes, więc nie będzie stawiała przeszkód. Warunki spełnione, teraz wystarczy tylko wyeliminować rodziców.

– Planowanie długofalowe. – Mira skinęła głową. – Czeka na właściwy moment.

– Tragiczny wypadek – zaczęła spekulować Eve. – Zainscenizowane morderstwo-samobójstwo. Założę się, że już nad tym pracuje.

– Tak, myśli z dużym wyprzedzeniem – zgodziła się z nią Mira. – Musiała planować i spiskować przez całe życie. Jest kobietą, czyli kimś gorszym. Żeby

awansować, musi stale szukać sposobów, by dawać więcej – rekrutowanie, zaspokajanie potrzeb ojca. I cały czas uczy się tajników kierowania sektą.

– Wycofać się? – Santiago zakręcił palcem w powietrzu. – Warunki testamentu, prawda? Jeśli Gwen Huffman coś spieprzy, sekta dostanie więcej. Znaczenie więcej.

– Zbyt odległe i zbyt łatwo to zmienić. – Roarke rozłożył ręce. – Przykro mi.

– Masz rację – zgodziła się z nim Eve. – Huffmanowie wydziedziczyli syna i prawdopodobnie wydziedziczyliby też córkę. Ale jeśli tego nie zrobią? Być może kolejny pobyt Gwen na oddziale korygującym, być może kolejna zwłoka, a Mirium zbliża się do wieku, gdy za późno na ślub i dzieci.

– Poznała Gwen, kiedy były małe. – Mira przechyliła głowę. – Wiedziała, że Gwen odesłano na wyspę i dlaczego. Czy mogła być w Hamptons wtedy, kiedy rodzice dowiedzieli się o orientacji seksualnej córki?

Eve uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Nie tylko mogła, ale była. Długi weekend z rodzicami i młodszym bratem, a raczej bratem przyrodnim. A przypuszczam, że o tym też wie i ma pomysły, jak to wykorzystać. Uważam, że poznała korzyści, jakie daje szpiegowanie tu i tam, jaką daje to władzę. Przyważyła Gwen, powiedziała ojcu, Gwen odesłano. Założę się, że Mirium dostała za to niezłą nagrodę.

– A w najgorszym wypadku aprobatę i zaufanie ojca – zgodziła się z nią Mira. – Zyskała na znaczeniu, stała się użyteczna. Niewątpliwie znalazła inne nieprawidłowości, o których informowała przez te wszystkie lata. Mogła powiedzieć ojcu o Gwen pod wpływem impulsu, mogła, powodowana prawdziwą wiarą, ale nagroda? Liczyła się dla niej. I w taki sposób Gwen znalazła się w centrum jej zainteresowania. Rodzaj prywatnej inwestycji. Ale obwarowanej pewnymi warunkami. Jeśli Gwen teraz coś powie, przestanie być użyteczna.

– Musi chronić swoją inwestycję. Może nawet kilka razy kryła Gwen. Ale Ariel stanowiła prawdziwe zagrożenie i mogła zniweczyć cały ten misterny plan. Samo zabójstwo popełniła pod wpływem impulsu i doprowadzona do wściekłości. Do tej pory kontrolowała sytuację. Ale Gwen znów wszystko popsuka, wracając nazajutrz rano do mieszkania Ariel.

Eve podeszła do tablicy.

– Teraz nie przejmuje się Byrd. Jak moglibyśmy ją powiązać z zabójstwem? Nigdy nie poznała Byrd, może utrzymywać, że w czasie, kiedy popełniono morderstwo, była na terenie kompleksu. Może zadbać o to, by dziesiątki osób to potwierdziły.

– Ale nie było jej tam – powiedziała Peabody.

– Nie było. Była w domu, z którego ojciec pozwała jej korzystać, dosłownie kilka przecznic od mieszkania Ariel. I podsłuchiwała. Może miała coś zaplanowane, kolejną rozmowę rekrutacyjną, albo zamierzała zbadać nowe możliwości.

– Lubi spędzać czas w tym domu, czuje się tam jak u siebie. – Mira założyła nogę na nogę. – Może wychodzić i wracać kiedy chce, ubierać się tak jak chce. Posmakować wolności.

– Nic nie smakuje lepiej – powiedziała Eve, myśląc o Ginie.

– Straci to wszystko, jeśli...

Mira spojrzała na Eve, która znów skinęła głową.

– Jeśli nie znajdzie sposobu na przejęcie Porządku Naturalnego.

– Zabić tatusia? – Nawet po wysłuchaniu tego wszystkiego Trueheart wyglądał na wstrząśniętego taką ewentualnością.

– Zabić bądź, co bardziej prawdopodobne, zaszantażować go. Albo wszystko mi przekażesz, albo to zniszczę, zostaną tylko zgliszcza. Potrzebny jej czas, pieniądze, więcej okazji – dodała Eve. – Widziałam zimną, bezwzględną, ambitną kobietę, która nosi maskę dobrej córki.

– Kupują i sprzedają ludzi, których pomaga wyszukać i porwać. Zabicie kogoś nic dla niej nie znaczy.

– Musimy ich aresztować. – Jenkinson dźgnął palcem w powietrze.

– I zrobimy to. Ale są nie tylko w Connecticut, nie tylko w Nowym Jorku. Mają jeszcze inne placówki, ta ich sieć farm, no i, najważniejsze, wyspa.

– Kiedy się kopnie w mrowisko, mrówki się rozbiegają. I nie unikniemy tego do końca, bez względu na to, jak sprawnie to przeprowadzimy.

– Baxter ma rację. Nie dopadniemy ich wszystkich, więc musimy się skupić na najważniejszych obszarach. Wyspa Utopia – pomijając fakt, że jest niezawisłym terytorium – handel żywym towarem, tortury, niewolnictwo, to wszystko są poważne przestępstwa na całej Ziemi i poza nią. Abernathy z Interpolu powinien chętnie włączyć się do pomocy i koordynować ich działania.

– Skontaktuję się z nim i z jego przełożonymi – oświadczył Whitney.

– To musi być idealnie skoordynowana operacja. Jeśli zbyt szybko wkroczymy w jednym miejscu, więcej mrówek ucieknie z innego. Sieć farm tu, w Stanach. Nie przyglądałam się temu bliżej, ale FBI ma dane, wykorzystamy je, przyjrzymy się im uważnie i przygotujemy ogólny zarys operacji na tym polu. Jenkinson, zajmiesz się tym razem z Reinekem, sporządźcie plan operacji i przygotuj się, żeby nam wszystko przedstawić o...

Spojrzała na zegarek, zobaczyła, że czas szybko mija.

– O piętnastej zero zero.

– Pani porucznik. – Teasdale zwróciła na siebie uwagę Eve. – Oddział specjalny, który kierował działaniami wywiadowczymi w tej sprawie, może wziąć na siebie to zadanie i przygotować raport.

– To nam bardzo pomoże. Czy FBI przeprowadzi operację na terenie farm?

– Jeśli uznamy plan operacyjny za wykonalny, szanse powodzenia będą wysokie, owszem. Zapoznam swojego przełożonego z tymi informacjami, jak tylko zakończy się odprawa.

– Dobrze. Moi funkcjonariusze będą nadal obserwować Po, ale nie zatrzymają jej, póki wszystkie operacje nie zostaną opracowane i gotowe do przeprowadzenia. A my uzyskamy nakaz przeszukania mieszkania Po, zarekwirowania jej sprzętu elektronicznego. Wielce prawdopodobne, że znajdziemy tam użyteczne informacje. Zidentyfikujemy kontakt lub kontakty Porządku Naturalnego w ośrodku resocjalizacji, to prawdopodobnie będzie część użytecznych informacji, którymi dysponuje Po.

– Santiago, Carmichael, wy się tym zajmiecie – wydała polecenie Eve. – Feeney, czy możesz przydzielić im informatyka?

– Jasne.

– Jeśli Po wróci zanim skończymy, wołałabym, żeby się nie zorientowała. Dlatego podczas przeszukania jej mieszkania nie zróbcie bałaganu. Uzyskamy nakaz rewizji rezydencji Wilkeya w mieście. Baxter, Trueheart i jeszcze jeden informatyk, Feeney. Takie same warunki. Najpierw sprawdźcie kamerami na podczerwień, upewnijcie się, że nikogo nie ma w środku.

– A jeśli ona tam będzie? – zapytał Baxter.

– Dajcie mi znać. Znajdziemy sposób, żeby ją wywabić z domu. Rezydencja Huffmanów – Jenkinson i Reineke. Nakazy, przeszukanie.

Dostrzegła Yancy’ego w drzwiach.

– Widzę, że kończycie. Nie chciałem przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz i jeszcze nie kończymy. Agenci specjalni Teasdale i Conroy, detektyw Yancy, rysownik policyjny. Masz jeszcze jakieś twarze?

– Tak jest, sześć więcej. Bardzo dobre portrety pamięciowe. Pozwoliłem, żeby razem opisały mi trzecią osobę. Czasami jeden świadek pamięta jakiś szczegół, który kojarzy się z czymś drugiemu świadkowi.

– Umieść portrety na tablicy.

– Razem ze zdjęciami z bazy danych?

Uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Jasne.

– Sporządziłeś sześć portretów pamięciowych i udało się zidentyfikować całą szóstkę? – Conroy wydał policzki. – Cholernie dobra robota.

– Cholernie dobre świadczynie – powiedział Yancy, umieszczając na tablicy portrety pamięciowe.

– Yancy jest cholernie dobry – dodała Eve. – Mów, Yancy. Sprawdziłeś ich w drodze tutaj.

– Tak jest. W pierwszej grupie – wśród tych, którzy jako pierwsi przyjechali do domu Pipera – świadczynie zidentyfikowały doktora Olivera Huffmana. – Spojrzał na Eve, znów zobaczył, że to jej nie zdziwiło. – Prawdopodobnie już pani o nim informowała.

– Owszem.

– Dobrze, w takim razie, w drugiej grupie, sprzątających, świadczynie rozpoznały Williama Henleya, rasy białej, lat czterdzieści dziewięć, były kapral armii amerykańskiej. Został karnie zwolniony, szczegóły utajnione.

– Zdobędziemy je – powiedział Whitney. – Proszę kontynuować.

– Mieszka w Brooklynie. Żona Amber Johnstone, lat czterdzieści sześć, rasy mieszanej, pobrali się w 2037 roku. Dwoje dzieci, córki lat osiemnaście i piętnaście. W 2046 roku rozwiedli się. Była żona mieszka z córkami w Tennessee. W 2049 roku Henley poślubił Wendy Livingston, lat trzydzieści dwa, rasy białej. Pięcioro dzieci, dwie dziewczynki, trzech chłopców, wiek jedenaście, dziesięć, osiem, pięć i trzy lata.

– Henley jest zatrudniony przez Porządek Naturalny jako ochroniarz – dodał Yancy.

– Peabody, zacznij sprawdzać przeszłość Livingston. Mów dalej, Yancy.

– Trzecia osoba z drugiej grupy. Wendell Phiffer, lat dwadzieścia sześć, rasy białej. Mieszka w Lower West. Kawaler, brak wykazanych konkubin. Zatrudniony przez Laboratorium i Centrum Badawcze „Czystość” jako specjalista w dziedzinie medycyny sądowej. Rodzice Francis i Lydia, pobrali się w 2034 roku – on miał trzydzieści osiem lat, ona – dwadzieścia. Francis pracuje w tym samym laboratorium, Lydia ma status zawodowej matki. Wendell jest najstarszy z sześciorga rodzeństwa, wiek pozostałych: dwadzieścia cztery, dwadzieścia dwa, dwadzieścia i bliźniaki szesnaście lat.

– Peabody, też im się bliżej przyjrzyj.

– Czwartą osobą jest akuszerka, opisana przez obie świadczynie i zidentyfikowana. Odbierała oba porody Giny i Gabe’a Zoe. Obie oświadczyły, że jako akuszerka obsługuje mieszkanki kwartału. W razie zagrożonej ciąży kobieta jest zabierana do kliniki „Miłosierdzie”, gdzie przez kilka ostatnich tygodni jest pod opieką ginekologa położnika, ale nic nie mogą powiedzieć na ten temat, ponieważ żadna z nich nie wymagała specjalistycznej opieki.

– To z pewnością Paula Huffman. Mogę się założyć. Albo jej współpracowniczką, jeśli sama Huffman jest zajęta gdzie indziej. Dane akuszerki?

– Hester Angus, lat czterdzieści trzy, rasy białej, mieszka w tym samym kwartale w TriBeCa.

Podał istotne dane, kiedy Eve przyglądała się jej twarzy. Wszystko pasowało.

– Piątą osobą, nazywaną matką Catherine. Wynaturzona oprawczyni. Catherine Duplay, lat sześćdziesiąt dwa, rasy białej. Mieszka na terenie siedziby głównej razem ze swoim mężem, Dudleyem, lat sześćdziesiąt dwa. Oboje są tam zatrudnieni. Ona jako wychowawczyni, on jako konserwator. Dwoje dzieci: syn lat dwadzieścia siedem, córka dwadzieścia trzy. Dzieci mieszkają w Indianie z dziadkami ze strony ojca, umieszczone tam przez wydział opieki społecznej, kiedy miały czternaście i dwanaście lat. Szczegóły utajnione.

– Też je zdobędziemy – powiedział Whitney.

– Oboje są stanu wolnego, brak przeszłości kryminalnej, oboje pracują – on uczy w gimnazjum, ona jest zatrudniona w restauracji należącej do dziadków i przez nich prowadzonej. Od czterdziestu pięciu lat.

– Udało im się wyrwać – mruknęła Peabody.

– I ostatnia osoba, Deborah Beyers, lat trzydzieści sześć, rasy białej, żona Lloyda Beyersa, lat czterdzieści osiem, pięcioro dzieci w wieku trzynastu, jedenastu, dziesięciu, siedmiu i pięciu lat. Również zatrudniona jako wychowawczyni. To ona uczyła Ginę, jak wychowywać dzieci, prowadzić dom i temu podobne. Lloyd jest informatykiem. Mieszkają na terenie kompleksu.

– Dobra robota, Yancy. Cholernie dobra robota. Wykorzystamy to.

Zwróciła się do wszystkich obecnych w sali.

– Panie komendancie, jeśli zdobędzie pan te brakujące szczegóły, bardzo nam się przydadzą. Peabody, ustal jak najwięcej danych o wszystkich zidentyfikowa-

nych osobach. Roarke, twój system zabezpieczeń zainstalowano w kompleksie i prawdopodobnie również w rezydencji Wilkeya w mieście. Przekaż Feeneyowi wszystko, co możesz, zaczynając od łatwiejszego, czyli od rezydencji, żebyśmy mogli przystąpić do przeszukiwania. Potem potrzebne mi będą słabe punkty na terenie kompleksu.

– Masz zdjęcia terenu kompleksu zrobione z dronów i satelity – powiedział. – Mogę to wykorzystać, prawdopodobnie znajdę sposób na dotarcie do planów poszczególnych budynków.

– Powodzenia. – Conroy wzruszył ramionami. – Już tego próbowaliśmy.

Roarke rzucił mu tylko niewymuszony uśmiech.

– No cóż, w takim razie spróbuję innego sposobu, przekonam się, co uzyskam. Pozwól, że najpierw zajmę się zabezpieczeniami domu, potem poinstruujemy twoich ludzi, jak mogą je obejść bez wywołania alarmu.

– Zrób to. A więc wszyscy do roboty. Yancy, do mnie, powiem ci w skrócie, co było na odprawie. Potem możesz zmieniać ekipy, pomagać tam, gdzie będziesz potrzebny.

– Kolejna odprawa tutaj o piętnastej zero zero.

– Czy jest tu jakieś pomieszczenie, z którego możemy skorzystać? – spytała Teasdale.

Whitney wstał.

– Zapraszam ze mną. Coś dla was znajdę.

Kiedy gliniarze wychodzili, Roarke podszedł do Eve.

– Przydałaby ci się godzina wytchnienia.

– Być może. Ale nie mogę sobie na to pozwolić. – Rozejrzała się wkoło, upewniła się, że nikt nie może ich podsłuchać. – Właśnie to zamierzał ze mną zrobić. Sprzedawać mnie. Sprzedawać mnie w celach seksualnych. Rozprawimy się z nimi, wtedy odpoczne.

– To chociaż zjedz coś.

– Dobrze. Ty też. Muszę dokończyć z Yancym. Nadine jest w drodze tutaj.

– Będę miał wszystko, co ci potrzebne.

Ty jesteś mi potrzebny, pomyślała, kiedy wyszedł z sali.

– No dobrze, Yancy. Większość wiesz, ale pozwól, że poinformuję cię, co nowego ustaliliśmy.

Akurat kiedy skończyła i odesłała go do sali ogólnej wydziału, weszła Reo.

– Trochę to trwało. Musiałam wrócić do biura, porozmawiać z szefem. Po pierwsze – masz nakazy – wszystkie z wyjątkiem tego do ich siedziby głównej.

Uniosła rękę, nim Eve mogła coś powiedzieć.

– Pracujemy nad tym. Razem musimy to dobrze przygotować, żeby otrzymać ten nakaz.

– Mam wszystko, czego potrzeba: dokumenty, świadczące, że Porządek Naturalny, Wilkey, jego córka – którą również zamierzam oskarżyć o zabójstwo Ariel Byrd – od dwudziestu lat lub dłużej zajmują się handlem żywym towarem, gwałtami w celu zapłodnienia, niewolnictwem, torturami na terenie ich siedziby głów-

nej, na ich zapomnianej przez Boga i ludzi wyspie i bardzo prawdopodobnie, że również gdzie indziej.

– To doskonale, Dallas. – Reo przysiadła na skraju stołu konferencyjnego i milczała przez chwilę. – Masz dokumenty, oświadczenia, świadków?

– Dokumenty, w tym oświadczenie położnej, pracującej z Paulą Huffman. Położna nie żyje, popełniła samobójstwo. Nie tylko była świadkiem, ale również uczestniczyła w tym procederze. Huffmanowie też się nie wybronią. Oboje są w to zamieszani, zidentyfikowano Olivera Huffmana wśród osób, które weszły do mieszkania Piper w noc jej zabójstwa.

Urwała, stuknęła palcem w portret pamięciowy, sporządzony przez Yancy’ego, a potem na oficjalne zdjęcie Huffmana.

– Dobrze. – Reo wyjęła notes. – Dobrze. Mów dalej.

– Mamy krew i tkankę mózgową Marcii Piper. Oskarżę jej męża o zamordowanie jej i mam mocne podstawy, by podejrzewać, że ukrył się na terenie ich siedziby głównej.

– To wielgachny młotek i masa gwoździ. Zbierzmy to do kupy, żebym uzyskała nakazy. Ale najpierw muszę sobie coś kupić w automacie. Udało mi się dziś zjeść tylko pół bajgla i umieram z głodu.

Eve zastanowiła się nad automatem.

– Nie korzystaj z automatu. Można przesłać potrawy z mojego autokucharza tutaj. Peabody wie, jak to zrobić, zresztą i tak chcę, żeby do nas dołączyła. Mamy więcej, Reo. Mamy znacznie więcej gwoździ. Wydam polecenie, żeby rozpoczęto przeszukiwania i zatrzymania. Zaczekaj tu na mnie.

Pospiesznie udała się do sali ogólnej swojego wydziału.

– Słuchajcie. Mamy nakaz rewizji nowojorskiej rezydencji Wilkeya, rezydencji Huffmanów i ich kliniki. Przystąpcie do przeszukiwania rezydencji. Z kliniką na razie się wstrzymamy. Mamy nakaz rewizji mieszkania Jane Po – jeśli chodzi o jej biuro, też na razie się wstrzymamy. Podobnie jak z przeszukaniem ośrodka resocjalizacji.

– Bierzcie się do pracy – poleciła Eve. – Peabody, przenieś menu z mojego autokucharza do autokucharza w sali konferencyjnej i przyjdź tam ze wszystkimi danymi, które zebrałaś do tej pory.

Kiedy się odwróciła, weszła Nadine.

– Świetnie – powiedziała Eve. – Chodźmy.

Wyszła na korytarz.

Nadine miała na sobie jasnozieloną koszulę, wypuszczoną na czarne spodnie do jogi, wysokie, zielone buty sportowe i czarną, skórzaną marynarkę.

Nie jest ubrana do wystąpienia przed kamerą, doszła do wniosku Eve.

– Reo jest w sali konferencyjnej, muszę jej przekazać, co wiesz, i czego się dokopaliśmy po tym, jak się z nią skontaktowałam dziś rano. W sali jest tablica, na której rozmieszczone są wszystkie informacje. Muszę cię uprzedzić, że nic, co zobaczysz albo usłyszysz w tej sali, nie może wyjść poza jej ściany bez mojej wyraźnej zgody.

– Nie musisz mi tego mówić.

– Muszę – upierała się Eve. – Słuchaj, ochrzaniłam agenta FBI, który godzinę temu kwestionował twoją uczciwość. Powinnaś dostać za to dodatkowe punkty.

– No dobrze. Przyznaję, że powinnaś mnie uprzedzić. Tak samo, jak muszę głośno oświadczyć, że wszystko mówię ci nieoficjalnie, póki nie wyrazisz zgody na poinformowanie o tym. Naprawdę mam za sobą bardzo długie dwadzieścia cztery godziny.

Nadine przyjrzała się uważnie Eve i zasznurowała usta.

– Śmiem twierdzić, że ty też.

– Następne dwadzieścia cztery godziny będą jeszcze gorsze, jeszcze trudniejsze dla wielu drani. Bo czekają ich liczne wyroki dożywocia.

– Pozwól, żebym ci pomogła ich wsadzić za kratki.

– Wobec tego zaczynajmy.

Nadine zatrzymała się przed automatem i westchnęła.

– Muszę sobie kupić coś na wzmocnienie, nawet w automacie. Byłam zbyt zajęta, żeby zjeść cokolwiek poza bajgłem.

– Zdaje się, że bajgle to dziś produkt dnia. Kazałam przesłać do sali potrawy z mojego autokucharza.

– Świetnie. Wiesz co – powiedziała Nadine, kiedy szły – parę dni temu, oglądając ten duży, zwariowany dom Mavis, poczułam się tak dobrze. Wiedząc i widząc, że dobre rzeczy spotykają osoby, na których mi zależy. A teraz?

Odrzuciła do tyłu blond włosy z pasemkami.

– Wiem, że na świecie jest wiele zła. Obie zarabiamy na życie, walcząc z tym złem. Ale... do diabła, Dallas, to były pracowite dwadzieścia cztery godziny.

– Niebawem usuniemy z tego świata dużą część tego zła. Usiądź.

– Dość się nasiedziałam. Muszę mieć trochę ruchu. Cześć, Reo.

– Nadine. Ale masz cudne buty!

– Dzięki. Mnie też się podobają. Słyszałaś, że Mavis i Leonardo kupili dom?

– Co? Kiedy? Gdzie?

Eve wyciągnęła rękę.

– Dokumenty, zanim zaczniecie plotkować.

Nadine wyjęła ze swojej przepastnej torby pudełko z dyskami.

– Są opisane, obejrzałam je wszystkie. Zaledwie kilka dni temu i zaledwie kilka przecznic stąd – zwróciła się do Reo. – To ten stary, duży, zwariowany dom z dobudowanym mieszkaniem wielopoziomowym. Zamieszkają w nim Peabody i McNab.

– Co takiego? Łał!

Kiedy rozmawiały o domach i przyjaciółach, Eve przystąpiła do pracy. W pierwszej kolejności chciała wyświetlić zawartość dysków na ekranie.

– Mam to – powiedziała, kiedy weszła Peabody. – Zajmij się jedzeniem.

– W czym możemy wybierać? – spytała Reo. – Przysięgam, że nie dam rady zjeść kolejnej sałatki.

– Może być burger?

– Nie igraj ze mną, Peabody.

– Są burgery. Wołowe.

Reo tylko zamknęła oczy.

– To cały nowy świat. Średnio wysmażony? Do tego frytki. I czemu nie zasza-
leć, skoro to naprawdę się dzieje. Puszka pepsi.

– Dla mnie to samo. – Nadine znów westchnęła, ale tym razem z zadowole-
niem.

– Załatwione. Dallas? Co zjesz?

– Co? Wszystko jedno.

– Czyli burgery dla wszystkich! Schudłam o cały numer.

– Wiedziałam! – Nadine podeszła do Peabody, dała jej znak, żeby się obróciła.

– Wiedziałam.

– Naprawdę? – Peabody, przejęta, zrobiła jeszcze jeden obrót. – Zauważyłaś?

– Jasne. Moje gratulacje.

– Nie będę często jadła burgerów z frytkami, ale muszę to uczcić. Mam na
sobie obcisłe spodnie, bo są nowe i o numer mniejsze.

– Wyglądają super – powiedziała jej Reo. – Podobają mi się te wąskie, grana-
towe paseczki po bokach. Słodkie i optycznie wydłużają nogi.

– Jeśli skończyłście plotkować, może zajmiemy się zabójstwem, porwaniami,
torturami i handlem żywym towarem.

– W sam raz pasuje to do burgerów. – Reo rzuciła Eve promienny uśmiech.
Potem znów zamknęła oczy. – O mój Boże, czujecie ten zapach?

Peabody o niczym nie zapomniała, nawet o przyprawach, serwetkach, szklan-
kach pełnych lodu. Eve była zdziwiona, że jej partnerka nie postawiła na środku
kompozycji ze świeżych kwiatów.

– To jest właśnie to, co nazywam służbowym obiadem. – Reo z miejsca wzięła
się do jedzenia.

– Nadine, powtórz Reo to, co mi powiedziałaś, a potem obejrzymy dokumenty.

Reo dała radę jeść i robić notatki, słuchając Nadine.

– Dobrze byłoby znać nazwisko twojej informatorki.

– Nie mogę go ujawnić.

– Znam twoje zasady, ale przecież jej siostra – jeśli to wszystko prawda –
będzie wymieniona w tej dokumentacji jako położna. Czyli poznamy jej nazwi-
sko.

– Moja informatorka zmieniła nazwisko, zmieniła nazwiska dzieci, wyprowa-
dziła się z kraju. Możesz, tak jak ja to zrobiłam, pokopać i ją znaleźć. Wie o tym.
Boi się, jak każdy na jej miejscu, odwetu, jeśli ich nazwiska i miejsce zamieszka-
nia zostaną ujawnione.

– Kiedy ich zidentyfikujemy, jeśli będziemy potrzebowali jej zeznań, bez-
względnie zachowamy jej tożsamość w tajemnicy.

– Nie będziemy tego potrzebowali. – Eve ugryzła burgera. – Mówię wam,
mamy dość, żeby ich aresztować bez jej zeznań.

Reo umoczyła frytkę w keczupie.

– Nie lubię rezygnować z przygważdżających dowodów. Ale zobaczymy.

– Spójrzcie na ekran. To dokumentacja medyczna kobiety, opisanej jedynie
jako Kandydatka A. Widzimy jej wiek, rasę, kolor włosów i oczu, wzrost, wagę.

– Eve kontynuowała wyświetlanie kolejnych danych. – Rozmaite badania, analizy krwi, badanie ginekologiczne, sprawdzenie stanu uzębienia i tak dalej. I adnotacja lekarza, że Kandydatka A jest zdrowa i doskonale nadaje się do zapłodnienia. Podpisane przez doktor Paulę Huffman, data.

– Następnie mamy ocenę dietetyczki, zalecaną dietę, witaminy i suplementy przed zapłodnieniem – ciągnęła Eve. – Peabody, poszukaj danych dietetyczki. Będzie nam potrzebny kolejny nakaz.

– Już się robi.

– Potem mamy dokumenty, podpisane przez Karyn Keye, dyplomowaną położną. Zapisane są cykle owulacyjne Kandydatki A z sześciu tygodni, leczenie hormonalne, by zwiększyć szanse zapłodnienia. Huffman również podpisała się pod zalecaną datą zabiegu.

– Brak dowodu, że działa się to wbrew woli kandydatki.

– Zaczekaj – powiedziała Nadine do Reo.

– Nie będziesz musiała długo czekać. Oto oceny stanu emocjonalnego – Peabody, sprawdź dane psychiatry – i leki, jakie przepisano Kandydatce A, żeby pomóc jej zachować spokój.

Reo wzięła swoją szklankę i przeczytała.

– „Kandydatka A nadal jest oporna, ale jej żądania, by ją wypuścić, nie są już takie kategoryczne. Leczona na lekką depresję. Terapia hormonalna naturalnie wpłynęła na wahania nastroju. Będziemy kontynuować leczenie rozmową, jak również gimnastykę pod ścisłym nadzorem, w tym określony czas na świeżym powietrzu. Kajdanki nadal potrzebne”.

Reo pociągnęła długi łyk pepsy.

– No proszę.

– Te akta – ciągnęła Eve – świadczą, że Huffman zleciła łagodny środek uspokajający w dniu zapłodnienia, a także kajdanki. Powtórzyła zabieg następnego dnia, by zwiększyć szanse zapłodnienia. Potem położna obserwowała stan kobiety przez czterdzieści osiem godzin, nim przeprowadziła test ciąży. Wynik pozytywny.

– Następują kolejne dokumenty, zawierające wyniki badań lekarskich i obserwacji ciąży, informacje o odżywianiu, przepisanych ćwiczeniach, lekach.

– Jezu, spójrzcie na raport psychiatry. Jest teraz Pacjentką A – powiedziała Peabody. – „Pacjentka A zaakceptowała swoją ciążę i jest chętna do współpracy. Mówi o płodzie „moje dziecko”, opowiada, jakie wybrała imiona, w trzydziestym pierwszym tygodniu stała się spokojna i trochę rozmarzona”.

– Przejdźmy do porodu. Huffman znów podała jej łagodny środek uspokajający. Wywołała skurcze – to znów przykład kontroli. Są tu wszystkie informacje o przebiegu porodu, dużo notatek położnej, obejmujących dziesięć godzin. Następnie dane o samym porodzie, płeć, wzrost, waga, badania noworodka – zdrowy chłopiec. Można zapalić cygaro.

– Potem zabrali dziecko – wtrąciła Nadine. – Monitorowali stan kobiety przez kolejnych czterdzieści osiem godzin, określając ją mianem Rezydentki.

– Czy są jakieś dokumenty na temat jej dalszych losów?

– Młoda – zauważyła Eve. – Zdrowa ciąża i zdrowe dziecko? Założę się, że trzymali ją, by ją zapładniać, albo została sprzedana jakiemuś facetowi. Jest takich więcej – przejrzałam pobieżnie dokumenty. Możemy przeczytać wszystko.

– Będę musiała to zrobić – powiedziała Reo. – Ale co teraz?

– Teraz mamy imiona, wiek, rasę, nazwisko osoby rekrutującej, adresy kilku kobiet. Oraz nazwiska mężów, ich pozycje w sekcie, zawód. Daty poczęcia, czy w sposób naturalny, czy też w wyniku sztucznego zapłodnienia.

– Wilkey podarował swoje nasienie. Wiem, że wybiegam do przodu – powiedziała Nadine – ale jest to usprawiedliwione. Jeśli mąż okazał się niezdolny do zapłodnienia żony, często wykorzystywano spermę Wilkeya.

– Cóż za hojny facet – mruknęła Peabody.

– Jest więcej dokumentacji z kliniki, którą Huffmanowie prowadzili tutaj w Nowym Jorku – ciągnęła Eve. – Akta kobiet, badania lekarskie przed zapłodnieniem, obserwacja ciąży i tak dalej. To samo, jeśli chodzi o placówkę w ich siedzibie głównej.

– Są jeszcze dane finansowe – poinformowała Eve. – Kiedy położna postanowiła zerwać z nimi wszelkie więzy, starała się wszystko udokumentować tak drobiazgowo, jak to tylko było możliwe. Przejrzałam pobieżnie materiał, niewątpliwie uda nam się połączyć niektóre, jeśli nie wszystkie nazwiska, z płatnościami dla Porządku Naturalnego, dla Huffmanów, dla personelu medycznego. Mamy arkusz kalkulacyjny... Chwileczkę.

Przewinęła plik, by go wyświetlić.

– Spójrzcie tutaj. Nazwiska kandydatek, data, kiedy się z nimi skontaktowano, rekruterka, płatności. Zapłata za małżeństwo po stronie zysków, prawda? Opłaty za opiekę medyczną – Porządek Naturalny dzieli się nimi z mężami – a potem wypłata premii za narodziny każdego żywego, zdrowego dziecka.

– Kupowanie dzieci. Też to wykorzystam – powiedziała Reo.

– Tak sobie pomyślałam. Wszystko tutaj jest, Reo, płatności za młode kobiety, odliczenia za opiekę lekarską, szkolenie, zakwaterowanie i tak dalej. Premie. A te inne premie?

Przełączyła dane.

– Naszej niezidentyfikowanej informatorce udało się dobrać do niektórych zapisów z oddziału korygującego na wyspie. Znowu nazwiska – albo numery – daty, leczenie, jak nazywali tortury. Wszystkie te zapisy zgodne są z oświadczeniem Gwen Huffman, dotyczącym jej pobytu w ośrodku.

– Jest też kilka plików o skuteczności, niepowodzeniach, śmiertelności – ciągnęła Eve. – Przydziały i adresy. Najwyraźniej część tych osób jest trzymana na wyspie jako siła robocza. Jako niewolnicy albo kobiety zmuszane do rodzenia dzieci.

Eve urwała, uśmiechnęła się lekko.

– Przekażę to wszystko Abernathy'emu z Interpolu. To powinno sprawić, że ruszą tyłki.

– A ja postaram się o nakazy, Dallas.

– Zajefajnie.

– Potrzebne mi kopie tego wszystkiego, przeanalizujemy materiały, sporządzimy nakazy. Skoro do sprawy włączyło się FBI, chcę mieć jednego ich agenta w biurze.

– Postaram się to załatwić.

Reo spojrzała na zegarek.

– Musimy omówić szczegóły. Nasze świadczynie rozpoznały Olivera Huffmana i innych na miejscu przestępstwa. Zidentyfikowały Mirium Wilkey jako ich tak zwaną rekruterkę, Jane Po jako współniczkę. Uzyskam nakazy. I z całą pewnością będę miała nakazy aresztowania Lawrence’a Pipera, Stanton Wilkeya. Muszę wiedzieć, dlaczego chcesz zatrzymać Mirium Wilkey za zamordowanie Ariel Byrd.

– To długa, skomplikowana historia. Ale nie myślę się.

– W takim razie cieszę się, że zdecydowałam się na czerwone mięso – Reo urwała, żeby wziąć frytkę. – Opowiedz mi ją.

Po wysłuchaniu Eve, Reo spakowała swoje rzeczy.

– Będę potrzebowała co najmniej dwóch godzin, może trzech.

– Tak przypuszczałam. Ja też potrzebuję tyle czasu, czyli dobrze się składa.

– Będę w kontakcie. I chcę pojechać z wami do ich siedziby głównej.

– Nie mam nic przeciwko temu.

– Nadine, jako przedstawicielka prokuratury chciałam ci powiedzieć, że jestem wdzięczna za twoją pomoc, twoją uczciwość, twoją współpracę. Nie zapomnimy o tym. Jako twoja przyjaciółka powiem ci: mała, jesteś zajebiaszcza.

– I nawzajem.

– Kiedy ty skończysz, Dallas, przyjdzie moja kolej. Już się nie mogę doczekać! Och, zadzwonię jutro do Mavis – dziś jestem zbyt zajęta – i umówię się na oglądanie domu. Ej, Peabody, jeszcze raz moje gratulacje.

– Dzięki. Nawet nie miałam czasu spojrzeć na wzory płytek, których zdjęcia przysłała mi Mavis. Mamy razem z McNabem wybrać kafelki i kolory farb, i w ogóle wszystko. Ale będzie zabawa! Kiedy już – dodała, bo dostrzegła spojrzenie Eve – zamkniemy tę sprawę.

– Chcę zobaczyć wszystko. Będę w kontakcie – powtórzyła Reo i wyszła.

Nadine wolno dopijała swoją pepsa.

– Domyślam się, że nie ma szans na to, żebyś zabrała się tam razem z wami.

– Słusznie się domyślasz. Ale policja nowojorska dołącza się do podziękowań prokuratury.

– No i zostałam poczęstowana naprawdę pysznym burgerem.

– Poinformuję cię, kiedy będziemy mieli w areszcie Wilkeyów, Huffmanów, Pipera i innych. I nie mogę ci zabronić, jeśli zechcesz się kręcić koło siedziby głównej Porządku Naturalnego – ale nie bliżej niż pięć kilometrów od niej, Nadine.

Nadine uśmiechnęła się, patrząc Eve w oczy.

– Rozumiem.

– Zadzwonię do ciebie i wtedy ujawnisz całą historię, Nadine. Przedstawisz wszystko bez ogródek, wszem wobec.

– Co takiego powiedziałaś Reo w sprawie nakazów? Och, tak. Zajefajnie. Potem rozmowa w cztery oczy z tobą na antenie, następnie całe wydanie programu *Teraz z tobą*, być może z Reo, być może z agentem specjalnym FBI, zajmującym się tą sprawą.

– Zgoda.

Nadine odstawiła szklanke, wstała.

– Jestem trochę rozczarowana, kiedy przychodzi mi to tak łatwo.

– Wiem. Ludzie tego nie rozumieją. – Eve się uśmiechnęła. – Nadine, powtórzę to, co przed chwilą powiedziała tutaj Reo. Jesteś zajebiaszcza.

– No cóż, przyjmuję komplementy i pozwolę ci wziąć się do pracy. Jedno pytanie, a ponieważ zadam je tutaj, ma charakter nieoficjalny. Czy naprawdę chcesz ich dopaść dziś w nocy?

– Taki mam zamiar. Wymaga to idealnej koordynacji, więc mam nadzieję, że może uda się to zrobić około pierwszej w nocy.

– W takim razie jeszcze raz dziękuję za komplementy i jadę do domu trochę się przespać. Ty też wyglądasz, jakbyś potrzebowała nieco snu.

– Prześpię się, kiedy wsadzę kilka osób za kratki.

– Do zobaczenia, Peabody. Wyglądasz super i będziesz miała super nowe mieszkanie. Będę czekała na telefon.

– Zauważyły, że schudłam.

– Jezu, Peabody, to oczywiste, że zauważyły. Przecież mają oczy.

– A ty zauważyłaś?

– Ja też mam oczy.

– Ale nic nie powiedziałaś. – Peabody wyrzuciła ramiona w górę. – O cały rozmiar!

– Gdybym o tym wspomniała, chciałybyś o tym rozmawiać. Tak jak robisz to teraz.

– To prawda. Nie przeczę. Odkładałam na bok nowe spodnie i nowe mieszkanie. Nie poprosiłaś, żebym zapoznała je z danymi, które kazałaś mi zebrać.

– Reo już otrzymała dość. Przyślij mi kopie. Masz nazwiska członków, którzy płacili za ludzi. Poszukaj informacji o nich i mi prześlij. I chcę mieć nazwiska i dane wszystkich mieszkańców tego kwartału w TriBeCa.

– Do nich też się dobierzemy?

Eve spojrzała na zdjęcia Giny i Zoe na tablicy. Ile jeszcze jest takich, jak one, zadała sobie pytanie.

– Tak, do nich też się dobierzemy.

– Będą potrzebne kolejne nakazy.

– Jeszcze raz powtórzę: zajefajnie. – Dała znak Peabody, żeby się zbierała. –

Przełącz mi te dane, a ja przygotuję materiały dla Reo, by uzyskać nakazy – ciągnęła, kiedy szły do siebie. – Jeśli potrzebna ci pomoc, poproś jednego z mundurowych. I wyznacz dwoje, by zmienili Carmichaela i Shelby. Będą mi tu potrzebni.

Poszła prosto do swojego gabinetu, zaprogramowała kawę, nim usiadła, by zapoznać się z informacjami, zebranymi przez Peabody.

Zamiast przekazać Reo wszystko jak leci, podzieliła materiały tak, by stanowiły podstawę do nakazów – rewizji, aresztowania, jednego i drugiego.

Skontaktowała się z Carmichaelem, teraz już przepisowo odstawionym.

– Obserwowana jest teraz w swoim biurze, pani porucznik. Wstąpiła do ośrodka resocjalizacji, przebywała tam przez godzinę, zrobiła dwa przystanki w drodze powrotnej, przypuszczamy, że sprawdzała podopiecznych. Kupiła coś na wynos w tajskim barze i wróciła do swojego biura.

– Nie spuszczać jej z oka. Zaraz ktoś was zmieni. Jak tylko tam dotrą, masz tu natychmiast się stawić razem z Shelby. Zjedzcie coś po drodze, jeśli jesteście głodni. To będzie długi dzień.

– Zrozumiałem.

Czekając na więcej wiadomości od Peabody, wyświetliła informacje o klinice Huffmanów i laboratorium Porządku Naturalnego. Tak się dobrze złożyło, że na stronach umieszczono nazwiska i kwalifikacje kilkunastu medyków i techników.

Zaczęła je analizować, wysłała kolejne informacje do Reo.

Naprawdę duże mrowisko, pomyślała, i owszem, część mrówek się rozbiegnie. Ale jeśli dobrze to rozegrają, dostaną w swoje ręce większość, osoby najbardziej wpływowe, i przetrzącą kręgosłup sekcie.

A kiedy Nadine i reszta dziennikarzy zajmie się nimi...

Koniec gry.

Uniosła wzrok, na progu pojawiła się Teasdale.

– Dostałem pani wiadomość, żeby zgłosić się na spotkanie z prokuratorem.

– Bardzo by nam to pomogło.

– Właśnie tam jadę. – Jak zwykle, Teasdale emanowała spokojem i skutecznością. – Agent Conroy przesłał pani informacje na temat sieci farm, uzyskane przez nasz wywiad, najszybciej, jak się da. Jestem upoważniona, żeby powiedzieć pani, że biuro jest w pełni gotowe, by dołączyć do policji nowojorskiej i Interpolu w przeprowadzaniu tej operacji. Biuro z zadowoleniem przyjęło wasz wkład i będzie koordynowało swoje działania z wami, ale ponieważ sieć farm sekty obejmuje wiele stanów i podlega różnym jurysdykcjom, my przejmujemy tę część operacji.

– Nie tylko nie mam nic przeciwko temu, ale liczyłam na to – powiedziała Eve. – Moją jedyną troską jest odpowiednie skoordynowanie naszych działań.

– Doskonale to rozumiem. Mam pytanie: czy naprawdę planuje pani przeprowadzić dziś w nocy tę operację z udziałem licznych agencji na całym świecie? Dosłownie za kilka godzin?

– Tak, przewiduję, że aresztujemy tych, na których nam najbardziej zależy, za dziesięć, jedenaście godzin. To musi być teraz, Teasdale. Jeśli będziemy zwlekać, wiele mrówek opuści mrowisko, nim wkroczymy. Nie możemy zbyt długo ukrywać faktu, że pomogliśmy Mancini i Metcalf opuścić ich domy, więc jeszcze dziś musimy wkroczyć do kwartału w TriBeCa. Gliniarze byli w mieszkaniu Piper. Udało nam się to tylko dlatego, że kobiety z sąsiedztwa nie mogą do nikogo zadzwonić, ale wystarczy, że jedna osoba wróci z pracy do domu albo jedna

osoba wymyśli, jak przekazać wiadomość do siedziby głównej, a cała nasza operacja spali na panewce.

– Obserwujecie ten kwartał?

– Tak. Każdy, kto tam wchodzi lub stamtąd wychodzi, jest zatrzymywany. Ale nie możemy ich trzymać w nieskończoność.

– Rozumiem. Biura, jak sama nazwa wskazuje, to twory biurokratyczne i ich koła z natury wolno się obracają.

Teasdale mogła wyglądać jak urzędniczka, ubrana w służbowy kostium FBI, i naprawdę mogła nią być, pomyślała Eve. Ale Eve wiedziała również, że jest rzetelną funkcjonariuszką organu ochrony porządku publicznego.

– Doceniam to, że dzięki pani te koła obracają się szybciej.

– Cieszę się, że mogę być tego częścią. A żeby nie marnować czasu, proszę wrócić do zajęć.

Eve była głęboko skupiona na pracy, kiedy wszedł Roarke.

– Mam to, czego potrzebujesz, o siedzibie głównej.

– Wszystko?

– Zdjęcia z dronów i satelitarne całego kompleksu, plany różnych budynków – nawet w takich miejscach muszą przestrzegać przepisów budowlanych, stosować się do procedur. Naturalnie mogli wprowadzić zmiany, których nie zgłosili, ale zyskasz ogólne pojęcie. A nawet coś więcej, jak sądzę, bo mam schemat ich systemu zabezpieczeń.

– Twojej produkcji, prawda?

– Tak, i nie oszczędzili pieniędzy. Nie masz tu odpowiedniego sprzętu, żeby przyjrzeć się temu w całości, ale mogę temu zaradzić.

– Zabierzmy to do sali konferencyjnej. Reo szykuje całą górę nakazów – powiedziała mu po drodze. – Teasdale jest tam na spotkaniu, poinformowała mnie, że FBI jest w pełni zaangażowane, zajmie się zatrzymaniem osób na farmach. Gliniarze obserwują Po, ośrodek resocjalizacji i kwartał w TriBeCa.

– Pracowity dzień. Sprzęt elektroniczny z mieszkania Dawbera i Metcalfa dostarczono do komendy, jest dokładnie sprawdzany. Ja zajmowałem się tym, o co mnie poprosiłaś, więc nie mogę ci powiedzieć nic konkretnego o sprzęcie, ale zapewniam cię, że u informatyków dużo się teraz dzieje i pije się dużo napojów gazowanych.

– To dobry znak.

– Daj mi chwilę na przygotowanie tego, co ustaliłem. Jadłaś? – spytał.

– Tak, burgera.

Znieruchomiał i zrobił lekko niezadowoloną minę.

– Burgera?

– To był cholernie dobry burger. Chcesz kawy?

– Wypiłem już całą jej cysterne, w większości była to kawa, jaką piją gliniarze.

Wezmę sobie wody, dziękuję.

Sama też zdecydowała się na wodę.

– Oto zdjęcia z dronów. Według mnie lepsze niż satelitarne.

Kiedy wyświetlił je na ekranie, wsunęła ręce do kieszeni, przyjrzała się im uważnie.

– Duży teren.

– Prawie siedemnaście hektarów. Niektóre budynki, na przykład główny, już stały, kiedy zakupiono tę działkę. Podobnie jak mniejsze domy, które widzisz tutaj, i tutaj.

Posłużył się wskaźnikiem laserowym.

– Zupełnie jak małe osiedle. Domy pracowników wysokiego szczebla. Te kilkupiętrowe bloki mieszkalne są dla robotli. Wszędzie drogi, z wyjątkiem terenu pod uprawy. Czy to krowy? Dlaczego zawsze muszą być krowy?

– Przychodzi mi na myśl mleko, masło, ser.

– Mają w tym celu sieć farm, ale tak, łatwy dostęp. I założę się, że dla celów szkoleniowych. Stale muszą prowadzić szkolenia ze wszystkich dziedzin. Mieszkania, domy tu i tu także. Chodzi o segregację. Każdy mieszka w swojej części. Biali, czarni, Azjaci, Latynosi i tak dalej, wszyscy zakwaterowani daleko od majestatycznego budynku głównego. Od wschodu las, osłaniający teren i ogród wokół głównego domu.

Podeszła bliżej.

– Dobrze, dobrze, przez las płynie strumień, a tu budynek w rodzaju kaplicy. I inne budynki – placówki medyczne, szkoły.

Wyciągnęła rękę, żeby wziąć od niego wskaźnik.

– Tu, tu i tu szkoły, widziałyśmy uczniów. Place zabaw. Założę się, że jakieś magazyny – widzisz te rampy załadunkowe? Tu trafiają dostawy, są rejestrowane, a potem rozdzielane. W pełni samowystarczalni, bardzo schludnie. To cholerne Wilkeyville. Jego własne miasto, którego jest burmistrzem, szeryfem i najwyższym władcą.

– Na planach jest więcej szczegółów. Rzućmy na nie okiem.

Obejrzeni plany głównego domu. Trzy kondygnacje, pięć apartamentów sypialnych, dwa gabinety na pierwszym piętrze, coś, co nazwano centrum prasowym w przyziemiu, z aneksem kuchennym, łazienką, pokojem gościnnym. Dodatkowy pokój, dwie sypialnie, dwie łazienki na drugim piętrze. Jadalnia, pokój śniadaniowy, kuchnia, salon, gabinet, toaleta, duża spiżarnia i pralnia na parterze.

– Być może studio nagrań i założę się, że tu nagrywa swoje gówniane wystąpienia. I pokój dodatkowy, niech mnie. Nie ma go tutaj, ale założę się, że tam umieścił personel domowy. Potrzebuje służących na miejscu. Gdyby tak przyszła mu chętka na przegryzienie czegoś w środku nocy? Jakaś kobieta musi się tym zająć.

Przyjrzała się mieszkaniom personelu, wyjściom, kompleksom szkolnym, placówce medycznej, magazynowi z rampą. Potem uniosła rękę, żeby zatrzymał obraz kolejnego budynku.

– Z całą pewnością to nie magazyn. Brak rampy rozładunkowej, drzwi nie są wystarczająco szerokie. Jest w pełni podpiwniczony – dlaczego? Powiem ci, dlaczego.

Poczuła, jak ogarnia ją gniew i z trudem go opanowała. Emocje musiały zaczekać.

– Tutaj trzymają osoby, które porwali. Brak okien, ani jednego okna na planach. Gdybym coś takiego miała zaprojektować, właśnie tak by to wyglądało. Brak okien, mało drzwi i wyjść ewakuacyjnych. W piwnicach laboratorium, pomieszczenia do terapii elektrowstrząsami, do badań. Można tu pomieścić mnóstwo zakratowanych pokoiów, jest też pomieszczenie dla personelu, gdzie można się spotykać lub zrobić sobie przerwę, zjeść obiad przed powrotem do obowiązków i potraktowaniem kogoś pałką elektryczną.

– To więzienie.

– Zgadzam się z tobą.

Znając Eve, nie tylko czuł jej wściekłość, ale ją podzielał. I, znając Eve, starał się mówić równie opanowanym głosem, jak ona.

– Mieści się zbyt daleko od innych budynków, by służyć jako magazyn – dodał. – A schemat systemu zabezpieczeń świadczy, że to więzienie.

– Wyświetl wszystko. Czuję, że oczy za chwilę zaczną mi krwawić. – Zamknęła oczy, ale kiedy znów je otworzyła, wciąż widziała dużo linii, symboli, niezrozumiałych terminów i cyfr. – Chyba przeproszę się z kawą.

– Ja też. Wyjaśnię ci to wszystko. Mam osobną dokumentację, dotyczącą murów, tego budynku więzienia, głównego domu i innych. To bardzo skomplikowany i nowoczesny system. Oprócz zwykłych alarmów, w niektórych miejscach zainstalowano czujniki ruchu, alarm włącza się również, jeśli ktoś spróbuje zablokować system albo coś przy nim majstruje.

– Rozumiem.

– Och, to nie wszystko. – Powiedział to takim radosnym tonem, jak ktoś, kto za chwilę zamierza rozpocząć jakąś zajmującą grę. – Światła, syreny. Mury są wyposażone w system rażenia prądem. A oprócz tego są patroli strażników i droidów.

Podawała mu kawę.

– Oto, co zrobimy. Znasz system.

– Owszem. A mówiąc precyzyjniej, systemy, bo połączono tu trzy różne systemy. Doskonała robota.

– Lepiej mi tego wszystkiego nie tłumacz, bo spędzimy tu miesiąc. Oto zadanie dla ciebie: przyjrzyj się temu, tym systemom, na początku w głównym budynku, jakby w środku były miliony białych brylantów, które chciałbyś zdobyć. Masz obmyślić, jak dostać się do środka, dotrzeć do każdego z tych budynków i wszystko stamtąd wynieść.

Wolno rozciągnął usta w uśmiechu.

– No cóż, czyż to nie będzie świetna zabawa?

– Zabawa, w której weźmiemy udział tylko ja i ty, asie. Znajdź słabe punkty i zabaw się w złodzieja.

Przyjrzał się schematom, uśmiechnął się szerzej.

– Mogę to zrobić.

Zanim zaczął, zadzwoniła jego komórka.

– Och, świetnie. Mam schematy zabezpieczeń i plany budynków na wyspie.
– Jak znalazłeś czas, żeby je zdobyć, uwzględniając to wszystko, co tu się działo?

– Zleciłem to Summersetowi. Żadnego narzekania. Wywiązał się z zadania.

– Mam ochotę ponarzekać, ale nie mogę, bo potrzebne nam te informacje. Jak je zdobył... Nie, nie mów mi. – Szybko odpędziła nawet myśl o tym. – Wyślij to do Whitneya. On przekaze to Abernathy'emu. Miejmy nadzieję, że nie będą zadawali zbyt wielu pytań.

– W razie potrzeby zawsze się znajdzie właściwa odpowiedź. Może poczujesz się lepiej, jak ci powiem, że ponieważ ten kwartał w TriBeCa nie został zabudowany przez Porządek Naturalny, ekipa Feeneya stara się uzyskać wszystkie plany. Też zainstalowali mój system, więc łatwo sobie z tym poradzimy. Wkrótce otrzymasz informacje.

– A teraz... – Poruszył ramionami. – Białe brylanty, tak?

– Całe ich miliony.

– Zawsze je lubiłem. – Usiadł przed jednym z komputerów, podwinął rękawy. Związał włosy z tyłu. – Jeśli potrafiłem go stworzyć, potrafię się również do niego włamać. Zacznę od murów.

Prawie całe swoje dorosłe życie była gliniarzem w wydziale zabójstw. Nigdy nie ścigała złodziei, chyba że miało to jakiś związek z morderstwem. I właściwie nigdy się nie zastanawiała nad tym, czego wymaga zaplanowanie kradzieży w doskonale zabezpieczonym budynku, nie mówiąc już o kilku budynkach.

Najwidoczniej wymagało to między innymi obliczeń matematycznych. Według niej naprawdę skomplikowanych obliczeń matematycznych.

Nie czekając, aż rozboli ją głowa, zostawiła mu to zadanie. Zasiadła przed drugim komputerem i przystąpiła do własnych kalkulacji, sporządzania ogólnego zarysu wielu operacji, które wymagały skoordynowania w czasie.

Zakładając, że Roarke wprowadzi ich do środka, w taki czy inny sposób.

– Gotowe.

Uniosła wzrok.

– Co? Już się dostałeś do środka?

– Tu widzisz mur i wszystkie alerty, alarmy, środki powstrzymujące i tak dalej. Tutaj jest wartownia i najlepszym rozwiązaniem byłoby jej odcięcie. Odcięcie od linii telefonicznych, od prądu. Jeśli w środku będzie strażnik czy strażnicy, cóż, musisz sobie z nimi jakoś poradzić.

– To da się zrobić.

– Teraz spójrz tutaj. Zaznaczyłem optymalne, według mnie, miejsca sforsowania muru. To najlepsze rozwiązanie, przynajmniej do czasu, aż ponownie uruchomimy bramę. Ale zleciłbym to bardzo niewielkiej grupie. Chcę znaleźć się na terenie kompleksu, zanim zacznę odłączać kolejne obszary. Trzeba to robić warstwa po warstwie, sektor za sektorem.

Nie musiała rozumieć wszystkiego, żeby zyskać obraz.

– Możesz wyposażyć w sprzęt inne zespoły, po dwóch–trzech gliniarzy, w tym jednego informatyka, i przeszkolić je, jak usuwać poszczególne warstwy? Wtedy

ja i ty wejdziemy do środka.

– Ty i ja?

– Tak. Przedostaniemy się przez bramę frontową, rozprawimy się z wartownią, zaczniemy się posuwać w głąb. Inne zespoły wkroczą w wyznaczonych przez ciebie punktach. W miarę posuwania się będziemy zamykać kolejne systemy.

– Dobrze, rozumiem. Zawsze starałem się mieć jak najmniejszy... zespół, powiedzmy, więc opracuję drugą wersję, z większą liczbą ekip.

– Muszę wiedzieć, ile osób możemy wprowadzić do środka w pierwszym etapie, ile czasu zajmie wyłączenie kolejnych warstw, żebyśmy mogli się rozlokować na całym terenie. Ja skupiłabym się na więzieniu, głównym domu. Ale musimy uderzyć wszędzie jednocześnie.

– Pozwól mi zaplanować, jak to zrobić, potem podam ci liczebność ekip i czas.

Miała dość, by zacząć dopracowywać szczegóły operacji. Tak, teraz mogła uwzględnić detale, wszystko sobie wyobrazić.

Korzystając z markera, zaczęła wyznaczać różne drogi dotarcia do środka z punktów, które wyznaczył Roarke, przydzielać budynki poszczególnym zespołom, które otrzymają wsparcie, kiedy cały system zostanie wyłączony.

Straciła poczucie czasu, tworząc warstwę po warstwie, gdy Roarke likwidował warstwę po warstwie.

Wstał, położył dłoń na jej ramieniu, pocałował ją w czubek głowy.

– Chyba to mam. Trzeba to jeszcze trochę dopracować, ale mogę ci już podać liczby i czas.

– Dawaj.

– Poczynając od punktu, w którym wkroczymy na teren, każdy zespół – dwie osoby plus informatyk – nie może, bezwzględnie nie może oddalić się więcej, niż cztery i pół metra od muru. Jeśli posuną się centymetr dalej, uruchomią kolejną warstwę z detektorami ruchu.

– Rozumiem.

– Z tego miejsca zajmie im to jakieś cztery minuty, chyba że uda mi się szybciej zamknąć kolejną sekcję. Cztery i pół metra za jednym razem, Eve. Ani milimetra więcej.

– Wolno, ale nieustępliwie.

– Tak jest, wolno, ale nieustępliwie. Kiedy poszczególne zespoły dotrą do tych mieszkań, tych domów, do tego budynku – widzisz, do czego to prowadzi?

Wolno zacieśniająca się pętla.

– Tak, tak, wolno i nieustępliwie do celu.

– Mogą do pewnego stopnia to regulować. Przekażę im kilka kodów – więc musisz postarać się o informatyków – które wyłączą systemy w tych konkretnych budynkach.

– Wtedy będą mogli posuwać się dalej, wyłączać kolejne systemy, a wsparcie podąży za nimi.

– Zaplanowanie tego należy do ciebie.

– Dam radę to zrobić.

– Nie uwzględniliśmy patroli.

– Zajmę się nimi, mów dalej.
– Każdy budynek wyposażony jest w zamki, to będzie wymagało kolejnej serii kodów.

– Rozumiem.

– Jak należało się spodziewać, więzienie i główny dom mają więcej warstw zabezpieczeń.

Skinęła głową, bo się tego spodziewała.

– Najlepszy informatyk zajmie się więzieniem, ty i ja głównym budynkiem. Zamknięcie całego systemu potrwa ponad godzinę, bliżej dwóch, nim będą mogły wkroczyć ekipy, które zatrzymają podejrzanych.

– Zajmę się tym, ale wątpię, czy zdołamy to wszystko zrobić w ciągu godziny czy siedemdziesięciu pięciu minut.

– Wolno i nieustępliwie w zupełności mi odpowiada. Główny dom, z uwagi na położenie, będzie jednym z ostatnich, w którym wyłączymy zabezpieczenia. Ale wtedy będziemy już mieli wsparcie. Wejdziemy do środka, wkroczą ekipy, zaarrestują podejrzanych. Wiem, jak to zorganizować.

Eve się zamyśliła.

– Kiedy wszyscy funkcjonariusze będą w środku, dasz radę z powrotem aktywować zabezpieczenia muru?

– Z łatwością.

– To dobrze. Mrówki nie będą się mogły rozbiec, jeśli nie uda im się wydostać z mrowiska. Mam następne pytanie.

Zadawała pytania, jedne odpowiedzi odrzucała, inne akceptowała. On doskonalili swój plan, ona dopracowywała szczegóły.

I kiedy uznała, że plan jest bez zarzutu, udała się do komendanta, skoordynowała działania z Abernathym, a potem z Teasdale, na końcu z Reo.

Roarke wrócił do wydziału informatyki śledczej, by wspólnie z Feeneyem rozplątać wszelkie supły, a Eve usiadła za swoim biurkiem, żeby się zastanowić, wyszukać wszelkie słabe punkty.

Z nogami na blacie biurka, z kawą w dłoni, przeglądała na ściennym ekranie różne etapy skomplikowanej operacji.

Baxter zapukał we framugę drzwi.

– Chcesz wysłuchać dobrej wiadomości, szefowo?

W rękach trzymał torby z dowodami, Eve zdjęła nogi z biurka.

– Czy masz tam coś, co powiąże Mirium Wilkey z zabójstwem Ariel Byrd?

– Co powiesz na trzy razy coś, jak motyw, środki, możliwość?

– Może być. Dawaj.

Położył torby na jej biurku.

– Mogę się poczęstować? – spytał, wskazując jej kawę.

– Jasne. – Wstała, odpięczętowała pierwszą torbę.

– Trueheart wszystko spisuje, ale uznałem, że chciałabyś to zobaczyć. To kopie nagrań, jakie znaleźliśmy na jej komputerze w gabinecie. Audio i wideo. Najstarsze pochodzą sprzed dziesięciu miesięcy, niektóre z nich są, powiedzmy, natury intymnej. Mój młody partner chyba nie pozbędzie się rumieńców wstydu.

– Z telefonu Gwen Huffman.

– Opisała, co zawierają, opatrzyła je datą, godziną, bardzo skrupulatnie. Na potrzeby dochodzenia mamy nagrania oryginałów, bo nie mogliśmy niczego wynieść. Ostatnie pochodzi z nocy, kiedy zamordowano Byrd. Mamy tam romans, seks, SMS-y od Merita Caine’a, kłótnię – dość gwałtowną – między Byrd i Huffman. Mamy, jak Huffman wybiegła z mieszkania, a następnie zadzwoniła po taksówkę. Wsiadła do taksówki dwie przecznice od mieszkania Byrd.

Baxter pił kawę, stojąc, ponieważ wiedział, jak niewygodny jest fotel dla gości w gabinecie Eve.

– Wykasowała nagrania kamery monitoringu z interesującej nas nocy od dwudziestej drugiej zero zero do dwudziestej trzeciej czterdzieści pięć.

– W tym czasie wyszła, zabiła Byrd, wróciła, żeby się doprowadzić do ładu, a potem opuściła mieszkanie i pojechała do kompleksu, by mieć przykrywkę. Musi się tym zająć wydział informatyki śledczej.

– Załatwione. Trueheart zaniósł oryginalny dysk prosto do nich. Musieliśmy zaryzykować, że nie sprawdzi tego, jeśli wróci pod ten adres.

- Dobrze zrobiliście. Feeney znajdzie skasowane dane.
- Zatrzymała kartę-klucz, pani porucznik. Zostawiliśmy ją, ale mamy jej zdjęcia. Trzymała ją w szufladzie biurka. W jej komputerze znaleźliśmy informacje o Byrd, przekopiowaliśmy je, dysk jest w kolejnej torbie. Jej pochodzenie, finanse, kontakty. I nagranie z mieszkania Byrd, ze wszystkich pomieszczeń.
- Planuje. Chciała na wszelki wypadek zapoznać się z rozkładem mieszkania.
- Dallas, według mnie planowała, jak dorwać Byrd, żeby odstawić ją do oddziału korygującego.
- Hm. Jasne, oczywiście, że to planowała. Pieniądze w banku.
- Wygląda to tak, jakby zamierzała zatrzymać Byrd na wyspie. W pozostałych torbach jest dużo więcej o Porządku Naturalnym, procedurach, finansach. Jeśli chodzi o finanse, prawdopodobnie potrzebny nam będzie księgowy, ale zdaje się, że nie szastają pieniędzmi, tylko je wydzielają.
- Eve skinęła głową.
- To się zgadza z tym, co ustalił Roarke.
- Mirium sprawia takie samo wrażenie. Kalkulowała sobie, jak wygenerować większe dochody. Gwen Huffman miała ogromne znaczenie – chodzi o szantaż.
- Uniósł brwi.
- Nie mówię ci nic, o czym już wcześniej nie wiedziałś.
- Chodzi o pieniądze. Zaplanowanie kolejnego etapu. Szantaż to dodatkowe ubezpieczenie.
- Są jeszcze starzy Huffmanowie. Ma kopię ich testamentu. Dysponuje dokumentacją dotyczącą rekrutacji, nazwiska, adresy. Po i Michael J. Harstead z centrum resocjalizacji są dostawcami. Jest też niejaka Denise Wexford ze schroniska Dobry Samarytanin, kolejna dostawczyni.
- Zgarniemy ich, zgarniemy ich wszystkich. To potrwa jeszcze kilka godzin, ale zgarniemy ich wszystkich.
- Muriel ma teczki swoich braci. Dowody, że starszy sięga do funduszu członkowskiego, a młodszy ma upodobanie do licencjonowanych pańek do towarzystwa. Najmłodszego nazywa Fałszywym Synkiem Mamusi, czyli wie, że jest jej przyrodnim bratem, gromadzi dowody, że jest gejem.
- Planuje. Przygotowuje się do przejęcia władzy.
- Ma zapas leków nasennych. Mocnych, w płynie, duży ich zapas. Wszystkie przepisane przez Olivera Huffmana.
- Narzędzie rekrutacji.
- Popaprańcy.
- Tak, dorwiemy tych popaprańców, Baxter.
- Spojrzał na ekran, na zdjęcie terenu kompleksu z zaznaczonymi newralgicznymi punktami.
- Wkraczamy dziś w nocy?
- Wkraczamy dziś w nocy. Naszą część operacji wyświetlę w pokoju symulacji, żeby dopracować wszystko, co się da. Bądź gotowy.
- Och, taki się urodziłem, pani porucznik.

21

Przeprowadziła symulacje, uwzględniając wszystkie zespoły, wsparcie, ekipy aresztujące, chronologię. Skróciwszy cztery minuty, podane jej przez Roarke'a, do czterech sekund, mogła szybko to przetestować, a potem zlecić komputerowi wyliczenie czasu rzeczywistego.

Zmieniała priorytety i znów przeprowadzała testy.

Upewniwszy się, że zlikwidowała wszelkie oczywiste luki, złożyła raport Whitneyowi. Po uzyskaniu jego aprobaty skontaktowała się z Lowenbaumem, którego jednostka specjalna miała zająć kwartał w TriBeCa.

Pierwsza faza.

Razem z Lowenbaumem opracowała, co i kiedy mają robić na tym terenie w ramach operacji.

– Tam jest dużo dzieciaków, Lowenbaum.

Skinął głową. Stali w pokoju symulacji i przyglądali się trójwymiarowej makiecie kwartału. Eve uwzględniła nazwiska mieszkańców i liczbę nieletnich w każdym domu.

– Rozumiem. W pobliżu będą wybrani przez ciebie pracownicy opieki społecznej, odstawimy dzieci w bezpieczne miejsce. Jesteś pewna tych pracowników?

– Otrzymałam ich wykaz od kierownictwa An Didean. Rochelle ręczy za nich, współpracowała z tą trójką. Niektóre kobiety z tego kwartału będą podobne do tych dwóch, które są w Dochas, inne – do Barbary Poole. Nawet te, które nie chcą tam mieszkać, mogą stawiać opór lub próbować uciec. Niektóre nie będą mogły uciec, jeśli one lub ich dzieci mają założone lokalizatory z funkcją rażenia prądem.

Lowenbaum razem z Eve przeszli się po holograficznej makiecie kwartału.

– Mamy urządzenie neutralizujące, skonstruowane przez Roarke'a, Dallas. Zrobiłaś, co mogłaś, nawet spisałaś domy, podając, którzy mieszkańcy mogą stawiać opór. My zajmiemy się resztą.

– Wszyscy dorośli mężczyźni, o ile tam będą, muszą zostać odizolowani i zatrzymani. Niektórzy mogą być uzbrojeni, większość prawdopodobnie będzie miała komunikatory. Według moich informacji większość, o ile nie wszyscy mężczyźni, mieszkający w tym kwartale, powinni być dziś w nocy na terenie kompleksu, ale...

Spojrzał na nią.

– Zaufaj mnie i moim ludziom.

– Nie byłoby cię tutaj, gdybym ci nie ufała. Musiałam zaangażować cię do tej akcji, by uniemożliwić mieszkańcom skontaktowanie się z kierownictwem sekty. Ten kwartał musi zostać zamknięty, nim wkroczymy gdzie indziej.

Znał jej sposób myślenia, ponieważ już wcześniej ze sobą współpracowali.

– A ty cholernie chciałabyś przebywać w obu miejscach naraz, żeby być przy zatrzymaniu tutaj i jednocześnie koordynować kolejną fazę operacji.

– Już raczej w dziesięciu miejscach naraz. – Z sykiem wypuściła powietrze z płuc. – W tej operacji wezmą udział najlepsi gliniarze, więc... Musimy być dobrej myśli, Lowenbaum. I pomyślnego polowania.

– Nawzajem. Będę cię informował na bieżąco.

Kiedy wyszedł, spojrzała na zegarek. Wyłączyła makietę holograficzną i wróciła do sali konferencyjnej.

Zastała tam już Peabody i Roarke'a.

– Jesteście przede mną.

– Robisz z sześć tuzinów rzeczy jednocześnie – powiedziała Peabody. – Pomyślałam sobie, że mogę zacząć tutaj... Z małą pomocą.

– Doceniam to. – Zmarszczyła czoło, patrząc na urządzenie, które Roarke przyczepił do komputera. – Co to takiego?

– Przenośny hologenerator.

– Mamy coś takiego?

– Teraz już tak.

Do diabła, pomyślała, jest tu tylko Peabody. Więc podeszła do Roarke'a i na jedną, bezcenną chwilę objęła go. Cofnęła się, gdy Peabody powiedziała: „Aj”.

– Zachowaj swoje „aj” dla siebie. Lowenbaum i jego ludzie już wystartowali. FBI rozlokowało agentów w pobliżu kompleksu. Zatrzymują wszystkich, którzy opuszczają jego teren.

Zaczęła pocierać oczy, ale miała wrażenie, że robi to papierem ściernym, więc opuściła ręce.

– Mamy ekipy gotowe do zatrzymania Huffmanów, Po, Harsteada, Wexford i innych. Ściągnęliśmy ludzi z jednostki specjalnej, zaprosiłam również do współpracy detektyw Strong i jej partnera z wydziału do walki z przestępczością narkotykową.

Urwała, kiedy Roarke podał jej szklanekę.

– Co to takiego?

– Napój proteinowy. O smaku czekoladowym, więc nie psiocz.

– No dobrze. Rochelle przekazała mi nazwiska pracowników opieki społecznej, których zna i za których może ręczyć. Część z nich będzie z Lowenbaumem, część podczas akcji na terenie siedziby głównej sekty.

– W Dochas są gotowi na przyjęcie kobiet i dzieci potrzebujących schronienia.

Spojrzała na Roarke'a.

– Mają dość miejsca? Może być dużo takich kobiet.

– Wygospodarują miejsce. A jeśli okaże się to konieczne, są wstępnie umówieni z innymi schroniskami. Zostaw to im. Moira zna system, dadzą sobie radę.

– No dobrze. – Napila się machinalnie i musiała przyznać: całkiem niezłe. – Abernathy przysięga, że ich ekipy są niezawodne. Będą mieli wsparcie z powietrza i z morza, zgodzili się poczekać, póki nie dam im zielonego światła. Podobnie jak ekipy FBI, które mają zająć farmy.

Zaczęła chodzić po sali, popijając napój.

– To bardziej skomplikowane. Dotyczy wielu stanów i miejsc w całym kraju. Często w otwartym terenie. Też mają wsparcie z powietrza, ale... Nie dopadniemy wszystkich. Są małe szanse na to, żebyśmy dorwali ich wszystkich.

– Będą uciekać, praktycznie rzecz biorąc, w tym, co mają na sobie – przypomniał jej Roarke. – „Wszystko się rozpada, nie trzyma się środka”¹. To Yeats, ale doskonale tu pasuje. Zabraknie środka, Eve. I sekta się rozpadnie.

Podszedł do niej.

– Rozumiem, jak trudno jest pozwolić innym sprawować kontrolę nad tym, czego ty nie możesz kontrolować.

– To niezawodni gliniarze.

– Pamiętaj o tym. A oto twoi ludzie.

Salę zaczęli wypełniać jej niezawodni podwładni, Jenkinson w zwariowanym krawacie podszedł prosto do Eve i wyciągnął do niej rękę.

Skonsternowana, uścisnęła ją.

– A to z jakiej okazji?

– Whitney wpadł do nas i powiedział, że wystąpiłaś o pochwały dla wszystkich, którzy zajmowali się sprawą Cobbe’a. To się liczy, pani porucznik.

– Zasłużyliście sobie na nią.

– To się liczy – powtórzył i odszedł, żeby znaleźć sobie miejsce.

– Święte słowa – wtrąciła Peabody. – Dzięki.

– Wykorzystajcie tę pozytywną energię podczas tej odprawy i później. Potrafisz obsługiwać ten hologenerator?

– Cóż...

– Ja się tym zajmę. – Roarke klepnął Peabody w ramię. – Naturalnie nie będzie to pełnowymiarowa symulacja – uprzedził Eve. – Tylko w skali. A skoro McNab tu jest, on ogarnie ekran.

– Niech będzie. Zamierzam...

Wyprężyła się na baczność.

– Panie komisarzu.

Szef policji Tibble wszedł razem z Whitneyem. Wysoki i szczupły, w ciemnym garniturze, podszedł do niej.

– Pani porucznik, jestem tutaj, żeby posłuchać i zaoferować wszelką pomoc, jaka okaże się potrzebna. Dołączę do tej operacji.

Ledwo dostrzegalnie się uśmiechnął, widząc skonsternowaną minę Eve.

– Poza terenem kompleksu, razem z komendantem, zastępcą prokuratora Reo i innymi osobami ze wsparcia.

– Panie komisarzu, bardzo sobie cenimy pańskie wsparcie i pomoc.

– Póki nie zacznę przeszkadzać – dokończył. – Pani porucznik, zapoznałem się z planami operacji. Bardzo śmiałej, bardzo drobiazgowo przygotowanej. Wpro-

wadźmy ją w życiu.

Jak wcześniej Jenkinson, poszukał sobie miejsca.

Eve dostrzegła Mirę.

– Jezu Chryste, tylko mi nie mów, że też zamierzasz wziąć w tym udział?

– Naturalnie, że zamierzam. Niektóre przetrzymywane osoby mogą wymagać natychmiastowej oceny stanu zdrowia fizycznego i psychicznego. – Poklepała Eve po ramieniu. – Będę się trzymała z dala, póki nie okaże się, że jestem potrzebna.

Odupuć sobie, pomyślała Eve. Zwyczajnie odpuść sobie.

Zaczekała na Teasdale, Conroya, Reo, szefa Reo i wszystkich pozostałych.

I zbyt późno sobie przypomniała, że w autokucharzu w sali nadal jest to, co w autokucharzu w jej gabinecie. Kawa popłynęła niczym hojna, ciemna rzeka.

– Możecie stać albo siedzieć, ale proszę o ciszę. Inspektorzy Abernathy i Jonas z Interpolu są z nami połączeni telefonicznie, podobnie jak agenci specjalsi Clyburn, Reese, Monica, Rosencroft i Paulson z FBI. Będziemy synchronizować z nimi nasze działania na każdym etapie.

– Porucznik Lowenbaum i jego jednostka już się zebrali w pobliżu kwartału w TriBeCa, natomiast agentka specjalna Teasdale ma swoich ludzi w pobliżu kompleksu w Connecticut. Zatrzymują wszystkich, którzy opuszczają jego teren. To uniemożliwi wszelką łączność z siedzibą główną, wyspą, farmami albo osobami, które zostaną zatrzymane w Nowym Jorku i poza nim.

– To bardzo poważna i skomplikowana operacja – podkreśliła Eve. – Będziemy działać krok po kroku.

Zaczęła od Strong i innych detektywów, mających wkroczyć w TriBeCa, oraz zespołów przeszukujących, które wejdą po nich. Poprosiła Interpol i FBI, by poinformowali, jak wygląda sytuacja na ich odcinkach.

I odeszła kilka kroków, bo zadzwonił jej komunikator.

Wróciła na swoje miejsce, kiedy zdali raport.

– Dziękuję. Pierwszy etap, w TriBeCa, ukończony. Kwartal został otoczony, jego mieszkańcy zatrzymani. – Spodziewała się owacji – sama w duchu sobie pogratulowała.

Teasdale podniosła rękę.

– Dwóch mężczyzn zatrzymano po tym, jak opuścili teren kompleksu. Są transportowani do siedziby FBI, gdzie zostaną przesłuchani.

– Jak na razie wszystko idzie dobrze. Oto, co nas teraz czeka. Roarke?

U stóp Eve pojawił się hologram kompleksu, wywołując szmer na sali.

– Nieźle. – Feeney uśmiechnął się szeroko i siorbnął kawy.

– McNab, ekran.

Wzięła do ręki wskaźnik laserowy.

– Przedostaniemy się przez mur w tych miejscach. Zespoły w składzie: jeden informatyk, jeden detektyw lub mundurowy. Ja z Roarkiem bierzemy na siebie bramę. Jeśli nam się uda, dam znak pozostałym zespołom, żeby zaczynały. Każdy informatyk będzie miał małe urządzenie, które, po wprowadzeniu kodu, wyłączy system zabezpieczeń w promieniu czterech i pół metra, ani milimetra więcej, bo

wtedy włączy się alarm. Muszą minąć cztery minuty, nim kod można ponownie zastosować, by dezaktywować kolejne cztery i pół metra.

– Zmniejszyłem czas do dwóch minut dziesięciu sekund – wtrącił Roarke.

– Czyli dwie minuty i dziesięć sekund.

Opisała im każdy etap, przydzieliła poszczególnym zespołom punkty, w których mają sforsować mur, wsparcie, konkretne budynki i konkretne osoby do zatrzymania.

– Kiedy dotrzemy do celów, kapitan Feeney zablokuje komunikatory i otworzy bramę. Nie możemy ryzykować i zrobić tego, zanim wszyscy nie zajmą swoich pozycji. Po zablokowaniu komunikatorów Interpol i FBI dostaną zielone światło. Ekipy w Nowym Jorku i w całym kraju przystąpią do akcji.

Uda się, pomyślała. Jeśli wszystko dobrze zsynchronizują, uda im się.

– Nikt, poza zespołami forsującymi mur, wsparciem oraz ekipami dokonującymi zatrzymań, nie ma prawa znaleźć się na terenie kompleksu, póki nie będziemy mieli pełnej kontroli. Wyjątek dla personelu medycznego, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Chcę, żeby wszyscy przetrzymywani w budynku, który uważamy za więzienie, zostali uwolnieni i zabrani w bezpieczne miejsce – ciągnęła. – Przyjrzyjcie się tej twarzy. McNab, wyświetl zdjęcie Foxx. To Ella Alice Foxx, która nie bacząc na ogromne ryzyko, przekazała mi wiadomość. Porwali ją, z pewnością torturowali, jest przetrzymywana wbrew swej woli. Zapamiętajcie jej twarz. Wiedźcie, że będzie więcej takich jak ona.

– Jakież pytania? – zwróciła się do obecnych.

Było ich bardzo dużo. Odpowiadała na nie albo zlecała to Feeneyowi, Teasdale lub Reo.

Kiedy nie było więcej pytań, zakończyła odprawę.

– Wszyscy, łącznie z tymi, którzy podczas operacji pozostaną poza kompleksem, mają mieć na sobie kamizelki. Wszyscy, którzy wejdą na teren, mają być w mundurach polowych i mieć noktowizory. Każdy będzie miał słuchawki i rekorder. Cała akcja będzie nagrywana. Jak już powiedziałam wcześniej, nie wiemy, ile broni znajduje się na terenie kompleksu. Nie wiemy jeszcze, czy mają uzbrojone piesze patrole strażników, czy droidów. Paralizatory ustawione na średnią moc, by móc szybko unieszkodliwić, kogo trzeba. Macie działać z zaskoczenia.

Sprawdziła, która godzina.

– Zespoły wyznaczone do wkroczenia na teren kompleksu mają się stawić w garażu poziom pierwszy o dwudziestej trzeciej trzydzięci. W pełnym wyposażeniu, w pełnej gotowości. Do tego czasu możecie się przespać. Rozejść się.

Shelby podeszła do niej szybkim krokiem.

– Przydzieliła mnie pani do zespołu wsparcia w siedzibie głównej sekty.

– Zgadza się. Coś ci nie pasuje?

– Nie, pani porucznik! – Shelby wyprężyła się na baczność. – Nie spodziewałam się, pracując tak krótko w tym wydziale, że wezmę udział w tej operacji. Dziękuję, pani porucznik.

– Niczego nie schrzań, a wszystko będzie dobrze.

– Będę to powtarzała jak mantrę. Pani porucznik, mam pytanie, którego nie chciałam zadać wcześniej.

– Pytaj.

– Sądzi pani, że Gwen wiedziała o tym wszystkim? Znaczący się o handlu żywym towarem, torturach, gwałtach, niewolnictwie?

– Na własnej skórze doświadczyła tortur. Tak, wie o tym. Ale nic się dla niej nie liczy poza własną wygodą i pozycją. Prawdopodobnie nie uda nam się jej tego udowodnić, ale wie o tym.

– Nigdy bym jej nie posądziła o coś takiego. Właściwie już jej nie znam, ale... Dziękuję, pani porucznik.

– Odpocznij trochę. I bądź czujna.

– Czy ty też masz zamiar to zrobić? – spytał ją Roarke, kiedy sala opustoszała.

– Trochę odpocząć?

– Trzymam zbyt wiele srok za ogon. Nie mogę sobie na to pozwolić. Właściwie dlaczego to powiedziałam? – Zdumiona, przesunęła dłonią po włosach. – Po co ktoś miałby trzymać sroki za ogony?

– Chyba żeby mu nie odfrunęły.

– Och. – Zastanowiła się. – No dobrze, przyjmuję to wyjaśnienie. Muszę trzymać sroki za ogony. Jestem zbyt nakręcona – dodała, nim zdołał się sprzeciwić. – I muszę wysłuchać sprawozdania Lowenbauma. Mam więcej informacji o Mirium Wilkey, powinnam się przygotować do przesłuchania jej i jej ojca. Jeszcze dziś w nocy. Nie wypuszczasz srok, żeby ci odfrunęły, prawda?

– Prawda.

– Trzeba iść po ekwipunek. Ty też. Zgłoś się do wydziału zaopatrzenia po mundur polowy, inne buty i...

Roarke przerwał Eve, przykładając palec do jej ust.

– Mam coś odpowiedniego dla nas. Nie włożę niczego z policyjnego umundurowania, jeśli mogę tego uniknąć. Nawet pod tym względem mam swoje zasady.

– Jakżeby inaczej.

– Będę miał odpowiedni ubiór dla nas obojga, tutaj o wpół do dziewiątej. Spokamy się w twoim gabinecie.

– Dobrze.

Kiedy została sama, spojrzała na tablicę.

– Idziemy po ciebie, Ello. Trzymaj się.

Gdy się odwróciła, żeby wyjść, do środka wszedł Lowenbaum, wciąż w pełnym rynsztunku.

– Szybka robota, panie poruczniku.

– Nie mieli broni – powiedział. – Parę kobiet, w tym Poole, złapało za noże kuchenne i patelnie. Nikt nie odniósł obrażeń. Trzy kobiety i pięcioro dzieci miało założone te cholerne lokalizatory z funkcją rażenia prądem. Jedną kobietę w bardzo zaawansowanej ciąży karetka przewiozła do szpitala.

– No więc... – Usiadł, wzruszył ramionami. – Zdam pełną relację, przekażę kopie nagrań. Ale zanim do tego przejdę, muszę poinformować, że moi ludzie

chcą uczestniczyć w akcji w siedzibie głównej sekty. Jesteśmy nakręceni, wku-
rzeni i chcemy tego. Proszę o uwzględnienie naszego udziału.

– Uwzględnę wasz udział w akcji.

Zanim uporała się ze wszystkimi srokami, było po dziewiątej. Stała
w drzwiach do swojego gabinetu. Roarke siedział za jej biurkiem, nogi w drogich
butach położył na blacie, oparcie fotela odchylił do tyłu, miał zamknięte oczy.

Już chciała się wycofać, cicho zamknąć za sobą drzwi.

– Twój ubiór maskujący leży na tym żalonym fotelu dla gości – powiedział. –
Spóźniłaś się.

– Nie wyrobiłam się na czas.

Złapał ją za rękę, przyciągnął i posadził sobie na kolanach.

– Jezu! Przestań.

– Możesz się przekonać, że ci, którzy zostali w sali ogólnej twojego wydziału,
odpoczywają. Inni znaleźli sobie miejsce gdzieś indziej, żeby się trochę przespać.

– Czulałam też tam zapach pizzy. Ani okruszka w zasięgu wzroku, ale czulałam
zapach pizzy.

– Jedli, i ty też powinnaś coś zjeść. Ale od blisko dwudziestu godzin nie spa-
łaś, bardziej potrzebujesz snu. Jedna godzinka – powiedział. – Wyłącz się na
jedną godzinę. Będziesz w lepszej formie.

– Być może. Pozwól mi zamknąć drzwi.

Tylko mocniej ją objął.

– Jest im to obojętne, Eve. Prześpij się godzinę, a potem zatrzymamy tych
wszystkich drani.

Pomyślałam o wszystkim, powiedziała sobie. Kilkakrotnie przeanalizowałam
każdy krok. Konsultowałam się, instruowałam, odpowiadałam na pytania, sama je
zadawałam.

Mogę sobie pozwolić na godzinę snu.

Zapadła w kamienny sen.

Kiedy ją obudził, przeciągnęła się, zamknęła drzwi na klucz. Zanim się odwró-
ciła, poczuła zapach kawy... I pizzy.

– Jeden kawałek – powiedział. – Powiesz, że nie chcesz się czuć pełna.

Wciągnęła cudowny zapach, rozprostowując kości.

– Myślisz o wszystkim.

– Myślę o tobie.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Wiem o tym.

Odprężona, zjadła pizzę, napiła się kawy. Musiała przyznać, kiedy się przebie-
rali, że rzeczywiście poczuła się lepiej.

Przypasała broń, paralizator, nóż bojowy.

– Zakładam, że masz swój.

– Tak. I żebyś była spokojniejsza, wiedz, że Whitney dał mi zezwolenie na
paralizator.

Myślała o nim i dobrze go znała, więc przyjrzała mu się uważnie.

– Masz przy sobie nie tylko paralizator.

– No cóż, na paralizator mam zgodę, więc na tym poprzestaśmy.

Był ubrany na czarno, tak jak ona: w koszulę z długimi rękawami, spodnie, czarne buty na grubej podeszwie. Wręczył jej cienką, bawełnianą czapkę. Potem sam włożył identyczną, schował pod nią włosy.

Nie powinno jej dziwić, że wyglądał niezwykle seksownie.

– Czyli tak wyglądałeś, kiedy okradałeś ludzi ze wszystkiego.

– Powiedzmy, że często tak się ubierałem, by wykonać pewne zadania.

Podawała mu kamizelkę, sama też wzięła swoją.

– Ruszajmy.

Kiedy przechodziła przez salę ogólną wydziału, Peabody i kilka osób wyszło z szatni. Razem wsiedli do windy.

– Czy jeszcze ktoś ma ochotę na piwo na śniadanie po tej akcji? – Baxter wsunął ręce do kieszeni. – Możemy wpaść do Niebieskiej Linii, wyglądając jak włamywacze.

– Teraz robota, potem piwo – powiedziała Eve.

– Właśnie tak mówię.

W garażu zdziwiła się na widok Miry w identycznym czarnym stroju.

– Nie wejdiesz do środka, póki...

– Naturalnie, że nie. Ale byłoby głupotą włożyć kostium i szpilki na taką okazję.

– Będziesz z komendantem, komisarzem, Reo. Reszta do przydzielonych wozów.

Sama też wsiadła do samochodu, zajęła miejsce na jednym z rozkładanych siedzeń. Nie zwracając uwagi na panujący gwar, w drodze do Connecticut jeszcze raz przeanalizowała każdy etap operacji.

Stuknęła w słuchawkę.

– Inspektorze Abernathy, jesteśmy na miejscu.

– My też jesteśmy gotowi.

– Agent specjalny Clyburn?

– Czekamy na sygnał – usłyszała odpowiedź.

– Ekipy forsujące mur, na pozycje.

Wysiadła, przyjrzała się murowi.

– Żadnych świateł w wartowni. Ja i Roarke zajmujemy się nią w pierwszej kolejności. – Skinęła do niego głową.

Uruchomił swoje urządzenie, a ona w myślach odliczała sekundy.

– Droga wolna.

Ku jej zdumieniu wspiął się po murze jak jaszczurka, a potem wyciągnął do niej rękę.

– Wchodź, moja pani porucznik.

Ujęła jego dłoń, ktoś ze wsparcia ją podsadził.

Roarke zeskoczył cicho i zwinnie jak kot. Po chwili Eve znalazła się obok niego. Podkradli się do wartowni, zaczekała, aż Roarke upora się z zamkami. Wyciągnęli broń i wsunęli się do środka.

W przyćmionym świetle światełek alarmowych zobaczyła sprzęt, ekrany, stół, kilka krzesel.

Cofnęła się, sprawdziła małą łazienkę, pokój śniadaniowy.

– Nie ma nikogo. Idziemy dalej.

– Jeszcze trzydzieści sekund.

– Zespoły forsujące mur, zaczynajcie. Będziemy cztery i pół metra przed wami.

Wolno i nieustępliwie, pomyślała, kiedy poruszali się w ciemnościach, trzymając się w cieniu, trzy metry, cztery i pół metra.

Roarke wykorzystał chwilę podczas kolejnej zaplanowanej przerwy, wyłączył ich rekordery.

– Co, u...

– Muszę to powiedzieć. Chryste, ale byłaby z nas para.

Szczerzy zachwyt w jego głosie połaskotał jej ego.

– Poruszasz się jak dym, dym o stalowych nerwach, i niewzruszenie zmierzasz do celu. Podbiliśmy cały świat, ty i ja, zabierając każdą cenną rzecz, której byśmy zapragnęli. Jaka szkoda, że nie spotkaliśmy się w jakimś cudownym, alternatywnym świecie, w którym nie byłabyś policjantką.

Chociaż rozbawiona, rzuciła mu kwaśne spojrzenie.

– Jestem gliną we wszystkich alternatywnych światach.

– Chyba masz rację. A jednak. – Westchnął, włączając ich rekordery. – A oto nasz cel. Chodźmy.

– Dwadzieścia metrów, dwadzieścia pięć, trzydzieści.

– Ani śladu strażników. Żaden z zespołów też się na nikogo nie natknął.

– Ufają systemowi zabezpieczającemu. – Roarke wzruszył ramionami. – Właściwie, w innych okolicznościach, powinni.

Kiedy pokonali odległość długości boiska piłkarskiego, mając za sobą wsparcie, Eve ujrzała główny dom.

– Tutaj też pogaszone światła. Jak do tej pory ciemno we wszystkich budynkach.

– Jest po pierwszej w nocy, dochodzi druga. Miałas rację, żeby poczekać do północy, by przystąpić do akcji.

– Niektóre zespoły dotarły do swoich celów, inne się do nich zbliżają. Ekipy od zatrzymań, wkraczajcie. Zajmijcie swoje pozycje i czekajcie.

Dotarli do drugiej bramy. Roarke wyłączył cały system, zostawiając im przejście, które mogli pokonać gęsiego.

Zapach kwiatów sprawił, że poczuła w powietrzu pełnię wiosny, przypomniła sobie kobietę i dwie dziewczynki wyrrywające chwasty. Nadchodzimy, pomyślała, jak poprzednio, wspominając Ellę. Już prawie jesteśmy.

Już będąc na werandzie, uświadomiła sobie, że szum w jej głowie to nie oznaka zbliżającej się migreny, tylko niecierpliwego wyczekiwania. Jak silnik na biegu jałowym przed rozpoczęciem wyścigu.

Roarke w milczeniu zajął się zamkami. Dała ręką znak ekipom, postępującym za nią, żeby się zatrzymały.

A po chwili znów dała im znak, że razem z Roarkiem wchodzą pierwsi.

Niemal bezszelestnie otworzył podwójne drzwi.

Nic się nie poruszyło w okazałym, szerokim holu.

Przed nimi wznosiły się schody, które potem rozdzielały się na dwa ciągi.

– Osiągnęliśmy główny cel – mówiła cicho, nie przestając posuwać się do przodu. – Feeney, wyłącz system. Abernathy, możesz zaczynać. Agenci specjalni, wkraczajcie. Wszystkie zespoły przystępują do akcji. Macie zielone światło.

Wsparcie z powietrza oświetliło cały teren z góry.

Pokonywała po dwa stopnie naraz, kiedy ekipy sprawdzały pomieszczenia na parterze. Na podeście rozdzielił się, Roarke ze swoim zespołem, Eve ze swoim.

On do Wilkeya, ona do jego córki.

Chciała dorwać córkę.

W korytarzu dawała znaki gliniarzom, kierując jednych na prawo, drugich na lewo, by sprawdzili inne pokoje, zatrzymali każdego, kogo w nich zastaną.

Drzwi do pokoju, który według niej należał do Mirium, były zamknięte na klucz.

– O tak, to twój pokój, ty suko. – Rozważała posłużenie się wytrychem. Potem, kiedy dotarły do niej pierwsze odgłosy – nie alarmów, tylko okrzyki – z zewnątrz, cofnęła się. Wzięła rozbieg i kopnięciem otworzyła drzwi.

Światło zapaliło się w pokoju za małym, eleganckim salonikiem. Kiedy Eve wpadła do środka, Mirium zerwała się z łóżka i sięgnęła po coś do szuflady nocnej szafki.

– Wyciągnij broń, a cię unieszkodliwię. Proszę, wyciągnij broń.

– Co pani robi? Czy straciła pani rozum?

Kiedy Eve odwróciła Mirium, żeby ją skuć, zauważyła, że czerwona koszula nocna jest z jedwabiu.

– Nie dotykaj mnie! Wynoś się z mojego domu!

– Mirium Wilkey, aresztuję panią za zamordowanie Ariel Byrd, za porwanie wielu osób, wymienionych w nakazie. Za więzienie wielu osób, za podżeganie do gwałtów i za inne czyny, które są zawarte w nakazie.

– To prześladowanie za to, w co wierzymy.

– Głędzenie. Shelby, proszę, przeczytaj pani Wilkey, jakie przysługują jej prawa, i dopilnuj, żeby odprowadzono ją do jednego z radiowozów.

– Tak jest.

Wybiegła, słuchając raportów rozlegających się w jej słuchawkach.

Dostrzegła zespół swojego męża, wywlekający Wilkeya z jego pokoju. Za nimi Roarke obejmował ramieniem jakąś kobietę.

– Moje dziewczynki, proszę. Moje dziewczynki.

Kapelusz zasłaniał jej twarz, gdy pracowała w ogrodzie, ale Eve zobaczyła dość, żeby ją rozpoznać.

– Jest już pani bezpieczna. One też są bezpieczne.

– Trzyma je w innym skrzydle, na górze. Dzieci są zamykane na noc na klucz. Mają na imię Cassie i Robbyn. Proszę, nie zróbcie im krzywdy.

– Nikt nie skrzywdzi ani ich, ani pani. Jak się pani nazywa?

– Fiona Wil... Nie, nie, zmusił mnie, żebym posługiwała się jego nazwiskiem, ale nazywam się Fiona Vassar. Mówi, że jestem jego żoną reprodukcyjną. Mój Boże, moje dzieci.

– Zabierzemy je stąd – zwrócił się do niej cicho Roarke. – Przyprawimy je do pani.

– To potwór.

– Zaprowadź ją do Miry. Cassie i Robbyn – powiedziała, patrząc Fionie w oczy. – Przyprawię je do pani. Już nigdy nie tknie ani pani, ani ich.

– Mam syna, ale odebrali mi go. Ma dwa latka. Nie wiem, gdzie...

– Znajdziemy go. Znajdziemy go.

– Chodź, Fiono, zabierzemy panią stąd. Panią i pani córki. Proszę iść ze mną.

Roarke wyprowadził ją, nie przestając do niej coś cicho mówić.

– Sprawdzić budynek – rozkazała Eve. – Od góry do dołu. Chcę, żeby informatycy wzięli się do sprzętu elektronicznego, jak tylko wszystkich wyprowadzimy z budynku.

Wilkey, w długiej, białej koszuli, próbował się uwolnić od kajdanek. Jego spojrzenie, groźne i dzikie, spoczęło na Eve.

– Nie zniszczysz naszej wiary. Nasi wyznawcy nie dadzą się złamać, ich liczba będzie rosła i...

– Daruj sobie – warknęła. – Wyprowadźcie go. Może głosić te bzdury, siedząc w celi.

Zostawiła ich, wyszła, żeby sprawdzić postępowanie operacji.

– Dallas! – Zatrzymała się, kiedy zawołała ją detektyw Carmichael. I zaczęła, aż przyprowadzi do niej jakąś kobietę.

– Bardzo nalegała, żeby panią zobaczyć – wyjaśniła Carmichael. – Zastaliśmy ją w pokoju za kuchnią. Wrzeszcząca sukincórka dziabnęła Santiago.

Eve uniosła rękę do góry.

– Jak poważnie?

– Nieźle rozharatała mu ramię, szefowo. Medycy zajęli się nim, a my dopadliśmy przekłętą Gayle Steenberg. Chcę sprawdzić, jak się czuje mój partner, ale najpierw chciałam tę dziewczynę przyprowadzić do pani.

– Ella Alice Foxx – powiedziała Eve i wyciągnęła do niej rękę.

– Zna mnie pani. Zna mnie pani. Przyszła pani po mnie.

– Znam cię, Ello, i jesteśmy tutaj, ponieważ się nie poddałaś.

Ella rzuciła się Eve na szyję.

– Jest nas tu wiele. Wiele takich, jak ja.

– Wiem. Ciebie już uratowaliśmy.

Potrzebowali niespełna dwóch i pół godziny na przejście całego terenu. Będzie wymagało dni, przypuszczalnie tygodni, sprawdzenie wszystkich osób, które tam przebywały, przesłuchanie ich, nagranie albo skonfiskowanie dowodów, znalezienie mieszkań dla przetrzymywanych wbrew ich woli, przeprowadzenie badań lekarskich i psychologicznych, rozstrzygnięcie, co zrobić z nieletnimi.

Oraz ze stu sześcioma kobietami w ciąży w różnym stopniu zaawansowania.

Obejrzała izbę tortur – okazało się, że to bardzo adekwatna nazwa – w więzieniu. W pokojach do badań i zabiegów stały stoły, umożliwiające krępowanie osób, dwa wyposażono w urządzenia do terapii elektrowstrząsami. W jednym pomieszczeniu była komora deprywacyjna. W zamkniętych szafkach przechowywano narkotyki – dozwolone i zabronione – strzykawki ciśnieniowe, narzędzia chirurgiczne, zestawy do testów. I pałki elektryczne.

Na wyższych piętrach pokoje o wymiarach trzy na trzy metry służyły za cele. Każdy bez okien, z jednymi stalowymi drzwiami, jedną pryczą, umożliwiającą krępowanie, sedesem, umywalką, ekranem ściennym.

Stała teraz w jednym z tych pomieszczeń. Wiedziała, jak to jest być zamkniętym w takiej celi. Richard Troy czasami przywiązywał ją do łóżka, często zostawił ją po ciemku.

Wiedziała, jak to jest leżeć i dygotać w poczuciu bezradności i beznadziei.

Kiedy Roarke ją tam znalazł, położył jej dłonie na ramionach, pocałował ją w czubek głowy. Nie sprzeciwiła się.

– Ja przynajmniej zwykle miałam pokój z oknem. Ekipy wyprowadziły stąd dziewięć osób. Sześć kobiet i jednego mężczyznę z cel, dwoje strażników – kobietę i mężczyznę. Kobieta to matka Catherine, o której mówiła mi Gina. Czyli Catherine Duplay. Złapała pałkę elektryczną i stawiała opór. Podczas walki mogła poczuć na własnej skórze swoją ulubioną formę tortur.

– Jesteś trochę rozczarowana, że to nie dzięki tobie poznała tego smak.

– Nie przeczę. Sprawdziliśmy wszystkie budynki, domy mieszkalne. Większość osób się poddała. Jasne, było trochę biegania i krzyków, ale większość podniosła ręce do góry.

– Kiedy z głębokiego snu obudzi cię funkcjonariusz organu ochrony porządku publicznego, celujący ci w głowę z broni, uniesienie rąk w górę to odruch bezwarunkowy, by przeżyć.

– Masz rację, poza tym większość nie była uzbrojona. Z pewnością okaże się, że trzeba osiągnąć pewien szczebel w hierarchii, żeby otrzymać jedną z tych cho-

lerych pałek elektrycznych lub paralizator. Kilkoro miało noże.

– Jak się czuje Santiago?

– Założono mu dwadzieścia dwa szwy, ma uszkodzone niektóre mięśnie, przez parę tygodni będzie musiał pracować za biurkiem. On odniósł najpoważniejsze obrażenia. Poza tym lekkie drażnienia, kilka siniaków. Poszczęściło nam się.

– Nie. – Na tyle go to zirykowało, że obrócił nią, by znalazła się twarzą do niego. – Nie mów, że się nam poszczęściło, moja pani porucznik. Sumiennie zrobiłaś to, co do ciebie należało, skrupulatnie zaplanowałaś każdy etap. To mogło się przemienić w pole bitwy. Postarałaś się, żeby tak się nie stało.

– Bitwa jeszcze się nie skończyła. Abernathy donosi, że zajęli większość wyspy, ale większość to nie znaczy całą. Jest znacznie rozleglejsza od tego kompleksu. To samo dotyczy farm.

– Z drugiej strony – dodała, kiedy wyszli – Huffmanowie są w areszcie, podobnie jak Po i Harstead, Wexford. Wezwę Gwen na kolejne przesłuchanie. Naprawdę chciałabym mieć coś na nią, ale nie zanoszą się na to. I mamy małżonków Poole.

– No i Wilkeyów.

– Taaa, mamy cholernych Wilkeyów. – Jej twarz stała się zawzięta. – Wszystkich, co do jednego.

Na zewnątrz reflektory oświetlały teren kompleksu, więc było jasno niczym w południe. Wszędzie aż roiło się od gliniarzy, sprawdzających budynki, szukających kryjówek, przeczesujących teren. Dała znak technikom w furgonetce.

– Cały teren jest teraz wasz.

– Spodziewałem się, że będziesz wykończona – zauważył Roarke. – A ty wprost tryskasz energią.

– Złapałam drugi oddech. Właściwie nie wiem, który to oddech z kolei, ale złapałam go. Razem z Teasdale omówiłyśmy kilka spraw. Muszę przesłuchać Wilkeya, zanim ona go weźmie w obroty. Mam Mirium Wilkey, potem ona dorzuci zarzuty za przestępstwa federalne, ale najpierw ja się nią zajmę. Mam Pipera, Huffmanów, Po, Harsteada, Wexford, Poole'ów i wiele innych osób. Każdy z nich będzie też przesłuchiwany przez agentów federalnych, ale teraz należą do mnie.

– FBI nie dopadłoby ich bez ciebie.

– Ja nie dopadłabym ich bez FBI, więc jesteśmy kwita. Nasi technicy i informatycy razem z federalnymi sprawdzą ten teren, a także lokale poza kompleksem. Nasza prokuratura będzie współpracowała z prokuratorami federalnymi. Dochodzi jeszcze wymiar międzynarodowy, ale w tej chwili skupię się na dwóch zabójstwach, porwaniach i przymusowym przetrzymywaniu na terenie mojego miasta.

Ratownicy medyczni pracowali na miejscu, oceniając stan zdrowia i udzielając pierwszej pomocy. Do policyjnych bud ładowano aresztowanych. Eve dostrzegła wartownika – w kajdankach, z podbitym okiem – i ten widok też nieco ją podniósł na duchu.

On też ją zauważył. Dźgnął łokciem gliniarza, prowadzącego go do samochodu, i ruszył na Eve jak byk.

Nawet nie sięgnęła po broń, podniosła rękę, by powstrzymać wszystkich przed obezwładnieniem mężczyzny. I pozwoliła mu dobiec do siebie.

Wystarczyło, by się odsunęła i podstawiała mu nogę – ale sierpowy, który mu wymierzyła, sprawił, że jeszcze bardziej poprawił jej się humor.

Padł jak długi i przejechał z kilkadziesiąt centymetrów twarzą po ziemi.

– Pogrzebiemy cię, suko! Pogrzebiemy cię.

– To ty gryziesz ziemię, dupku. Dopiszcie mu do postawionych zarzutów napisać na funkcjonariusza policji i stawianie oporu podczas aresztowania – powiedziała mundurowym, którzy pomogli mu wstać.

– Zgrywał chojraka – warknął mundurowy. – Miał paralizator, potraktował nim mojego partnera, a potem złapał własnego dzieciaka, ośmioletniego, i próbował go wykorzystać w charakterze tarczy. To dzieciak podbił mu oko.

– Zuch chłopak.

– To dziewczyna – poprawił ją mundurowy i wepchnął strażnika do policyjnej budy.

Przed bramą Eve zobaczyła Whitneya, naradzającego się z Teasdale. I Nadine, rozmawiającą z Tibble'em, za nimi widać było teren kompleksu i wszystko, co się tam działo.

– Panie komendancie, agentko specjalna, teren kompleksu jest zabezpieczony. Wspólne ekipy pracują. Kiedy ostatni raz liczyliśmy, wyszło nam, że sześćset trzydzieści dwie osoby dorosłe i tysiąc czterysta osiemnaścioro nieletnich wyprowadzono albo wciąż jest wyprowadzanych poza mury. Zastępca prokuratora Reo i przedstawiciele prokuratury federalnej oraz stanowej na bieżąco rejestrują zatrzymanych i stawiają im zarzuty. Pracownicy opieki społecznej przeprowadzają rozmowy i dokonują oceny.

Whitney podniósł rękę, żeby przerwać Eve składanie raportu.

– Czy chce pani tu zostać i nadzorować operację sprzątania?

– Panie komendancie, wolałabym zabrać swoich ludzi do komendy i przystąpić do przesłuchań.

– Zgoda. To była dobra robota, pani porucznik. Pod każdym względem dobra robota.

– Dziękuję, panie komendancie.

– Ja zostanę tutaj – powiedziała jej Teasdale. – I skontaktuję się później – urwała, bo podbiegł do niej Conroy.

– Znaleźli go. Tony'ego... Agenta Quirka. Żyje. Jest w złym stanie, ale żyje.

– Gdzie? – spytała Teasdale.

– Na farmie, gdzieś w Iowa. Trzymali go skutego w celi. Założyli mu urządzenie do elektrowstrząsów. Bili go, torturowali, ale przeżył.

Odwrócił się do Eve, wyciągnął do niej rękę.

– To dobra wiadomość, Conroy. – Uścisnęła mu dłoń.

– Jest moim przyjacielem. Odniósł obrażenia wewnętrzne. Lekarz, z którym rozmawiałem, powiedział, że nie przeżyłby kolejnych czterdziestu ośmiu godzin, gdyby nie udzielono mu pomocy. Żyje, ponieważ wykonaliśmy tę operację dziś w nocy. Uważałem, że to błąd. Myliłem się.

– Ja też raz czy dwa się myliłam. Muszę porozmawiać z Nadine, panie komendancie, a potem jadę do komendy.

– Trzeba zwołać konferencję prasową jeszcze dziś rano – powiedział jej Whitney. – Kyung ustali z panią godzinę. Żaden dobry uczynek... – zaczął.

– Tak jest, panie komendancie. – Podeszła do Nadine, która właśnie zakończyła rozmowę z Tibble'em.

– Dallas, naprawdę muszę tam wejść. Nawet nie pozwalają naszym helikopterom zrobić zdjęć z góry.

– Nie ja o tym decyduję. Ale udzielię ci tu i teraz wywiadu, ujawniając tyle szczegółów, ile mogę.

– Zgoda. – Nadine przechyliła głowę, zmrużyła swoje lisie oczy. – Udało ci się gdzieś przespać osiem godzin? Wyglądasz o niebo lepiej niż dziś po południu.

– Kopanie tyłków jest lepsze od snu.

– Najwyraźniej. – Nadine dała znak kamerzyście.

*

Dwie godziny później, kiedy na powitanie dnia spadł przelotny wiosenny deszcz, Eve siedziała za swoim biurkiem. Wlewała w siebie litry kawy, przygotowując strategię.

Roarke, który oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu, że tu zostanie do końca, poszedł poszukać jakiegoś spokojnego kącika, gdzie mógłby zająć się swoimi interesami.

Eve powiedziała detektywom, żeby się przespałi, wzięli prysznic, przebrali się, zjedli, zrobili wszystko, co tam potrzebują. I zameldowali się z powrotem w pracy o dziewiątej zero zero.

Więcej srok do trzymania za ogony, pomyślała.

Dwadzieścia minut przed dziewiątą postanowiła wziąć prysznic, żeby zmyć z siebie trudy nocy przed rozpoczęciem nowego dnia.

Akurat kierowała się do drzwi, gdy weszła Shelby z torbą na ubrania.

– Dlaczego nie poszłaś do domu się przespać? – spytała Eve.

– Byłam zbyt zmęczona, pani porucznik. Naprawdę bym nie usnęła. Mam nadzieję, że pozwoli mi pani siedzieć w pomieszczeniu obserwacyjnym podczas niektórych przesłuchań.

– Zasłużyłaś sobie na to.

– Dziękuję. Jakiś pan Summerset właśnie to przyniósł dla pani. Powiedział, że Roarke poprosił go, by dostarczył pani ubranie na zmianę.

Eve przyjrzała się uważnie torbie.

– Z całą pewnością.

Wiedziała, że kościsty kamerdyner grzebał w jej szafie, ale niekoniecznie chciała, żeby jej o tym przypominano przed przesłuchaniem.

– Pani porucznik? Chciałam powiedzieć, że moją ambicją nie jest zdobycie złotej odznaki. Lubię chodzić w mundurze.

– Wiem.

– Och. To dobrze. Nie chciałam pani rozczarować.

– Shelby, dobra z ciebie policjantka, jesteś cennym nabytkiem w naszym zespole. Trzymaj tak dalej, staraj się awansować, bądź tak dobra, tak niezawodna, tak godna naśladowania, jak funkcjonariusz Carmichael, a staniesz się jeszcze cenniejszym pracownikiem naszego wydziału.

– Właśnie taki mam zamiar, pani porucznik.

Eve wzięła torbę z ubraniami, skierowała się do szatni i pomieszczenia, w którym wkurzająco cienką strużką leciała niemal gorąca woda, a które robiło za jeden z pryszniców.

Ale i tak poczuła się odświeżona.

Otworzyła torbę z ubraniami, odłożyła na bok myśl, że palce Summerseta dotykały jej garderoby – łącznie z bielizną – i pozwoliła się cieszyć inną myślą.

Dokładnie rozumiała, czym kierował się Roarke, kiedy zamówił właśnie ten zestaw.

Czarne spodnie o prostych nogawkach i krótkie, czarne botki. Biała koszula, idealnie wyprasowana, świeża jak alpejski wietrzyk. Czarna kamizelka, nie marynarka, żeby widać było jej broń. Skórzana, bez żadnych ozdóbek, bardzo formalna.

Kiedy się przebrała i wyszła, zobaczyła Peabody zdejmującą swój różowy płaszcz.

Poza tym żadnego różu – nawet nie włożyła różowych kowbojek – tylko ciemnoczerwona koszula z cienkim szaro-czerwonym szalikiem w roli krawata. Szare spodnie, podniszczone czarne botki.

Bez marynarki, zauważyła Eve. Żeby było widać broń.

– Przespałam się dwie godziny we własnym łóżku – oznajmiła jej partnerka. – McNab przekimał w wydziale informatyki śledczej. Są naprawdę bardzo zajęci. Napiałam się espresso, tylko espresso. Zapamiętałam nauczkę. Czuję się gotowa.

– To dobrze, ponieważ punktualnie o dziewiątej zero zero przyprowadzą pierwszych zatrzymanych na przesłuchania. – Spojrzała na zegarek. – Czyli dokładnie za dziesięć minut.

Odwróciła się, bo poznała znajomy stukot obcasów dobiegający z korytarza.

– Wszystkie przesłuchania będą nagrywane – powiedziała, kiedy weszła Mira. – Nie musiałaś przychodzić tak wcześnie, żeby się im przysłuchiwać.

– Eve, studiowałam medycynę i wychowałam dwójkę dzieci. Nie pierwszy raz jestem niewyspana. Miałam okazję porozmawiać z kilkoma kobietami i mężczyznami, którzy w taki czy inny sposób byli przetrzymywani. Jestem tutaj, bo powinnam tu być.

– Rozumiem. I doceniam to. Peabody, dopilnuj, żeby w pomieszczeniu do obserwacji była przyzwoita kawa i herbata, którą lubi doktor Mira.

– Och, naprawdę jestem ci wdzięczna.

Jenkinson i Reineke pojawili się jako następni. Na krawacie Jenkinsona, ogniste pomarańczowym, widać było małe, czerwone diabełki. Z różkami, spiczasto zakończonymi ogonami i gębami wykrzywionymi w groźnym uśmiechu.

– Naprawdę? Dzisiaj?

– Szczególnie dzisiaj, pani porucznik, bo jeśli istnieje piekło, te dranie będą się w nim smażyć. Ale najpierw wsadzimy ich za kratki.

– Przeczytałaś nasz raport? – spytał Reineke. – Jeden z dzieciaków, którego uwolniliśmy, był zamknięty na klucz w jednym z mieszkań, przykuty do łóżka. Jest gejem, powiedział, że dziś zamierzali go wysłać do oddziału korygującego na wyspie, gdybyśmy się nie pojawili. Ma piętnaście lat. Zrobili mu to rodzice, Dallas. Mamusia i tatuś.

– Czytałam. Pokaż mi swoje skarpetki.

Uśmiechnął się szeroko, podciągając nogawkę spodni. Czarne skarpetki z jednym czerwonym diabłem wymachującym widłami.

– Dobrze, tylko... Do cholery, Santiago, jesteś na zwolnieniu lekarskim.

– Nie, pani porucznik. – Ze zbuntowaną miną, z lewą ręką na temblaku, wytrzymał jej spojrzenie.

– Nie dał się przekonać – powiedziała jej Carmichael.

– W takim razie nie będę sobie niepotrzebnie strzępiła języka.

Zaczekała na pozostałych, w tym Reo i innych prawników, agentów federalnych. Feeney i Roarke pojawili się razem.

– No dobrze, chłopaki i dziewczyny, spisaliście się na medal. Dziś też pokażemy klasę i zamknijemy tę sprawę. Wszyscy otrzymają słuchawki. Zamiast tego, żeby Feeney próbował was informować, co nowego ustalili jego ludzie, a ciągle pojawia się coś nowego, każdy ma przydzielonego pracownika wydziału informatyki śledczej, który będzie informował o osobie, którą się zajmujecie, w miarę pojawiania się nowych faktów.

– Moi chłopcy zapieprzają, a federalni też się nie objijają.

– Reo i inni prokuratorzy będą pracowali z wami, jeśli chodzi o stawianie zarzutów i sporządzanie ewentualnych ugód, o ile takie ugody pozwolą nam dorwać większą rybę. Pamiętajcie, że po tym, jak my z nimi skończymy, bez względu na to, jakie zostaną zawarte ugody, czekają ich następnie zarzuty federalne. Nikt nie uniknie sprawiedliwości.

– Doktor Mira będzie się przysłuchiwała przesłuchaniom – ciągnęła Eve. – Peabody i ja będziemy na zmianę przysłuchiwać Stantona Wilkeya, Mirium Wilkey i Lawrence'a Pipera. Jenkinson i Reineke, zajmijcie się Huffmanami i Gayle Steenberg.

– Daj spokój, Dallas. Powinienem...

Nim Santiago mógł dokończyć, Eve zmroziła go spojrzeniem.

– Oskarżymy Steenberg o usiłowanie zabójstwa funkcjonariusza policji. Ty jesteś tym funkcjonariuszem. Nie będziesz jej przesłuchiwał.

– Nie martw się, Santiago – powiedział mu Reineke. – Trafi za kratki.

– Masz wątpliwości, że twoi koledzy po fachu nie poradzą sobie z... Jak to powiedziałaś, detektyw Carmichael? Sukincórką?

Santiago rzucił swojej partnerce półuśmiech.

– Nie mam, pani porucznik.

– To dobrze. Baxter, Trueheart, wam przypadną w udziale Po, Harstead i Wexford. Carmichael i Santiago, Poole’owie i Hester Angus, położna z Tri-BeCa.

– To dopiero pierwsza runda. Będą następne, ale ta runda jest kluczowa. Każdy zespół ma dwadzieścia minut na zapoznanie się z dokumentacją zatrzymanych, których będzie przesłuchiwał. W razie pytań konsultujcie się z Mirą i Reo. Detektyw Carmichael?

– Tak jest, pani porucznik?

– Dopilnuj, żeby twój partner robił sobie konieczne przerwy. Doktor Mira będzie oceniała jego stan zdrowia co dwie godziny.

– Och, szefowo, na rany...

– Takie stawiam warunki, Santiago. Albo się godzisz, albo wracasz do domu.

– Godzę się, godzę.

– Poznajcie osoby, które będziecie przesłuchiwać, wypracujcie odpowiedni rytm i zgłóście się do przydzielonych wam pokoiów przesłuchań o dziewiątej trzydzieści.

– Pani porucznik, gdybym mogła powiedzieć kilka słów pani i pani ludziom.

– Proszę bardzo, agentko specjalna Teasdale.

– Dosłownie przed chwilą dostałam wiadomość, że wyspa Utopia została całkowicie zajęta. Jest pięcioro poszkodowanych, dwoje funkcjonariuszy, troje mieszkańców. Wszyscy poszkodowani otrzymali pomoc lekarską w tamtejszej placówce medycznej, ponieważ, jak mnie zapewniono, warunki tam są doskonałe. Sieć farm nie została jeszcze przez nas w pełni opanowana, oceniamy, że przejęliśmy osiemdziesiąt pięć procent.

– Jak się czuje wasz agent?

– Jego stan jest stabilny, dziękuję za troskę, pani porucznik. Zgromadziliśmy ogromną ilość danych w obu tych miejscach. Naturalnie podzielimy się nimi z policją nowojorską. Na razie jednak uważam, że istotne jest poinformowanie wszystkich, że Rachel Wilkey od dziewięciu dni jest w śpiączce po próbie popełnienia samobójstwa. Mamy dokumenty świadczące, że nie była to jej pierwsza próba. Dowody i oświadczenia, uzyskane do tej pory, wskazują, że Aaron Wilkey, najmłodszy syn Wilkeya, nie brał udziału w tym przestępczym procederze. Od wielu miesięcy nie wolno mu opuszczać wyspy, przeszedł dwie procedury w oddziale korygującym. W pełni współpracuje z policją.

– To dobra wiadomość, dziękuję. – Eve rozejrzała się po sali. – Wykorzystamy ją i ci popaprańcy trafią tam, gdzie ich miejsce.

Kiedy jej detektywi się przygotowywali, skorzystała z okazji, żeby zamienić słówko z Roarkiem.

– Dziękuję za świeże ubrania.

– Wyglądasz jak opanowana, profesjonalna twardzielka.

– W tym wypadku to dobra definicja gliniarza. Przespałeś się trochę?

– Zamiast tego kupiłem parę planet. To lepsze niż sen.

– Pewnie wcale nie żartujesz. Muszę naradzić się z Peabody.

- A ja z ludźmi z wydziału informatyki śledczej. Jestem użyteczny – powiedział, nim mogła coś wtrącić. – I dobrze się bawię.
- Wiem o pierwszym, a ponieważ to drugie wygląda na zgodne z prawdą, idź baw się dobrze. Peabody. – Wskazała swój gabinet. – Najpierw Piper.
- Przegrałam zakład. Myślałam, że na pierwszy ogień weźmiemy Mirium Wilkey.
- Zapoznałeś się z informacjami o Piperze. Jak byś go opisała?
- Znęcający się nad żoną mizoginistyczny tyran.
- Nie powiedziałaś, że jest prawdziwym wyznawcą. Będzie sypał. Żeby ratować własną skórę, będzie sypał na Wilkeyów.
- To mu nie pomoże.
- Nie. Tak to rozegramy.
- Weszły do pokoju przesłuchań. Piper siedział sam, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Jego dłonie, chociaż szybko się goiły, wciąż były poobcierane do krwi od ciosów, jakie zadawał swojej żonie.
- Włączyć nagrywanie. Porucznik Eve Dallas i detektyw Delia Peabody przystępują do przesłuchania...
- Nie rozmawiam z policjantkami-cipami.
- Eve przeczytała i nagrała cały wstęp, po czym usiadła.
- Panie Piper, nagranie świadczy, że odczytano panu przysługujące mu prawa w chwili aresztowania.
- Starał się traktować ją jak powietrze.
- Wiemy, że wykorzystał pan swoje prawo do skontaktowania się z przedstawicielem prawnym. Lecz ów przedstawiciel też został aresztowany. A pana rachunki bankowe już zostały zablokowane z powodu pana powizań z Porządkiem Naturalnym. Jeśli życzy pan sobie adwokata, możemy panu załatwić obrońcę z urzędu.
- Pieprz się, suko. Nie możesz zablokować moich pieniędzy.
- Nie my to zrobiliśmy, tylko FBI, więc może pan z nimi o tym porozmawiać. Czy chce pan, żebyśmy załatwili panu obrońcę z urzędu?
- Myślisz, że nie wiem, że współpracuję z gliniarzami? Myślisz, że jestem głupi?
- Moja opinia dotycząca kwestii pana głupoty nie ma żadnego znaczenia. Czy rezygnuje pan z przedstawiciela prawnego?
- Wcelował w nią palec.
- Pieprzę ciebie i waszych prawników. Nie potrzebuję prawnika. I nie muszę z tobą rozmawiać.
- Mamy nagrane oświadczenie, że pan Piper zrezygnował z prawa do adwokata. Może skorzystać z prawa do zachowania milczenia, ale my nie mamy takiego obowiązku. Dlatego poinformujemy pana Pipera o zarzutach, jakie mu postawiono. Pani detektyw.
- Panie Piper, jest pan oskarżony o znęcanie się nad żoną, napaść na nią, narażanie życia trójki swoich dzieci przez zainstalowanie zamków w drzwiach do ich pokojów.

– To wszystko stek bzdur. Jestem głową domu, żywicielem rodziny. Decyduję o zasadach obowiązujących w moim domu zgodnie ze swoimi przekonaniem, więc odpieprzcie się ode mnie.

– Uznał pan za stosowne wielokrotnie dopuszczać się rękoczynów wobec swojej żony – dysponujemy informacjami z kliniki Huffmanów. – Tym razem Peabody nie musiała grać dobrej policjantki. Kontynuowała zimnym, beznamietnym tonem. – Poza tym jest pan oskarżony o umyślne zabójstwo, ponieważ zaatakował pan na śmierć swoją żonę...

– Będąc w szóstym miesiącu ciąży – dodała Eve. – Ława przysięgłych zechce mieć tę informację.

– Jest pan również oskarżony o opuszczenie miejsca przestępstwa i próbę usunięcia dowodów.

– To wszystko jedna wielka bzdura! Moja żona zmarła w wyniku komplikacji spowodowanych poronieniem. Wezwałem lekarza, zadbałem, żeby trafiła do najlepszego szpitala, jaki znam. A wy odebraliście mi dzieci. Dopiero co straciły matkę. Ja straciłem żonę. Pozwę was, wy pieprzone suki...

– Zabrali twoją żonę z domu w torbie na zwłoki – powiedziała Eve. – A wasi sprzątacze pominęli jedno miejsce, Larry, więc mamy jej krew i twoją na ścianie w miejscu, gdzie waliłeś jej głowę. Już za samo to grozi ci dożywocie w zakładzie karnym poza Ziemią. A jeśli uwzględnić pozostałe zarzuty? Trzeba dodać jeszcze dwadzieścia lat. A to wszystko zanim federalni oskarżą cię o współudział w porwaniach, torturowaniu, przetrzymywaniu osób wbrew ich woli. A ledwo zaczęłam.

– Nie możecie mi niczego udowodnić.

– Udowodnię to. Dwie świadczynie, Larry, słyszały, jak twoja ciężarna żona krzyczała, błagała, żebyś przestał. Słyszały, jak wrzeszczała na nią, bijąc ją, waląc jej głową o ścianę.

– Kłamliwe suki. Kto im uwierzy?

Eve się nachyliła.

– Ja im wierzę. A przysięgli nie tylko im uwierzą, przysięgli będą chłonać każde wypowiedziane przez nie słowo. Dwie świadczynie, krew, dowody zabezpieczone przez kryminalistów. I zgadnij, co jeszcze, Larry. Zwłoki twojej żony.

Patrzyła, jak się szarpnął, słysząc te słowa.

– Wyciągnęliśmy je z krematorium na terenie kompleksu. Niesamowita sprawa, mieć własne krematorium. Ale jeszcze nie pozbyli się jej zwłok. Znajdują się teraz w naszej kostnicy. Mamy Huffmanów, mamy waszego głównego sprzątacza. Wilkeyów, Poole'ów. Zajęliśmy wyspę, zniszczyliśmy sieć farm. Jesteś skończony, Larry. I owszem, głupi jak but, jeśli sądzisz, że Huffmanowie, Wilkeyowie, ktokolwiek z nich będzie cię teraz chronił.

– Trudno chronić jakiegos fagasa – dodała Peabody – kiedy samemu się siedzi pod kluczem.

– Dajemy ci jedną szansę albo wychodzimy. Jak na razie grozi ci dożywocie poza Ziemią i na osłode dwadzieścia lat więzienia. Skorzystaj z szansy, podaj nam wszystkie szczegóły dotyczące Wilkeyów, Porządku Naturalnego, to

możemy porozmawiać z prokuratą o zmianie kwalifikacji zabójstwa, żebyś miał szansę wyjść warunkowo po dwudziestu pięciu latach. Albo będziesz współpracował z policją, albo dożywocie poza Ziemią. Wybór należy do ciebie.

– Co chcecie wiedzieć?

Sypał, sypał równo, głównie potwierdzając to, co już wiedziała. Ale nie miała nic przeciwko temu.

Podczas gdy mówił, Eve usłyszała w słuchawce głos Roarke'a, który z tym swoim cudownym irlandzkim akcentem dorzucił nowe fakty.

– No dobrze, Larry, rozmawiam z prokuratorem o zmniejszeniu wyroku za załuczenie ciężarnej żony na śmierć do dwudziestu pięciu lat w zakładzie karnym na Ziemi.

– I z możliwością zwolnienia warunkowego.

– I z możliwością zwolnienia warunkowego. Do tego dochodzi dwadzieścia lat za znęcanie się nad dziećmi i narażanie ich na śmierć.

– Co? Chwileczkę!

Obrzuciła go zimnym spojrzeniem.

– Wszystko ci wyjaśniłam, mamy to nagrane. Twoje odciski palców na zamkach, Larry. Wyłącznie twoje. To samo w kwestii zakazanych substancji – pochodne dziwki, pigułki gwałtu, znalezione w twoim gabinecie. Zabawki do krepowania? Ej, Larry. No, ale to kwestia gustu. Poza tym będziesz odpowiadał za handel żywym towarem. Zostawiamy to federalnym, życzymy powodzenia.

Zaczął coś bełkotać.

– Naprawdę miałeś wszystko dobrze udokumentowane na swoich komputerach w domu i na terenie kompleksu. Liczyłeś, że inwestycja w Marcie zwróci ci się z nawiązką. Pięćdziesiąt tysięcy opłaty za małżeństwo to dużo, ale dostałeś dziesięć tysięcy rabatu, bo sam ją wyszukałeś.

– Zdumiewające, traktować ludzi niczym towar, prawda, Peabody?

– Jestem pod wrażeniem. Zainkasował po pięć tysięcy za każde z trojga dzieci, mieszkał w tym naprawdę przyjemnym domu, płacąc śmiesznie niski czynsz pod warunkiem, że będzie trzymał Marcie w ryzach.

– I dostałby kolejne pięć tysięcy, ale ją zabił.

– Larry, jesteś do tyłu dwadzieścia pięć tysięcy.

– Trzydzieści pięć tysięcy – poprawiła ją Eve. – Sekta obciążyła go dziesięć-tysiącami za sprzątanie.

– Racja, racja. – Peabody pokiwała głową. – I wszystko na próżno. Oto, do czego doprowadził cię zły humor, Larry. – Dobrze się bawiąc, Peabody pogroziła mu palcem. – Trzydzieści pięć tysięcy długu, czterdzieści pięć lat jako gość stanu Nowy Jork, a to tylko, zanim federalni zaproszą cię do jednej ze swoich doskonałych placówek.

– Ale dziękujemy za współpracę. – Eve wstała. – Każemy cię odprowadzić do celi.

– Wy kłamliwe suki. Wy oszukańcze cipy. Wszystkie, wszystkie jesteście nie niewartymi dziwkami.

– Och, bardzo się przejęłam. Dallas i Peabody opuszczają pokój przesłuchań. Wyłączyć nagrywanie.

Kiedy wyszły, Eve na chwilę oparła się o ścianę.

– Kretyn. Nikczemny, nienawidzący kobiet, paskudny kretyn.

– Nawet nie poprosił o spisanie warunków ugody. Wiesz co? – powiedziała Peabody. – Właściwie wcale nie słuchał. Bo jesteśmy kobietami. Usłyszał tylko „ugoda” i skwapliwie skorzystał.

– Taaa, no cóż, spędzi resztę swojego paskudnego życia za kratkami. Niech go zabiorą i przyprowadzą tu Stanton Wilkeya. Potem zrób sobie dwadzieścia minut przerwy, żeby mieć świeży umysł.

Weszła do pomieszczenia obserwacyjnego, zastała tam Mirę, Teasdale, Reo, jeszcze paru zastępców prokuratora i Shelby.

Wykorzystywały ekrany ścienne, zauważyła, wyświetlając na nich przesłuchania prowadzone w różnych pokojach.

Reo stuknęła w słuchawkę, by ją wyłączyć, dała Eve znak, żeby z nią wyszła.

– Jenkinson i Reineke skończyli z Gwen. Porozmawiaj z nimi, zanim przesłuchasz Mirium. Nie będziemy nalegać w wypadku Gwen na więzienie. Owszem, wiedziała, przynajmniej o niektórych rzeczach. Owszem, jest egoistką, jest chciwa, jest utytułowaną diwą, która nie przejmuje się nikim, poza własną osobą. Ale jej strach jest bardzo prawdziwy. Rzuciła swoich rodziców pod autobus, a potem kilka razy po nich przejechała. Właściwie jej się nie dziwię.

– Nie zamierzam się nad nią litować.

– Nie, ja też jej nie współczuję. Miała wybór i wielokrotnie wybierała nie tak, jak należało. Ale dla kogoś takiego jak ona świadomość, że jej dni jako bogatej celebrytki się skończyły, to prawdziwa kara. No i to też swego rodzaju sprawiedliwość.

– Jakoś dam radę z tym żyć.

– To dobrze. Jane Po tak szybko się rozsypała, że ledwo mogliśmy za nią nadążyć. Mamy masę nazwisk, to nam bardzo ułatwi analizę, identyfikację i pomoc uprowadzonym. Jest skończona. Resztę życia spędzi w celi. To samo dotyczy Vince’a Poole’a – nie stanowił wyzwania. Ten człowiek bardziej się boi swojej żony niż więzienia. I bardziej się boi sekty niż żony. Teraz pora na Barbarę Poole. Myślę, że z nią nie pójdzie tak łatwo.

– Dadzą sobie z nią radę. Ale dobrze, że będą musieli się trochę postarać.

– Piper nie stanowił wyzwania. Co za idiota. Prawdę mówiąc, widziałam, jak Teasdale się uśmiechała, kiedy go załatwiłaś na cacy.

– Nagrałaś to?

– Niestety nie, nie byłam wystarczająco szybka. Ale może jeszcze raz ją nam przyłapię. Kogo teraz bierzesz w obroty?

– Stanton Wilkeya.

– Dobra decyzja. – Reo skierowała się do pomieszczenia obserwacyjnego. – Och, i dziękuję za kawę.

Eve zebrała swoich detektywów między przesłuchaniami, wysłuchała najważniejszych faktów, podzieliła się tym, czego się dowiedziała.

Napiła się kawy, żeby nakręcić się do następnej rundy, spotkała się z Peabody przed pokojem przesłuchań.

– Nie chce prawnika – poinformowała ją Peabody. – Barbara Poole zdecydowała się na obrońcę z urzędu, podobnie jak Harstead. Huffmanowie – wyłączając Gwen – uciekli się do kogoś, kto wygląda na przyjaciela prawnika przyjaciela. Nie należy do sekty i nie należy do pierwszej ligi.

– Słyszałam. Przekonajmy się, co najwyższy przywódca ma nam do powiedzenia.

Weszła do pokoju, gdzie Wilkey, teraz w pomarańczowym drelichu, siedział po turecku na krześle, z rękami na kolanach, z zamkniętymi oczami.

Koniec medytacji, popaprańcu, pomyślała Eve.

– Włączyć nagrywanie.

Otworzył oczy i się uśmiechnął, kiedy Eve odczytała resztę informacji.

– Wysyłam czyste światło do wszechświata, żeby zwalczyć ciemność w tobie, tkwiącej w błędzie na podobieństwo tyłu innych. Musi być bardzo trudno nosić w sobie tyle ciemności. Mogę ci pomóc.

– Jak? Zamykając mnie na klucz w pokoju, przywiązując do łóżka, albo może poddając mój mózg kilku porządnym elektrowstrząsom? Czy też pozwalając matce Catherine potraktować mnie elektryczną pałką?

Uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

– Medytacja, rachunek sumienia, zrozumienie swojego miejsca i celu istnienia w porządku naturalnym przynoszą spokój umysłowi, ciału, duchowi.

– A jeśli to się nie sprawdzi, umieszczenie w komorze deprywacyjnej. Zrezygnował pan z przedstawiciela prawnego, czy to się zgadza?

– Nie potrzebuję go. Wystarczy mi moja wiara i ci, którzy we mnie wierzą.

– Świetnie. Powinien pan wiedzieć, że wielu z tych, którzy wierzyli w pana, już na pana sypią.

– Bycie słabym jest rzeczą ludzką.

– Chryste. – Eve przesunęła dłońmi po twarzy. – Za mało mi płacą, żeby tego słuchać. Grożą panu liczne zarzuty federalne, między innymi za handel żywym towarem, handel niedozwolonymi substancjami, przetrzymywanie ludzi wbrew ich woli, porwania, tortury, dokonywanie zabiegów medycznych wbrew woli pacjenta, uprowadzenie, torturowanie i przetrzymywanie agenta federalnego. Będą też zarzuty o zasięgu światowym, poza powyższymi przymusowa sterylizacja, aborcje.

Urwała na chwilę, ale Wilkey milczał.

– Interpol zajął pana wyspę, Wilkey, i dysponuje wszystkimi aktami, które pańscy ludzie tak skrupulatnie przechowywali. Kiedy wasze obłąkańcze tortury, stosowane w oddziale korygującym, nie dawały efektów u homoseksualistów, przeprowadzaliście chemiczną kastrację mężczyzn, sterylizowaliście kobiety.

– Nie można dopuścić, żeby takie zboczone praktyki zakłócały porządek naturalny.

– Przedstawiciele różnych ras, mieszkający lub więzieni na rzeczonym wyspie, którym udało się mimo kontroli nawiązać relację, karani byli elektrowstrząsami, a następnie trzydziestodniowym odosobnieniem. Jeśli w wyniku takiego związku zostało poczęte dziecko, usuwano ciążę, a obie osoby poddawano sterylizacji.

– Naturalnie, naturalnie. – Kiwał głową, jakby absolutnie się ze sobą zgadzali.
– Mieszanie się ras osłabia siłę i światło całości. Wszystkie istoty według swoich rodzajów, moja droga. Dzięki temu zachowujemy kulturę, wzmacniamy mocne strony i osłabiamy słabości każdej rasy. Przynosi to pokój i prawdziwą wolność.

– Ale jest to sprzeczne z prawem międzynarodowym.

– Odpowiadamy przed wyższą siłą. Wyspa Utopia jest suwerennym krajem...

– Gwałcącym całą masę przepisów o zasięgu globalnym. Ale zostawmy to innym i skupmy się na zarzutach, za które grożą wyroki dożywocia, które odsiedzi pan na koszt Nowego Jorku.

– Pani i oni nie mają władzy nade mną i moimi ludźmi.

Peabody przewróciła oczami.

– I dlatego siedzi pan tutaj w tym gustownym wdzianku.

– Nie ma znaczenia, gdzie się znajduje moja cielesna powłoka. Mój duch pozostaje wolny.

– Pański duch już nigdy nie doświadczy wolności – powiedziała Eve. – Pańska żona pozostaje w śpiączce po ostatniej próbie samobójczej. Jej szanse przeżycia wynoszą pięćdziesiąt procent.

– To godne ubolewania, ale moja żona cierpi na typowe kobiece słabości, więc jej umysł i duch stale walczą. Wszechświat decyduje w takich tragicznych sytuacjach, nie ja.

– Ale to pan zdecydował, chociaż była fizycznie i emocjonalnie niezdolna do urodzenia kolejnych dzieci, żeby ją ciągle na nowo zapładniać, co przyniosło w efekcie liczne poronienia.

– Życiowym celem kobiety, jej największą radością, jest wydawanie na świat dzieci, a potem opieka nad ich czystym duchem. Obowiązkiem męża jest umożliwienie żonie realizacji tego życiowego celu i zapewnianie jej szczęścia.

– Zgadza się. – Eve przekartkowała teczkę. – Czyli jej zdrowie fizyczne i psychiczne, jej gotowość zaakceptowania pana zarządzenia o „celu” jej życia nie ma tu zastosowania. Kiedy pańska żona poddana została zabiegowi histerektomii, który uratował jej życie, dokonano przymusowego zapłodnienia pańskim nasieniem dziewiętnastoletniej kobiety, niejkiej Patricii Hemstead.

Eve spojrzała na niego.

– Jak widać pańskie tak zwane obowiązki małżeńskie nie ograniczają się tylko do żony.

– Ta młoda dziewczyna kroczyła złą drogą. Pomogliśmy jej odnaleźć właściwą drogę, nadaliśmy cel jej życiu.

– Zmuszając ją do odgrywania roli inkubatora – odparowała Eve. – Żeby mógł pan wypełnić swoje cele. Hemstead następnie przetrzymywano wbrew jej woli, często skutą, zmuszono ją do donoszenia ciąży, po czym odebrał jej pan dziecko. Przeniósł pan Hemstead na farmę, których cała sieć właśnie wtedy powstawała – do Kansas. A urodzonemu przez nią chłopcu nadał pan imię Aaron i oddał go pan swojej żonie na wychowanie.

– Uratowaliśmy naczynie przed życiem w chaosie i złymi wyborami, i daliśmy jej największy dar, jaki zna kobieta.

– A Patricia Hemstead, znów zgodnie z waszymi aktami, zmarła osiemnaście lat temu po tym, jak podcięła sobie żyły kawałkiem szkła.

Uniósł ręce, na chwilę pochylił głowę.

– Oplakujemy jej straszny wybór.

– Ja myślę. Pana najmłodszy syn większość życia spędził, opiekując się kobietą, która – jak wierzy – jest jego matką, przez całe lata zmuszony do pobytu na wyspie.

– Dzieci podlegają woli rodziców i ich najważniejszym obowiązkiem jest okazywanie im szacunku.

Dostrzegła, że powstają drobne rysy. Jego uśmiech nie był już taki spokojny. Jego oczy już nie tak rozmarzone. Człowiek, przyzwyczajony do szacunku, nawet uwielbienia, nie przejmował się pytaniami i wstrętem – a postarała się, żeby jej był dobrze widoczny – szczególnie ze strony kobiet.

– Przetrzymany go na wyspie było panu na rękę, bo głowa Porządku Naturalnego mogłaby poczuć się zakłopotana, że ma syna geja.

Po raz pierwszy Wilkey napiął mięśnie twarzy.

– Mój syn nie wybrał sobie bycia homoseksualistą.

– Zgoda, nie wybrał sobie, ponieważ wybór nie ma tutaj nic do rzeczy. Ale przejdźmy do pańskich pozostałych dzieci. Pana najstarszy... Jak mu na imię? – Eve ostentacyjnie zaczęła kartkować dokumenty.

– Samuel – odpowiedziała jej Peabody. – Malwersant.

– Racja, racja, ten, który lubi sięgać do funduszy składkowych, żeby finansować swój styl życia.

Wikley machnął lekceważąco ręką.

– To bzdury.

– Musiał go pan czegoś nauczyć – Peabody uśmiechnęła się szeroko – ponieważ bardzo skrupulatnie wszystko zapisywał w dwóch księgach.

– Myli mi się z tym drugim, tym, który lubi oglądać małe dziewczynki.

– To Joseph – uprzejmie odpowiedziała jej Peabody. – Ma bogatą kolekcję dziecięcej pornografii – dużo zdjęć małych dziewczynek prosto z wykazów członków waszej sekty. W większości uzyskanych za przyzwoleniem rodziców. Ale nie bądźmy wobec niego takie surowe, bo seks uprawia z dorosłymi kobietami. Z licencjonowanymi prostytutkami.

– To obrzydliwe kłamstwa. Słabość kobiet z natury często skłania je do kłamstw, przebiegłości.

– Mamy zdjęcia – powiedziała Eve. – Zresztą czym się pan przejmuje? Przecież to kobiety. Przeszkolone do swojego celu w życiu, prawda? Tak czy owak, obu pańskich starszych synów czekają długie rozmowy z nami. Całe to dochodzenie dotyczy rodziny Wilkeyów.

– Nie możemy pominąć córki.

– Jasne, że nie – radośnie powiedziała Eve. – W jej przypadku żadnych defraudacji, żadnego chorego zainteresowania dziesięcioletnimi dziewczynkami. – Eve rozsiadła się na krześle. – Jest tylko zabójczynią.

- Kolejne oszczerstwo. – Ale zacisnęła dłonie w pięści. – Nikt nie uwierzy w wasze kłamstwa. Jak mi was żal, jak będę się za was modlił.
- Proszę zostawić żal i modlitwy dla siebie. To prawda, którą poznają wszyscy pana wyznawcy, podobnie jak cały świat. I wielu z tych wiernych nagle utraci wiarę i zaczną kablować na pana i pozostałych. A reszta świata? Przystanie postrzegać pana i członków pańskiej chorej sekty jako szaleńców i bigotów, i zobaczy, jak bardzo jesteście wynaturzeni.
- Prawdziwa trzódka nigdy się ode mnie nie odwróci.
- Więcej rys, głębszych rys. Eve uśmiechnęła się do niego z wyższością, naciśkając coraz mocniej.
- Proszę w to uwierzyć. I dla pana informacji: jeśli myśli pan, że tamten kongresmen... Jezu, jak on się nazywa? Mam za sobą kilka długich dni.
- Kongresmen Orlando z Oklahomy – usłużnie przypomniała jej Peabody. – Jest też senator O’Connell z Kentucky.
- Racja – co ja bym bez ciebie zrobiła? Jeśli czeka pan, że któryś z tych dżentelmenów – a użyłam tego słowa mało precyzyjnie – pospieszy panu z odsieczą, zacznij działać, proszę o tym zapomnieć. Obaj powinni już być w areszcie. Zarówno branie łapówek, jak i ich płacenie, znowa w celu oszukania Stanów Zjednoczonych Ameryki są karalne. Ale nie musi pan wysłuchiwać, jakie mają problemy, skoro ma pan tyle swoich.
- Wolność wyznania, moje prawo konstytucyjne, chroni...
- Nie zaczynaj mówić mi o swoich prawach. – Eve walnęła w stół, zerwała się na równe nogi. – Pomówmy o prawach Fiony Vassar. Porwanej, torturowanej, zmuszonej do fikcyjnego ślubu, żeby mogła zostać twoją żoną reprodukcyjną. Wielokrotnie przez ciebie gwałconą, krępowaną, zmuszaną do uległości.
- Urwała na chwilę, wzięła się w garść.
- Jest teraz ze swoimi dziećmi. Cassie, Robbyn i Sethem – takie nadała mu imię, nim posłałeś go do tak zwanego żłobka razem z innymi dziećmi.
- Berenski w laboratorium przedstawił wyniki badań DNA, pomyślała Eve. Czasami Patafian nie zasługiwał na swoje przezwisko.
- Przebywają teraz wszyscy razem w bezpiecznym miejscu.
- Podobnie jak inne, którym wyznaczyłeś rolę rozplodzicielek – warknęła Peabody. – Ty zboczony popaprańcu.
- Ella Alice Foxx – ciągnęła Eve – porwana, otumaniana środkami odurzającymi, torturowana, zmuszana do pracy niewolniczej i przetrzymywana wbrew jej woli. Już zainkasowałeś sto tysięcy – była doskonałą kandydatką na żonę – za jej fikcyjny ślub, zaplanowany na przyszły tydzień. Zaznaczyłeś w kalendarzu dokładną datę.
- Bez zaglądania do dokumentów, bez teatralnych zagrywek wymieniała nazwiska wprowadzonych kobiet – tych, które zatrzymał, tych, które sprzedał.
- Mają wiele do powiedzenia, ty nędzna namiastko istoty ludzkiej, i mówią. Koniec twojego kwartału w TriBeCa. Strażniczka stamtąd jest w areszcie. Huffmanowie są w areszcie, rekruterzy – cóż za niewinne określenie na ich zbrodnicze praktyki – są w areszcie.

Teraz ryknął, fanatyk broniący się przed prześladowcami.

– Wy, niegodni, wynaturzeni, atakujecie naszą wiarę. Ale nasza wiara się obroni i będzie się szerzyć, i zatriumfuje nad waszymi wściekłymi, bezbożnymi atakami.

Ale twarz mu pobladła, a kostki zaciśniętych dłoni pobiegały.

– Nie ma szans. Sędziowie, gliniarze, prawnicy i cała reszta, którym płaciliście, siedzą w areszcie. Niektórzy z nich mocno obciążą ciebie i twoich wyznawców, żeby ratować własne tyłki. Jesteś skończony. A wiesz, dlaczego jesteś skończony, dlaczego twój kult w końcu upadł? Ponieważ twoja córka planowała i spiskowała, jak przejąć władzę, i wołała zabić, niż narazić swoje plany na niepowodzenie.

– Założę się, że figurowałeś na jej liście osób do usunięcia.

Znów się odprężył. Jest taki pewny siebie, pomyślała Eve. Taki pewny, że córka pozostanie lojalna wobec niego.

– To kłamstwo. Kłamiacie, żeby wystawić na próbę moją wolę, moją wiarę. Mirium nigdy nie zdradziłyby ani mnie, ani naszej wspólnoty.

Eve nachyliła się, przemówiła cicho, żeby nadać każdemu słowu moc.

– Gardzi tobą, a ponieważ wiem o tym, wykorzystam ją. Twoja osobista asystentka, twoja rekruterka wie wszystko.

– Mirium to krew z mojej krwi. Jest owocem mojego nasienia. Nigdy nie obróci się przeciwko mnie. Jeśli zrobicie ze mnie męczennika, wierni powstaną.

– Nikt nie weźmie ciebie za męczennika. Czy zezwalałeś na porwania wybranych osób w Nowym Jorku i je finansowałeś? Możesz zaprzeczyć – zachęcała go Eve. – Ponieważ każdy z nich zasługuje na swój dzień w sądzie, by opowiedzieć o tym, co mu zrobiłeś.

– Uratowałem ich zbłąkane dusze.

– Nie zaprzeczasz, że zostali porwani?

– Niczemu nie zaprzeczam. Jestem pasterzem zbłąkanych owieczek.

– Czy zezwalałeś na używanie kajdanek, więzienie, stosowanie elektrowstrząsów, zmuszanie do jedzenia, deprywację sensoryczną, znęcanie się fizyczne nad osobami porwanymi z Nowego Jorku?

– Szkoliliśmy ich, kształciliśmy ich umysły i dusze. Dbaliśmy o to, żeby odpowiednio się odżywiali, żeby oczyścić ich ciała z toksyn bezbożnego świata.

– Czy podczas tych szkoleń uciekaliście się do metod, które przed chwilą wymieniałam?

– Tak. Mrok i fałszywa wolność muszą zostać wypalone, by uwolnić duszę.

– Czy sprzedawałeś i czerpałeś korzyści ze sprzedaży kobiet, porwanych na terenie Nowego Jorku w celu zmuszenia ich do zawarcia małżeństwa i zapładniania?

Kropla potu spłynęła mu po lewej skroni, i był to strach. Spoglądał płonącym wzrokiem na Eve, i to była nienawiść.

– Jest pani istotą wynaturzoną.

– W porządku. Czy mam powtórzyć swoje pytanie?

– Obowiązkiem kobiety jest podporządkowanie się woli męża, bo wola kobiety jest słaba i zmienna. Jej rolą jest doświadczanie radości i cierpień związanych z wydawaniem na świat potomstwa, i przedłużanie rodu ludzkiego.

– I mając to na względzie, porywałeś, szkoliłeś, a potem sprzedawałeś kobiety mężczyznom, którzy za to płacili.

– Mężczyzna musi zainwestować w rodzinę.

– Czyli tak. Czy dostarczałeś za opłatą lokalizatory z opcją rażenia prądem i zezwalałeś mężom, by je wykorzystywali wobec żon i nieletnich dzieci, które w ich mniemaniu tego wymagały?

– Mężczyzna jest głową rodziny, a obowiązkiem kobiety jest słuchanie go. Jesteście dotknięci chorobą, okropną chorobą, spowodowaną wypaczonymi wolnościami i prawami, których się kurczowo trzymacie.

Eve tylko utkwiała w nim beznamiętny wzrok.

– Czyli kolejne tak. Czy zezwoliłeś na zabranie zwłok Marcii Piper i usunięcie śladów z miejsca przestępstwa po tym, jak jej mąż, Lawrence Piper, zatłukł ją na śmierć?

– Ubolewam, że posunął się do tak skrajnych metod i nasza wspólnota go za to ukarze. Ale okazała mu nieposłuszeństwo. Moi ludzie nie zabrudzili domu. Oczyszczili go.

– No dobrze.

Odczytała mu kolejne zarzuty. Widziała teraz wściekłość w jego oczach i narastający strach. Ale uparcie trzymał się swoich zasad jako usprawiedliwienia wszystkiego.

– Na tym zakończyliśmy tę część przesłuchania. Zostanie pan odprowadzony do swojej celi, a po przerwie zajmą się panem federalni. A po nich Interpol. Niemal mi żal wysyłać Mirium na Omegę, wiedząc, że to ona wszystko zapoczątkowała. Ale obowiązki wzywają.

Kiedy Eve wstała, utkwiał w niej rozgorączkowany, żarliwy wzrok.

– Nigdy nie zniszczy pani wspólnoty i jej prawości. Nasze wpływy sięgają szeroko, nasze korzenie tkwią głęboko.

– Być może szeroko. – Peabody wzruszyła ramionami. – Przynajmniej kiedyś, ale korzenie sięgają nie głębiej niż dwa centymetry. W przeciwnym razie nie byłoby tak łatwo ich wyrwać.

Eve uśmiechnęła się do niej, a Peabody znów wzruszyła ramionami.

– Dallas i Peabody opuszczają pokój przesłuchań. Wyłączyć nagrywanie.

– Ładna uwaga na pożegnanie – pochwaliła ją Eve, kiedy stały na korytarzu. – To ma związek z ogrodnictwem, prawda?

– Tak. Jezu, po tym wszystkim muszę wziąć prysznic.

– Zrób sobie godzinę przerwy.

– Nie potrzebuję aż tyle czasu, żeby się otrząsnąć.

– Godzina przerwy – powtórzyła Eve. – Zjedz coś, idź na spacer. On był najgorszy. Z córką pójdzie łatwiej, do tej roboty jesteśmy przyzwyczajone – to zwykła chciwa suka o morderczych skłonnościach.

– A takie jak ona zjadamy na śniadanie.

– Codziennie. Dwa razy dziennie.

Peabody się roześmiała.

– Nie mogę jeść tak dużo. Nowe spodnie.

– Zabieraj się w tych swoich nowych spodniach, każ tego chorego popaprańca odprowadzić do celi.

Skierowała się do pomieszczenia obserwacyjnego, ale Mira, Teasdale i Reo akurat z niego wyszły.

Eve najpierw spojrzała na Mirę.

– Jest poczytalny w świetle prawa.

– Tak. Jest fanatycznym bigotem z kompleksem Mesjasza, który może nawet wierzy w dużą część tego, co tam powiedział – nie we wszystko, ale w sporą część. I w świetle prawa jest poczytalny.

– To dobrze. – Teraz spojrzała na Reo. – Żadnej ugody.

– Nawet najdrobniejszej.

– Świetnie. Agentko specjalna.

– Poproszę o coś, co można wziąć za przysługę, ale co, jak mam nadzieję, zostanie zrozumiane i zapobiegnie wszelkim tarciom między tym wydziałem a moim.

– Uwięził waszego człowieka, niemal zatłukł go na śmierć. Chce pani rozprawić się z Wilkeyem przed nami.

– Tak. Stworzyliście bardziej niż solidne podwaliny, byśmy mogli go oskarżyć o popełnienie licznych przestępstw federalnych. Chcę, żeby zgodziła się pani nie walczyć ze mną, kiedy zażądam, by odsiedział wyrok w więzieniu federalnym, zanim trafi do waszego zakładu karnego.

– Zgoda.

Zdumiona Teasdale otworzyła usta, po chwili je zamknęła i skinęła głową.

– Powiedziała to pani świadoma tego, że Wilkey może nie dożyć, by odbyć karę za to, o co go pani oskarżyła.

– Zgnije w pudle. Nie sprawia mi różnicy, w jakim. Chociaż czasami tak – dodała Eve. – Mirium Wilkey.

– Ona w pierwszej kolejności należy do pani, to nie ulega wątpliwości. Przy najmniej dla mnie. Zamierzam porozmawiać z Interpolem. Mam nadzieję, że okażą takie samo zrozumienie, jak pani.

– Będą mieli osoby wyższego szczebla z wyspy. Tych, którzy zarządzali nią na co dzień, sprowadzali tam ludzi, torturowali ich i tak dalej. Zajmą się nimi. Każdy będzie miał swój udział. Czy ma się pani spotkać z Abernathym?

– Nie, z kimś nieco wyżej.

– Powodzenia. Jedno pytanie. Chciałaby pani awansować? Przenieść się z Agencji Bezpieczeństwa Krajowego do FBI?

Teasdale leciutko się uśmiechnęła.

– Trafia się okazja. Jeszcze porozmawiamy.

Eve zatrzymała się w sali swojego wydziału, żeby krótko porozmawiać z tymi, którzy akurat mieli przerwę między przesłuchaniami. Santiago siedział za swoim biurkiem i dyktował raport.

– Dała nam pani łatwych przeciwników, ponieważ zostałem dziabnięty. Siedząca za nim Carmichael przewróciła oczami, ale Eve podeszła do jego biurka.

– Wiesz, jak to widzę? Jesteś wkurzony, ponieważ dałeś się dziabnąć zwariowanej sukincórcie.

Wzruszył ramionami.

– Ma pani rację.

– Szanuję to. Wszystkim postawiliście zarzuty?

– Taaa. Zastępca prokuratora i przydzielony psycholog wszystko podpisali.

– To dobrze. Z kolejną dwójką nie pójdzie wam tak łatwo. Weźcie się do Phiffera. Głównego czyszciciela, zabójstwo Piper. Znalazł sobie prawnika. I wybierzcie jednego z ekipy sprzątającej – ich nazwiska są w aktach. Najpierw weźcie w obroty zwykłego robola, wyciśnijcie z niego, ile się da, a potem załatwcie Phiffera.

– Możemy to zrobić. – Wyraźnie uradowany, Santiago odwrócił się do Carmichael. – Możemy to zrobić.

– Jasne, że tak.

Zadowolona z siebie, Eve poszła do swojego gabinetu, gdzie zastała Roarke'a.

– Dwadzieścia minut temu słyszałam cię w swoich słuchawkach.

– A teraz jestem tutaj. – Wskazał talerz, nakryty pokrywką, stojący na jej biurku. – Makaron na zimno. Zjedz coś.

– Muszę się przygotować do przesłuchania Mirium Wilkey.

– Jakbyś już nie była na sto procent przygotowana do jej przesłuchania.

Eve nie mogła zaprzeczyć, usiadła, uniosła pokrywkę. Makaron na zimno – oczywiście z warzywami, bo zamówiony przez Roarke'a.

– Dane napływają tak szybko. Wydział informatyki śledczej pracuje dziś jak automat.

– Mogę to samo powiedzieć o twoim wydziale. A ponieważ nie jestem już tak użyteczny, znalazłem sobie miejsce, gdzie mogę trochę nadgonić sprawy związane z moją pracą.

– Twój gabinet – w domu lub w biurze – doskonale by się do tego nadał. Poświęciłeś tej sprawie już cholernie dużo czasu.

– Przydadę się.

Ręce trzymał w kieszeniach, natrafił palcami na guzik. Guzik Eve. Potarł go.

– Do Dochas przyjęto dziesięć kobiet i ośmioro dzieci. Kobiety, które już wcześniej znalazły tam schronienie, zaproponowały z własnej woli, że będą dzielić z nimi pokoje. To do mnie przemawia. I kiedy dziś zakończysz przesłuchania, chciałbym zaprosić twoich ludzi i tych z wydziału informatyki śledczej na posiłek i drinka. – Uniósł rękę, nim się sprzeciwiła.

– Po Cobbie i Irlandii wszystko tak szybko się potoczyło, a chciałbym wyrazić swoją wdzięczność w sposób namacalny.

– Zabrałeś ich do Irlandii i dostarczyłeś z powrotem tutaj prywatnym wahańdłowcem, a twoi krewni nakarmili ich przed wyjazdem jak żołnierzy na przepustce.

Tylko podszedł do niej, przesunął dłonią po jej włosach.

– Chciałbym to zrobić.

Potrzebował tego, uświadomiła sobie. Może potrzebował, żeby móc – żeby oni mogli – odsunąć od siebie chociaż trochę nieszczęść, które widzieli, chociażby na krótką chwilę.

– Chcesz wydać okazały kawałek swojej fortuny na bandę gliniarzy, proszę bardzo. Powiem im, że ich zapraszasz. Ale to diabelnie dużo osób do ugoszczenia bez uprzedzenia.

– Na szczęście jestem właścicielem doskonałego pubu niedaleko stąd. Dziś będzie zamknięty, bo zarezerwowano go na prywatne przyjęcie. Nadgonię teraz trochę z pracą, żeby móc przyjrzeć się chociaż części twojej wiwisekcji Mirium Wilkey. Życzę ci powodzenia, chociaż nie potrzebujesz tego.

Nachylił się, żeby ją pocałować.

– Spraw, żeby zapłaciła – mruknął – za nich wszystkich.

Zrobię to, pomyślała Eve. Postaram się, żeby Mirium Wilkey zapłaciła za Ariel Byrd, za wszystkich pozostałych. I za to, że wywołała cień smutku w oczach mężczyzny, którego kocham.

Ponieważ, wiedziała o tym, widziała ten smutek w Elli Foxx, we Fionie Vassar – i we wszystkich innych.

Kiedy razem z Peabody weszły do pokoju przesłuchań i kazały włączyć nagrywanie, Mirium siedziała w aresztanckim drelichu wyprostowana jak struna, ze złożonymi rękami.

– A więc, Mirium, powiedziano mi, że zostałam poinformowana, że prawnik, z którym próbowałam się skontaktować, by cię reprezentował, jest nieosiągalny. Postawiono mu liczne zarzuty popełnienia przestępstw, również związanych z tą sprawą. I postanowiłam nie zatrudniać innego przedstawiciela prawnego ani o niego nie wystąpić.

– Mogę się sama bronić.

– Doskonale. W takim razie zaczynamy. Gina Mancini, Ella Alice Foxx – zaczęła Eve i odczytała długą listę nazwisk, kładąc na stole zdjęcia. – Możesz być zaskoczona na widok niektórych oficjalnych zdjęć, bo odegrałaś pewną rolę – ostatecznie masz dyplom z informatyki – w usuwaniu danych tych osób z oficjalnej bazy.

– Nie wiem, o czym ani o kim pani mówi.

– Och, daj spokój, Mirium. – Kręcąc głową, Eve rzuciła jej współczujący uśmiech. – Jeśli według ciebie obrona siebie równoznaczna jest z mówieniem kłamstw, które łatwo obalić, to podążasz złą drogą. Mamy oświadczenia wszystkich tych kobiet, które zidentyfikowały cię jako osobę, która je uprowadziła. Mamy również oświadczenia trojga – na razie – twoich współników, Jane Po, Michaela Harsteada i Denise Wexford, którzy to potwierdzili. Przekazali nam też wiele szczegółów, jak środki, które stosowałaś, markę samochodu, którym jeździłaś, płatności, jakich dokonywałaś w zamian za ich pomoc.

Miriam nawet nie drgnęła powieka.

– Robiłam to, co musiałam, żeby się chronić.

– Podawałaś im środki odurzające i uprowadzałaś te kobiety – niektóre w chwili porwania były nieletnie – przywoziłaś je na teren kompleksu w Connecticut – czyli przekraczając granicę stanu – żeby się chronić? Czy te kobiety ci groziły?

– Nie one. Mój ojciec, moi bracia, ludzie, nad którymi ma kontrolę.

– Ojciec ci groził?

– Każdego dnia mojego życia. – Udało jej się sprawić, by czy jej się zaszklify, ale według Eve bardziej to przypominało reakcję alergiczną niż łyzy. – Nie ma pani pojęcia, do czego jest zdolny.

– Och, coś niecoś wiemy na ten temat. Co to były za pogroźki?

– Gdybym nie robiła tego, co mi kazał, poleciby zabrać mnie na wyspę, trzymałyby mnie tam, albo jeszcze gorzej – sprzedałyby mnie jednemu ze swoich zwolenników.

– Tak jak ty pomagałaś mu sprzedawać kobiety, które dla niego uprowadziłaś?

– Nie jestem dumna z tego, co robiłam, ale bałam się o swoje życie. Codziennie. Jeśli zapyta pani Stantona Wilkeya, konsekwencje... – urwała, zacisnęła usta, utkwiała wzrok w blacie stołu. – Mógł mnie zamknąć na klucz w moim pokoju na wiele dni, gdyby miał taki kaprys.

– Straszne. – Peabody zrobiła wielkie oczy, zamruwała powiekami. – Być zamkniętą w kilkupokojowym apartamencie, Dallas, z dużym, miękkim łóżkiem, telewizorem, autokucharzem, łazienką przypominającą domowe spa. Okropieństwo!

Miriam spojrzała na Peabody, ogień, który płonął w jej oczach, osuszył udawane łyzy.

– Ten człowiek to potwór. Mógł mnie kazać bić.

– Powinnaś od tego zacząć – skomentowała Eve. – Większość ludzi by to robiła. Czyli bojąc się swojego tatusia potwora, swobodnie podróżowałaś między terenem kompleksu a miastem, odbywałaś spotkania, często zatrzymywałaś się w, jak sama to nazwałaś, pied-à-terre, oszukiwałaś młode kobiety, udając rekruterkę, która chce je zatrudnić, potem dosypywałaś im środek odurzający do napoju i zawoziłaś je do kompleksu.

– Wszystko pod przymusem. Nie miałam wyboru.

– Racja. I w ciągu tych wszystkich godzin, czasami dni, poza terenem kompleksu i z dala od tatusia potwora ani razu nie pomyślałaś, żeby zgłosić się do władz ze swoimi obawami i desperacją.

– Bałam się. Naprawdę wierzyłam, że jest niepokonany. Teraz mam nadzieję, ale nadal się boję.

– Mhm. I ten strach nie odstępował cię, kiedy odwiedzałaś farmy i rancza na zachodzie, albo latałaś wahadłowcem do Europy, na wyspę, kiedy inkasowałaś opłaty za zwerbowane osoby i tak dalej.

– Strach przed Końcem Czasu, Dallas. Nie sposób tego przecenić. – Peabody zachichotała, potem zarżała, w końcu wyrzuciła ręce w górę i dostała ataku śmiechu.

– Nie waż się kpić sobie ze mnie, ty głupia suko!

Miriam zerwała się i ponieważ Eve – specjalnie – kazała ją przyprowadzić bez kajdanek, rzuciła się przed siebie.

Peabody dobrze to jednak zaplanowała, więc Eve się nie wtrącała. Mirium zaatakowała, Peabody złapała ją i obróciła.

– To napaść na funkcjonariusza policji – warknęła Peabody. – Siadaj i siedź, albo cię usadzę.

– Wymieniony zarzut dodany do innych. – Eve przemówiła łagodnie, kiedy Peabody posadziła Mirium z powrotem na krześle. – I jeśli nie chcesz, żeby z ciebie drwiono, nie stwarzaj ku temu okazji. Bo wszystko, co powiedziałaś, to stek bzdur.

Miriam Wilkey, chociaż wszystko sobie planowała, nie przewidziała czegoś takiego.

Eve wstała, uderzyła obiema dłońmi w stół, nachyliła się do Mirium.

– Stek bzdur i każda z tych kobiet, wszyscy twoi współnicy, każda kobieta pracująca w domu na terenie kompleksu zaświadczą, że to stek bzdur. Ty prowadziłaś dom, Mirium, traktując te kobiety jak swoje niewolnice, z radością wymierzając im kary fizyczne, jeśli któraś z nich nie była wystarczająco szybka, żeby ci dogodzić. Cholerna tyranka, policzkująca Ellę Foxx, ponieważ w twoim świeżo wyciskanym soku pomarańczowym było za dużo choler nego mięszu.

– Powiedzą wszystko, żeby się odegrać na moim ojcu. Musiałam utrzymywać w domu surową dyscyplinę, w przeciwnym razie...

– A kiedy kazałaś Fionie Vassar sprzątać swoje pokoje, szorować łazienkę, słać łóżko, a ona nie strzepnęła poduszek tak, jak sobie tego życzyłaś, biłaś ją? Skąd, u diabła, twój ojciec by się o tym dowiedział? Rządziłaś w tym domu po swemu, ponieważ sprawiało ci to cholerną przyjemność.

Eve znów usiadła.

– Jesteś nieodrodną córeczką swojego tatusia, Mirium. Jeśli chcesz grać ofiarę, proszę bardzo, ale nic ci z tego nie przyjdzie.

– Nie wie pani, jak to jest być wychowywaną przez potwora, wykonywać jego polecenia, bo nie ma się wyjścia i panicznie się go boi.

Eve poczuła, jak wszystkie mięśnie się jej napinają. I wykorzystała to.

– Wiem, że dokonywałaś wyborów. Nie byłaś bezradna ani maltretowana. Nie byłaś zamykana na klucz ani bezbronna. Chciałaś takiego życia, pieniędzy, podróży, władzy. Zabiłaś Ariel Byrd, żeby zdobyć tę władzę i ją chronić.

– To absurd! Już pani mówiłam, że nawet nie znałam tej kobiety. Brałam udział w rekolekcjach, byłam na terenie kompleksu.

Eve wolno okrążyła stół, nachyliła się, przemówiła cicho.

– Naprawdę sądzisz, że ty i twoi informatycy są lepsi ode mnie i od moich ludzi? Mamy nagranie, jak opuszczasz teren kompleksu wieczorem, kiedy popełniono morderstwo, wyjeżdżasz przez bramę w tej samej terenówce, z której zwykle korzystasz, by uprowadzać kobiety. Mamy nagranie, jak wchodzisz do rezydencji w mieście. Mamy nagranie, jak opuszczasz rezydencję dwadzieścia minut przed potwierdzoną godziną zgonu Ariel Byrd. I mamy nagranie, jak wracasz z krwią – jej krwią – na swojej koszuli.

Eve znów obeszła stół, rzuciła na blat torby z dowodami.

– Mamy kopię karty magnetycznej Byrd – powinnaś się jej pozbyć. Mamy nagrania z urzędnika, które kazałaś zamontować w telefonie Gwen Huffman.

Dotknęła torby z malutkim czipem w środku.

– Nie pomyślałaś, żeby się zabezpieczyć, kiedy to robiłaś, kiedy to instalowałaś.

Rzykowała, pomyślała Eve, bo znaleźli tylko część czipa. Ale zorientowała się po tym, jak Mirium drgnęła twarz, że warto było podjąć to ryzyko.

– Usłyszałaś, jak Gwen i Ariel się kłóć, Ariel w ferworze zagroziła, że ujawni ich romans. Nie mogłaś do tego dopuścić, prawda? Zadałaś sobie tyle trudu, tyle zainwestowałaś. Wszystko zaczęło się tamtego lata w Hamptons, kiedy przyłapałaś Gwen z inną dziewczyną i ujawniłaś jej homoseksualizm. Trafiła do oddziału korygującego, a ty poczułaś smak władzy. Musiało to być przyjemne uczucie.

Usiadła, wyjęła z teczki zdjęcia z miejsca zbrodni.

– Od tamtej pory nie spuszczałaś jej z oka. Wiedziałaś, że oddział korygujący to bzdura, co gorsza, że to tortury – jesteś kobietą wykształconą – i wiedziałaś, że Gwen nadal zawiera znajomości sprzeczne z zasadami głoszonymi przez sektę. Ale czekałaś na właściwy moment. Stawką były pieniądze i władza. Chciałaś, żeby spełniła warunki funduszu powierniczego, tak samo jak ona. To ty pchnęłaś ją w ramiona Caine'a.

– I wszystko szło dobrze. – Peabody włączyła się do rozmowy. – Zakochał się w niej, zaręczyli się. A potem wszystko spartaczyła tym związkiem z rzeźbiarką. Musiała doprowadzić do tego, żeby otrzymała forszę – poślubiła bogatego faceta, urodziła dziecko, dostała wielki wór pieniędzy. Potem mogłabyś ją szantażować.

– Niczego sobie dochód na boku. Jasne, mogła to rozegrać po swojemu, rozwieść się z nim, zacząć nowe życie, ale płaciłaby, buliłaby za twoje milczenie.

– Niczego z tego nie może pani udowodnić. To jedynie spekulacje.

– Jasne, że mogę. Udowodniłam większość, udowodnię resztę. – Eve odsunęła się od stołu. – Planujesz wszystko, Mirium, organizujesz, realizujesz kolejne etapy. Ale poniosły cię nerwy i wszystko schrzaniłaś. Powinnaś wziąć Ariel na przeczekanie, tymczasem rozbiłaś jej czaszkę, ponieważ odważyła się zagrozić twoim zyskom. Trzymałabyś Gwen w szachu wiecznie. I zagwarantowałabyś sobie pieniądze jej lub jej rodziców. Znasz ją na tyle dobrze, by mieć pewność, że będzie płaciła, by chronić swój wizerunek, swoją pozycję, swój majątek.

– Poznałyśmy ją zaledwie kilka dni temu – dodała Peabody – i wiemy, że jest płytką diwą, która martwi się tylko o siebie. Rany. – Peabody zamrugła powiekami. – Jest bardzo podobna do ciebie.

– Tak, w gruncie rzeczy są jak siostry – zgodziła się z nią Eve.

– Jesteśmy zupełnie od siebie różne – syknęła Mirium.

– No cóż, jesteś sprytniejsza, dobrze się bawisz, stosując przemoc, ale poza tym... Poradziłabyś sobie z Gwen, prawda, Mirium, zapewniłabyś sobie stały dochód? Potem zostałoby ci tylko rozprawić się z ojcem. Starzeje się, robi się coraz bardziej bezbronny – zbyt wiele ryzykownych upodobań – a ty wiesz, gdzie są zakopane wszystkie ciała. Postarałaś się, żeby to wiedzieć. Twoi bracia?

Możesz rozprawić się z nimi w taki sam sposób. Przejęłabyś sektę, trochę byś odczekała. Może wystarczająco długo, by Huffmanowie ulegli tragicznemu wypadkowi.

Eve dotknęła palcem zdjęcie Ariel.

– Całe to planowanie, wszystkie te nakłady, tyle cierpliwości, tyle czasu, a wszystko się rozpieprzyło, ponieważ Ariel Byrd zakochała się w twojej gołąbeczce.

– O tak. – Eve uniosła palec. – Nie miałaś czasu, żeby zabrać swoją zakrwawioną koszulę do wyczyszczenia. Też powinnaś się jej pozbyć, ale przypuszczam, że bardzo ją lubiałaś. Proszek do prania nie usunąłby z niej plam krwi. Krwi Ariel. Więc zgrywaj ofiarę, ile tylko chcesz, jeśli to cię rajcuje, ale pójdiesz siedzieć za jej morderstwo. Za jej morderstwo i całą resztę. A Porządek Naturalny się skończył.

Teraz Mirium się nachyliła.

– Myśli pani, że obchodzi mnie sekta? To był tylko środek do celu, nic więcej. Musiałam słuchać tych zasad, tego gadania, tych bzdur przez całe życie. Urodziłam się kobietą, czyli byłam gorsza, zawsze gorsza. Nie nadawałam się do niczego poza prowadzeniem domu, rodzeniem bachorów. Wyzaczył mi termin. Za niespełna dwa lata wydałby mnie za tego, kto zapłaciłby za mnie najwięcej. I co pani na to?

– Uważam, że powinnaś dokonać innych wyborów. Mogłaś odejść.

– I co dalej? – Wyraźnie rozsierdzona, Mirium wyrzuciła ręce w górę. – Miałam prawo do spadku, miałam prawo rządzić. Jezu Chryste, dwaj moi bracia to kretyni, a ten bękart jest gejem. Jestem bystrzejsza od nich wszystkich, a zepchnął mnie do roli osoby sprawdzającej, czy starto kurz z mebli.

Eve podążyła za swoim przecuciem.

– Więc poprosiłaś, żeby wolno ci było rekrutować kandydatki.

– Udowodniłam, co potrafię, ile mogę dać z siebie. Bóg mi świadkiem, że potrzebowaliśmy pieniędzy, jeśli uwzględnić, w jakim tempie ci idioci je trwonili. I mimo to, po tym wszystkim oświadczył, że pora, bym wywiązała się ze swoich obowiązków jako kobieta. Przekonałam go, żeby dał mi trochę czasu, ale zegar tykał.

– A ty już miałaś gotowy plan dotyczący Huffman.

– Dla Gwen seks jest jak narkotyk. Tyle razy uratowałam jej żalony tyłek przed dekonspiracją. Miałam tego dosyć. Któż by nie miał? Byłam tak blisko, a ta ździra rzeźbiarka myślała, że może wszystko popsuć.

– Udowodniłaś jej, że się myli – mruknęła Peabody.

– Jasne, że tak. Chroniłam siebie. I chroniłam Gwen. Kolejny raz. Kiedy poszłam do tego loftu, planowałam ją zastraszyć. Postępowałam tak z innymi. Myślałam, że jej zapłacę. Tak, jak płaciłam innym. Ale uznałam: do diabła z tym. Mam tego dość. Usłyszałam muzykę, wiedziałam, że Byrd jest na górze, gdzie trzyma wszystkie te swoje narzędzia. Chciałam z tym skończyć. Może Gwen, kiedy by się o tym dowiedziała, na tyle by się przestraszyła, że zaczęłaby zachowywać się jak należy do czasu, aż wyjdzie za mąż i zajdzie w ciążę.

– Posłużyłaś się kopią karty magnetycznej. Wyciągnęłaś kartę z torebki Gwen, zrobiłaś kopię.

– Jednocześnie umieściłam pluskwę w jej telefonie. Weszłam, udałam się na górę, wzięłam młotek i zrobiłam to, co musiałam zrobić. Całe życie czekałam, żeby wziąć to, do czego mam prawo. Czekałam, słuchając, że mam służyć, być słaba, płodna i posłuszna. Mam prawo być kimś, kim naprawdę jestem.

– Tak, powiedziałałabym, że już jakiś czas temu przekroczyłaś tę linię.

– Jestem gotowa zawrzeć ugodę. – Mirium znów skrzyżowała ręce. – Chcę nietykalności.

– A ja chcę dużego kieliszka czerwonego wytrawnego wina i dwunastu godzin snu. – Eve wzruszyła ramionami. – I będę to miała. A ty nie masz na to najmniejszej szansy.

– Nietykalność. – Mirium rozciągnęła usta w uśmiechu. – W zamian za to powiem wszystko. Nazwiska – mam na myśli wysokiego szczebla polityków, sędziów, gliniarzy, celebrytów i nie tylko. Ujawnię wszystkie szczegóły dotyczące mojego ojca, braci – prawdziwych, nie mamusi pseudosynalka, bo nawet mój ojciec nie ufa mu na tyle, żeby wciągnąć go do interesów. Przekażę szczegóły wewnętrznych działań sekty, dane finansowe, o ośrodkach szkoleniowych. Wiem wszystko. Postarałam się, żeby wiedzieć wszystko.

– Nie wątpię. Szanuję to. Szczególnie że sami postaraliśmy się zdobyć te szczegóły, te nazwiska, te adresy. Mamy wszystko, Mirium, więc nie jesteś nam potrzebna. Ale dziękuję za propozycję.

Eve wstała.

– Właśnie przyznałaś się do zabójstwa z premedytacją, do licznych porwań, do handlu żywym towarem, do napaści i tak dalej. Znów możesz spróbować zgrywać ofiarę, ale wszystko mamy teraz nagrane. Przekonasz się, co to naprawdę znaczy być zamkniętą na klucz w pokoju. A raczej w betonowej celi.

– Dallas i Peabody opuszczają pokój przesłuchań. Wyłączyć nagrywanie.

– Nie możecie wiedzieć wszystkiego! Nie możecie! Mam prawo do ochrony siebie, do tego, co mi się należy z tytułu urodzenia!

Peabody nabrała głęboko powietrza w płuca, a następnie wolno je wypuściła, kiedy Eve zamknęła za nimi drzwi.

– Jeśli po Wilkeyu potrzebowałam prysznic, to po tym potrzebna mi komora odkażająca. Jest gorsza od niego, Dallas.

– Jest znacznie gorsza, i jest skończona. Dobrze się spisałaś, Peabody. Dobrze się spisałaś z nimi wszystkimi.

– Naprawdę pójdziemy na duży kieliszek wina?

– Taki jest plan. Wszystkie przesłuchania, które jeszcze trwają, powinny się wkrótce skończyć, wtedy ogłosimy fajrant na dziś. Do diabła, już i tak jest po końcu zmiany. Rozliczenie tych wszystkich nadgodzin będzie wyjątkowo upierdliwe.

Odsunęła tę myśl na bok.

– Muszę porozmawiać z Reo, z Mirą. A ty spisz wszystko. Możemy zamknąć sprawę zabójstwa Ariel Byrd.

Porozmawiała z Reo i Mirą, zorientowała się, że zaprasza je obie na to cho-
lerne przyjęcie w pubie. Potem poszła do swojego gabinetu, usiadła i skontakto-
wała się z matką Ariel Byrd.

Miała nadzieję, że wiadomość o tym, że postarała się, by sprawiedliwości stało
się zadość, będzie dla kobiety pewnym pocieszeniem.

Kiedy skończyła rozmowę, rozsiadła się w swoim fotelu, spojrzała na umiesz-
czone na tablicy zdjęcie kobiety, od której wszystko się zaczęło.

– Zbyt wysoka cena – powiedziała. – Zapłaciłaś zbyt wysoką cenę. A jednak
gdybyś jej nie zapłaciła, kto wie, jak długo by to jeszcze trwało, ile więcej osób
by ucierpiało.

Wstała, zamierzając pójść do sali ogólnej wydziału, sprawdzić postęp przesłu-
chań. Na progu pojawił się Roarke. Nie słyszała go – rzadko jej się to udawało.
Poruszał się jak kot.

Skinęła na niego, by wszedł do środka.

– Bądź tak dobry i zamknij drzwi.

Podeszła prosto do niego, objęła go, przytuliła się.

– Pobądź ze mną przez chwilę, dobrze? – Wstrząsnął nią dreszcz. Tylko jeden.
– Pobądź ze mną.

– Zawsze możesz na mnie liczyć. Już wszystko dobrze, najdroższa. Już po
wszystkim.

– Powiedziała... Powiedziała, że nie wiem, jak to jest żyć, bojąc się ojca, a ja
pomyślałam: Boże! Nigdy nie bała się Wilkeya. Nigdy.

– Wiem.

– Jeszcze minutkę. Potrzebny mi jesteś jeszcze przez minutkę.

– Będziesz się mną cieszyła znacznie dłużej. I oboje spędzimy wieczór
z całym mnóstwem bardzo przyzwoitych ludzi, którzy pomogli, żeby to szaleń-
stwo się skończyło.

– Zawsze będzie jakieś nowe szaleństwo – mruknęła.

– Racja, ale wiesz, jak zwyciężać.

– Tak. – Westchnęła, na moment mocniej się do niego przytuliła, a potem się
cofnęła. – Tak. Teraz pójdziemy zjeść i napić się z tymi przyzwoitymi ludźmi.
A potem tylko my dwoje? Wrócimy do domu i będziemy bardzo długo uprawiać
seks.

– Doskonale zwieńczenie zwycięstwa, prawda?

Skierowała się razem z nim do wyjścia, ale jeszcze raz spojrzała na zdjęcie
Ariel Byrd. Miłość, pomyślała, niektórych gubi – widziała to niemal codziennie.

Ale... Wzięła Roarke'a za rękę, nie przejmując się, czy sala jest pełna glinia-
rzy, czy nie.

Niektórych miłość ratuje.

1 W.B. Yeats, Drugie przyjście, przekład Barbara Dziedzic, Akant.org, 2016 – przyp. tłum.